

MARTYNA SENATOR

Z POPIOŁÓW



Z POPIOŁÓW

MARTYNA SENATOR
Z POPIOŁÓW



Copyright © Martyna Senator, 2017
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz
Redakcja: Natalia Szczepkowska
Korekta: Joanna Pawłowska
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Klaudia Kumala
Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Zdjęcia na okładce:
© Viatkins | www.shutterstock.com
© Aleshyn_Andrei | www.shutterstock.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

ISBN 978-83-7976-744-1

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Dedykuję tę książkę wszystkim kobietom.

W każdej z nas drzemie ogromna siła. Trzeba tylko ją odkryć.

Każdy człowiek jest jak księżyc.

Ma swoją drugą stronę, której nie pokazuje nikomu.

Mark Twain

PROLOG

Upadam. Uderzam głową o ziemię i na krótką chwilę tracę oddech. Przeszywa mnie ból. Ostry i przejmujący. Rozchodzi się po ciele jak trucizna, atakując każdą napotkaną komórkę. Otwieram oczy i dostrzegam nad sobą kilka czerwonych maków. Dopiero teraz dociera do mnie, co tak właściwie się stało. Słyszę jego głos. Jest coraz bliżej... Przeżona zaczynam płakać, ale wiem, że nikt nie usłyszy mojego krzyku.

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ 1

SARA

Jeszcze cztery lata temu nie sądziłam, że można jednocześnie żyć i być martwym. Ale wtedy nie wiedziałam o wielu rzeczach.

Niechętnie wynurzam się spod kołdry i idę do łazienki. Biorę prysznic, a potem wracam do pokoju, ubieram się i zarzucam plecak na ramię.

Kiedy dostrzegam w lustrze własne odbicie, uświadamiam sobie, że wyglądam jak wystraszona nastolatka, a nie jak dziewczyna, która parę miesięcy temu obroniła z wyróżnieniem pracę licencjacką i rozpoczęła studia drugiego stopnia. Obok swojej twarzy dostrzegam żółtą samoprzylepną karteczkę. Odkąd moja współlokatorka zaczęła pracować w korporacji i wychodzi z mieszkania o niehumanitarnie wczesnej porze, każdego dnia zostawia mi fiszkę z jakimś inspirującym cytatem.

„Zawsze trzeba wiedzieć, kiedy kończy się jakiś etap w życiu. Jeśli uparcie chcemy w nim trwać dłużej niż to konieczne, tracimy radość i sens tego, co przed nami”.

Paulo Coelho, Piąta góra

Miłego dnia :)
Kaśka

Chociaż Coelho nie należy do moich ulubionych autorów, przytoczone słowa wydają mi się zaskakująco bliskie i prawdziwe. Ale czasami sama świadomość tego, że jakiś etap w życiu dobiega końca, wcale nie oznacza, że uda nam się rozpocząć coś nowego. Z doświadczenia wiem, że istnieją takie rozdziały, których nie da się tak po prostu zamknąć. Ciągną się w nieskończoność, mimo że już dawno powinniśmy postawić ostatnią kropkę i sięgnąć po czystą kartkę. Wszystko dlatego, że konfrontacja z przeszłością nigdy nie jest łatwa. W niektórych przypadkach bywa wręcz niemożliwa. Bo chociaż bardzo chcemy stawić czoło temu, co się wydarzyło, to bolesne wspomnienia nas paraliżują. Sprawiają, że zastygamy w bezruchu, niezdolni do wykonania kolejnego kroku.

Odklejam kartkę i zgniatam ją w dłoni, a potem wychodzę z mieszkania, spychając rozmyślenia o przeszłości na dalszy plan.

Jest początek listopada, a o tej porze roku pogoda bywa niezwykle kapryśna. Jednak dziś, zamiast tradycyjnych szarych chmur, na niebie widać prześwity błękitu. Wiatr szumi wśród drzew, strącając z gałęzi kolorowe liście. Jestem o krok od stwierdzenia, że to będzie wyjątkowo piękny dzień, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję. Życie w dość brutalny sposób nauczyło mnie, że nie należy chwalić dnia przed zachodem słońca. Dochodzi dziewiąta, kiedy w końcu docieram na uczelnię. Po drodze kupuję drożdżówkę z wiśniami i średnią latte, a potem idę do auli i zajmuję miejsce w ostatnim rzędzie. Wykład cieszy się dość wysoką frekwencją, więc nie obawiam się, że profesor zauważy, jak jem spóźnione śniadanie.

Wyciągam z plecaka notatnik, upijam łyk kawy i zabieram się za drożdżówkę. Przechodzi mi przez myśl, że jeśli nie chcę nabawić się wrzodów żołądka, to muszę pomyśleć o zmianie trybu życia na zdrowszy. Kaśka ciągle powtarza, że powinnam postawić na pełnowartościowe śniadania, wzbogacić dietę w owoce i warzywa, ograniczyć cukier i zapisać się na siłownię. To nie lada wyzwanie, biorąc pod uwagę fakt, że uwielbiam słodczyce, w drodze na uczelnię wlewam w siebie hektolitry kawy, a śniadanie jadam dopiero wtedy, gdy sobie o nim przypomnę. Ale Kaśka jest urodzoną optymistką i głęboko wierzy, że człowiek jest w stanie osiągnąć wszystko, jeśli tylko bardzo tego chce.

W pewnej chwili czuję na udzie wibrację telefonu. Wyciągam z kieszeni komórkę i spoglądam na wyświetlacz.

MAMA

Marszczę brwi, zastanawiając się, co mogło się stać. Rodzice kontaktowali się ze mną tylko raz w tygodniu. Zazwyczaj jedno z nich pytało, czy wszystko w porządku, a ja odpisywałam, że tak. Tylko tyle. Nie dzwoniliśmy do siebie bez powodu. Nie streszczaliśmy sobie wzajemnie tego, co robiliśmy w ciągu kilku ostatnich dni, nie mówiliśmy o planach na przyszłość i nie prowadziliśmy długich rozmów o niczym tylko po to, żeby chociaż przez chwilę nacieszyć się brzmieniem głosu kogoś bliskiego.

Nie zawsze tak było. Wszystko zmieniło się w dniu, kiedy w końcu powiedziałam im prawdę. Byłam pewna, że okażą wsparcie i staną za mną murem, ale oni woleli zamieść wszystko pod dywan i udawać, że nic się nie stało. Ja tak nie potrafiłam. Dlatego, gdy okazało się, że zostałam przyjęta na studia, natychmiast wyjechałam ze Szczecina i przeniosłam się do Krakowa. W moim przypadku o wyborze uczelni nie zadecydował jej prestiż, tylko odległość od rodzinnego miasta. Miałam nadzieję, że dzięki temu uda mi się zacząć wszystko od nowa. Jednak mimo upływu czasu przeszłość nie dawała o sobie zapomnieć...

Przesuwam palcem po wyświetlaczu i odczytuję wiadomość:

Lecimy na Teneryfę. Rano przelałam ci pieniądze na przyszły miesiąc.

Nie jestem pewna, dlaczego w ogóle mnie o tym informuje. Zupełnie tak, jakby obawiała się, że nagle zechcę złożyć im niezapowiedzianą wizytę i zastańę pusty dom. Ale ja wcale nie żartowałam, kiedy trzy lata temu obiecałam sobie, że nigdy więcej tam nie wrócę. Od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Rany co prawda się zagoiły, ale ból pozostał. I nie sądzę, aby kiedykolwiek mnie opuścił.

To się nazywa pech! Akurat dzisiaj, kiedy muszę iść do czytelnii i zebrać materiały potrzebne do przygotowania poniedziałkowej prezentacji, okazuje się, że ksero jest zepsute. Na domiar złego rozładował mi się telefon, więc nawet nie mogę zrobić zdjęć. Już od trzech godzin klnę pod nosem, wiercę się na niewygodnym plastikowym krześle i przepisuję wybrane fragmenty książek. Dopiero parę minut po dziewiętnastej wychodzę z czytelnii i kieruję się w stronę mieszkania.

Jest piątkowy wieczór. O tej porze krakowski rynek tonie w morzu roześmianych studentów, którzy w odróżnieniu ode mnie nie zwracają sobie zbyt wiele głowy poniedziałkowymi zajęciami. Beztroszy i nieskrępowani cieszą się chwilą, która trwa, i podejrzewam, że obecnie ich największym dylematem jest wybór klubu, do którego się udadzą.

Zazdroszczę im. Zastanawiam się, czy gdyby moje życie się nie posypało, to dzisiaj byłabym taka jak oni.

W ponurym nastroju skręcam w wąską uliczkę pewna, że tą drogą szybciej dotrę do mieszkania. Jednak kilka kolejnych sekund utwierdza mnie w przekonaniu, że prawdopodobnie popełniłam jeden z największych błędów w swoim życiu. Zanim udaje mi się zebrać myśli, aby trafnie ocenić sytuację i zacząć działać, otacza mnie sześcioro młodych mężczyzn. Ich złowrogie miny nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, jak wielkie mam kłopoty.

MICHAŁ

Czas w pubie płynie zaskakująco szybko. Mimo że ruch jest niewielki, to i tak mam pełne ręce roboty. Kilka tygodni temu Ada – moja szefowa – wpadła na

pomysł, żeby na początku grudnia przeprowadzić rewolucję w stylu Gordona Ramsaya. Od tamtej pory nieustannie pracuje nad zmianą wystroju i szuka dodatkowych atrakcji, które przyciągną klientów. Oczywiście Patryk i ja automatycznie zostaliśmy wciągnięci do tego projektu. Prawdopodobnie żaden z nas nie miałby nic przeciwko, gdyby nie fakt, że Ada jeszcze sama do końca nie wie, co dokładnie chce osiągnąć, i ciągle zmienia zdanie.

– Musimy zaproponować klientom coś wyjątkowego – wyjaśnia Ada. – Coś, czego nie dostaną w żadnym innym pubie.

– Przecież raz w tygodniu odbywa się koncert na żywo – stwierdza Patryk.

– Tak, wiem, ale to wciąż za mało.

– W takim razie może powinnaś porozmawiać z Lokim i zapytać go, czy da radę występować częściej.

– A jeśli publiczność się nim znudzi? – martwi się Ada. – Wydaje mi się, że powinniśmy wprowadzić więcej urozmaiceń.

– Może wieczory filmowe? – sugeruje Patryk.

– To całkiem niezły pomysł! Mogłabym kupić projektor i wyświetlać filmy na tamtej ścianie.

Ożywiona reakcja Ady natychmiast pobudza entuzjazm Patryka.

– Dzięki temu nawet osoby bez towarzystwa czułyby się tu komfortowo – zauważa. – Zamiast siedzieć samotnie w domu, mogłyby przyjść do nas. Może akurat poznałyby kogoś wyjątkowego.

Mam ochotę przewrócić oczami, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję. Wiem, że Ada na nas liczy. Od kilku miesięcy utarg w pubie systematycznie spada. Chociaż Ada robi wszystko, co w jej mocy, żeby wybrnąć z kłopotów finansowych, to jak na razie jej wysiłki nie przynoszą znaczących zmian. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje naszego wsparcia, dlatego nie zamierzam podcinać jej skrzydeł i negować wszystkich pomysłów, nawet jeśli wydają mi się nie do końca przemyślane.

Dopijam wodę i w milczeniu przysłuchuję się kolejnym pomysłom Patryka.

– Tam moglibyśmy postawić szafę grającą, a na tamtej ścianie powiesić trzy duże lustra.

– To w toalecie już ci nie wystarcza? – pytam z rozbawieniem.

Patryk ma bzika na punkcie wyglądu. Wydaje fortunę na ciuchy, ma więcej par butów niż przeciętna kobieta i fryzurę, której nie powstydzilby się sam Cristiano Ronaldo. W dodatku ostatnio zaczął coś przebąkiwać o kremie pod oczy... Ale wbrew pozorom jesteśmy dobrymi kumplami. Gdyby było inaczej, nigdy nie pozwoliłbym sobie na takie docinki. Znamy się od wielu lat i doskonale wiem, kiedy mogę z niego żartować, a kiedy powinienem odpuścić.

Pokazuje mi środkowy palec i niezrażony zasypuje Adę kolejnymi pomysłami. Kątem oka zauważam Sebę.

– Siema. – Zanosi kurtkę na zaplecze i po chwili wraca, zawiązując w pasie czarny fartuch. – Co tak rozkminiacie?

– Zastanawiam się nad kupnem projektora – wyjaśnia Ada.

Krzywi się.

– Nie lepiej zainwestować w stół bilardowy?

Tym razem to Patryk sprawia wrażenie niezadowolonego.

– Nie szukamy rozrywki dla ciebie, tylko sposobu na pozyskanie nowych klientów.

Mierzą się wzrokiem niczym rewolwerowcy stający do pojedynku. Podejrzewam, że gdyby nie łączyła ich miłość do modnych fryzur, markowych ciuchów i drogich zegarków, już dawno by się pozabijali.

– A co sądzicie o karaoke? – wtrąca Lidka. Stawia na ladzie tacę z pustymi kuflami i dodaje: – Koszty są stosunkowo niewielkie, a zawsze to jakieś urozmaicenie.

– Super pomysł! – ożywia się Patryk. – To kolejna rzecz, która przemawia za kupnem projektora.

Uśmiecham się pod nosem, widząc zawiedzioną minę Seby.

– Wyniosę śmieci – mówię z rozbawieniem.

Zawiązuję worek i kieruję się w stronę tylnego wyjścia. Naciskam łokciem kłamkę, a potem delikatnie popycham drzwi nogą. Niemal natychmiast zalewa mnie fala lodowatego powietrza. Upajam się nim, czekając, aż listopadowy chłód ocuci wszystkie otumanione duszną atmosferą klubu komórki w moim ciele. Kilka sekund w zupełności wystarcza, aby mnie orzeźwić. Wrzucam worek do kontenera i wracam. Mój wzrok pada na grupkę młodych chłopaków.

– Nie słyszałaś, co do ciebie powiedziałem? – Jeden z nich popycha stojącą obok dziewczynę i warczy: – Dawaj portfel!

Pozostali śmieją się głośno i go dopingują. Ogarnia mnie wściekłość. Rozsądek ostrzega, że sam nie zdołam ich powstrzymać. Wszystko jednak wskazuje na to, że nie jestem zbyt rozważnym człowiekiem. Zamiast pobiec do pubu po wsparcie, bez namysłu ruszam w stronę oprychów. Kiedy jeden z nich mnie dostrzega, mówi coś do pozostałych i już po chwili sześć par oczu wpatruje się we mnie niczym drapieżca w potencjalną ofiarę.

– Czego tu, kurwa, szukasz?! Chcesz w ryj?!? – pyta chłopak w srebrnym ortalionowym dresie.

Odruchowo zaciskam pięści, ale nie odpowiadam na zaczepkę. Serce bije mi dużo szybciej niż zwykle, jednak nie dopuszczam do tego, żeby strach mnie sparaliżował. Muszę pomóc tej dziewczynie.

– Głuchy jesteś, kurwa?!

Kierowany impulsem robię coś, co zaskakuje nawet mnie. Podchodzę i uśmiecham się drwiąco.

– Pewnie nie zdajecie sobie sprawy, ale mamy tutaj monitoring. – Mówiąc to, wskazuję palcem na kamerę umieszczoną na tyłach pubu. – Jeśli nie zostawicie jej w spokoju, nagranie trafi na policję.

Krzyżuję ręce na piersi i patrzę, jak te same sześć par oczu powoli kieruje się w stronę kamery. Skonsternowane miny dresiarzy utwierdzają mnie w przekonaniu, że jestem całkiem blisko wygranej. Natychmiast wykorzystuję element zaskoczenia i dodaję:

– Nie żartuję. Jeśli w ciągu pięciu sekund stąd nie znikniecie, mój szef zawiadomi policję.

Nie mam wątpliwości, że te słowa robią na nich wrażenie. Pewność siebie, która towarzyszyła im przed paroma minutami, ulatuje jak kamfora, a w jej miejscu pojawia się niepokój.

– Spadajmy stąd – rzuca jeden z chłopaków i odchodzi, a pozostali posłusznie idą w jego ślady.

Po chwili znikają za rogiem, a ja czuję, że wreszcie mogę swobodnie oddychać.

– Nic ci nie jest? – zwracam się do dziewczyny.

W odpowiedzi potrząsa głową. Wcale nie wygląda na przerażoną. Jest... spokojna. Nienaturalnie spokojna.

– Na pewno nic ci nie jest? – Nie spuszczam z niej wzroku.

– Wszystko w porządku. – Jej głos jest cichy, ale zaskakująco pewny. – Dzięki za pomoc.

Dziewczyna poprawia plecak na ramieniu, a potem omija mnie i rusza przed siebie. Jej reakcja całkowicie mnie zaskakuje.

– To wszystko?

Nieznajoma odwraca się i przygląda mi uważnie.

– Co masz na myśli?

– Czy ja wiem? – Podchodzę. – Sześciu dresiarzy próbuje cię okraść, a ty nie okazujesz nawet odrobiny strachu. W dodatku kiedy przychodzę z odsieczą, rzucasz jedno zdanie i odchodzisz.

– A co według ciebie powinnam zrobić?

– Nie jestem ekspertem w okazywaniu uczuć, ale wydaje mi się, że powinnaś być chociaż trochę roztrzęsiona.

Po jej twarzy przemyka cień uśmiechu.

Przez chwilę stoimy na wprost siebie i mierzymy się wzrokiem. Próbuję rozszyfrować tę dziewczynę, ale jest jak zamknięta księga. Jej twarz nie zdradza żadnych emocji.

– Gdzie mieszkasz? – pytam w końcu.

Nie odpowiada. Zamiast tego marszczy brwi i przygląda mi się podejrzliwie.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Bo uważam, że nie powinnaś włączyć się sama o tej porze – tłumaczę, po czym spoglądam na zegarek i dodaję: – Za pół godziny kończę pracę. Zaczekaj ze mną w pubie, a potem odprowadzę cię do domu. Chcę mieć pewność, że dotarłaś bezpiecznie na miejsce.

Nie potrafię wytłumaczyć, skąd we mnie ten nagły przypływ opiekuńczości, ale w tej chwili mało mnie to interesuje. Nieznajoma obrzuca mnie badawczym spojrzeniem.

– Jesteś barmanem?

– Tak.

– Myślałam, że barmani pracują do późnej nocy.

– Niektórzy pewnie tak robią – przyznaję rozbawiony jej przenikliwością. – Ja na szczęście mam elastyczny czas pracy i bezproblemową szefową, która potrafi dopasować grafik do potrzeb swoich pracowników. Poza tym jutro rano mam trening i muszę się wyspać.

– Rozumiem.

Dziewczyna posyła mi słaby uśmiech, ale jej wzrok w dalszym ciągu pozostaje czujny.

– To jak, poczekaś na mnie i pozwolisz, żebym odprowadził cię do domu?

– Niech będzie.

– Świetnie – stwierdzam z zadowoleniem, po czym wyciągam do niej rękę i dodaję: – Mam na imię Michał.

Dziewczyna wpatruje się nieufnie w moją dłoń, tak jakby zastanawiała się, czy nie jestem przypadkiem toksyczny. Po chwili, która wydaje się wiecznością, wreszcie podaje mi rękę.

– Sara. – Podnosi wzrok i uśmiecha się lekko, a ja odnoszę wrażenie, że to najbardziej nieśmiały uśmiech, jaki widziałem w życiu.

SARA

Nie wiem, dlaczego przystaję na jego propozycję. To niedorzeczne! Zawsze wracam sama do domu, więc dlaczego dzisiaj miałoby być inaczej? Dlatego że sześciu dresiarzy o mało cię nie okradło i nie pobiło, podpowiada mi rozsądek. No tak. Racja.

Wzdycham z rezygnacją i siadam przy barze. W milczeniu obserwuję, jak Michał wyciąga z lodówki sok pomarańczowy i przelewa go do szklanki. Ma

ciemnobrązowe włosy, jest wysportowany i podobnie jak ja – sądząc po ubraniu – jest miłośnikiem ciemnych kolorów. Nie wygląda jak typowy model z billboardu, ale jest w nim coś, co czyni go wyjątkowo intrygującym.

– Proszę. – Michał stawia przede mną sok i uśmiecha się lekko. – Słomki są po lewej.

Dopiero kiedy nasze spojrzenia się spotykają, zaczynam rozumieć, w czym tkwi jego sekret. Oczy. Ma najbardziej hipnotyzujące oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Szaroniebieskie, przywodzące na myśl górski lodowiec. Nie jestem dziewczyną, która wzdycha na widok przystojnych mężczyzn. Z reguły są mi oni całkowicie obojętni. Jednak on patrzy na mnie w taki sposób, że mimowolnie wstrzymuję oddech.

– Zdradzisz mi, co robiłaś o tej porze w ciemnej uliczce? W dodatku zupełnie sama...

W normalnej sytuacji odparłabym, że to nie jego sprawa, ale jakby nie patrzeć, to dzięki niemu uniknęłam napaści. Należą mu się wyjaśnienia.

– Wracalam z uczelni. Mam do przygotowania prezentację i chciałam zebrać materiały. Zazwyczaj nie przesiaduję tam tak długo, ale akurat dzisiaj w czytelniku popsuło się ksero i musiałam wszystko przepisywać ręcznie.

– Jesteś studentką? – Jest wyraźnie zdumiony.

– Tak.

– Byłem pewien, że chodzisz do liceum.

Jego słowa mnie zaskakują, ale dość szybko uświadamiam sobie, że luźna bluza z kapturem, plecak i stare tenisówki z pewnością nie dodają mi kobiecości.

– Nie zrozum mnie źle – dodaje pośpiesznie. – Nie miałem nic złego na myśli. Po prostu wyglądasz tak naturalnie i dziewczęco...

Znow patrzy na mnie w sposób, którego nie potrafię do końca zdefiniować. W mojej głowie niemal natychmiast zapala się czerwona lampka. To znak, że powinnam jak najszybciej stąd uciekać. Mężczyźni tacy jak on zazwyczaj zwiastują kłopoty, a ja mam już wystarczająco dużo problemów. Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to wysyłanie serca na pewną śmierć. Otwieram usta z zamiarem wyjaśnienia Michałowi, że nie zamierzam na niego czekać i najlepiej będzie, jeśli wezmę taksówkę, ale w tej samej chwili rozlega się głośno:

– Cholera jasna!

Wystraszona podskakuję na krześle i spoglądam na stojącą obok rudowłosą kobietę. Ma około trzydziestu pięciu lat, na twarzy mocny makijaż i, sądząc po sposobie, w jaki patrzy na Michała, jest wściekła.

– Co się stało? – Jego głos jest zaskakująco spokojny.

– Loki odwołał występ! – wybucha. – Przed chwilą do mnie dzwonił i oznajmił, że jutro nie zagra, bo wypadło mu coś ważnego.

Michał unosi powątpiewająco brwi, na co kobieta wzdycha z rezygnacją

i siada.

– Też tak myślę – mruczy z niezadowoleniem. – Stanko już od dłuższego czasu próbował go podkupić i wygląda na to, że w końcu mu się udało.

– Kim jest Stanko? – Zanim dociera do mnie, że nie powinnam wtykać nosa w nie swoje sprawy, skupiam na sobie całą uwagę.

– Rafał Stanko to nasza konkurencja – wyjaśnia Michał. – Prowadzi pub na równoległej ulicy.

– Kto to jest? – Kobieta patrzy tak, jakby dopiero teraz mnie zauważyła.

– To jest Sara. Saro, poznaj Adę – właścicielkę pubu.

– Bardzo mi miło.

Ada uśmiecha się do mnie uprzejmie, jednak jej przenikliwe spojrzenie sprawia, że z każdą sekundą czuję się coraz bardziej niezręcznie. Na szczęście Michał w porę przerywa milczenie:

– Będziesz szukała kogoś na zastępstwo?

W odpowiedzi Ada wzrusza ramionami i przeczesuje nerwowo włosy.

– Ostatnią godzinę spędziłam przy telefonie i... nic! Jeden nie może, drugi ma plany, trzeci nie grał od bardzo dawna i do jutra nie zdąży się przygotować, a czwarty... Ach, szkoda słów!

– Mój znajomy jest gitarzystą. Co prawda zna tylko cztery akordy, ale potrafi na nich zagrać całkiem sporo piosenek.

– Dasz mi do niego jakieś namiary?

Michał bez słowa wyciąga z kieszeni telefon i kilka razy przesuwa kciukiem po ekranie, a potem podaje jej numer.

– Dzięki. – Kobieta zrywa się z miejsca i znika za czarnymi drzwiami, które najpewniej prowadzą do jej biura.

– Nie możecie po prostu odwołać jutrzejszego koncertu i zatrudnić kogoś na przyszły tydzień? – pytam po chwili.

– Występy na żywo przyciągają masę ludzi, a my teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy klientów – wyjaśnia Michał. – Jeśli utarg się nie zwiększy, to Ada będzie musiała sprzedać pub. A Stanko tylko na to czeka. Już nie raz oferował, że bardzo chętnie odkupi od niej lokal, ale ona ciągle go spławiła. Dlatego Rafał zaczął uciekać się do mniej przyzwoitych metod.

– Podkupił Lokiego.

– Dokładnie. A Loki był jak kura znosząca złote jaja.

– Ale zjawił się lis i tę kurę ukradł.

Michał uśmiecha się ponuro.

– Nawet nie musiał jej kraść. Po prostu zapłacił jej tyle, że dobrowolnie przeszła do innego kurnika.

Nagle czarne drzwi otwierają się i staje w nich Ada.

– I jak? – pyta Michał.

– Nic z tego. Twój kumpel wyjechał do Londynu i wraca dopiero w przyszłym tygodniu. – Podchodzi do lady i zrezygnowana opada na krzesło. – Gdyby to było takie proste, to najchętniej sama nauczyłabym się tych czterech akordów i zagrała koncert, ale obawiam się, że mój występ tylko odstraszyłyby klientów.

Michał uśmiecha się blado, ale jego oczy pozostają poważne i zatroskane.

– Posłuchaj, może zadzwonię do Lokiego i spróbuję go przekonać...

– Widzieliście to?!

Zza pleców dobiega mnie męski głos. Jakiś chłopak podchodzi do Ady i pokazuje jej coś na swoim smartfonie. Kobieta przez chwilę wpatruje się w ekran, a potem zaciska dłoń w pięść i uderza nią o ladę.

– Niech to szlag!

– Co się dzieje? – pyta zaniepokojony Michał.

– Loki jutro wystąpi u Rafała Stanko! – wybucha chłopak. – Co za dupek! A jeszcze niedawno zarzekał się, że zawsze możemy na niego liczyć.

– Niektórzy ludzie zaskakująco szybko zapominają o lojalności, zwłaszcza kiedy do głosu dochodzą pieniądze. – Ada wzdycha. – Stanko musiał mu nieźle zapłacić za ten koncert.

– Nie chcę cię martwić, ale to oznacza, że jutro bardzo wielu klientów, zamiast przyjść tutaj, uda się do niego, a pub będzie świecił pustkami.

Michał rzuca chłopakowi karcące spojrzenie.

– Patryk, miej litość i nie kop leżącego.

– On ma rację – szepcze Ada. – Jeśli szybko czegoś nie wymyślę, to Stanko w końcu mnie pokona. Jak na razie zabrał Lokiego, ale to tylko kwestia czasu, zanim stopniowo zaczniesz przejmować moich klientów, aż w końcu dopnie swego i zmusi mnie do sprzedania pubu.

– Dlaczego tak bardzo zależy mu na twoim pubie? – pytam zdziwiona. – Przecież ma własny lokal, więc czemu chce kupić również twój?

– To kwestia konkurencji – wyjaśnia ze znużeniem. – Najchętniej zmonopolizowałby całe Stare Miasto. Nie tylko mnie próbuje wygryźć z interesu. Pech chciał, że akurat jestem jedną z pierwszych ofiar na jego liście.

Udręka, z jaką wypowiada ostatnie zdanie, sprawia, że ogarnia mnie nagły przyływ empatii. Ada może stracić cały interes i choć w ogóle jej nie znam, to wcale nie oznacza, że jej nie współczuję. Nie potrafię obojętnie patrzeć, jak ktoś usiłuje odebrać jej coś, na co tak ciężko pracowała. Jakiś cichy głos w mojej głowie każe mi trzymać się od tego z daleka, ale go ignoruję. I choć to sprzeczne z rutyną, postanawiam działać.

– Ja mogę zagrać – oznajmiam i niemal natychmiast czuję, jak wbijają się we mnie trzy pytające spojrzenia.

– Mówisz poważnie? – upewnia się Ada.

Strach przed nieznanym natychmiast zasypuje mnie lawiną argumentów, które sugerują, że powinnam jak najszybciej odwołać propozycję i wrócić do swojego hermetycznego świata, ale jakimś cudem udaje mi się go opanować.

– Jeśli to ma być kameralny koncert, to czemu nie?

– Na czym grasz? – pyta wyraźnie zaintrygowany Michał.

– Na gitarze.

– A co grasz? – docieka Patryk.

– Głównie covery, ale mam też sporo własnych utworów. No i znam trochę więcej niż cztery akordy – próbuję żartować.

Cała trójka uśmiecha się lekko. Ada podchodzi do mnie i kładzie mi ręce na ramionach.

– Nie mam pojęcia, kim jesteś i skąd się tu wzięłaś, ale wiesz, że uratowałaś mi życie – wyznaje, nie kryjąc radości. – Chodź ze mną, omówimy wszystkie szczegóły.

Jeśli do tej pory istniał choć cień szansy, że uda mi się to wszystko odkręcić, to słońce, które tak nagle rozjaśniło oczy Ady, skutecznie go rozproszyło. Mam wrażenie, że w chwili, kiedy zamykam za sobą drzwi do jej biura, podejmuję nieodwracalną decyzję. Klamka zapada, a ja przekraczam Rubikon.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję – odpowiadam, rozglądając się wokół z zaciekawieniem.

Pomieszczenie jest stosunkowo niewielkie, ale panuje w nim wyjątkowa atmosfera. Na ścianach z czerwonej cegły wiszą czarno-białe grafiki oprawione w delikatne ramki. Po przeciwnej stronie drzwi znajduje się metalowy regał, na którym stoi kilkanaście czarnych segregatorów, parę książek, zegar, komplet ozdobnych wazonów i najprawdopodobniej sztuczny kwiatek.

– Usiądź. – Ada zajmuje miejsce przy biurku i wskazuje ręką miejsce po przeciwnej stronie blatu.

Sprawia wrażenie silnej i pewnej siebie kobiety, która doskonale wie, czego chce. Zupełnie nie przypomina tej zrezygnowanej Ady sprzed pięciu minut, tak jakby moja propozycja w jakiś magiczny sposób dodała jej skrzydeł. Siadam na krześle i patrzę na nią odrobinę zakłopotana. Nie jestem pewna, o czym konkretnie zamierza ze mną rozmawiać.

– Loki występował tu od kilku miesięcy – odzywa się w końcu. – Ludzie go uwielbiali. W każdą sobotę przyciągał tłumy klientów. Wcale się nie dziwię, że Stanko postanowił przeciągnąć go na swoją stronę. To mocny, choć nieczysty cios. Podejrzewam, że zabolalby mnie dużo bardziej, gdybyś się nie zjawiła i nie zaoferowała pomocy.

Słyszając to, oblewam się rumieńcem. Jej słowa, zamiast mi schlebiać, sprawiają, że czuję się niezręcznie. A wszystko dlatego, że wcale nie jestem pewna, czy uda mi się sprostać jej oczekiwaniom. Jestem zwyczajną amatorką, która nigdy

nie występowała publicznie. To, co brzmi dobrze w czterech ścianach mojego pokoju, może wypaść żenująco w lokalu pełnym ludzi. W dodatku wszystko wskazuje na to, że mój poprzednik był ulubieńcem publiczności... Powoli zaczyna do mnie docierać, że składając tę spontaniczną propozycję, porwałam się z motyką na słońce. Bo niby jak taka szara myszka jak ja ma przyciągnąć klientów?

– Chciałabym, abys zagrała mniej więcej godzinny koncert – oznajmia Ada.
– Wybór repertuaru zależy tylko i wyłącznie od ciebie. Niech to będą piosenki, w których czujesz się swobodnie. Publiczność ceni wykonawców, którzy są autentyczni. Jeśli zaś chodzi o kwestię finansową...

– Nie musisz mi płacić za występ – przerywam jej.

Wygląda na zszokowaną.

– Ale... Nie możesz przecież grać za darmo.

– Nie jestem profesjonalnym muzykiem.

– Nic nie szkodzi – zapewnia. – Zaslugujesz na normalne wynagrodzenie.

Po mojej twarzy przemyka cień uśmiechu.

– Nawet nie wiesz, jak gram...

Ada przez dłuższą chwilę przygląda mi się w milczeniu.

– Jeśli do tej pory tego nie zauważyłaś, to teraz już nie powinnaś mieć żadnych wątpliwości, że masz do czynienia z wyjątkowo zdesperowaną właścicielką pubu, która robi bardzo wiele, żeby ratować swój biznes. – Jej usta układają się w lekki uśmiech, ale oczy pozostają smutne. – Ojciec przed śmiercią przekazał mi ten lokal. Kochał to miejsce i włożył w nie wszystkie oszczędności, dlatego nie pozwolę, żeby jakiś arogancki typ mi je odebrał. – Pochyla się do mnie i opiera łokcie na biurku. – Nie dysponuję gitarą, więc nie przetestuję twoich umiejętności. Nie poproszę cię też, żebyś zaśpiewała mi coś *a cappella*. Po prostu ci zaufam.

Nie wiem, jak zareagować na to, co właśnie usłyszałam. Wygląda na to, że Ada faktycznie jest zdesperowana, w przeciwnym razie nie zatrudniałaby nikogo w ciemno. Jednak świadomość, że daje mi tak wielki kredyt zaufania sprawia, że czuję się mile połączona. I chociaż perspektywa wystąpienia przed obcymi ludźmi mnie przeraża, robię wszystko, co w mojej mocy, aby nie schować głowy w piasek.

– Mam propozycję – odzywam się w końcu. – Umówmy się, że zapłacisz mi dopiero wtedy, gdy uznasz, że się sprawdziłam w roli muzyka.

Ada unosi brwi, odchyła się na krześle i krzyżuje ręce na piersiach.

– Twardy z ciebie negocjator – komentuje z uśmiechem. – Ale niech będzie. Jutro ocenię, czy twój występ jest godny zapłaty, a my tymczasem omówmy resztę szczegółów.

MICHAŁ

W drodze powrotnej nie rozmawiamy ze sobą zbyt wiele. Sara jest całkowicie pochłonięta własnymi myślami, a ja wykorzystuję tę chwilę zadumy i przyglądam się jej z rosnącym zainteresowaniem. Mimo że nie jest typem dziewczyny, która natychmiast przyciąga wzrok, to ma w sobie jakiś nieodparty urok, który działa na mnie jak magnes. Jest intrygująca, tajemnicza i nieco wycofana. Ma śliczne brązowe oczy i długie włosy w tym samym kolorze. Nie chowa twarzy pod grubą warstwą makijażu, a wszystko w jej urodzie wydaje się niezwykle subtelne i delikatne. Im dłużej na nią patrzę, tym więcej szczegółów przyciąga moją uwagę. Niewielki pieprzyk pod prawym okiem, lekko zadarty nos, ładnie zarysowane usta...

– Jesteśmy na miejscu. – Głos Sary natychmiast przerywa moje rozmyślenia. Rozglądam się dookoła i ze zdumieniem stwierdzam, że faktycznie dotarliśmy już na ulicę Czystą. – Dziękuję, że mnie odprowadziłeś.

– Nie ma sprawy.

Nagle łapię się na tym, że chciałbym w jakiś sposób zatrzymać tę chwilę i sprawić, aby wieczór jeszcze się nie kończył. Jednak zanim udaje mi się coś powiedzieć, Sara odwraca się i odchodzi. Odprowadzam ją wzrokiem do samych drzwi, a potem wzdycham głęboko, mając dziwne przeczucie, że ten dzień bezpowrotnie zmieni moje życie.

SARA

Nie wiem, co się ze mną dzieje. Mam wrażenie, że jakaś obca istota zawładnęła moim ciałem i umysłem. Gdybym w pełni kontrolowała to, co robię i mówię, na pewno nie poszłabym z Michałem do pubu, nie czekałabym, aż odprowadzi mnie do domu, i nie zaproponowałabym Adzie, że jutro u niej wystąpię.

Opadam bezwładnie na łóżko i zamykam oczy. Do tej pory każdego dnia wykonywałam zaplanowany ciąg czynności. Trzymałam się ściśle określonego schematu, poruszając się wewnątrz granic, które wyznaczały moją strefę komfortu.

Dobrowolnie wpadałam w rutynę, bo dzięki temu udawało mi się zachować kontrolę nad swoim życiem. A dziś? Po raz pierwszy od trzech lat poczułam się tak, jakbym zboczyła z wyznaczonej drogi i zabłądziła pośród płątaniny krętych ścieżek.

Mam ogromną ochotę zadzwonić do Ady i odwołać jutrzejszy występ, ale wmawiam sobie, że teraz nie mogę się wycofać i pozwolić, żeby ta biedna kobieta znowu została na lodzie. Jednak odnoszę wrażenie, że poza chęcią dotrzymania danego słowa kieruje mną coś jeszcze. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuję się komuś potrzebna. Ktoś na mnie polega i traktuje mnie jak kartę, na którą warto postawić. To niezwykle uczucie otula mnie niczym koc, a ja jestem zbyt zziębnięta, aby go teraz oddać.

Dlatego ten jedyny raz postanawiam złamać zasady i wyjść poza mury otaczające mój prywatny świat. Boję się, ale chcę spróbować i sięgnąć po coś, co do tej pory wydawało mi się zbyt odległe – po odrobinę siebie z czasów, kiedy jeszcze wierzyłam, że marzenia się spełniają, a miłość niesie ze sobą tylko to, co piękne.

ROZDZIAŁ 2

SARA

Pierwszą rzeczą, o jakiej myślę zaraz po przebudzeniu, jest wehikuł czasu. Cudownie byłoby mieć maszynę, która przeniosłaby mnie do chwili, kiedy postanowiłam wrócić do mieszkania jakimś podejrzanym skrótem. Dzięki temu uniknęłabym konfrontacji z sześcioma dresiarzami, nie spotkałabym Michała, nie poszłabym z nim do pubu i nie poznałabym Ady, a co za tym idzie – nie musiałabym się martwić wieczornym występem.

Tłumię jęk i naciągam kołdrę na głowę, tak jakby ten dziecinny gest miał rozwiązać wszystkie moje problemy. Kiedy rozlega się dźwięk budzika, niechętnie wynurzam się z pościeli i wyłączam alarm. Siadam na łóżku i przez dłuższą chwilę wpatruję się w telefon. Znowu przechodzi mi przez myśl, że mogłabym zadzwonić do Ady i wszystko odwołać, ale bardzo szybko rezygnuję z tego pomysłu.

Biorę szybki prysznic, a potem owijam się ręcznikiem i delikatnie wykręcam mokre włosy. W pewnej chwili dostrzegam w lustrze własne odbicie. Marszczę brwi, szukając jakiegokolwiek podobieństwa do dziewczyny, którą byłam zaledwie kilka lat temu. Wyraźnie widoczne kości obojczyka uświadamiają mi, jak bardzo wyszczuplałam. Oczy wydają się dużo większe niż wcześniej, a w brązowych tęczęwkach – niegdyś ufnych i pełnych nadziei – nie ma nawet śladu po dawnej naiwności. Zmieniłam się. I to bardzo.

Jednak wiem, że niezależnie od stopnia metamorfozy, zawsze będzie istniało coś, co nie pozwoli mi się w pełni odciąć od przeszłości. O takich rzeczach się nie

zapomina. Nigdy.

Kiedy dwadzieścia minut później wchodzę do kuchni, Kaśka wita mnie promiennym uśmiechem. To urocza blondynka o lekko falowanych włosach i niebieskich oczach, która ma bzika na punkcie gotowania. Jak sama twierdzi, sobota to jej ulubiony dzień tygodnia, bo nie musi zrywać się z łóżka przed świtem i pędzić do pracy. Chociaż w weekendy może wylegiwać się do południa, to zazwyczaj i tak jest na nogach na długo przede mną.

– Dzień dobry, śpiochu. Masz ochotę na jajecznicę?

– Jasne. – Włączam czajnik i sięgam po puszkę z kawą.

Na ten widok Kaśka kręci z dezaprobatą głową i wzdycha.

– Nie rozumiem, jak możesz pić to świństwo.

– Kawa jest pyszna.

– Raczej ohydna.

– Ohydna to jest ta twoja zielona herbata.

Kaśka piorunuje mnie wzrokiem, a ja zdaję sobie sprawę, że niechcący wkroczyłam na wyjątkowo grząski teren.

– Wiesz, ile pożytku przynosi zielona herbata? – Nie czekając na odpowiedź, wylicza: – Hamuje rozwój bakterii w układzie pokarmowym, wzmacnia naczynia krwionośne, przeciwdziała zakrzepom krwi, pobudza działanie pęcherza moczowego, dzięki czemu toksyny są szybciej usuwane z organizmu, zmniejsza ryzyko zachorowania na raka, poprawia wygląd skóry, a nawet chroni zęby przed próchnicą!

– A kawa ułatwia koncentrację, poprawia pamięć, wspomaga odchudzanie, a także zmniejsza ryzyko zachorowania na raka wątroby, cukrzycę, Alzheimera i Parkinsona! – odcinam się.

Zapada milczenie. Przez chwilę prowadzimy walkę na spojrzenia, ale w końcu obie dajemy za wygraną i wybuchamy śmiechem. Czasami aż trudno mi uwierzyć, że tak dobrze dogaduję się z Kaśką. Jesteśmy jak ogień i woda, a mimo to odnalazłyśmy przyjaźń. Poznałyśmy się na pierwszym roku studiów i chociaż początkowo robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby ją do siebie zrazić, Kaśka była nieugięta. Zupełnie tak, jakby doskonale zdawała sobie sprawę, że pod tą szorstką powłoką kryje się ktoś, kto potrzebuje czasu, aby po raz kolejny zaufać drugiemu człowiekowi.

– Jakie filmy oglądamy wieczorem? – pyta, wbijając jajka na patelnię.

Niemal w każdą sobotę urządzamy sobie maraton. Kaśka jest zwolenniczką zdrowego odżywiania, dlatego zazwyczaj przyrządza jakieś niskokaloryczne przekąski, ale od czasu do czasu robi wyjątek i razem ze mną objada się maślanym popcornem.

– Uprzedzam cię, że jeśli nie podasz konkretnych tytułów, to będziemy

oglądać *Przeminęło z wiatrem*.

– Widziałyśmy to już milion razy!
– Co z tego, skoro za każdym razem zasypiasz w połowie?
– To dlatego, że cztery godziny w towarzystwie Scarlett O’Hary to dla mnie stanowczo za dużo – mamroczę. – Zresztą i tak musimy przełożyć nasz maraton.
– Dlaczego? Coś się stało?
– Obiecałam właścicielce jednego z pubów, że wieczorem zagram parę piosenek.

Kaśka otwiera usta i przez dłuższą chwilę wpatruje się we mnie z mieszaniną podziwu i niedowierzania.

– Mówisz poważnie?! Tak się cieszę! Już dawno powinnaś to zrobić. Masz cudowny głos i do tego świetnie grasz na gitarze.

Entuzjastyczny wybuch Kaśki sprawia, że czuję się nieco skrępowana.

– To naprawdę nic wielkiego...
– „Nic wielkiego”?! Nawet tak nie mów! Myślisz, że każdy może wystąpić na żywo?

Już mam jej wyjaśnić, że Ada chciała zatrudnić chłopaka, który zna tylko cztery akordy, ale powstrzymuję się od komentarza. Zamiast tego wyjmuję z szafki kubek z Ciasteczkowym Potworem i zaparzę kawę.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś, że masz dziś koncert?
– Bo to wszystko wydarzyło się dość niespodziewanie... – Streszczam jej przebieg wczorajszego wieczoru.

– Napadło cię sześciu dresiarzy?! – wybucha Kaśka. – A tyle razy mówiłam ci, żebyś nie włączyła się sama po nocy! Masz szczęście, że ten barman ich przepędził. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co by się stało, gdyby go tam nie było. Musisz zacząć na siebie uważać. To nie są żarty!

– Obiecuję, że będę ostrożniejsza.

– Trzymam cię za słowo. A teraz lepiej opowiedz mi o twoim wybawcy. – Na twarzy Kaśki pojawia się szeroki uśmiech. – Jest przystojny?

Czuję, że się czerwienię, chociaż za wszelką cenę staram się nad tym zapanować.

– Jest w porządku. – Pośpiesznie zaglądam do lodówki w poszukiwaniu mleka do kawy.

– Jest w porządku – powtarza z namysłem Kaśka. Czuję na plecach jej świdrujące spojrzenie. – Czy w twoim rozumieniu „jest w porządku” oznacza mniej więcej tyle co: „podoba mi się, ale wstydę się o tym rozmawiać”?

– Daj spokój – obruszam się. – Dobrze wiesz, że takie myślenie nie jest w moim stylu.

– Zupełnie zapomniałam o twojej awersji do mężczyzn.

– To nie jest awersja.

– A jak to inaczej nazwiesz? – Kaśka zdejmuje patelnię z rozgrzanej płyty, krzyżuje ręce na piersi i przygląda mi się z uwagą. – Znamy się od ponad trzech lat. W ciągu tego czasu kilkunastu facetów próbowało się z tobą umówić, ale wszystkich odprawiłaś z kwitkiem.

– Bo wychodzę z założenia, że miłość nie jest dla każdego. Jedni lubią się w to bawić, a inni nie. Ja należę do tej drugiej grupy.

– Sądzisz, że miłość jest zabawą? – Marszczy brwi.

Wzdycham ciężko.

– Myślę, że miłość jest ukrytą formą masochizmu. A ja mam już dosyć bólu.

Wypowiadam te słowa pod wpływem emocji, ale uświadamiam sobie, że wcale ich nie żałuję. Szkoda tylko, że Kaśka nie ma pojęcia, co mnie tak ukształtowało. Pomimo więzi, która nas łączy, wciąż nie jestem gotowa, aby się przed nią całkowicie otworzyć. Przyjaciółka odwraca wzrok i w milczeniu zaczyna nakładać jajecznicę. Potem stawia na stole dwa talerze i wyciąga z szuflady sztucce.

– Nie mam pojęcia, co ci się przydarzyło – szepcze, tak jakby bez trudu odgadująca moje myśli – ale nie pozwól, żeby jakiś dupek, który kiedyś złamał ci serce, wpłynął na resztę twojego życia. Wykrzycz to, wypłacz, pozwól sobie na odrobinę słabości, a potem otrzyj łzy, unieś dumnie głowę i zmierz się z przeszłością. – Uśmiecha się lekko i dodaje: – Ludzkie serce czasami zapomina, jakie potrafi być silne. Dlatego od czasu do czasu trzeba mu o tym przypomnieć.

Nie wiem, jak ona to robi, ale niezależnie od sytuacji zawsze potrafi znaleźć odpowiednie słowa. Tym razem także trafia w sedno, a ja zaczynam podejrzewać, że Kaśka zna mnie dużo lepiej, niż mi się wydaje. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, uśmiecham się niepewnie. Obiecuję sobie w duchu, że pewnego dnia o wszystkim jej powiem. Wtedy na pewno zrozumie, dlaczego taka jestem.

Pewnego dnia... ale jeszcze nie dziś.

MICHAŁ

Idę wąską alejką, trzymając w dłoni bukiet czerwonych róż. To jej ulubione kwiaty. Pamiętam, jak kiedyś wyznała, że uwielbia ich zapach. Dlatego zawsze je kupuję. Wybieram siedem najpiękniejszych róż – po jednej na każdy dzień tygodnia – a potem kładę je na marmurowej płycie i spoglądam na owalne zdjęcie umieszczone na nagrobku.

Była piękna. I zdecydowanie zbyt młoda, żeby umierać. Ale śmierć nie chodzi na kompromisy. Nie puka do drzwi i nie pyta człowieka, czy jest na nią gotowy. Po prostu wchodzi i zabiera to, po co przyszła.

Uśmiecham się blado i szepczę:

– Tak bardzo za tobą tęsknię, mamo.

SARA

Po śniadaniu pożyczam od Kaśki samochód i jadę odwiedzić babcię. Zazwyczaj podróżuję busem, ale dzisiaj jest wyjątkowo paskudna pogoda, więc postanawiam skorzystać z wygodniejszego rozwiązania.

Wychodząc, pośpiesznie rozkładam parasol i biegnę w stronę czerwonego forda. Grube krople deszczu bombardują napiętą tkaninę, wiatr popycha mnie raz w jedną, raz w drugą stronę, a ostry chłód przenika przez ubranie, docierając do kości. Gdy tylko siadam za kierownicą, natychmiast uruchamiam silnik i włączam ogrzewanie. Zapinam pasy, a potem nastawiam radio i wyjeżdżam z parkingu.

Mimowolnie rozmyślałam o słowach Kaśki. Już nie raz dawała mi do zrozumienia, że martwi się o moje życie uczuciowe. Jednak, mimo wielu starań, nie potrafiłam jej przekonać, że samotność mi odpowiada. Ale taka właśnie jest Kaśka – romantyczka, która wierzy w prawdziwą miłość i szczęśliwe zakończenia. Od czasów licealnych spotyka się z tym samym chłopakiem, który pomimo upływu czasu wciąż wpatruje się w nią jak w obraz. Nawet teraz, kiedy Adam przebywa na wymianie studenckiej we Francji, sprawiają wrażenie szaleńczo zakochanych. Wysyłają dziesiątki wiadomości na WhatsAppie, a wieczorami przesiadują na Skypie. Podejrzewam, że gdyby byli roślinami, oboje uschliby z tęsknoty. Z boku ich uczucie wydaje się tak silne i kwitnące, że chwilami naprawdę im zazdrozczę. Ale potem przypominam sobie, że miłość nie zawsze jest piękna. Czasami zamiast radości, uśmiechu i trzepotu motyli skrzydeł w brzuchu towarzyszą jej ból, łzy i odgłos pękającego serca. Dlatego wolę nie ryzykować. Wybieram samotność, bo wiem, że nie udźwignę kolejnego rozczarowania.

Niecałe dwadzieścia minut później zatrzymuję się pod domem babci. Gaszę silnik i wkładam skórzaną kurtkę, a następnie wysiadam z samochodu i biegnę w stronę wejścia. Pukam do drzwi i nie czekając, aż mi otworzy, wchodzę. Smakowity zapach jabłecznika nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, gdzie znajduje się babcia. Zdejmuję kurtkę i buty, a potem idę prosto do kuchni. Na

mój widok uśmiecha się promiennie.

– Wnusi, że też ci się chciało przyjeżdżać w taką pogodę – mówi wyraźnie zatroskana. – Na pewno przemarzałaś.

– Nie martw się. Pożyczyłam od koleżanki samochód. – Podchodzę i całuję ją w policzek, a potem zaglądam do piekarnika. – Wygląda wspaniale.

– Za parę minut będzie gotowy, ale i tak trzeba poczekać, aż ostygnie. – Babcia nalewa wody do czajnika i stawia go na kuchence. – Masz ochotę na kawę?

– Oczywiście.

To nasza tradycja. Za każdym razem pijemy kawę – ona zbożową, a ja parzoną. Potem zazwyczaj jadę z nią po zakupy albo pomagam w sprzątaniu. Czasami smażymy konfitury, a czasami siadamy na starej kanapie i rozmawiamy.

Uwielbiam spędzać czas w towarzystwie babci, ale ilekroć do niej przyjeżdżam, ogarnia mnie niepokój. Mimo że mieszka zaledwie kilkanaście kilometrów od Krakowa, nie podoba mi się myśl, że jest tu zupełnie sama. To siedemdziesięciopięcioletnia kobieta, która co prawda czuje się całkiem nieźle i potrafi o siebie zadbać, ale w razie nieszczęśliwego wypadku jest zdana na siebie. Mieszka na uboczu, nie ma telefonu, a w tym wieku stan zdrowia może pogorszyć się w ułamku sekundy. Staram się ją odwiedzać przynajmniej raz w tygodniu, ale to i tak nie rozwiązuje problemu. Babcia w każdej chwili może poczuć się gorzej. Wystarczy, że zakręci jej się w głowie i upadnie, a wtedy...

Kiedyś zaproponowałam, że mogłabym zatrudnić jakąś opiekunkę, która zaglądałaby do niej kilka razy w tygodniu, ale babcia stanowczo odmówiła. Przeprowadzka do miasta także nie wchodziła w grę. Wprawdzie byłaby bliżej mnie i mogłabym ją odwiedzać znacznie częściej, ale i tak mieszkałaby sama. Zresztą z pewnością by się na to nie zgodziła. Zawsze powtarzała, że starych drzew się nie przesadza.

W pewnym sensie ją rozumiem. Domek babci jest jedynym miejscem na ziemi, do którego czuję jakiekolwiek przywiązanie. Kiedy byłam małą, spędzałam tu każde wakacje. Uwielbiałam, gdy dziadek wyciągał gitarę i uczył mnie grać. Pamiętam, jak razem z babcią szłam ubranka dla lalek i lepiłam pierogi. Stara jabłonka rosnąca na tyłach ogrodu była pierwszym drzewem, na które się wspierałam. Bujany fotel stojący na werandzie kojarzył mi się z niezwykłymi opowieściami dziadka. Każdego wieczoru wdrapywałam mu się na kolana i słuchałam, jak wspomina czasy młodości i dzień, w którym pierwszy raz zobaczył babcię. To naprawdę magiczne miejsce. Przypomina kopalnię pełną samych dobrych wspomnień, dlatego nie dziwię się, że babcia chce tu zostać.

– Tak sobie myślę... – zaczynam niepewnie. – Może kupiłabym ci telefon?

– Telefon? A po co mi telefon?

– Dzięki temu byłybyśmy w stałym kontakcie – wyjaśniam. – Mogłabyś do mnie zadzwonić, gdybyś czegoś potrzebowała, a ja miałabym pewność, że dobrze

się czujesz.

– Moje dziecko... – Babcia uśmiecha się czule i głaszcze mnie po głowie. – To miłe, że się o mnie troszczysz, ale Bóg ma mnie w swojej opiece. Nic złego mi nie grozi.

Mam ochotę przewrócić oczami, ale się powstrzymuję.

– Wiem, że ufasz temu swojemu Jezusowi, ale ani on, ani Maryja nie zrobią ci zakupów ani nie wezwą pogotowia, gdyby coś się działo.

– Wnusi, jeśli Bóg mnie do siebie zawoła, to nawet najlepszy lekarz w tym kraju nie zdoła zatrzymać mnie wśród żywych.

W pierwszej chwili chcę zaprotestować, ale nieoczekiwanie ogarnia mnie dziwne uczucie. Spokój i ciepło, jakie biją z oczu babci, uświadamiają mi, że ta drobna, pomarszczona staruszka wydaje się niepokonana. A wszystko dlatego, że ma swoją wiarę i Boga, któremu ufa.

Biorę głęboki oddech i mocniej zaciskam palce na wąskim gryfie. Powoli zaczyna do mnie docierać, w co tak naprawdę się wpakowałam. Ogarniają mnie wątpliwości. A jeśli publiczność mnie nie polubi? Może nie spodoba im się mój głos albo sposób, w jaki gram? A może uznają, że wybrałam kiepski repertuar?

Moje serce bije niespokojnie. Targają mną sprzeczne emocje. Część z nich każe mi być dzielną, a część każe uciekać. Podejrzewam, że już dawno bym stąd wybiegła, gdyby nie nogi jak z waty.

– Wyglądasz na stremowaną.

Bez trudu rozpoznaję głos Michała. Odwracam się i posyłam mu niepewny uśmiech.

– Jeszcze nigdy nie występowałam publicznie – wyznaję.

– Nie martw się. Na pewno sobie poradzisz. A jeśli onieśmiela cię obecność tych wszystkich ludzi, to wyobraź sobie, że jesteś w swoim pokoju i nikt poza tobą nie słyszy, jak grasz.

– Boję się, że im się nie spodobam...

– Wydaje mi się, że nikt nie ma przy sobie zgniłych jaj ani pomidorów, więc nic ci nie grozi.

Jego poczucie humoru sprawia, że nieco się rozluźniam.

– Jesteś tu od rana? – zagaduję.

Oczy Michała gasną, a uśmiech natychmiast znika z jego ust.

– Dzisiaj wziąłem drugą zmianę, bo miałem parę spraw do załatwienia.

Intuicja podpowiada mi, że nie powinnam drażnić, dlatego pośpiesznie zmieniam temat.

– Jeszcze raz dziękuję ci za to, co wczoraj dla mnie zrobiłeś.

– Żaden problem. Mam tylko nadzieję, że dzisiaj nie zamierzasz wracać sama do domu.

– Bez obaw. Przyszłam z koleżanką. A jeśli ktoś nas napadnie, to będę udawać, że w futerale mam ukryty karabin.

– Chciałbym to zobaczyć – mówi wyraźnie rozbawiony.

W tej samej chwili na zaplecze wchodzi Ada i obdarza mnie pogodnym uśmiechem.

– Jesteś gotowa?

– Chyba tak.

– W takim razie do dzieła.

MICHAŁ

Kiedy Sara zaczyna grać, wszelkie rozmowy cichną. Wszyscy – łącznie ze mną – wpatrują się w tę drobną dziewczynę z rosnącym oczarowaniem. Rozpoczyna występ utworem *Say Something* zespołu A Great Big World. Ma piękny głos, a subtelne dźwięki gitary tylko podkreślają jego cudowne brzmienie. Każda nuta i każde wyśpiewane słowo trafia prosto w moje serce, wypełniając je niezwykłym ciepłem.

Kiedy piosenka dobiega końca, a ja jestem przekonany, że to najlepsze wykonanie, jakie kiedykolwiek słyszałem, Sara przechodzi do kolejnego utworu. Tym razem pada na *Fields of Gold* Stinga. Zaczyna grać, a po mojej skórze natychmiast przebiega dreszcz.

– Ta dziewczyna jest fenomenalna! – dobiega mnie podekscytowany głos Ady. – Nie mam pojęcia, skąd ją wytrzasnąłeś, ale to prawdziwy skarb.

– A wydawała się taka niepozorna – zauważa Seba.

– Wygląda na to, że jest jak kwiat, który dopiero rozkwita.

– No proszę, a mówiłaś, że nie znosisz poezji.

– To prawda – przyznaje Ada. – Ale nic nie poradzę na to, że w tej chwili czuję się... natchniona.

Uśmiecham się pod nosem, słysząc te wszystkie komplementy płynące pod adresem Sary. Rzeczywiście jest wyjątkowa, pełna wewnętrznych sprzeczności. Wydaje się silna i krucha jednocześnie, odważna i wystraszona, pewna siebie i nieśmiała. Po prostu niezwykła.

Sara zapowiada kolejną piosenkę, a ja odnoszę wrażenie, że publiczność dosłownie spija słowa z jej ust. Wybiera utwór Kacey Musgraves zatytułowany *Somebody to Love*, a ja po raz kolejny odpływam.

– Czy już wspominałam, że kocham tę dziewczynę? – wzdycha rozmarzona Ada. – I pomyśleć, że wczoraj przez pół nocy zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, zatrudniając ją.

– Myślisz, że będzie chciała występować w każdą sobotę? – pytam.

– Mam taką nadzieję. A tobie jak się wydaje?

Z mojej piersi wydobywa się ciche westchnienie.

– Ciężko powiedzieć. Nic w tej dziewczynie nie jest oczywiste.

Pół godziny później Sara dziękuje publiczności za wspaniałe przyjęcie i zapowiada ostatni utwór. Ku mojemu zdziwieniu okazuje się, że jest to jej własna kompozycja. Melodia jest zaskakująco prosta, ale w połączeniu ze słowami tworzy niesamowity efekt.

*Dziś odejdę stąd
Nie zobaczysz mnie już więcej
Na pożegnanie z Tobą
Włożę najlepszą sukienkę*

*Lecz zanim zatrę po sobie ślad
Zanim zniknę jak poranna mgła
Zatańczę z Tobą tak jak kiedyś jeszcze jeden raz*

*Posłuchaj jak wiatr
Na skrzypcach żałośnie gra
Twój dotyk jak ogień
Wypala na skórze ślad
Oddycham Tobą
Krzyk przechodzi w szept
Ale gdy ucichnie wszystko
Nie zatrzymasz mnie*

Kiedy piosenka dobiega końca, publiczność nagradza Sarę gromkimi brawami. Wpatruję się w nią, nie mogąc oderwać wzroku. Już wczoraj wydawała mi się intrygująca. A dziś? Dziś obudziła we mnie uczucia, o istnieniu których już dawno zapomniałem.

SARA

Gdy tylko schodzę ze sceny, napotykam rozanielony wzrok Ady.

– Byłaś wspaniała! Chciałabym zaproponować ci stałą współpracę. Jesteś zainteresowana?

Czy jestem? Sama nie wiem. Godzinę temu broniłabym się przed tym rękami i nogami, ale teraz? Publiczność była cudowna, a to uczucie, kiedy wyszłam na scenę i zaczęłam grać – niezapomniane. To chyba normalne, że chciałabym to powtórzyć. Jednak tuż obok nieoczekiwanego pragnienia sięgnięcia po „coś więcej” rodzi się niepokój. Czy to na pewno dobry pomysł? Kątem oka dostrzegam Kaśkę. Przedziera się przez tłum i rzuca mi na szyję.

– Wiedziałam, że ich oczarujesz! Chociaż jestem twoją oddaną fanką i zawsze podoba mi się, jak grasz, to muszę przyznać, że dzisiaj przeszłaś samą siebie.

– Dziękuję – mówię speszona.

– Kiedy jest następny koncert?

– W przyszłą sobotę – odpowiada Ada. – O ile Sara się zgodzi.

– Saro, powiedz, że się zgadzasz!

Kaśka patrzy na mnie błagalnym wzrokiem, który mógłby być alternatywną wersją urzekającego spojrzenia kota ze *Shreka*. Takim oczom się nie odmawia. Spycham na bok wszelkie wątpliwości, po czym uśmiecham się lekko.

– Oczywiście, że się zgadzam.

– To wspaniale! – Cieszy się Kaśka. – A teraz przedstaw mi swojego wybawcę.

– Wybawcę? – Ada sprawia wrażenie szczerze zaintrygowanej.

– Wczoraj napadło ją sześciu wyrostków, ale jeden z barmanów ją uratował. A potem kazał jej poczekać, aż skończy pracę, i odprowadził do domu.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Najchętniej zakleiałabym Kaśce usta taśmą izolacyjną, ale nie jestem pewna, czy to by ją powstrzymało.

– Domyślam się, że mówiąc „jeden z barmanów”, masz na myśli Michała – odgaduje Ada. – Ciekawi mnie tylko, jak zdołał pokonać sześciu facetów.

– Powiedział im, że jeśli nie zostawią mnie w spokoju, to nagranie z monitoringu trafi na policję.

Ada marszczy brwi.

– Ale tutaj nie ma monitoringu.

– Przy tylnym wejściu jest kamera...

– Która nie działa, odkąd przejęłam ten pub...

– To znaczy, że...

Nie kończę. Przenoszę wzrok na Michała, który właśnie przygotowuje jakiegoś drinka i przez dłuższą chwilę przyglądam mu się z uwagą. Na pewno

wiedział, że kamera jest zepsuta, a mimo to przyszedł mi z pomocą. Dlaczego? Po co tak ryzykował?

MICHAŁ

Kwadrans w zupełności mi wystarcza, aby utwierdzić się w przekonaniu, że Sara ma wyjątkowo gadatliwą i ciekawską przyjaciółkę. Po tym, jak po raz dziesiąty dziękuje mi za to, że wczoraj pomogłem Sarze, zaczyna zarzucać mnie pytaniami. Chce wiedzieć, ile mam lat, co studiuje, jak długo tu pracuję, jakie jest moje największe marzenie oraz... czy mam dziewczynę.

W normalnej sytuacji pomyślałbym, że Sara wysłała przyjaciółkę na przeszpiegi, bo sama jest zbyt nieśmiała, żeby o to wszystko zapytać. Jednak kiedy patrzę na jej zakłopotaną minę, dochodzę do wniosku, że gdyby tylko mogła, najchętniej zakneblowałaby Kaśce usta. Ich relacja jest jednocześnie zabawna i godna podziwu. Jedna jest całkowitym przeciwieństwem drugiej, ale nie mam wątpliwości, że łączy je silna więź.

W pewnej chwili rozlega się dźwięk telefonu. Kaśka wyjmuje z torebki smartfona i spogląda na wyświetlacz.

– Och, to Adam. Wybaczcie mi, ale muszę odebrać.

Mówiąc to, zrywa się z miejsca i pośpiesznie wybiega z pubu. Kiedy zostajemy sami, Sara podnosi wzrok i uśmiecha się niepewnie.

– Przepraszam za Kaśkę. Ona zawsze bombarduje nowo poznanych ludzi pytaniami. To chyba silniejsze od niej.

– Nic nie szkodzi – zapewniam. – Po takim przemaglowaniu niestraszna mi będzie żadna rozmowa kwalifikacyjna.

Sara śmieje się cicho, a ja zauważam, że jej oczy się rozjaśniają.

– Poważnie napisałaś tę ostatnią piosenkę? – Potakuje. – Jest naprawdę dobra.

Uśmiecha się blado.

– Kiedyś spotkałam się z teorią, że piękne piosenki powstają tylko wtedy, gdy ich autor jest bardzo smutny albo bardzo szczęśliwy. Ale wydaje mi się, że tylko w tym pierwszym przypadku można stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. Kiedy przez człowieka przemawia ból i cierpienie, automatycznie zaciska usta i pozwala, aby serce mówiło za niego.

Ogarnia mnie przygnębienie, kiedy uświadamiam sobie, co kryje się za jej

słowami.

– Ktoś musiał cię bardzo zranić – szepczę.

Sara spuszcza wzrok i przez dłuższą chwilę wpatruje się w szklanekę z wodą.

– Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo. – Wzdycha. Na widok zbliżającej się przyjaciółki zsuwa się z krzesła i zarzuca gitarę na ramię. – Do zobaczenia za tydzień.

– Do zobaczenia – mówię i w milczeniu obserwuję, jak razem z Kaśką idą w stronę wyjścia.

ROZDZIAŁ 3

SARA

Niedzielny poranek spędzam z nosem w książkach. Lubię chodzić przygotowana na zajęcia i wiedzieć, o czym mówi wykładowca. Zresztą nie znoszę gorączki, jaka panuje przed każdą sesją, dlatego staram się tępić w sobie lenistwo i stawiam na systematyczność.

Dopiero około południa robię przerwę. Wyłaniam się z pokoju i idę zaparzyć kolejną kawę. W kuchni napotykam Kaśkę. Ma na sobie czerwony fartuch w białe grochy i ślady mąki na policzku.

– Co pieczesz? – pytam z zaciekawieniem.

– Calzone.

– Brzmi nieźle – mówię, wyjmując z szafki paczkę ciastek.

– Nie opychaj się słodyczami, bo nie zjesz obiadu!

– Oczywiście, że zjem! Poza tym mam oddzielny żołądek na słodkości.

– Na pewno? – Kaśka patrzy na mnie z wyraźnym powątpiewaniem.

– Na pewno.

Mówiąc to, otwieram pudełko i wpycham do ust maślane ciastko.

– Zanim zjesz kolejne, zajrzyj do piekarnika i upewnij się, czy nie przeceniasz możliwości swojego żołądka.

Wzdycham z rezygnacją, pochylam się i spoglądam przez przyciemnioną szybkę.

– Jasna cholera! – wyrywa mi się. – To nie jest normalne calzone! To porcja

dla mamuta!

Kaśka wybucha śmiechem.

– Ostrzegałam!

– To jest obiad dla czterech roślących mężczyzn, a nie dla dwóch drobnych studentek.

– W przepisie wyraźnie napisano, żeby nie dzielić ciasta na więcej niż dwie porcje, bo wówczas calzone będą za małe...

Oszołomiona wpatruję się w trzydziestocentymetrowego pieroga, który zdaje się powiększać z sekundy na sekundę.

– Chciałabym zobaczyć, jak wygląda osoba, która przygotowała ten przepis.

Kiwam z niedowierzaniem głową i nastawiam wodę na kawę, a potem siadam przy stole i zaczynam przeglądać przepiśnik Kaśki. Kątem oka dostrzegam, jak przyjaciółka zdejmuje fartuch i siada naprzeciwko.

– Tak się zastanawiam... – zaczyna niepewnie. – Masz jakieś plany na jutrzejszy wieczór?

Obrzucam ją zdziwionym spojrzeniem.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Rozmawiałam wczoraj z Adamem. Mówił, że ma bardzo fajnego znajomego, który jest singlem...

– Nie chcę tego słuchać.

Kaśka jest moją jedyną przyjaciółką i kocham ją całym sercem, ale gdy tylko próbuje mnie z kimś swatać, mam ochotę rozerwać ją na strzępy.

– Czy ty naprawdę zamierzasz przez całe życie być sama? – pyta, wbijając we mnie gniewne spojrzenie. – Ludzie nie są samotnymi wyspami.

– Czasami lepiej być samotną wyspą, niż dzielić życie z kimś, kto nie daje ci szczęścia.

– Przynajmniej spróbuj – przekonuje Kaśka. – A może los się do ciebie uśmiechnie i spotkasz miłość swojego życia?

Los nigdy się do mnie nie uśmiecha. On tylko ze mnie drwi i pokazuje środkowy palec. A miłość? Od miłości wolę trzymać się z daleka. Zawiodłam się na niej zbyt wiele razy, żeby w ciemno przyjąć to, co ma mi do zaoferowania. Zdecydowanie wolę samotność.

– To po prostu nie dla mnie – odzywam się po dłuższej chwili. – Wiem, że chcesz mi pomóc, ale musisz zrozumieć, że ja naprawdę lubię swoją samotność. Jestem szczęśliwa i nie chcę niczego zmieniać.

Kaśka uśmiecha się do mnie blado.

– Nie wyglądasz, jakbyś była szczęśliwa – mówi cicho. – Przypominasz raczej człowieka, który sięga wyłącznie po to, co jest na wyciągnięcie ręki, bo zwyczajnie boi się zaryzykować i stanąć do walki o marzenia. Ale bez obaw, nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Sama musisz tego chcieć. Pamiętaj tylko, że

zawsze możesz na mnie liczyć. Bez względu na wszystko.

– Wiem. – Uśmiecham się do niej łagodnie. – I jestem ci za to wdzięczna.

MICHAŁ

Dzisiaj zamierzam odwiedzić tatę. Wsiadam do tramwaju numer osiem i jadę w kierunku Borku Fałęckiego. Do pierwszego roku studiów mieszkałem z rodzicami, ale później postanowiłem się usamodzielnąć. Wyprowadziłem się z domu i wynająłem niedrogie mieszkanie na Kazimierzu. Pod względem finansowym było to wyjątkowo kiepskie posunięcie, ale nie żałowałem decyzji. Patryk błyskawicznie załatwił mi pracę w pubie, więc stać mnie na czynsz i podstawowe wydatki. Początkowo mama dzwoniła każdego dnia i zapraszała na obiad, a kiedy grzecznie odmawiałem, pytała, czy dobrze się odżywiam i nie chodzę głodny. Uśmiecham się na samo wspomnienie tamtych chwil. Wcześniej były dla mnie nic nieznaczącymi momentami. Dopiero po pewnym czasie nauczyłem się doceniać ich piękno.

Pół godziny później docieram na miejsce. Wchodzę do domu i witam się z tatą.

– Jesteś w samą porę. Właśnie skończyłem gotować.

– Tato, nie musiałeś...

– Ale chciałem – upiera się. – Możesz siadać do stołu.

Obdarzam go ciepłym uśmiechem i posłusznie idę do salonu. Odnoszę wrażenie, że w tym pomieszczeniu zatrzymał się czas. Wszystko wygląda tak jak wtedy, gdy jeszcze tu mieszkałem. Stara narożna kanapa, regały z książkami i duży stół, na którym kiedyś wyryłem cyrklem swoje imię.

Na jednej z półek dostrzegam zdjęcie mamy. To samo, które zostało umieszczone na nagrobku. Podchodzę i wpatruję się w jej uśmiechniętą twarz. Kiedy dowiedzieliśmy się, że jest chora na raka, nasz świat się zawalił. Objeździliśmy niemal wszystkich onkologów w kraju, ale każdy z nich rozkładał ręce. Twierdzili, że to bardzo zaawansowane stadium i operacja niewiele pomoże. Żaden z nas nie mógł znieść myśli, że w głowie tej pięknej i radosnej kobiety rośnie złośliwy guz. Tylko mama wydawała się pogodzona z losem. Przekonywała nas, że jest gotowa na śmierć, a ja wprost nienawidziłem spokoju, z jakim o tym mówiła. Miałem ochotę wrzeszczeć z wściekłości, ale zamiast tego milczałem, bo doskonale zdawałem sobie sprawę, że nawet najgłośniejszy krzyk w niczym mi nie

pomoże.

Od jej śmierci minęły trzy lata, a ja wciąż pamiętam tamten dzień. Było piękne czerwcowe popołudnie. Właśnie zdałem ostatni egzamin i oficjalnie zostałem studentem drugiego roku. Szedłem z kolegami do knajpy opić swój sukces, kiedy zadzwonił do mnie tata. Nie powiedział ani słowa. Po prostu się rozpląkał. A ja od razu domyśliłem się, co to oznacza.

Po skończonym obiedzie tata podaje mi kubek i siada obok na kanapie.

– Jest coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać – zaczyna niepewnie. – Poznałem kogoś. To bardzo miła kobieta. Pracuje w księgarni. Kiedyś kupowałem książkę i zaczęliśmy rozmawiać... – Tata uśmiecha się nerwowo i odwraca wzrok. – Lubię ją. Naprawdę ją lubię.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że byłem na to przygotowany. Ale czy na coś takiego można się przygotować?

– Nie zrozum mnie źle. Kochałem twoją mamę...

– Tato. Nie jestem na ciebie zły. Mama odeszła. Jeśli masz szansę na nowo ułożyć sobie życie, to powinieneś z niej skorzystać.

Patrzy na mnie kompletnie oszołomiony.

– Ja... Nie sądziłem, że to zrozumiesz. Myślałem, że będziesz na mnie wściekły.

– Tęsknię za mamą – wyznaję. – Myślę o niej każdego dnia, ale życie toczy się dalej. Chcę, żebyś był szczęśliwy. Jeżeli ta kobieta wywołuje uśmiech na twojej twarzy, to jestem w stanie ją zaakceptować.

Tata przysuwa się i bierze mnie w ramiona.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy – mówi ze wzruszeniem. – Jesteś wspaniałym synem.

SARA

Tego wieczoru kładę się do łóżka wcześniej niż zwykle. Mam cichą nadzieję, że dzięki temu uniknę kłopotów z porannym wstawaniem i bez trudu zdążę na wykład. Przewracam się z boku na bok, próbuję wyciszyć myśli, ale sen jak na złość nie przychodzi. Zapalam lampkę i sięgam po telefon. Dochodzi dwudziesta trzecia. Wzdycham ciężko, odrzucam kołdrę i wyciągam z szuflady notes z piosenkami.

Niedawno zaczęłam pisać kolejny utwór, jednak wena opuściła mnie już przy pierwszej zwrotce. Wielokrotnie próbowałam dopisać dalszą część, ale nie byłam w stanie ubrać uczuć w odpowiednie słowa.

Przerzucam kartki, aż w końcu udaje mi się znaleźć niedokończoną piosenkę.

*Zrozumiałam, że mogę odejść, kiedy chcę
Nie muszę pytać cię o zgodę
Ani zostawiać kartki z nowym adresem
Mogę zniknąć, nie mówiąc zupełnie nic*

*W milczeniu
Zostawić cię
Samego*

Przez dłuższą chwilę wpatruję się w krzywe rzędy liter, a potem biorę do ręki długopis i zaczynam pisać dalszą część.

*Chciałabym naprawić to, co we mnie popsuleś
Ale tu nie pomoże młotek i gwóźdź
Mam tylko parę słów i kilka prostych nut
Aby uleczyć swoją duszę*

*Dlatego gram
Wciąż gram
Dla siebie*

Brakujący fragment, którego tak długo nie mogłam przelać na papier, powstaje w ułamku sekundy. W końcu udało mi się zrobić to, o czym wspominałam Michałowi: zacisnąć usta i pozwolić mówić sercu.

MICHAŁ

Leżę w łóżku i rozmyślam o tym, co powiedział tata. Naprawdę nie mam mu za złe, że próbuje na nowo ułożyć swoje życie. To dobry człowiek i zasługuje na

szczęście.

Wiem, że kochał mamę. Trwał przy niej i wspierał ją do samego końca. Codziennie modlił się o cud, chociaż lekarze powtarzali, że nie ma żadnej nadziei. Jej stan ciągle się pogarszał, ale on dzielnie trzymał ją za rękę. Widziałem, jak bardzo cierpi. Jego żona umierała, a on nie mógł temu zapobiec. Bezsilność go wyniszczała. Miałem wrażenie, że w ciągu tych kilku miesięcy postarzał się co najmniej o dziesięć lat.

A kiedy mama umarła... Nie zamknął się w sobie i nie poddał rozpacz, tylko całkowicie skupił się na mnie. Pomógł mi przejść przez najtrudniejszy okres w moim życiu. Dlatego nie zamierzam stawać mu na drodze. Teraz to on powinien rozliczyć się z przeszłością i zacząć nowy etap w życiu.

ROZDZIAŁ 4

SARA

Jestem na siebie wściekła! Zerwałam się z łóżka o świcie, ale po raz kolejny okazało się, że poranny wykład jest nudny jak flaki z olejem. Patrząc na znużoną minę profesora, odnosiłam wrażenie, że sam najchętniej uciąłby sobie drzemkę, jednak pięciu zdesperowanych studentów – w tym ja – pokrzyżowało mu plany. Cóż, za tydzień frekwencja spadnie do czterech osób, bo ja z pewnością nie zamierzam więcej przychodzić.

Wchodzę do mieszkania i rzucając plecak na podłogę. Potem zdejmuję kurtkę i buty, a następnie kieruję się w stronę kuchni. Potrzebuję kawy, dużej ilości kawy, która pomoże mi się obudzić po tym półtoragodzinnym gładzeniu.

Z pokoju wychodzi Kaśka. Wygląda okropnie. Ma załzawione oczy, czerwony nos i włosy w nieładzie. W dodatku ma na sobie grubą szlafrok i wełniane skarpety.

– Co się dzieje?!

– Mam prawie czterdzieści stopni gorączki.

– Co?! Jak to możliwe? Przecież wczoraj byłaś zupełnie zdrowa.

– To pewnie dlatego, że wieczorem wyszłam na balkon z mokrymi włosami...

– Oszałałaś?! Jest koniec listopada! W nocy temperatury spadają poniżej zera!

– Wiem, wiem, wiem. To było głupie.

- Bardzo głupie. Byłaś u lekarza?
- Tak. Rano pojechałam do przychodni. Dostałam antybiotyk, syrop, tabletki na gardło i całą masę innych specyfików.
- To dobrze.
- Wiem, że miałyśmy dzisiaj razem zrobić zakupy, ale chyba musisz jechać sama. – Kaśka wydmuchuje nos i dodaje: – Weź mój samochód.
- Nie martw się. Wszystko załatwię – zapewniam. – A ty pamiętaj, żeby dużo pić, i natychmiast wracaj do łóżka.
- Tak jest, mammo!
- Biorę od Kaśki listę z zakupami, a potem ubieram się i zarzucam plecak na ramię.
- Wygląda na to, że przez najbliższe kilka dni będziesz skazana na moje obiady.
- Po twarzy Kaśki przebiega cień przerażenia.
- Ale ty jesteś fatalną kucharką!
- Zgadza się – przyznaję z rozbawieniem. – Dlatego będziesz miała dobrą motywację, żeby szybko wyzdrowieć. Po powrocie przyrządzę ci moje popisowe danie.
- O nie... – jęczy i pospiesznie dodaje: – Wiesz co? Czuję się już dużo lepiej. Zaraz coś upichcę...
- Żartowałam! – Z trudem powstrzymuję wybuch śmiechu. – Jak przyjadę z zakupów, to coś zamówimy.
- Dzięki Bogu! Już myślałam, że naprawdę zamierzasz gotować.

Po niecałej godzinie spędzonej w supermarkecie powoli zaczynam rozumieć, że kulinarna przepaść pomiędzy mną a Kaśką jest dużo większa, niż przypuszczałam. Nazwy niektórych produktów z listy zakupów brzmią jak sekretne składniki jakiegoś eliksiru: czarnuszka, roszpunka, jagody goji... Kaśka jest wspinałą kucharką, dlatego bez protestu kupuję je wszystkie.

Obładowana zakupami wychodzę ze sklepu i ruszam w stronę czerwonego forda. Na miejscu mój wzrok pada na przednie koło. Kapeć. Staję jak wryta i patrzę z niedowierzaniem na sflaczałą oponę. Jak to się mogło stać? Przecież jechałam jak ślimak i starałam się omijać wszystkie dziury.

- Tylko nie to... – jęczę.
- Wprawdzie Kaśka wozi w bagażniku zapasowe koło, ale nie mam bladego pojęcia, jak je zmienić.
- Kłopoty?
- Męski głos zaskakuje mnie tak bardzo, że omal nie dostaję zawału. Odwracam się gwałtownie i napotykam zaciekawione spojrzenie Michała.
- Ale mnie wystraszyłeś.

– Nie chciałem – mówi, uśmiechając się przeprasząco. – Coś się stało?
Wyglądasz na zmartwioną.

– Złapałam kaptur.

– Daj kluczyki. Pomogę ci.

Bez namysłu robię, co mi każe. Otwiera samochód, bierze ode mnie torby z zakupami i układa je na tylnym siedzeniu. Następnie wyjmuję z bagażnika zapasowe koło i potrzebne do jego zmiany narzędzia.

– To nie jest takie trudne – stwierdza, uśmiechając się do mnie wyrozumiale.

– Chodź, pokażę ci, jak to się robi. – Przykucamy obok przebitej opony, a Michał zaczyna tłumaczyć: – Najpierw ściągamy kołpak... Teraz trzeba poluzować śruby. Robimy to przed podniesieniem samochodu, bo kiedy koło znajdzie się w powietrzu będzie ciężko je odkręcić.

– Rozumiem.

– Szukamy miejsca, w którym należy umieścić lewarek. – Michał niespodziewanie ujmuję moją dłoń i wsuwa ją pod samochód, tuż za przednim kołem. Nakierowuje moje palce na niewielkie zagłębienie i pyta: – Czujesz to?

Potakuję, niezdolna do wyduszenia z siebie choćby słowa.

– Dokładnie w tym miejscu powinna znaleźć się górna część podnośnika.

Puszcza moją rękę, a ja z trudem opanowuję emocje. Minęły trzy lata, odkąd jakiś chłopak dotykał mojej dłoni. Wmawiam sobie, że to przecież nic wielkiego. Jednak z jakiegoś powodu moje serce bije zadziwiająco szybko, a ja odnoszę wrażenie, że twardy asfalt pod moimi stopami nagle zamienił się w ruchome piaski. Karczę się w duchu za tak idiotyczną reakcję i pośpiesznie koncentruję na tym, co mówi Michał.

– Kiedy upewnimy się, że lewarek znajduje się we właściwym miejscu, powoli podnosimy samochód. Następnie odkręcamy śruby, zdejmujemy koło i zakładamy zapasowe. Potem robimy dokładnie to samo, co wcześniej, tylko w odwrotnej kolejności.

Szybkość i wprawa, z jaką Michał wykonuje poszczególne czynności, naprawdę mi imponuje. W jego wykonaniu wszystko wygląda zaskakująco prosto. Po niecałych pięciu minutach samochód jest gotowy do drogi.

– Dziękuję za pomoc. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Żaden problem. – Michał uśmiecha się i dodaje: – Byłoby dobrze, gdybyś od razu odwiedziła wulkanizatora. Jest jeden niedaleko, mogę pojechać z tobą.

– Dam sobie radę. – Wprawdzie nie mam pojęcia, gdzie dokładnie znajduje się warsztat, o którym mówi, ale jestem przekonana, że jakoś sobie poradzę. – Poza tym nie chciałabym cię dłużej zatrzymywać. Pewnie śpieszysz się do pracy albo na uczelnię, albo gdzieś indziej...

– Nie martw się. Dzisiaj mam wolne, a zajęcia skończyłem pół godziny temu – oznajmia. – Miałem jechać do mieszkania, ale tramwaj mi uciekł, więc

pomyślałem, że skoczę jeszcze do sklepu dla plastyków po szkicownik i parę ołówków.

– Rysujesz? – pytam, miło zaskoczona.

– Nałogowo! – mówi ze śmiechem. – Od kilku lat nawet projektuję tatuaże.

– Naprawdę?

Michał potakuje i wyjaśnia:

– Kumpel jest tatuażystą i chętnie wykorzystuje moje rysunki.

– To wspaniale! Kiedyś nawet zastanawiałam się nad zrobieniem dziary, ale w końcu zrezygnowałam.

– Dlaczego?

To pozornie proste pytanie sprawia, że zaczynam czuć się niezręcznie. Wpatruję się w jego bystre oczy, zastanawiając się, jak by zareagował, gdybym wyznała prawdę. Pewnie popatrzyłby na mnie z odrazą albo, co gorsza, z litością. Nie zniósłabym tego.

– Nie mogłam się zdecydować, jaki wybrać wzór – kłamię.

– A w którym miejscu chciałaś mieć tatuaż?

– Na plecach.

W oczach Michała pojawia się tajemniczy błysk.

– Plecy są jak czysta karta papieru – mówi wyraźnie podekscytowany. – Można na nich zrobić dosłownie wszystko. Jeśli zechcesz, to chętnie ci coś zaprojektuję.

Chciałabym. Nawet bardzo. Ale wiem, że to niemożliwe. Dlatego zasłaniam się uśmiechem i po raz kolejny uciekam do kłamstwa.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale wydaje mi się, że to była tylko zwykła zachcianka. Już mi przeszło – dodaję lekko.

– No cóż... W takim razie nie będę cię namawiał – wzdycha zawiedziony. – Ale pamiętaj, że gdybyś zmieniła zdanie, możesz na mnie liczyć.

Uśmiecham się do niego pogodnie, a potem robię coś nieoczekiwanego.

– Czy mogłabym kiedyś zobaczyć twoje rysunki?

Michał wygląda na mile zaskoczonego.

– Oczywiście. Możemy iść nawet teraz.

– Dziś nie dam rady. – Pochmurnieję. – Kaśka jest chora i obiecałam jej, że po powrocie ze sklepu zamówimy coś do jedzenia. Zresztą muszę jeszcze wstąpić do wulkanizatora – dodaję, spoglądając na niego wymownie.

– No tak. – Śmieje się.

– A co powiesz na piątek?

– Rano mam wykład, a o szesnastej zaczynam pracę. Ale w międzyczasie jestem wolny, więc możesz do mnie wpaść. Zapisać ci adres?

Nie ukrywam, że perspektywa przyjscia do mieszkania Michała trochę mnie niepokoi, ale mimo to się zgadzam. Wszystko dlatego, że w mojej głowie dość

niespodziewanie rodzi się pewien pomysł. Na krótką chwilę stanę się królikiem doświadczalnym i przeprowadzę mały eksperyment. Od jego wyniku będzie zależało, jak dalej pokieruję swoim życiem.

MICHAŁ

Już od kilku godzin ślęczę nad notatkami i próbuję przygotować się do jutrzejszych zajęć, jednak nauka idzie mi dziś wyjątkowo opornie. Moje myśli nieustannie krążą wokół Sary. Nie mam pojęcia, co takiego jest w tej dziewczynie, ale nie potrafię wyrzucić jej z głowy. Już w chwili, kiedy ją poznałem, wydała mi się intrygująca. Nie sądziłem jednak, że z dnia na dzień zacznę zajmować coraz więcej miejsca w moich myślach.

Z reguły nie mam problemu z rozszyfrowaniem ludzi. Już po kilku rozmowach jestem w stanie nakreślić kontur ich osobowości, ale z Sarą jest zupełnie inaczej. Ta dziewczyna jest jak chodzący znak zapytania. Im dłużej z nią rozmawiam, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że odkrycie jej prawdziwego „ja” wcale nie jest takie proste.

Wzdycham głęboko, a potem wyjmuję z szuflady szkicownik i zaczynam rysować. Doskonale pamiętam każdy szczegół jej twarzy, dlatego bez trudu przenoszę go na papier. Moje ruchy są szybkie i pewne. Zaczynam od oczu. Nadaję im blask i ożywiam tęczówki. Potem przechodzę do brwi, nosa, aż w końcu docieram do ust. Obrysowuję obie wargi i stopniowo wypełniam je grafitem. Odtwarzam jej delikatne rysy twarzy, a kiedy osiągam zamierzony efekt, skupiam się na włosach. Kilkanaście minut później odkładam ołówek i w skupieniu przyglądam się portretowi Sary. Jest jak połączenie subtelności i tajemnicy. Zmysłowe usta, mały zgrabny nos i czujne oczy, z których nie sposób nic wyczytać.

– Jaka naprawdę jesteś? – pytam cicho, ale dziewczyna milczy jak zaklęta, tak jakby nigdy nie zamierzała wyjawić mi swoich sekretów.

SARA

Gdybym miała opisać swoje obecne życie, porównałabym je do pokoju. Niby jest w nim wszystko, czego potrzebuję, ale to nie zmienia faktu, że przestrzeń, którą sama sobie wyznaczyłam, jest niewielka. W ciągu ostatnich trzech lat zdążyłam już poznać każdy zakamarek i przyzwycząić się do widoku z okna. W głębi duszy pragnę czegoś więcej, ale nie mam odwagi, żeby wyjść i sprawdzić, co kryje się za rogiem.

Dlatego postanawiam zrobić coś innego. Nakreślę nowe granice i przesunę każdą ze ścian, poszerzając w ten sposób swoją strefę komfortu. Koncert w pubie uświadomił mi, że to możliwe. Przekonałam się, że mogę spróbować czegoś nowego i ekscytującego, bez narażania się na ból i cierpienie. Dlatego zamierzam trochę poeksperymentować.

Do tej pory ograniczałam kontakty z mężczyznami do absolutnego minimum. Teraz jednak zaczynam zastanawiać się, czy to nie jest zbyt rygorystyczne podejście. Mogę mieć przecież kolegę, a nawet przyjaciela. Kogoś, kto byłby dla mnie na tyle ważny, abym mogła z nim szczerze porozmawiać i miło spędzić czas, a jednocześnie na tyle obojętny, aby nigdy nie zdołał mnie zranić. Wybór padł na Michała z kilku prostych powodów. Po pierwsze: lubię jego towarzystwo i czuję się przy nim w miarę swobodnie – co zdarza mi się niezwykle rzadko. Po drugie: jeśli w dalszym ciągu chcę występować w pubie, muszę liczyć się z tym, że i tak będziemy się widywać.

To naprawdę może się udać. Potrafię być wyjątkowo uparta i konsekwentna w swoich postanowieniach. Na dodatek Michał nie jest nachalny, nie narzuca się i najważniejsze – nie próbuje mnie podrywać. Ba! Wszystko wskazuje na to, że on nawet nie jest mną zainteresowany. A to oznacza, że mamy spore szanse na zbudowanie nieskomplikowanej relacji opartej na przyjaźni. Oczywiście jest pewien haczyk. Michał ma w sobie coś niezwykle pociągającego. Przypuszczam, że zaskakująco łatwo jest zatonać w jego oczach i roztopić się w jego uśmiechu. Dlatego muszę uważać i, niczym linoskoczek, ostrożnie stawiać każdy kolejny krok. Iść do przodu, ale nie za szybko, i nieustannie pamiętać o zachowaniu równowagi.

ROZDZIAŁ 5

SARA

Kolejne dni upływają zaskakująco szybko. Większość czasu spędzam na uczelni, a w wolnych chwilach najczęściej gram na gitarze i przygotowuję listę utworów na sobotni występ. Niechętnie przyznaję, że moje myśli dość często uciekają w stronę Michała. Zastanawiam się, co robi i jak mija mu dzień. Jakaś częśćka mnie uznaje to za nieodpowiedzialne i sprzeczne z ustalonymi zasadami, ale uparcie przekonuję ją, że przecież nie przekraczam żadnych granic. Mogę myśleć o Michale i jednocześnie pozostawać w strefie komfortu. Tak mi się przynajmniej wydaje...

Kaśka twierdzi, że czuje się znacznie lepiej, chociaż załzawione oczy i czerwony nos sugerują coś zupełnie innego. Kiedy w czwartek wieczorem przychodzi do mnie i proponuje, żebyśmy obejrzały *Przeminęło z wiatrem*, nie mam serca jej odmówić.

Ku mojemu zdziwieniu, tym razem nie zasypiam w połowie. Nie dość, że udaje mi się wytrwać do samego końca, to jeszcze finałowa scena zmienia moją, jak dotąd niepochlebną, opinię. Scarlett w końcu dostaje za swoje, a Rhett nareszcie zaczyna rozumieć, że nie warto kurczowo trzymać się uczucia, które zamiast uskrzydlać, zniewala i odziera człowieka z godności. Chwila, w której Rhett opuszcza Scarlett i na jej pełne rozpaczy pytanie: „Co ja pocznę, kiedy odejdiesz?”, rzuca: „Szczерze mówiąc, kochana, nic mnie to nie obchodzi”, wywołuje szeroki uśmiech na mojej twarzy.

Dobra robota, Rhett!, gratuluję mu w duchu. Wreszcie do ciebie dotarło, że miłość potrafi być zadziwiająco wredna.

– Och... Ten film za każdym razem łamie moje serce. – Chlipie Kaśka.

– Dlaczego? Przecież wszystko się dobrze kończy.

– Dobrze?! To jest według ciebie szczęśliwe zakończenie?

Wzruszam ramionami.

– A nie? Scarlett była podłą intrygantką. Na szczęście Rhett w porę przejrzał na oczy i ją zostawił. Teraz przynajmniej ma szansę na odnalezienie prawdziwego szczęścia.

Kaśka wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie masz w sobie za grosz romantyzmu! Chyba wołałam, jak zasypiałas w trakcie filmu...

Śmieję się, słysząc to wyznanie.

– A jakie według ciebie powinno być zakończenie?

– Rhett mógłby dać Scarlett jeszcze jedną szansę.

Beztroski nastrój momentalnie znika, a z mojej piersi wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Nie wszyscy zasługują na drugą szansę.

– To nieprawda! Każdy powinien mieć możliwość naprawienia swoich błędów.

– Nawet jeśli ten ktoś nie żałuje tego, co zrobił?

– Ale Scarlett ewidentnie żałowała... – Kaśka patrzy na mnie z uwagą. – Nie mówimy już o filmie, prawda? – pyta cicho.

Nie odpowiadam. W milczeniu podnoszę się z łóżka i ruszam w stronę drzwi.

– Już prawie północ. Lepiej się położę, bo nie wstanę na jutrzejszy wykład. – Mówiąc to, lekko się do niej uśmiecham. – Dobranoc.

– Dobranoc. Dzięki za towarzystwo.

– Nie ma sprawy. Gdybyś jutro chciała obejrzeć kolejny melodramat, to możesz na mnie liczyć.

– Będę o tym pamiętać. – Cieszy się Kaśka.

MICHAŁ

W czwartek kończę pracę parę minut po dwudziestej trzeciej. Razem z Sebą

czekamy, aż wszyscy klienci opuszczą lokal, a potem sprzątamy i zamykamy pub. Biegnę na przystanek, mając nadzieję, że zdążę na ostatni dzienny tramwaj.

Dochodzi północ, kiedy w końcu docieram do mieszkania. Jestem wykończony i jedyne o czym marzę, to szybki prysznic i potężna dawka snu, którego ostatnio mi bardzo brakuje. Jednak wyznaję zasadę: „Najpierw obowiązki, później przyjemności”, dlatego pomimo zmęczenia zabieram się za porządki. Jutro przyjdzie do mnie Sara, a to oznacza, że muszę posprzątać pokój. Zaczynam od sterty ubrań zalegających na fotelu. Część rzeczy wrzucam do prania, a pozostałe wkładam do szafy. Próbuję okiełznać chaos panujący na biurku. Układam książki, segreguję notatki i, co najważniejsze – chowam do szuflady szkic przedstawiający Sarę. Wolałbym, żeby go nie widziała. Jeszcze pomyśli, że jestem jakimś natrętem, który ma obsesję na jej punkcie... Na koniec podlewam kwiatka, który o dziwo przeżył miesiąc bez wody, i odkurzam dywan.

– Gotowe. – Obrzucam spojrzeniem pokój i uśmiecham się. – Teraz pora na przyjemności.

Idę do łazienki wziąć prysznic. W tym samym momencie do mieszkania wchodzi Kuba. Po jego minie wnioskuję, że ma za sobą wyjątkowo ciężki wieczór.

– Wyglądasz fatalnie – stwierdzam.

Współlokator rzuca mi zbolale spojrzenie i wzdycha.

– Justyna uparła się, żebyśmy poszli potańczyć...

O nie. To nie brzmi dobrze. Biorąc pod uwagę fakt, że Kuba jest zagorzałym fanem rocka, a jego dziewczyna uwielbia muzykę elektroniczną, ich wspólne wyjścia do klubów nie należą do przyjemności.

– Współczuję – mówię tylko.

– Wiesz... – zagaduje Kuba. – Czasem zastanawiam się, czy to wszystko ma sens...

– „Wszystko”, czyli co dokładnie?

– Mój związek z Justyną.

– Mówisz poważnie?

Kuba wygląda na zmieszanego, tak jakby dopiero teraz dotarło do niego, co powiedział. Chodził z Justyną niemal dwa lata i dotychczas nic nie wskazywało na to, że mają jakieś problemy.

– Nie słuchaj mnie. Gadam głupoty. – Uśmiecha się słabo i dodaje: – To pewnie dlatego, że przez ostatnie cztery godziny nie schodziłem z parkietu...

Omija mnie i idzie do swojego pokoju, a ja jaszcz przez krótką chwilę zastanawiam się nad jego słowami. Nie ulega wątpliwości, że Kuba i Justyna są zupełnie inni, jednak do tej pory żadne z nich zdawało się nie zwracać uwagi na dzielące ich różnice. Aż do dziś.

SARA

Jest parę minut po czternastej, gdy wychodzę z sali wykładowej i wolnym krokiem idę w stronę przystanku tramwajowego. Muszę w końcu napisać do Michała i upewnić się, czy nasze plany są nadal aktualne. Wyjmuję z kieszeni telefon i wysyłam wiadomość.

JA:

Cześć. Właśnie skończyłam zajęcia. Jeśli nic się nie zmieniło, to chętnie wpadnę i obejrzę Twoje rysunki.

Wymieniliśmy się numerami tamtego dnia na parkingu. Kilka razy zastanawiałam się, czy odezwie się pierwszy, ale milczał. A ja uznałam to za dobry znak. Jeżeli chcę, aby nasza relacja była prosta i nieskomplikowana, to powinnam ograniczać wszelkie esemesowe pogaduchy do minimum.

Po krótkiej chwili przychodzi odpowiedź.

MICHAŁ:

Cześć. Wpadaj śmiało! Gdybyś miała jakiegokolwiek problemy z dotarciem, daj znać.

Uśmiecham się pod nosem, a potem podchodzę do rozkładu jazdy i sprawdzam, o której mam najbliższy tramwaj. Przede mną osiem minut czekania. Siadam na ławce i wbijam wzrok w czubki przybrudzonych tenisówek.

Prawdopodobnie powinnam odczuwać niepokój. W końcu idę do mieszkania chłopaka, którego znam niecały tydzień. Jestem zupełnie sama i nieuzbrojona, a przecież on może być gwałcicielem. Albo mordercą. Albo jednym i drugim.

Tylko że ani gwałciciel, ani morderca nie narażałby się tak, jak Michał, żeby ochronić mnie przed grupką dresiarzy. Dlatego szczerze wątpię, aby miał wobec mnie jakieś nieczne zamiary. Z drugiej jednak strony doskonale wiem, że muszę zachować ostrożność. Czasami diabeł przybiera postać anioła tylko po to, żeby zwabić człowieka w sam środek piekła.

Pół godziny później dojeżdżam na miejsce. Brama do kamienicy, w której mieszka Michał, jest uchylona, więc wchodzę i kieruję się do mieszkania numer siedem. Zdyszana pokonuję kolejne stopnie, aż w końcu udaje mi się dotrzeć na trzecie piętro. Nabieram powietrza do płuc, aby wyrównać oddech, a potem naciskam dzwonek. Po chwili w drzwiach staje Michał.

– Cześć – mówi pogodnie. – Zapraszam do środka.

Gdy tylko przekraczam próg, bierze ode mnie plecak i kurtkę.

– Jadłś obiad?

– Yyy... nie.

– To świetnie się składa, bo właśnie skończyłem robić zapiekankę makaronową z kurczakiem i warzywami. Moje zdolności kulinarne są nieco ograniczone, ale podobno to wychodzi mi całkiem nieźle. Przynajmniej tak twierdzi mój współlokator. Ale uprzedzam, że on je dosłownie wszystko, więc nie jestem pewien, czy można polegać na jego opinii – dodaje ze śmiechem.

Przez moją głowę przechodzi lawina myśli. Byłam przekonana, że Michał pokaże mi swoje rysunki, a potem wróć do domu. Nie spodziewałam się, że zaproponuje obiad. Muszę jednak przyznać, że zapachy dochodzące z kuchni są fenomenalne, a żołądek zaczął przypominać mi o swoim istnieniu. Dlatego postanawiam skusić się na odrobinę zapiekanki. Udaję się za Michałem do kuchni i w milczeniu obserwuję przygotowania.

– Czego się napijesz? Mam wodę, sok pomarańczowy i herbatę.

– Może być sok.

Siadam na krześle i obrzucam wzrokiem niewielkie pomieszczenie. Wiele mieszkań w krakowskich kamienicach odstrasza swoim wyglądem, ale to, które wynajmuje Michał, wydaje się całkiem przytulne.

– Kiedy powiedziałeś mi, że mieszkasz w kamienicy, od razu wyobraziłam sobie popękany tynk i olbrzymi piec kaflowy.

– Rozczarowana? – pyta z rozbawieniem.

– Wprost przeciwnie. Podoba mi się tu.

Michał śmieje się, po czym stawia przede mną szklankę soku i talerz z zapiekanką.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Zajmuje miejsce po przeciwnej stronie stołu, a ja natychmiast zabieram się do jedzenia.

– To jest pyszne!

Uśmiecha się z zadowoleniem i zaczyna pochłaniać swoją porcję.

– Wybrałaś już piosenki na jutrzejszy występ? – odzywa się po chwili.

– Większość.

– Zagrasz jakiś autorski utwór?

– Jeszcze nie wiem.

– Powinnaś – przekonuje. – Tamten kawałek był naprawdę dobry.

Łapię się na tym, że jego komplement sprawia mi zaskakująco dużo przyjemności. Kaśka wielokrotnie zachwalała moje piosenki, ale usłyszeć coś takiego z ust Michała to zupełnie inna sprawa.

Nagle mój wzrok pada na jego prawe przedramię, a dokładnie na ciemny tusz wystający spod rękawa czarnej koszulki.

– Masz tatuaż?

To bardziej stwierdzenie niż pytanie. Michał podwija rękaw i pokazuje mi cały wzór. Róża i skrzypce, a wszystko połączone w tak subtelny i umiejętny sposób, jakby jedno nie mogło istnieć bez drugiego.

– Zrobiłem go po śmierci mamy – wyznaje. – Była zawodową skrzypaczką i kochała róże. To pierwszy tatuaż, jaki zaprojektowałem.

Nie pytam, dlaczego jego mama zmarła ani jak sobie poradził z jej utratą, chociaż bardzo chciałabym wiedzieć. Ale pewnych ran nie należy rozdrapywać, a niektóre wspomnienia powinny pozostać tam, gdzie ich miejsce – głęboko w przeszłości.

– Masz jeszcze jakieś tatuaże?

– Kilka. Teraz ich nie zobaczysz. Musiałbym zdjąć koszulkę.

Nasze spojrzenia się spotykają, a ja przestaję oddychać. Dosłownie przestaję oddychać.

– Nie patrz na mnie z takim przerażeniem – mówi wyraźnie rozbawiony. – Nie zamierzam robić przed tobą striptizu.

Uśmiecham się nerwowo i pośpiesznie sięgam po szklankę soku. Czuję, że przez tych kilka sekund zupełnie zaschło mi w gardle. Zdaję sobie sprawę, że zachowuję się jak wstydliva nastolatka, ale nic nie poradzę na to, że jego bezpośredniość strasznie mnie krępuje. Wiem, że tylko się ze mną przekomarza, ale nie czuję się na tyle swobodnie, aby odpłacić mu tym samym. Zresztą oglądanie nagiego torsu zdecydowanie nie powinno być elementem prostej i nieskomplikowanej relacji!

Nagle cała moja uwaga skupia się na czarnym perskim kocie, który dumnie wkracza do kuchni.

– Masz kota – zauważam zaskoczona.

– Należy do mojego współlokatora – wyjaśnia. – Któregoś dnia Kuba wpadł na genialny pomysł i postanowił sprawić swojej dziewczynie niecodzienny prezent. Okazało się jednak, że Justyna jest uczulona. Miał znaleźć mu nowy dom, ale póki co Dedal mieszka z nami już od czterech miesięcy.

– Dedal? Nazwaliście kota Dedal?

– To nie był mój pomysł! – Michał się śmieje. – Kuba ma fioła na punkcie mitologii. Dziwię się, że nie wymyślił czegoś gorszego.

- Na przykład Neoptolemos.
- Nawet nie chcę wiedzieć, kto to był.

Michał podnosi się z krzesła i zbiera ze stołu puste talerze. Ja w tym czasie wpatruję się w czarną puchatą kulkę, która ociera się o jego nogi. Pochylam się i wyciągam dłoń w stronę kociaka, a on natychmiast podstawia mi głowę. Drapię go pieszczotliwie za uchem i już po chwili w kuchni rozlega się mruczenie.

- Możesz być pewna, że teraz nie odstąpi cię na krok.

Uśmiecham się lekko i biorę kota na ręce.

- Ależ on jest ciężki!

- Ten żarłok je więcej niż ja. Kuba karmi go pięć razy dziennie.

Dedał mości się wygodnie na moich kolanach, a ja wtapiam palce w jego miękką sierść i głaszczę go po brzuchu.

- Od dawna mieszkasz z Kubą?

– Odkąd się tu wprowadziłem, czyli od ponad czterech lat. To właśnie Kuba jest tym tatuażystą, o którym ci wspominałem.

- To on zrobił ci tę dziarę?

– Tak – przyznaje, upija łyk soku i wyjaśnia: – Od tego zaczęła się moja przygoda z projektowaniem tatuażu. Kubie bardzo spodobał się rysunek i zapytał, czy nie zechciałbym przygotować kilku innych. Później wszystko potoczyło się bardzo szybko. Właściciel studia odkupił ode mnie projekty i dodał je do oferty, a że grafiki cieszyły się sporym zainteresowaniem, to zacząłem tworzyć wzory na zamówienie. Teraz najczęściej zgłaszają się do mnie konkretne osoby i tłumaczą, jaki tatuaż mniej więcej ich interesuje, a ja to przenoszę na papier.

Sposób, w jaki o tym wszystkim mówi, sugeruje, że naprawdę lubi swoją pracę. Podejrzewam, że szkicowanie jest dla niego tym, czym dla mnie gra na gitarze: pasją, lekarstwem na chorą rzeczywistość.

- Jaki jest najdziwniejszy wzór, który zaprojektowałeś?

Na twarzy Michała pojawia się tajemniczy uśmiech.

- Chodź, sama zobaczysz.

Podekscytowana zdejmuję Dedała z kolan i stawiam go na podłodze, a potem idę za Michałem. Pomieszczenie jest stosunkowo nieduże, ale niewielka antresola zapewnia mu dodatkową przestrzeń. Na dole znajduje się szafa, półki z książkami, biurko, krzesło i sofa, a na górze materac do spania. Na ścianach dostrzegam kilka rysunków.

- To twoje projekty? Są świetne! – wyznaję z zachwytem.

– Dziękuję. – Michał uśmiecha się i wyciąga z szuflady papierową teczkę. – Tutaj jest reszta.

Siadam na krześle i w skupieniu zaczynam przeglądać rysunki. Wśród jego projektów dominują wyraziste szkice, ale są też wzory wykonane w kolorze. Tematem przewodnim jest wszystko, począwszy od motywu śmierci, a kończąc na

kwiatach i kolorowych ptakach. Jest bardzo utalentowany. Odnoszę wrażenie, że może przenieść na papier wszystko, co tylko sobie wyobrazi. To niesamowity dar.

– Na ciele robią dużo większe wrażenie. Pokażę ci foty.

Michał otwiera Facebooka i wchodzi na fanpage Kuby. Przez następne kilka minut oglądamy zdjęcia tatuaży. Są niesamowite. Im dłużej na nie patrzę, tym większą mam ochotę na zrobienie sobie dziary.

Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Spoglądam na Michała.

– Dasz mi czystą kartkę?

MICHAŁ

Zdziwiony podaję Sarze szkicownik, a potem w milczeniu obserwuję, jak sięga po jeden z ołówków leżących na biurku i rysuje kilkanaście kresek. Podaje mi kartkę i pyta:

– Co byś zrobił, gdyby ktoś poprosił cię o zaprojektowanie wzoru i dał coś takiego?

Unoszę brwi i patrzę na nią z rozbawieniem, jednak wyczekujące spojrzenie sprawia, że natychmiast poważnieję. Mam ochotę zapytać, co to za linie, ale podejrzewam, że i tak mi nie odpowie. Dlatego bez słowa biorę od niej kartkę i przez chwilę analizuję chaotyczny układ kresek. Potem sięgam po ołówek i zaczynam szkicować. W ciągu kilkunastu minut tworzę krzew, na którym kwitną różnorodne kwiaty. Większość linii, które zaznaczyła Sara, przekształcam w kolejne łodygi, a pozostałe chowam pomiędzy płatkami. Na koniec dorysowuję nadlatującego motyla.

– To pierwsze, co mi przyszło do głowy – mówię, podając jej kartkę. – Oczywiście w kolorze wyglądałoby dużo lepiej.

Sara bierze szkicownik do rąk i przez dłuższą chwilę wpatruje się w rysunek. Jej twarz pozostaje nieodgadniona, a ja nie potrafię stwierdzić, jakie myśli przelatują jej przez głowę. Gdyby chociaż powiedziała, czy jej się podoba...

– Jest piękny – szepcze.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, w jej oczach dostrzegam łzy. Patrzę na nią kompletnie oszołomiony, nie mając pojęcia, co wywołało takie emocje.

–Co się dzieje? – pytam z troską.

– Nic – odpowiada pośpiesznie. – Jesteś bardzo utalentowany. Nawet na pokreślonej kartce potrafisz stworzyć coś niesamowitego. – Odnoszę wrażenie, że

w jej słowach kryje się jakiś głębszy sens, ale nie potrafię go odkryć. – Mogę to zatrzymać?

– Jasne.

– Dziękuję. – Jeszcze raz spogląda na rysunek, a potem uśmiecha się do mnie i oznajmia: – Muszę już iść.

– Tak szybko? – Wrywa się z moich ust, zanim udaje mi się ugryźć w język. Wiem, że brzmie żałośnie, ale nic nie poradzę na to, że chciałbym spędzić z nią jeszcze trochę czasu. Zwłaszcza teraz, gdy jej skorupa zaczęła pękać.

– Mówiłeś, że o szesnastej zaczynasz pracę.

– Zgadza się – przyznaję, nieco zdezorientowany.

– Jest wpół do czwartej.

Z trudem udaje mi się stłumić westchnięcie.

– No tak.

– Do zobaczenia jutro. – Podnosi się z krzesła i dodaje: – Dziękuję, że pokazałeś mi swoje rysunki.

– Nie ma sprawy.

W milczeniu odprowadzam ją do drzwi. Patrzę, jak się ubiera i chowa szkiec do plecaka, a potem obdarza mnie lekkim uśmiechem i wychodzi.

ROZDZIAŁ 6

SARA

Znowu pada deszcz. Krople uderzają o szybę, tworząc na niej nieregularne wzory. Za oknem dominuje szarość. Niebo tonie w gęstej warstwie chmur, a drzewa gubią liście, odsłaniając nagie gałęzie. Jednak pomimo niekorzystnej aury, nie odczuwam skutków jesiennej chandry. Wręcz przeciwnie. Od wczoraj gra we mnie jakaś pozytywna nuta, która sprawia, że mam ochotę uśmiechać się do świata. A wszystko dlatego, że mój plan zadziałał.

Piątkowe popołudnie spędzone w towarzystwie Michała okazało się naprawdę wyjątkowe. Po powrocie do mieszkania jeszcze długo wpatrywałam się w rysunek, który naszkicował. Nie mogłam uwierzyć, że tak umiejętnie ukrył moje bohomy i skierował całą uwagę na to, co piękne.

– Wnusi, czy ty mnie słuchasz? – Głos babci wrywa mnie z zadumy.

– Ja? Oczywiście, że słucham.

– Akurat! Zdążyłam już ulepić dwanaście pierogów, a ty wciąż kończysz pierwszego.

Spoglądam na swoje dłonie. Faktycznie, trzymam w nich niesklejonego pieroga. Czerwienię się lekko i pośpiesznie zlepiam ciasto.

– Zamyśliłam się – mamroczę pod nosem.

– A niech mnie! Czyżbyś rozmyślała o jakimś kawalerze?

– Daj spokój, babciu – obruszam się. – Przecież wiesz, że takie rzeczy mnie nie obchodzą.

– Kiedyś cię obchodziły...

– Kiedyś byłam głupia i naiwna, ale na szczęście zmądrzałam.

Wycinam szklanką kolejne kółko z ciasta, a następnie nabieram odrobinę farszu i formuję drugiego pieroga.

– Wnusi... – zaczyna niepewnie babcia. – Nie da się wymazać z pamięci tego, co się wydarzyło, ale można nauczyć się z tym żyć.

– To właśnie robię.

– Mylisz się. Ty ciągle uciekasz. Ale pewnego dnia przeszłość i tak cię dogoni, a wtedy będziesz musiała spojrzeć jej w oczy.

Kładę pieroga na stolnicy, a potem biorę głęboki oddech i odwracam twarz do okna. Babcia jest jedną z niewielu osób, które znają prawdę. Ona jako jedyna nie odwróciła się do mnie plecami i nie uznała, że „takie rzeczy się po prostu zdarzają”. Zawsze mnie wspierała. Była przy mnie wtedy, gdy najbardziej potrzebowałam przyjaciela i najwyraźniej wciąż nie przestawała wierzyć, że moje życie może być normalne.

Ale ja już dawno temu pozbyłam się złudzeń. Światło, które kiedyś tak jasno we mnie świeciło, zgasło, a nadzieja zagubiła się w ciemności.

MICHAŁ

Modernizacja pubu w wykonaniu Ady zaczyna nabierać realnych kształtów. Kilka dni temu wpadła na pomysł, jak szybko i tanio przearanżować wnętrze. Z kolei wczoraj po południu przywiozła projektor i od razu zabrała się za załatwianie niezbędnych formalności związanych z legalnym wyświetlaniem filmów. Do tej pory ograniczaliśmy się jedynie do odtwarzania muzyki, jednak publiczne wykorzystywanie nośników wideo wiąże się z dodatkowymi opłatami i koniecznością uzyskania odpowiedniej licencji. Na szczęście Ada ma wszystko pod kontrolą i w poniedziałek planuje podpisać umowę, która upoważni ją do organizowania pokazów.

– Wiesz, co jest w tym wszystkim najlepsze? Dzięki tej licencji będę mogła wyświetlać nie tylko filmy, ale także koncerty i seriale. Możliwości są ogromne, a koszty stosunkowo niewielkie. Musi się udać. Po prostu musi!

Oczy Ady błyszczą z ekscytacji, a jej entuzjazm staje się zaraźliwy.

– Kiedy chcesz zorganizować pierwszą projekcję? – pytam.

– We wtorek. Co tydzień będziemy wyświetlać inny film. Myślałam o tym,

żeby zacząć od polskich komedii, ale nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Oczywiście, że dobry! Takie filmy jak *Miś*, *Chłopaki nie płaczą* czy *Seksmisja* nigdy się nie nudzą.

– Też mi się tak wydaje. Zaraz zamówię kilka plakatów reklamowych i zamieszczę informację w internecie.

– Pomóc ci w czymś?

– Za godzinę przyjdzie Sara, więc możesz zacząć przygotowywać scenę.

Sara. Dziewczyna, o której wczoraj rozmyślałem przez pół nocy. Mimo wielu prób, w dalszym ciągu nie potrafię jej rozgryźć. Ma w sobie jakiś tajemniczy pierwiastek, którego nie sposób zdefiniować. Przypuszczam, że w przeszłości ktoś musiał ją bardzo zranić. To by wyjaśniało, dlaczego jest taka zamknięta w sobie i pisze smutne piosenki o miłości. Niektórzy ludzie wyjątkowo kiepsko znoszą rozstania i mija sporo czasu, zanim w końcu udaje im się wyleczyć złamane serca. Może Sara jest jedną z takich osób? Może kiedyś komuś zaufała i się zawiodła? A może chodzi o coś zupełnie innego?

Wzdycham ciężko, po czym zabieram się za przygotowywanie sceny, mając cichą nadzieję, że dzisiaj uda mi się odkryć kolejny fragment tej dziwacznej układanki.

SARA

Przychodzę do pubu wcześniej, niż planowałam. Wszystko dlatego, że musiałam jak najszybciej wyrwać się z mieszkania, a ziąb panujący na zewnątrz zniechęcał do dłuższych spacerów.

Kaśka obecnie przebywa w siódmym niebie, bo Adam zrobił jej niespodziankę i przyjechał na weekend do Krakowa. Kiedy wczoraj wieczorem przekroczył próg, natychmiast porwał ją w ramiona i od tamtej pory nie mogli się od siebie odkleić. Początkowo wydawało mi się to niezwykle urocze, ale dość szybko zrozumiałam, że jestem im potrzebna jak piąte koło u wozu. Nawet gdy znikali w pokoju Kaśki, czułam się niezręcznie. Odgłosy dochodzące zza ściany nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do tego, jak bardzo za sobą tęsknili. W takich chwilach samotność, która zazwyczaj przynosiła mi ukojenie, stawała się ogromnym ciężarem. Dlatego postanowiłam, że przez te kilka dni ograniczę swój pobyt w mieszkaniu do minimum.

Za barem dostrzegam Michała. Podaje piwo jakiemuś mężczyźnie, wydaje

resztę i natychmiast przyjmuje kolejne zamówienie. Jedną ręką sięga po dżin, a drugą po szklankę i napełnia ją lodem. Potem miesza alkohol z tonikiem i wręcza drinka kobiecie siedzącej przy barze. Odnoszę wrażenie, że wszystko rozgrywa się w przyśpieszonym tempie. Każdy jego ruch jest szybki i pewny, tak jakby w ogóle nie musiał zastanawiać się nad tym, co ma robić.

Kiedy podchodzę, właśnie kończy nalewać kolejne piwo.

– Cześć. – Uśmiecha się do mnie.

– Cześć.

Opieram gitarę o ladę i siadam na stołku barowym.

– Chcesz coś do picia?

– Poproszę sok jabłkowy.

– Sok jabłkowy... – wzdycha. – Za każdym razem kiedy tu przychodzisz, zamawiasz wodę albo sok, a ja naprawdę potrafię robić bardziej skomplikowane drinki.

– Nie wątpię. – Śmieję się. – Po prostu nie przepadam za alkoholem. Poza tym niedługo mam występ.

– Denerwujesz się?

– Tylko troszkę – wyznaję. – Ale w porównaniu z tym, co czułam przed tygodniem, dzisiaj jestem wyjątkowo zrelaksowana.

– To dobrze. Na pewno będziesz świetna. – Michał podaje mi sok, a następnie przygotowuje martini z truskawkami dla dwóch młodych kobiet, które przed chwilą podeszły do baru. – Twoja przyjaciółka przyjdzie na koncert?

– Raczej nie... – mówię odrobinę zakłopotana.

– Dlaczego?

– Jej chłopak jest na wymianie studenckiej we Francji i odwiedził ją w ten weekend – wyjaśniam. – Chcą się sobą nacieszyć.

– Rozumiem.

Po twarzy Michała przemyka wymowny uśmiech, tak jakby doskonale wiedział, co mam na myśli. Czerwienię się lekko i pospiesznie upijam łyk zimnego soku.

– Czy to oznacza, że znów zamierzasz wracać sama do domu? – pyta, obrzucając mnie baczny spojrzeniem.

– Na to wygląda.

– Jesteś wyjątkowo oporna, jeśli chodzi o uczenie się na własnych błędach.

– Może zapiszę się na kurs samoobrony? – żartuję.

– To nie jest taki głupi pomysł. Oczywiście nawet po kursie nie powinnaś kusić losu i szwendać się wieczorami po ulicach, ale to lepsze niż nic.

Łapię się na tym, że naprawdę zaczynam rozważać taką możliwość, jednak dość szybko ogarniają mnie wątpliwości.

– Nie jestem pewna, czy taki kurs faktycznie się przydaje. Mam wrażenie, że

to coś w rodzaju teoretycznych zajęć z pierwszej pomocy. W kryzysowym momencie większość kursantów i tak nie wie, jak pomóc poszkodowanemu, albo zwyczajnie boi się podjąć jakąkolwiek akcję.

– Słyszałaś kiedyś o WenDo?

– O czym?

– To taka metoda przeciwdziałania przemocy wobec kobiet, która skupia się na aspektach fizycznych i psychologicznych. Od klasycznych sztuk samoobrony różni się tym, że przywiązuje ogromne znaczenie do asertywności. Podstawowym założeniem WenDo jest przekonanie, że nikt nie ma prawa naruszać osobistych granic drugiego człowieka.

– W teorii brzmi naprawdę nieźle – przyznaję, szczerze zaintrygowana.

– W praktyce podobno jest jeszcze lepiej. Parę miesięcy temu Ada była na takich warsztatach i wróciła całkowicie odmieniona.

– Pod jakim względem?

– Jakby to określić? – Michał zastanawia się przez chwilę. – Bardziej pewna siebie i świadoma swoich możliwości. Zresztą sama ją o to zapytaj.

W tym momencie do baru podchodzi Ada i wita mnie serdecznym uśmiechem.

– Jak nastrój przed występem?

– Całkiem nieźle. Mam nadzieję, że publiczność okaże się równie wspaniała, jak tydzień temu.

– Kochana, ze swoim głosem i talentem porwiesz każdego słuchacza.

Uśmiecham się odrobinę zawstydzona i dziękuję za komplement.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

Ada siada na sąsiednim krześle i spogląda na mnie z zaciekawieniem.

– Michał powiedział mi, że byłaś na warsztatach WenDo – zaczynam niepewnie. – Zastanawiam się, czy to ci jakoś pomogło.

Po twarzy Ady przebiega tajemniczy uśmiech.

– I to bardzo! Nabrałam takiej pewności siebie, że gdy Stanko po raz kolejny próbował przekonać mnie do sprzedaży pubu, od razu wykopałam go za drzwi! – Śmieje się. – Przyznaję, że początkowo podchodziłam do tego sceptycznie. Nie chciało mi się wierzyć, że w ciągu zaledwie dwunastu godzin można zmienić sposób myślenia i podejście do samej siebie. Ale to naprawdę działa! Warsztaty sprawiły, że odżyłam. Zrozumiałam, że prawdziwa siła tkwi we mnie – zarówno ta psychiczna, jak i fizyczna. Wcześniej po prostu jej nie dostrzegałam. Dotarło do mnie, że jestem wartościową kobietą, która ma prawo do własnego zdania. Wiem, jak się bronić i reagować na zaczepki. Ale najlepsze jest to, że od kursu minęło już prawie pół roku, a ja czuję się tak, jakbym dopiero co z niego wróciła.

Im dłużej jej słucham, tym bardziej podoba mi się koncepcja WenDo. Może

faktycznie powinnam zapisać się na taki kurs? Nie mam nic do stracenia, a jak się okazuje, mogę bardzo wiele zyskać. Ada najwyraźniej bez trudu odczytuje moje myśli.

– Koleżanka mojej cioci jest trenerką WenDo – oznajmia. – Jeśli chcesz, mogę ją zapytać, czy w najbliższym czasie organizuje jakieś warsztaty w Krakowie.

– Byłabym bardzo wdzięczna.

– Zaraz do niej zadzwonię i wszystkiego się dowiem.

– Dziękuję.

Ada idzie do swojego biura, a ja posyłam Michałowi pełne wdzięczności spojrzenie. Dopijam resztę soku i podnoszę się z krzesła.

– Lepiej zacznę się przygotowywać. Do występu zostało niecałe dwadzieścia minut, a ja chciałam jeszcze przećwiczyć jeden numer.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie szukać.

MICHAŁ

Kiedy Sara wchodzi na scenę i zaczyna grać, odnoszę wrażenie, że jest jeszcze lepsza niż tydzień temu. Bardziej pewna siebie, rozluźniona, tak jakby powoli docierało do niej, że naprawdę jest dobra w tym, co robi.

Nie mogę oderwać od niej oczu. Wmawiam sobie, że jej uroda nie ma z tym nic wspólnego, ale coraz trudniej zignorować mi fakt, że im dłużej na nią patrzę i im więcej czasu z nią spędzam, tym bardziej mi się podoba. Jest zupełnie inna niż wszystkie dziewczyny, z którymi do tej pory się spotykałem. Skromna, nienachalna, pełna naturalnego wdzięku i co najważniejsze – szczerą. Nie stosuje tych wszystkich kobiecych sztuczek, których nie znoszę. Rozmowa z nią jest prawdziwą przyjemnością, a nie wędrowką przez pole minowe. Owszem, ma swoje sekrety i nie mówi otwarcie o pewnych sprawach, ale podejrzewam, że kieruje nią chęć zachowania prywatności, a nie sztuczna potrzeba roztaczania mgiełki tajemniczości, bo według jakiegoś idiotycznego magazynu dla kobiet mężczyźni to lubią. Nie mogę wypowiadać się za innych, ale ja wolę grać w otwarte karty. Wydaje mi się, że ona myśli podobnie. Być może to właśnie dlatego tak bardzo cenię jej towarzystwo i nieustannie szukam pretekstu do spędzenia z nią więcej czasu.

Sara kończy grać kolejny utwór, a publiczność natychmiast nagradza ją

gromkimi brawami. Po serii coverów wreszcie przychodzi chwila, na którą czekałem cały wieczór – jej autorski utwór. Sara odchrząkuje cicho, a potem przebiega palcami po strunach gitary i zaczyna śpiewać.

*Gdy przychodzi sen
Świat wygląda lepiej
Nie dźwigam na plecach wspomnień
Jestem lżejsza niż powietrze*

*Nie muszę obawiać się
Że skacząc w ogień splonę jak suchy liść
Nie muszę uważać na sidła
Pułapki, sieci i pola pełne min*

*Gdy przychodzi sen
Mogę znacznie więcej
Uchylam w klatce drzwi
I wzbijam się w powietrze*

*Nie muszę unosić rąk
Gdy mierzysz do mnie z pistoletu
We śnie nie grozi mi nic
Nie grozi mi nic złego*

*Gdy przychodzi sen
Świat wygląda lepiej
Nie dźwigam na plecach wspomnień
Jestem lżejsza niż powietrze*

Kompozycja nie jest tak rozpaczliwa i melancholijna jak jej poprzednia piosenka, ale ma w sobie coś niepokojącego. Przypomina ciszę przed burzą. Przechodzi mi nawet przez myśl, że spokój, jaki z niej emanuje, jest tylko pozorny, ale podobnie jak ostatnio, nie potrafię rozgryźć jej znaczenia.

Po występie kilka osób podchodzi do Sary. Wygląda na speszoną, co tylko dodaje jej uroku.

– Stary, nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale gapisz się na nią cały wieczór. – Głos Patryka wyrywa mnie z zadumy. – Mógłbyś przynajmniej robić to nieco dyskretniej.

– Cały pub na nią patrzy, nie tylko ja! – obruszam się. – Zresztą podoba mi się, jak gra.

– Nie wątpię. – Patryk rzuca mi wymowne spojrzenie, po czym przechyla shaker i przelewa zawartość do kieliszków, tworząc niebieskie kamikaze.

– O co ci chodzi?

– O nic. Lubię, kiedy mój najlepszy kumpel zachowuje się jak gimnazjalista. Marszczę gniewnie brwi, co jeszcze bardziej go bawi.

– Umów się z nią wreszcie! Zaproś ją do kina, na kolację albo na kawę... Gdziekolwiek! Ale zacznij działać, bo wyraźnie widać, że dziewczyna jest zbyt nieśmiała, aby zrobić pierwszy krok.

– Daj spokój. Sara jest tylko moją koleżanką.

– Koleżanką? – Patryk zarzuca sobie ścierkę na ramię i krzyżuje ręce na piersiach. – W takim razie chyba nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli to ja ją zaproszę?

Ze zdumieniem stwierdzam, że wizja Patryka przystawiającego się do Sary jest... nie do zniesienia! Nie dlatego, że mój kumpel jest beznadziejnym facetem, tylko Sara jest wspaniałą dziewczyną, która jakimś cudem zaczęła znaczyć dla mnie więcej, niż bym tego chciał.

– Ani mi się waż! – mówię, spoglądając na niego groźnie.

Kąciki jego ust lekko drżą.

– Tak mi się właśnie wydawało – wzdycha i klepie mnie przyjaźnie po ramieniu. – Może jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale przekroczyłeś pewną granicę i już niebawem zupełnie stracisz dla niej głowę.

– A mnie się wydaje, że nie powinieneś tak często czytać Jane Austin.

– Jane Austin to klasyka!

– Podobnie jak Hardy, Dickens, Reymont i Sienkiewicz. Może dla odmiany sięgnij po *Potop*?

– Trylogię przeczytałem już trzy razy! – oznajmia triumfalnie. – Zresztą w *Potopie* też jest wątek miłosny...

W tej samej chwili do baru podchodzi Sara. Siada na wysokim krześle i obdarza nas pogodnym uśmiechem.

– Poproszę wodę z limonką i cytryną.

– No proszę. – Śmieję się. – Zamawiasz coraz bardziej złożone napoje.

– Nie chcę, żebyś się przy mnie uwstecznił.

Patryk spogląda na mnie znacząco, po czym odwraca się i zabiera za robienie kolejnej serii shotów. Próbuję nie myśleć o tym, co powiedział, ale jego słowa powracają do mnie jak bumerang. Jak to się stało, że nagle zacząłem interesować się Sarą? W którym momencie przekroczyłem granicę pomiędzy zwyczajną znajomością a chęcią sięgnięcia po coś więcej? I jak to możliwe, że do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy?

Pełen sprzecznych emocji wyjmuję wodę z lodówki i przygotowuję Sarze „drinka”. Tłumaczę sobie, że to wszystko jest niedorzeczne! Znam tę dziewczynę

zaledwie od tygodnia. Spotkaliśmy się tylko kilka razy. To przecież niemożliwe, żebym tak nagle... Nawet w myślach nie jestem w stanie dokończyć tego zdania, bo wydaje mi się zbyt absurdalne. Jednak kiedy nasze spojrzenia się spotykają, zaczynam mieć wątpliwości. Czy takie rzeczy naprawdę się nie zdarzają?

Moja mama często powtarzała: „Czasami wcale nie potrzeba kilku lat, aby zobaczyć w oczach drugiego człowieka kawałek własnej duszy. Do tego wystarczy jedno spojrzenie”. Może to właśnie w brązowych tęczęwkach Sary odnalazłem coś, czego nie potrafiłem znaleźć nigdzie indziej?

Reszta wieczoru upływa niezwykle przyjemnie. Sara zostaje w pubie dłużej niż ostatnio. Podejrzewam, że nie śpieszno jej wracać do mieszkania, które okupuje para zakochanych. Naprawdę się z tego cieszę. Gdyby nie Kaśka i jej chłopak, z pewnością poszłaby do domu zaraz po koncercie, a ja nie miałbym okazji, żeby dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

Śmiejemy się i rozmawiamy. Sara opowiada mi o swojej babci i o tym, jak poznała Kaśkę. Zauważam, że jest dużo bardziej zrelaksowana niż zazwyczaj. Nie mam pojęcia, co za tym stoi, ale muszę przyznać, że jej pogodne oblicze działa na mnie jak magnes.

Dochodzi północ, kiedy oznajmia, że powinna już wracać. Próbuję ją przekonać, żeby poczekała, aż zamknę pub i odprowadzę ją do domu, ale ona obstaje przy swoim. Na pożegnanie obdarza mnie uśmiechem, który sprawia, że moje serce zaczyna bić szybciej. Wpatruję się w nią jak zahipnotyzowany. Kiedy znika w drzwiach, dochodzę do wniosku, że teoria Patryka wcale nie jest tak bezsensowna, jak mi się początkowo wydawało. Całkiem możliwe, że już niebawem zupełnie stracę głowę dla tej dziewczyny...

ROZDZIAŁ 7

SARA

Niedziela upływa pod znakiem błęgiego lenistwa. Siedzę w głębokim fotelu, popijam swoją ulubioną kawę i czytam *Krainę życia* Nicci French. Nic mnie tak nie relaksuje jak sensacje i kryminały. Dzięki nim odnoszę wrażenie, że moje życie wcale nie jest takie popaprane.

Przed południem Kaśka jedzie odwiedzić Adama na lotnisko. Znam ją na tyle dobrze, aby wiedzieć, że po powrocie weźmie do rąk pudełko chusteczek, włączy jakiś łzawy film o miłości i będzie usychać z tęsknoty. Ale ja nie zamierzam do tego dopuścić. Dlatego wczoraj przed pójściem do pubu wypożyczyłam *Equilibrium*. Połączenie thrillera i science fiction z pewnością wyrwie ją z melancholijnego nastroju.

Upijam kolejny łyk kawy, a moje myśli nieoczekiwanie wracają do wydarzeń wczorajszego wieczoru. Jestem dumna, bo udowodniłam sobie, że mogę spędzić z Michałem kilka godzin i nie ulec jego urokowi. Chwilami było naprawdę ciężko, bo jego ujmujący uśmiech i magnetyczne spojrzenie najwyraźniej zostały stworzone po to, aby uzależniać silniej niż narkotyk, ale przez cały ten czas starałam się trzymać swoich zasad.

Serce człowieka jest lekkomyślne i nieodpowiedzialne. Pełne uniesień gna w stronę przepaści, nie bacząc na konsekwencje, jakie niesie ze sobą miłość. Dlatego trzymam swoje pragnienia na smyczy i ufam temu, co nakazuje mi rozsądek. Tak jest dużo prościej, dużo bezpieczniej. Dzięki temu wczoraj mogłam

poczuć, jak cudownie jest siedzieć w towarzystwie mężczyzny, śmiać się, żartować i jednocześnie nie bać się, że lada moment wszystko obróci się o sto osiemdziesiąt stopni, a ja znów będę cierpieć.

Przed pójściem do domu spotkałam się z Adą. Okazało się, że warsztaty WenDo zostały zaplanowane na następny weekend. Zapisy co prawda już się skończyły, ale Ada przekonała panią Grażynę, żeby dopisała mnie do listy. Dwa dni. Piątek i sobota. Łącznie dwanaście godzin, które mają sprawić, że stanę się silniejszą kobietą. Rzeczywiście trochę trudno mi uwierzyć, że w tak krótkim czasie można tak wiele zmienić, ale za każdym razem, gdy przypominam sobie wyraz twarzy Ady, kiedy dzieliła się ze mną swoimi wrażeniami, budzi się we mnie cicha nadzieja.

MICHAŁ

Czuję się niezręcznie. Choć wielokrotnie zapewniałem tatę, że wspólny obiad z jego nową partnerką to wspinały pomysł, teraz ogarniają mnie wątpliwości. A jeśli nie polubię pani Krystyny i całe popołudnie okaże się jedną wielką katastrofą?

Wysiadam z tramwaju i pełen sprzecznych emocji kieruję się w stronę domu. Wieje zimny wiatr, dlatego stawiam kołnierz kurtki, próbując schować się przed mroźnym powietrzem. Przysięgam sobie w duchu, że od jutra nie ruszę się z mieszkania bez szalika. I czapki. Skręcam w wąską uliczkę, wydaję z kieszeni pęk kluczy i otwieram furtkę. Wchodzę po schodach i z mocno bijącym sercem naciskam klamkę.

– Dzień dobry! – rzucam tuż po przekroczeniu progu.

Z głębi domu wyłania się tata. Po jego minie wnioskuję, że jest równie przejęty.

– Cześć. Jesteś zadziwiająco punktualny.

– Chcę zrobić dobre pierwsze wrażenie – wyjaśniam, uśmiechając się.

Zdejmuję kurtkę i buty, podchodzę do taty i ściskam go na powitanie.

– Stresuję się bardziej niż przed egzaminami – wyznaję.

– To jest nas troje. – Obdarza mnie nieśmiałym uśmiechem i dodaje: – Mam nadzieję, że jesteś głodny, bo Krysia przygotowała wysmienity gulasz.

– Czyli doskonale wie, jak zaskarbić sobie moją sympatię.

Tata klepie mnie przyjaźnie po ramieniu, a potem udajemy się do salonu. Na

widok drobnej jasnowłosej kobiety odczuwam... ulgę. Najbardziej bałem się tego, że pani Krystyna będzie łądząco podobna do mamy, a ja – mimo dobrych chęci – będę miał tacie za złe, że usilnie próbuje zastąpić kogoś, kto bezpowrotnie odszedł. Jednak kobieta, która uśmiecha się do mnie i wyciąga rękę na powitanie, jest zupełnie inna. Owszem, sprawia wrażenie cieplej i sympatycznej, ale to nie jest mama. I chyba to podoba mi się w niej najbardziej.

Wbrew moim wcześniejszym obawom obiad przebiega w wyjątkowo życzliwej atmosferze. Po początkowym skrępowaniu nie pozostał nawet ślad. Im dłużej rozmawiamy, tym bardziej się cieszę, że tata spotkał kogoś takiego jak pani Krystyna. Po raz pierwszy od śmierci mamy wygląda na naprawdę szczęśliwego. Jego uśmiech stał się weselszy, oczy nabrały blasku... Niby jak mógłbym nie polubić osoby, która sprawiła, że na nowo zaczął żyć?

SARA

Tak jak podejrzewałam, po powrocie z lotniska Kaśka zaszywa się w swoim pokoju, owija kocem i włącza *Gwiazd naszych win*.

– Nawet o tym nie myśl! Nie zamierzam patrzeć, jak przez resztę dnia chlipiesz w poduszkę i rozczulasz się nad sobą.

– Tęsknię za nim...

Mam ochotę przewrócić oczami, ale w ostatniej chwili odnajduję w sobie odrobinę zrozumienia. Siadam na skraju łóżka i obejmuję ją ramieniem.

– Wiem, że za nim tęsknisz, ale za parę tygodni znów się zobaczycie...

– No właśnie – mruczy Kaśka. – Za parę tygodni.

Z mojej piersi wyrywa się ciche westchnienie.

– Pamiętasz ten cytat, który kiedyś zostawiłaś mi na lustrze? *Rozstanie działa na miłość jak wiatr na ogień: gasi świecę, ale roznieca pożar.*

Po twarzy Kaśki przemyka cień uśmiechu.

– No proszę. A ja myślałam, że nie znosisz moich fiszek.

– Niektóre z cytatów są całkiem mądre – wyznaję, uśmiechając się do niej pogodnie.

– Który podobał ci się najbardziej?

– Czy ja wiem? Chyba ten: *Ludzie mówią, że bez miłości nie da się żyć. Osobiście uważam, że tlen jest ważniejszy.*

– Tak czułam, że złote myśli doktora House'a przypadną ci do gustu. –

Śmieje się Kaśka, po czym wskazuje płytę DVD, którą trzymam w ręku. – Co tam masz?

– *Equilibrium*. Thriller science fiction.

Kaśka rzuca mi błagalne spojrzenie.

– A nie mogłybyśmy obejrzeć *Gwiazd naszych win*? Nie znoszę takich filmów...

– Ten ci się spodoba. Zaufaj mi.

ROZDZIAŁ 8

SARA

W ciągu kilku kolejnych dni czas płynie błyskawicznie. Niemal cały poniedziałek spędzam z nosem w książkach, przygotowując się do nadchodzących kolokwiów. We wtorek wieczorem robię przerwę i wyciągam Kaškę do pubu na *Seksmisję*. Nowe przedsięwzięcie Ady cieszy się sporym zainteresowaniem, a większość miejsc siedzących zostaje zajęta na długo przed rozpoczęciem seansu.

Michał przygotowuje mojej przyjaciółce Cuba Libre, a mi bezalkoholowy koktajl kokosowo-bananowy. Muszę przyznać, że z każdą chwilą czuję się coraz swobodniej w jego towarzystwie. Oczywiście nadal zachowuję czujność i odpowiedni dystans, ale powoli dopuszczam do siebie myśl, że być może to jeden z tych dobrych facetów, którzy jakimś cudem ocaleli, mimo że cały gatunek jest zagrożony wyginięciem.

W piątek rano opuszczam wykłady, pakuję do plecaka sportowy strój i pędzę na warsztaty. Po rozmowie z Adą poszperałam trochę w internecie i dowiedziałam się, że WenDo wywodzi się z Kanady i w dosłownym tłumaczeniu oznacza „drogę kobiet”. Uczy, jak bronić się przed atakiem, ale przede wszystkim pokazuje, w jaki sposób szybko rozpoznać niebezpieczeństwo i nie dopuścić do napaści. Na kurs może zapisać się każda kobieta, bo nie wymaga on nadzwyczajnej siły i sprawności fizycznej.

Początek spotkania nie zapowiada niczego spektakularnego. Trzydzieści kobiet siedzi po turecku na matach. Każda z nas przedstawia się i mówi parę słów

o sobie. Przedział wiekowy otwiera dziewiętnastoletnia licealistka, a zamyka siedemdziesięcioletnia babcia, która przyszła na kurs z wnuczką.

Trenerka Grażyna wyjaśnia, skąd wywodzi się metoda WenDo i jakie są jej podstawowe założenia. Po krótkim wstępie przechodzi do bardziej szczegółowych informacji:

– Statystyki pokazują, że to kobiety najczęściej są ofiarami przemocy domowej, napadów i gwałtów. Jak myślicie, dlaczego tak się dzieje?

– Kobiety są słabsze – pada odpowiedź.

– To nie do końca prawda – oznajmia Grażyna. – Kobietom po prostu *wydaje się*, że są słabsze, bo tak zostały wychowane. Niestety wielu napastników myśli podobnie. Są przekonani, że kobieta będzie stawiała mniejszy opór i nie zdoła skutecznie się obronić. Jeśli wy również macie wrażenie, że jesteście tylko kruchymi i słabymi istotami, które nie poradzą sobie z dużo większym i silniejszym przeciwnikiem, to jesteście w błędzie – stwierdza zaskakująco pewnym tonem. – Już po kilku godzinach przekonacie się, że drzemie w was ogromna siła, która pozwoli wam spojrzeć na siebie z zupełnie innej strony.

Pierwsze ćwiczenia są stosunkowo proste. Pracujemy nad oddechem, a potem musimy głośno wykrzyczeć swoje imię. Z każdą następną próbą mój głos, podobnie jak innych kursantek, staje się donośniejszy, tak jakbym stopniowo odkrywała, że mogę wydobyć z siebie coraz mocniejsze dźwięki.

Ponadto wykonujemy szereg ćwiczeń z zakresu efektywnej komunikacji i rozwiązywania konfliktów. Odgrywamy scenki, w których każda z kobiet kolejno udaje napastnika, a reszta uczy się odpowiednio reagować i bronić. Przypada mi rola pasażerki, która czuje, że mężczyzna siedzący obok dotyka jej uda. Zamiast odsunąć nogę, zdecydowanym tonem wyrażam swój sprzeciw i proszę go o natychmiastowe zabranie ręki. Im dłużej powtarzam to ćwiczenie, tym pewniej i swobodniej się czuję. Nabieram przekonania, że mam pełne prawo do przerywania niekomfortowych sytuacji, zwłaszcza gdy ktoś mnie krzywdzi, poniża albo napastuje.

Przed kolejnym ćwiczeniem trenerka wręcza mi chustkę. Mam leżeć na ziemi, podczas gdy pięć innych kobiet, wcielających się w rolę gwałcicieli, będzie próbowało mi tę chustkę zabrać.

– Pamiętaj o tym, abyś broniąc chustki, uruchomiła cały swój potencjał – wyjaśnia trenerka. – Nie zapominaj, że masz głos, paznokcie, buty, nogi i zęby. Nie wahaj się tego użyć: wrzeszcz z całych sił, drap, kop i gryź. Wiele kobiet szybko przegrywa walkę z napastnikiem, bo z góry zakłada: *jestem słabsza*. A ja ci mówię, że jesteś słabsza tylko wtedy, gdy sama uznasz, że tak jest.

Biorę sobie do serca wszystkie uwagi Grażyny i kładę się na ziemi. Kiedy inne uczestniczki usiłują wyrwać mi chustkę, robię dokładnie to, o czym mówiła: krzyczę, wierzgam nogami i wymachuję pięściami. Na tę krótką chwilę staję się

bestią, która nie dopuszcza do siebie myśli, że może przegrać. I rzeczywiście wygrywam. Ćwiczenie dobiega końca, a ja dalej ściskam w dłoni chustkę. Czuję się... niezwyciężona.

Jednak prawdziwy przełom następuje w chwili, gdy trenerka wręcza nam sosnowe deski i oznajmia, że nadszedł czas, aby każda z nas przełamała je dłonią.

– Skoncentrujcie się i odnajdźcie w sobie siłę, a potem złożcie dłoń w ten sposób. – Grażyna unosi rękę. – Następnie podejmijcie w duchu decyzję, że uderzycie w deskę najszybciej i najmocniej jak tylko potraficie, a później ją przełamcie.

Wbrew pozorom wcale nie uznaję, że to niewykonalne. Z góry zakładam, że dam radę to zrobić, jednak wewnętrzny strach robi swoje. Pierwsze podejście kończy się porażką, a po mojej dłoni rozchodzi się ostry ból. Biorę głęboki oddech i próbuję ponownie. Tym razem daję sobie więcej czasu. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak deska pęka pod wpływem mojego uderzenia. Przypominam sobie swój głośny krzyk i moment, kiedy nie pozwoliłam nikomu odebrać chustki.

– Zrobisz to – mówię do siebie. – Przełamiesz tę cholerną deskę, bo jesteś silna.

Otwieram oczy i przepelniona jakąś nieznaną energią uderzam w kawałek drewna. Tym razem mi się udaje. Dwa kawałki upadają na podłogę, a ja nabieram takiej pewności siebie, jakiej nie dałyby mi wielogodzinne rozmowy z psychologiem.

Z rosnącą euforią obserwuję, jak inne kursantki łamią swoje deski. Już nie mam wątpliwości, że trenerka miała rację. Drzemie w nas ogromna siła, o której istnieniu nawet nie wiedziałyśmy.

MICHAŁ

W piątek po zajęciach idę do studia tatuażu, w którym pracuje Kuba. W przestronnej sali znajdują się cztery rozkładane fotele, wykonane z czarnej skóry. Przy każdym stoi taboret na kółkach i niewielka szafa wypełniona tuszami, igłami i innymi przyborami. Z głośników dobiegają przyjemne dźwięki *Honesty* zespołu Editors, które mieszają się z niskimi odgłosami wydawanymi przez maszynki do robienia tatuaży.

Na jednym z foteli siedzi chłopak i przygląda się, jak Gośka odbija mu na ramieniu niezwykle skomplikowany wzór, a na drugim leży dziewczyna. Tuż obok

niej siedzi Kuba i tatuuje na jej brzuchu wielobarwnego kolibra. Ma na sobie czarną czapkę odwróconą daszkiem do tyłu i bezrękawnik odsłaniający ręce pokryte dziarami. Jak na razie ma ich tylko siedem, ale podejrzewam, że dopiero się rozkręca.

– Widzę, że praca wre – stwierdzam z uśmiechem, po czym wyjmuję z torby papierową teczkę i kładę ją na półce. – Przyniosłem szkice, o które prosiłeś.

– Jesteś wielki! – Kuba zarządza krótką przerwę, a następnie zdejmuje czarne rękawiczki i w skupieniu przegląda moje rysunki. – Są świetne. Na pewno nie chcesz zostać tatuatorem?

Krzywię się lekko na samą myśl.

– Mogę co najwyżej rysować po ludzkim ciele, ale jeśli chodzi o wbijanie igieł w skórę, to jednak odpuszczę.

– Do wszystkiego można się przyzwyczaić. – Kuba się śmieje. – A tak na marginesie: wczoraj była tu Malwina... Pytała o ciebie.

– O co konkretnie?

– Cóż... Najpierw usiłowała dowiedzieć się, czy jesteś gejem.

– Co takiego?!

– Nie dziw się jej – mówi z rozbawieniem. – Piękna dziewczyna szaleje na twoim punkcie i okazuje ci to przy każdej możliwej okazji, a ty ją ciągle ignorujesz.

– Bo nie jestem nią zainteresowany. – Z mojej piersi wyrywa się ciężkie westchnienie. Zrezygnowany spoglądam na kumpla, a on tylko uśmiecha się lekko i dodaje:

– Pytała też, czy się z kimś spotykasz.

– I co jej powiedziałaś?

– Prawdę. Że masz kogoś innego.

– Ale to nie jest prawda. – Nie kryję zdziwienia.

– Dobra, dobra. – Kuba wpatruje się we mnie przenikliwym wzrokiem. – Ostatnio znalazłem w zlewie dwie szklanki i dwa brudne talerze, a to oznacza, że zaprosiłeś kogoś na obiad. Nawet mi nie wmawiaj, że tym kimś był nasz kot.

Patrzę na niego oszołomiony.

– Po pierwsze: to nie jest NASZ kot, tylko TWÓJ kot, a po drugie: Sara jest tylko moją koleżanką.

– Sara – mówi przeciągle, a jego usta rozciągają się w triumfalnym uśmiechu. – Kiedy mi ją przedstawisz?

Mam ochotę mu przyłożyć.

– Muszę już iść, bo spóźnię się do pracy.

– Nie wciskaj mi kitu! Dobrze wiem, że zaczynasz zmianę dopiero o szesnastej, a to oznacza, że masz jeszcze dwie godziny.

– Nie zaszkodzi, jak przyjdę wcześniej i pomogę Patrykowi.

– Ale cię wzięło!

Sara jest tylko koleżanką, przekonuję się w myślach, wychodząc, ale łapię się na tym, że zaczynam w to wątpić.

ROZDZIAŁ 9

SARA

Jest sobota. Zrywam się z łóżka parę minut przed ósmą. Biorę szybki prysznic, a potem pożyczam od Kaśki samochód i jadę do babci. Paradoksalnie głównie po to, aby powiedzieć, że dzisiaj nie wpadnę w odwiedzinę, bo od dziesiątej zaczynam drugi dzień warsztatów WenDo.

Wszystko byłoby prostsze, gdyby miała telefon, ale jedyną formą komunikacji, jaką uznaje, są listy albo bezpośrednia rozmowa. Dlatego wczoraj po południu doszłam do wniosku, że już najwyższa pora, aby powoli zaczęła oswajać się z osiągnięciami techniki i kupiłam jej najprostszy telefon komórkowy. Tak jak podejrzewałam, babcia nie jest zachwycona moim pomysłem, ale w końcu daje za wygraną.

– To co mam zrobić, żeby odebrać?

– Wystarczy, że wciśniesz zieloną słuchawkę. A jeśli będziesz chciała do mnie zadzwonić, to przytrzymaj klawisz z jedyneką i telefon automatycznie wybierze mój numer.

– A jeżeli będę chciała zadzwonić do kogoś innego?

Obrzucam ją zdziwionym spojrzeniem.

– Na przykład do kogo?

Babcia wzrusza ramionami.

– Do Zośki z mięsnego albo do Haliny, albo do pana Zbyszka...

Otwieram usta i wpatruję się w nią szeroko otwartymi oczami. I pomyśleć,

że jeszcze dziesięć minut temu nawet nie chciała słyszeć o własnym telefonie! Wygląda na to, że trening obsługi komórki wcale nie ograniczy się do odbierania telefonu i wybierania mojego numeru. Kręcę z niedowierzaniem głową i uśmiecham się lekko.

– Zacznijmy od początku. Najpierw pokażę ci, jak dodać czyjś numer do listy kontaktów.

MICHAŁ

Po porannym treningu wracam do mieszkania i biorę szybki prysznic. Następnie włączam laptopa u siebie w pokoju i sprawdzam maila. Tak jak podejrzewałem, czeka na mnie kilka nowych wiadomości.

Jakaś Agnieszka pisze, że chciałaby zrobić sobie tatuaż na żebrach i prosi o zaprojektowanie ciekawego wzoru. Nie podaje zbyt wielu szczegółów. Wspomina jedynie, że jednym z elementów ma być kolorowe pióro. W kolejnym mailu pewien mężczyzna przesyła mi zdjęcie żony i pyta, czy mógłbym stworzyć rysunek, który przedstawiałby anioła z jej twarzą. Nadawcą ostatniej wiadomości jest starsza pani, która już na wstępie zaznacza, że nie interesują jej tatuaże. Chciałaby za to zamówić dla wnuczka ogromny plakat, na którym znalazłyby się wszystkie postacie z jego ulubionych bajek.

Odpisuję kolejno na każdy z maili, a potem wyjmuję z szuflady szkicownik i przystępuję do realizacji pierwszego zamówienia. Zamierzam przygotować kilka różnych wersji, począwszy od klasyki, a kończąc na nieco bardziej abstrakcyjnych grafikach. Mam nadzieję, że dzięki temu Agnieszka będzie mogła wybrać to, co najbardziej jej odpowiada.

Kilka godzin później odkładam ołówek i oceniam efekty swojej pracy. Muszę przyznać, że każdy ze szkiców, które przygotowałem, jest równie dobry, chociaż reprezentuje zupełnie inną stylistykę.

Zadowolony podnoszę się z krzesła i rozprostowuję zastałe mięśnie. Idę do kuchni i odgrzewam w mikrofalówce wczorajszą zupę.

Jest pierwsza po południu, a to oznacza, że za dwie godziny zaczynam pracę. Łapię się na tym, że odkąd poznałem Sarę, coraz chętniej przychodzę w soboty do pubu. Zastanawiam się, jakie piosenki dzisiaj zagra i czy warsztaty WenDo wywarły na niej tak silne wrażenie jak na Adzie.

SARA

Kiedy siadam przy barze, Michał stawia przede mną szklankę soku i przygląda mi się z niepokojem.

– Znowu przyszłaś sama?

– Nie martw się. Tym razem wzięłam ze sobą Kaškę. Jest na zewnątrz.

Michał unosi brwi.

– Zaprosiłaś ją na swój koncert i kazałaś czekać na zewnątrz?

– Nie. – Śmieję się. – Rozmawia przez telefon z Adamem. Klóćą się o to, kto kogo kocha bardziej.

Wymieniamy porozumiewawcze spojrzenia i po chwili oboje wybuchamy głośnym śmiechem.

– Nie powinniśmy z tego żartować. To niezwykle istotne sprawy. – Michał sili się na powagę, ale kompletnie mu to nie wychodzi. – Opowiedz mi lepiej, jak tam po warsztatach. Czujesz się silniejsza?

– W pewnym sensie tak – wyznaję. – Czuję, że coś się we mnie zmieniło, ale odnoszę wrażenie, że nie podchodzę do tego tak entuzjastycznie jak Ada. WenDo ma bez wątpienia mnóstwo zalet. Dodaje pewności siebie i łamie stereotyp, że kobieta jest słabą istotą, która nie potrafi się bronić. Bardzo fajnym pomysłem jest odgrywanie scenek. To pomaga zrozumieć, co w chwili napaści myśli ofiara i czego spodziewa się napastnik. Zdałam sobie sprawę, że w chwili zagrożenia bardzo ważna jest postawa. Nie wystarczy, że wbiję wzrok w ziemię i będę przepraszać cały świat za to, że żyję. Trzeba postawić sprawę jasno i pokazać, że nie jest się dzieckiem do bicia, bo napastnik nigdy nie szuka przeciwnika równego sobie, tylko kogoś słabszego.

– A było coś, co ci się nie podobało?

– Kilka rzeczy – wyznaję, upijając soku.

– Na przykład?

– Wydaje mi się, że warsztaty dają złudne poczucie siły. Owszem, czuję się dużo pewniej niż wcześniej, ale nie sądzę, abym w sytuacji zagrożenia pokonała agresywnego faceta. I nie chodzi o to, że widzę w sobie bezsilną kobietę.

– A o co?

– O to, że WenDo skupia się głównie na tym, jak uniknąć ataku. Część poświęcona na samoobronę fizyczną wydaje mi się... niekompletna. Ćwiczyliśmy

kopnięcia, zadawanie ciosów, uwalnianie się z uścisków, ale mam wrażenie, że to wciąż za mało.

– Jeśli chcesz, mogę cię trochę podszkolić.

– Ty?

– A co w tym dziwnego?

– Nie sądziłam, że znasz się na takich rzeczach.

Po jego twarzy przebiega uśmiech.

– Od kilku lat trenuję kick-boxing, a parę miesięcy temu zacząłem interesować się krav magą – oznajmia z dumą. – Doskonale wiem, jak unieszkodliwić przeciwnika.

Gdybym pozwoliła sobie na odrobinę spontaniczności, bez wahania przyjąłabym jego propozycję. Ale w moim życiu nie ma miejsca na pochopne działanie. Każda decyzja wymaga analizy. Chociaż do tej pory mój plan działał bez zarzutu, to i tak nie mam pewności, czy to rzeczywiście jest... bezpieczne. Michał wydaje się całkiem porządnym facetem, ale już nie raz przekonałam się, że pozory mylą.

Z drugiej strony, czy to możliwe, że przebywając z nim kilka godzin dłużej, sprowadzę na siebie kłopoty? Przecież nie zamierzam się w nim zakochiwać. Podejrzewam, że on ma w stosunku do mnie podobne zamiary. Wszystko zatem wskazuje na to, że nic mi nie grozi. A lekcje samoobrony naprawdę mogą mi się przydać. Gdybym pomyślała o tym kilka lat wcześniej, to może teraz byłabym zupełnie innym człowiekiem...

– Saro? – Głos Michała wyrywa mnie z zadumy. – Wygląda na to, że odpłynęłaś.

– Przepraszam – mamrocze zawstydzona. – Myślałam o tym, co powiedziałaś. Chętnie skorzystam z twojej propozycji.

– Bardzo dobra decyzja – stwierdza z zadowoleniem, a jego entuzjazm wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Kiedy zaczynamy?

– Im szybciej, tym lepiej. Jeśli naprawdę chcesz nauczyć się bronić, to wydaje mi się, że powinniśmy trenować przynajmniej dwa razy w tygodniu.

– A gdzie będziemy ćwiczyć?

– Hmm... Dobre pytanie. – Michał marszczy brwi i zamyślony stuka palcami w ladę. – Zapytam ojca, czy moglibyśmy skorzystać z siłowni w jego firmie. Jest tam kilka pomieszczeń, a większość pracowników i tak przychodzi dopiero po siedemnastej.

Moje oczy rozszerzają się ze zdumienia.

– Powiesz tacie, że zamierzasz uczyć mnie samoobrony?

Michał wzrusza ramionami.

– A dlaczego nie?

– Czy ja wiem? Nie pomyśli, że to... głupie?
– Oczywiście, że nie! – Śmieje się. – To bardzo wyrozumiały, fantastyczny człowiek.

Uśmiecham się lekko, próbując stłumić nagłe ukłucie zazdrości.

– To miłe, że tak o nim mówisz. Niektórzy zupełnie nie dogadują się ze swoimi rodzicami.

Michał rzuca mi zaciekawione spojrzenie.

– A jak jest z tobą?

– Powiedzmy, że nasze relacje nie należą do udanych. – Staram się, aby mój głos brzmiał swobodnie, ale mimo wysiłku nie udaje mi się ukryć goryczki. – Nie mówmy o tym – dorzucam szybko.

– W porządku.

Łagodność i zrozumienie, jakie malują się na jego twarzy, natychmiast dodają mi otuchy. Uśmiecham się do niego, a potem zsuwam z krzesła i biorę do ręki gitarę.

– Idę dać czadu – oznajmiam z udawaną powagą.

MICHAŁ

Znów słucham jej jak zahipnotyzowany. Naprawdę nie wiem, co ta dziewczyna w sobie ma, ale nie mogę dłużej ignorować tego, jak na mnie działa. Patryk ma rację – muszę w końcu coś zrobić. Wprawdzie Sara jest nieśmiała, ale to nie znaczy, że już zawsze będzie samotna i nigdy nie pozna kogoś, kto całkowicie zawładnie jej światem. A ja nie zamierzam stać z boku i spokojnie patrzeć, jak zakochuje się w kimś innym.

– Sprawiasz wrażenie człowieka, który właśnie podjął stanowczą decyzję.

Odwracam się zaskoczony i napotykam zaciekawione spojrzenie Kaśki.

– Cześć. – Uśmiecham się do niej. – Czego się napijesz?

– Poproszę Piña Coladę.

– Już się robi.

Kaśka siada przy barze, przez cały czas uważnie mi się przyglądając.

– O co chodzi?

– Sara nie jest zwykłą dziewczyną. Ona... – Urywa na chwilę i uśmiecha się smutno. – Ma specyficzne podejście do miłości.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Bo widzę, jak na nią patrzysz – mówi cicho, co zupełnie nie pasuje do tej gadatliwej dziewczyny, która siedziała tu dwa tygodnie temu i zarzucała mnie pytaniami. – Jeśli ci na niej zależy, to przygotuj się, że czeka cię mnóstwo pracy. To tak, jakbyś próbował schwytać i oswoić dzikie zwierzę. Jest to możliwe, ale cholernie trudne.

Przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie w milczeniu.

– Dlaczego Sara taka jest?

Kaśka rozkłada ręce.

– Nie mam pojęcia – wyznaje. – Jestem jej najlepszą przyjaciółką, ale nigdy nie powiedziała mi, co tak właściwie się wydarzyło.

SARA

Publiczność jest wspaniała. Emanuje niesamowitą energią, która sprawia, że czuję się nieziemsko. Kiedy zapowiadam swój autorski utwór, odpowiadają gromkimi brawami.

– To wyjątkowa piosenka – mówię, uśmiechając się lekko. – Napisałam ją wczoraj wieczorem, zafascynowana odkryciem, że człowiek jest znacznie silniejszy, niż mu się wydaje. Wystarczy, że uwierzy w siebie i odnajdzie moc, która w nim drzemie.

Zaczynam grać i niemal natychmiast czuję, jak ogarnia mnie to samo uczucie euforii towarzyszące mi podczas warsztatów WenDo. Patrzę, jak moja pogruchotana psychika powoli odbija się od dna.

*Z wiatrem odleczę do chmur
Pofrunę bez skrzydeł, bez piór
Zapomnę, jak wielki to strach
Poczuć, że znów mogę spaść*

Na samo dno

*Naga zatańczę wśród burz
Obmyję ciało z Twych ust
Zrzucę skórę, jak wąż
A z nią ślady Twoich rąk*

*Uwolnię się
Od Twoich rąk
Od Twoich ust*

*Uwolnię się
Od Twoich rąk
Od Twoich ust*

Uwolnię się

ROZDZIAŁ 10

SARA

W niedzielę przeżywam prawdziwy szok. Już od dłuższej chwili wpatruję się w wyświetlacz telefonu, nie mogąc uwierzyć, że babcia wysłała mi esemesa (tak naprawdę trzy, ale dwa pierwsze nie miały treści).

BABCIA:

Milej niedzieli wnusiu!

Kiedy pierwsza fala oszołomienia mija, wysyłam odpowiedź.

JA:

Wzajemnie, babciu!

P.S. Kto Cię nauczył pisać esemesy?

Gdy tylko odkładam komórkę, dobiega mnie znajomy dźwięk przychodzącej wiadomości. Niemożliwe, żeby tak szybko odpisała! Chwytam pośpiesznie telefon,

jednak okazuje się, że kto inny jest nadawcą.

MICHAŁ:

Cześć. Rozmawiałem z tatą. Powiedział, że możemy korzystać z siłowni, kiedy tylko chcemy :) Gotowa na pierwsze zajęcia?

Uśmiecham się pod nosem.

JA:

To super! Jeśli dzięki tym zajęciom będę potrafiła skopać tyłki sześciu dresiarzom, to jestem gotowa! :D Kiedy zaczynamy?

Odpowiedź przychodzi w ciągu kilku sekund.

MICHAŁ:

Może we wtorek o 14:00?

JA:

OK. Gdzie mam przyjechać?

MICHAŁ:

Spotkajmy się na Matecznym, koło księgarni.

JA:

OK. Do zobaczenia!

MICHAŁ:

Do zobaczenia ;)

Już mam odłożyć telefon, gdy nieoczekiwanie dostaję kolejną wiadomość.

BABCIA:

Sama się nauczyłam. Przecież zostawiłaś mi instrukcje obsługi.

Uśmiecham się z niedowierzaniem. Wygląda na to, że babcia nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

MICHAŁ

Przez większą część popołudnia przeglądam notatki na jutrzejsze ćwiczenia. Przechodzę przez kolejne zagadnienia, gdy nieoczekiwanie wpada mi do głowy pewna myśl. Wyjmuję z kieszeni telefon, włączam Google i wpisuję: „Sara Herc”. Któregoś wieczoru, kiedy Sara płaciła za sok, przypadkowo zobaczyłem jej dowód osobisty. Już wtedy obiecałem sobie, że nigdy nie będę szukać w internecie informacji na jej temat, bo to byłoby wyjątkowo żałosne. Jednak ciekawość okazuje się silniejsza. Odchylam się na krześle i przez dłuższą chwilę sprawdzam kolejno każdy z wyników.

Nic. Zupełnie nic.

Sara Herc nie istnieje w cyberprzestrzeni. Zresztą wcale nie powinno mnie to dziwić. To raczej mało prawdopodobne, że ktoś o tak introwertycznym usposobieniu będzie dzielił się faktami ze swojego prywatnego życia na którymś z portali społecznościowych.

Zawiedziony wyłączam komputer. Wygląda na to, że jeśli chcę dowiedzieć się o niej czegoś więcej, muszę uciec się do tradycyjnych metod. A to oznacza, że dodatkowy czas, który spędzimy razem na treningach, może okazać się wyjątkowo

cenny.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi i do pokoju wchodzi Kuba.

– Zamawiamy z Justyną pizzę – oznajmia. – Chętny?

– No pewnie.

– Niech zgadnę: duża pepperoni z podwójnym serem?

– Jestem aż tak przewidywalny?

– Raczej konsekwentny.

Śmieję się, wstaję i ruszam w stronę drzwi.

– Oglądasz później mecz?

– Tak, o ile Justyna się zgodzi... – wzdycha zrezygnowany. – Ostatnio ciągle mi powtarza, że nie jestem wystarczająco romantyczny, więc wypożyczyła na wieczór jakiś film o miłości. Zasugerowała, że powinienem wziąć przykład z głównego bohatera i zdobyć się na „wielki gest”.

Z trudem udaje mi się ukryć rozbawienie.

– Co to za film?

– *Miasto aniołów*.

– Jesteś pewien? – pytam skonsternowany.

– Tak. Widziałeś go?

– Jeśli mówimy o tym samym filmie, to masz przed sobą cholernie trudne zadanie, bo główny bohater był aniołem, który dla ukochanej kobiety zrzekł się nieśmiertelności i został człowiekiem...

Kuba spogląda na mnie w oszołomieniu.

– Odbiło jej?! Przecież ja nie jestem nieśmiertelny!

Kąciki moich ust lekko drżą.

– Może Justyna chce ci dać do zrozumienia, że powinieneś zrobić dla niej coś wyjątkowego. Może liczy na to, że się oświadczysz.

Kuba zamiera, a jego twarz momentalnie przybiera odcień kredy.

– Stary, ja nie jestem gotowy na małżeństwo – wyznaje słabo.

– Spokojnie, nikt nie każe ci się żenić.

– A jeśli Justyna rzeczywiście czeka na pierścionek?

Z mojej piersi wydobywa się głębokie westchnienie.

– Najlepiej będzie, jeśli z nią o tym porozmawiasz – sugeruję. – Zapytaj, jak wyobraża sobie waszą przyszłość i sam oceń, czy wasze wizje chociaż trochę się pokrywają.

– Nie znoszę takich rozmów... – mruczy pod nosem.

– Nikt ich nie lubi, ale czasami nie da się ich uniknąć.

– Masz rację – przyznaje po namyśle. – Załatwię to po męsku. Odłożę rozmowę na jutro, a teraz zamówię pizzę i zapytam, czy możemy obejrzeć film dopiero po meczu.

ROZDZIAŁ 11

SARA

Przez całą drogę spoglądam nerwowo na zegarek. Dochodzi kwadrans po drugiej, a to oznacza, że jestem spóźniona. Zakorkowane ulice, czerwone światła i żółwie tempo, w jakim porusza się autobus, tylko potęgują moją irytację.

– Niech to szlag – mruczę pod nosem i ganię się w myślach za to, że nie wyszłam wcześniej z mieszkania.

Kiedy w końcu udaje mi się dotrzeć w umówione miejsce, Michał już na mnie czeka. Ma na sobie czarne jeansy i granatową kurtkę z kapturem. Wygląda na zmarzniętego, ale na mój widok uśmiecha się promiennie.

– Cześć. Przepraszam, że musiałeś czekać. To się więcej nie powtórzy. Obiecuję.

– Nic się nie stało – zapewnia. – Ja też miewam problemy z punktualnością, zwłaszcza gdy na ulicach są takie korki.

Doceniam to, że nie jest na mnie zły, ale i tak przyrzekam sobie, że już nigdy się nie spóźnię. Omijamy zatłoczony przystanek i kierujemy się w stronę przejścia dla pieszych. Już po chwili schodzimy z głównej drogi i skręcamy w wąską uliczkę, prowadzącą na jakieś osiedle.

– Czego mnie dzisiaj nauczysz?

Po twarzy Michała przemyka tajemniczy uśmiech.

– Pokażę ci, jak upadać.

Patrzę na niego odrobinę zdezorientowana.

– Co masz na myśli?

– Musisz liczyć się z tym, że potencjalny napastnik będzie próbował powalić cię na ziemię. Wystarczy, że mocniej cię popchnie albo podetnie nogi, a ty stracisz równowagę i upadniesz. Sposób, w jaki się przewrócisz, jest niezwykle ważny – tłumaczy. – Dlatego musimy się na tym skupić.

– Nigdy nie pomyślałabym, że to ma jakiegokolwiek znaczenie.

– Od bezpiecznego upadku zależy, czy w ogóle będziesz w stanie się dalej bronić. Na nic nie zdadzą się bloki, uderzenia i kopnięcia, jeśli przeciwnik pokona cię już w kilku pierwszych sekundach.

– Brzmi logicznie – przyznaję i naprawdę zaczynam się cieszyć, że Michał zaoferował mi pomoc.

Skręcamy w lewo i po chwili zatrzymujemy się przed niewielkim budynkiem z czerwonej cegły. Michał otwiera przede mną drzwi i gestem zaprasza do środka. Za ladą dostrzegam starszego mężczyznę w stroju ochroniarza, który na nasz widok podnosi się z fotela i uśmiecha serdecznie.

– Kogo ja widzę! Dawno cię tu nie było.

– Dzień dobry, panie Kazimierzu. – Michał podaje rękę mężczyźnie i dodaje:

– To jest Sara, moja koleżanka.

Ochroniarz spogląda na mnie z zaciekawieniem i kłania się lekko.

– Witam panią.

– Dzień dobry – mówię odrobinę speszona.

– Nie wiem, czy tata panu wspominał, ale będziemy korzystać z siłowni kilka razy w tygodniu.

– Wspominał – potwierdza mężczyzna. – Zaraz dam wam klucze, bo na razie nikogo tam nie ma.

Po krótkiej chwili udajemy się do podziemi. Michał otwiera drzwi i wyjaśnia:

– Szatnia damska jest po prawej stronie. Jak się przebierzesz, przyjdź do tamtej sali.

Wchodzę do niewielkiego pomieszczenia i zajmuję pierwszą szafkę z brzegu. Zakładam legginsy, koszulkę z krótkim rękawem i adidas, a potem ściągam włosy w koński ogon i ruszam w stronę drzwi. Przemierzam salę wypełnioną sprzętem do ćwiczeń, po czym wchodzę do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie dostrzegam Michała. Ma na sobie czarne spodnie dresowe i t-shirt. Przechodzi mi przez myśl, że nawet w tak prostym stroju wygląda zaskakująco dobrze.

Zejdź z obłoków i trzymaj się zasad, upominam się w duchu. Podchodzę i opieram ręce na biodrach.

– Co teraz?

– Rozgrzewka.

– Co dokładnie mam robić?

– Zaczniemy od krążenia głową – oznajmia Michał. – Zróbmy dwadzieścia powtórzeń w prawo i dwadzieścia w lewo.

Po około pięciu minutach poświęconych na krążenia głowy, ramion, przedramion, barków, nadgarstków, bioder i nóg w kolanie, sugeruję Michałowi, że możemy przejść do ćwiczeń z samoobrony. Jednak on nie ustępuje.

– Rozgrzewka musi być porządna, intensywna i obejmować wszystkie partie ciała – upomina mnie. – Dzięki temu mięśnie są mniej podatne na urazy i kontuzje.

– Niech ci będzie – wzdycham ciężko i posłusznie przechodzę do skłonów.

Dziesięć minut później, po serii skrętosłonów, nożyc i ćwiczeń na mięśnie pleców, w końcu rozpoczynamy główną część treningu.

– Wyobraź sobie, że ktoś zachodzi cię od tyłu i mocno popycha. Co robisz?

– Przewracam się.

– No właśnie... – Michał podchodzi i odwraca się do mnie plecami. – Popchnij mnie najmocniej, jak tylko potrafisz.

– Jesteś pewien? Nie boisz się, że zrobisz sobie krzywdę?

– Zaryzykuję. – Śmieje się.

– W porządku. Sam tego chciałeś.

Biorę rozbieg i z całej siły go popycham. Ale on nie upada. Robi coś na kształt przewrotu w przód, a potem szybko odwraca się w moją stronę.

– No proszę. – Kiwam z podziwem głową. – Szkoda, że nie znałam tego triku, gdy chodziłam do podstawówki. Wtedy na pewno bardziej przykładałabym się do lekcji wufu.

– Teraz masz niepowtarzalną okazję, aby nadrobić zaległości. – Michał rozkłada materac, opiera ręce na biodrach i obdarza mnie diabelskim uśmiechem. – Do dzieła! Na początek dwadzieścia przewrotów w przód i dwadzieścia w tył.

Otwieram szeroko oczy.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście – zapewnia. – Jeśli naprawdę chcesz się nauczyć walczyć, musisz być gotowa na harówkę.

Wpatruję się w niego błagalnie, ale upór i zdecydowanie malujące się na jego twarzy uświadamiają mi, że nie zamierza ustąpić. Dlatego bez dalszych protestów kucam obok materaca i wykonuję przewrót w przód.

– Brawo! – chwali mnie. – Jeszcze tylko dziewiętnaście.

Rzucam mu groźne spojrzenie.

– Mogę wiedzieć, co ty w tym czasie będziesz robił?

– Stał i patrzył – odpowiada z rozbijającą szczerością.

– A może zamiast tego zrobiłbyś pięćdziesiąt pompek, co?

Michał wygląda na rozbawionego.

– W porządku – zgadza się, po czym opada na ziemię i zaczyna ćwiczyć.

Półtorej godziny później jestem kompletnie wykończona. Nie czuję rąk, nie czuję nóg, ale jestem z siebie dumna. Po tym, jak zrobiłam zwykłe przewroty, Michał kazał mi poćwiczyć takie z pozycji stojącej. Tu zaczęły się problemy. O ile te pierwsze nie sprawiły mi większych trudności, to wykonanie fikołka w powietrzu wydawało mi się niemożliwe. Bałam się, że złamię sobie kark albo nadgarstki.

Widząc moje obawy, Michał zasugerował, żebym zaczęła od klasycznego przewrotu, a potem stopniowo zwiększała wysokość. W końcu udało mi się prawidłowo wykonać przewrót. Podejrzewam, że nie był nawet w połowie tak widowiskowy jak ten Michała, ale i tak byłam z siebie zadowolona. Po raz kolejny okazało się, że metoda małych kroków jest niezawodna. Potem podczas robienia przewrotów Michał delikatnie mnie popychał i kontrolował, czy upadam w sposób, jaki zademonstrował na początku treningu. Z każdym kolejnym powtórzeniem szło mi coraz lepiej, chociaż nie ukrywam, że miałam ułatwione zadanie. W końcu ja upadałam na materac, a Michał na ziemię. Kiedy mu o tym wspomniałam, uśmiechnął się tylko i powiedział, że na wszystko przyjdzie odpowiednia pora.

Dochodzi wpół do piątej, kiedy opuszczamy siłownię i wolnym krokiem idziemy w stronę przystanku.

– Wpadniesz wieczorem do pubu na *Misia*?

– Nie dam rady – krzywię się lekko. – Muszę przygotować się na kolokwium z teorii literatury.

– Co ty tak właściwie studiujesz?

– Edytorstwo – odpowiadam z dumą. – W przyszłości chciałabym pracować w wydawnictwie.

– Naprawdę? – Michał sprawia wrażenie zaintrygowanego.

– Kocham książki i marzę o tym, aby uczestniczyć w procesie ich powstawania. Są dla mnie jak wrota do innych światów, które pisarz tworzy według własnego uznania i wyobraźni. W dodatku ma do dyspozycji tylko trzydzieści dwie cegiełki... Tak niewiele liter, a tak wiele zdań i tak wiele niesamowitych historii. Chyba nigdy nie przestanie mnie to fascynować.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, zauważam, że patrzy na mnie z mieszaniną zdumienia i podziwu.

– Jeszcze nigdy nie poznałem kogoś, kto z takim sentymentem mówiłby o książkach.

– To moja największa słabość – wyznaję. – No, może poza kawą i czekoladą.

– A propos czekolady, mam coś dla ciebie.

Michał wyjmuje z torby czekoladowego mikołaja i mi go wręcza.

– To dla mnie? Ale... dlaczego?

– Dzisiaj są mikołajki. Poza tym po tak morderczym treningu przyda ci się

odrobina cukru.

Z trudem opanowuję wzruszenie. To tylko kawałek czekolady, ale czuję się tak, jakby rzucił mi do stóp cały wszechświat. Przez ostatnie lata niemal całkowicie odzwyczaiłam się od niespodzianek. Nie licząc urodzin, nie dostawałam żadnych prezentów. W dodatku jedynymi osobami, które składały mi życzenia, były babcia i Kaśka. To naprawdę miła odmiana.

– Dziękuję. Ale ja nic dla ciebie nie mam... Kompletnie zapomniałam o tym, że dzisiaj są mikołajki.

– Nic nie szkodzi. Pieniądze w zupełności mi wystarczą.

– Jesteś okropny! – Śmieję się i daję mu kuksańca w bok.

Michał także się uśmiecha, a ja po raz pierwszy od bardzo dawna czuję się szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa.

MICHAŁ

Po treningu jadę do mieszkania wziąć szybki prysznic, a potem udaję się do pubu. Dzisiaj nie ma zbyt dużego ruchu, więc mogę bezkarnie bujać w obłokach i rozmyślać o Sarze. Nie sądziłem, że czekoladowy mikołaj wywoła u niej tyle radości, dlatego cieszę się, że nie posłuchałem głosu rozsądku i w ostatniej chwili nie zrezygnowałem z tego pomysłu.

– Przygotujesz mi drinka? – Kobięcy głos wrywa mnie z zadumy.

Napotykam intensywne spojrzenie Malwiny. Jest perfekcyjna w każdym calu: idealnie ułożone włosy, dopracowany makijaż, modne ubranie... Ale z jakiegoś powodu jej towarzystwo jest ostatnią rzeczą, na którą mam ochotę. Klnę w duchu, ale przywołuję na twarz uprzejmy uśmiech i pytam:

– Cosmopolitan?

– Miło, że pamiętasz.

Mam ochotę powiedzieć jej, że to był zwykły strzał, bo trzy czwarte kobiet zamawia tego drinka, ale powstrzymuję się od komentarza. Patryk wyjaśnił mi kiedyś, że popularność Cosmopolitana gwałtownie wzrosła po premierze serialu *Seks w wielkim mieście*, w którym cztery najlepsze przyjaciółki piły go przy każdej możliwej okazji.

– Byłam niedawno u Kuby.

– Coś wspominał...

– Naprawdę? – Sprawia wrażenie zadowolonej. – Rozmawialiście o mnie?

Mogłem się tego spodziewać. Malwina jest typową egocentryczką. Może to właśnie dlatego tak trudno jej zrozumieć, że istnieją mężczyźni, którzy pozostają całkowicie obojętni na jej wdzięki. Na przykład ja.

– Rozmawialiśmy o wielu rzeczach – odpowiadam wymijająco.

Wrzucam do shakera kilka kostek lodu, wlewam do niego wódkę cytrynową, Cointreau, sok z limonki i żurawinowy. Mieszam dokładnie składniki, a potem przelewam wszystko do kieliszka koktajlowego, ozdabiam go plasterem limonki i podaję drinka Malwinie.

– Wiesz... Kuba powiedział mi coś dziwnego... Stwierdził, że się z kimś spotykasz.

Zaciskam zęby, usiłując zachować spokój.

– To jest takie dziwne?

Malwina wygląda na zaskoczoną.

– A więc to prawda?

– Tak.

Pozwalam sobie na to niewinne kłamstwo, bo mam nadzieję, że dzięki temu uwolnię się od nachalnej adoratorce. Jednak Malwina nie sprawia wrażenia zniechęconej. Przekrzywia lekko głowę i spogląda na mnie spod wachlarza mocno wytuszowanych rzęs.

– Jak to się mówi: nie ma takiego wagonu, którego nie można odcepić. Zrozum wreszcie, że nie uciekniesz przed przeznaczeniem.

Jestem w szoku! Czy ona naprawdę to powiedziała? W tej samej chwili za barem pojawia się Patryk.

– Ada mówiła, że chce z tobą porozmawiać – oznajmia. – To coś pilnego.

– Już idę.

Wciąż nieco oszołomiony zachowaniem Malwiny idę do biura Ady. Pukam do drzwi, naciskam klamkę i wchodzę. Ada siedzi za biurkiem i przegląda jakieś dokumenty. Na mój widok uśmiecha się pogodnie.

– Cześć. Podobno chciałaś ze mną porozmawiać.

Ada marszczy brwi.

– Pierwsze słyszę – mówi wyraźnie zdziwiona.

– Patryk powiedział... – urywam, bo nagle wszystko staje się jasne. Uśmiecham się do siebie, wdzięczny przyjacielowi, że uratował mnie przed Malwiną. – Mogę tu przez chwilę posiedzieć?

Ada rzuca mi zaniepokojone spojrzenie.

– Coś się stało?

– Nic takiego – zapewniam. – Po prostu próbuję uciec przed przeznaczeniem – dodaję ze śmiechem.

– Jesteś jakiś dziwny...

– Nie zwracaj na mnie uwagi.

Podchodzę i siadam na krześle stojącym po przeciwnej stronie biurka. Kątem oka dostrzegam, że Ada przegląda jakieś rachunki. W ostatnim czasie obroty w pubie wyraźnie się zwiększyły, ale nie jestem pewien, czy to wystarczy, żeby ocalić biznes.

– Jak wygląda sytuacja finansowa? – zagaduję.

– Zdecydowanie lepiej – odpowiada z zadowoleniem. – Sara przyciąga wielu klientów. Zakup projektora również okazał się strzałem w dziesiątkę. Wszystko wskazuje na to, że powoli wychodzimy na prostą, zresztą sam zobacz. – Ada pokazuje mi jeden z dokumentów i wyjaśnia: – To jest utarg z ostatnich dwudziestu tygodni.

Spoglądam na ciągi cyfr i z zaskoczeniem stwierdzam, że ostatnie dwa tygodnie prezentują się zaskakująco dobrze.

– Wygląda całkiem nieźle.

– Też tak sądzę. – Ada bierze ode mnie zestawienie i wpina je do segregatora. – Stanko może pocałować mnie w cztery litery. Prędzej umrę, niż sprzedam mu swój pub.

Kąciki moich ust lekko drżą.

– Dobrze wiedzieć, że w najbliższym czasie nie grozi mi bezrobocie.

Po twarzy Ady przemyka wesoły uśmiech.

– Jeśli nie chcesz być bezrobotny, to lepiej przestań się objać i wracaj do pracy. Nie płacę ci za zabawianie mnie rozmową, tylko za przygotowywanie klientom drinków – mówi żartobliwym tonem.

– Tak jest, szefowo! – Puszczam do niej oko, podnoszę się z miejsca i wracam za bar, ciesząc się w duchu, że krzesło, na którym kilka minut temu siedziała Malwina, jest puste.

ROZDZIAŁ 12

SARA

W środę po południu oglądam z Kaśką *Dumę i uprzedzenie*. Chociaż jestem zwolenniczką książek, muszę przyznać, że to wyjątkowo udana adaptacja. Rozbawiona obserwuję przyjaciółkę, która wzdycha z rozmarzeniem za każdym razem, gdy na ekranie pojawia się pan Darcy. W filmie unosi się aura romantyzmu, końcowe sceny przypominają sielankę, bo dwie najstarsze siostry Bennet zamierzają poślubić mężczyzn, których naprawdę kochają, ale jest coś, co nie daje mi spokoju. Dość dobrze znam życiorys Jane Austin. Pomimo kilku domniemanych romansów, sama nigdy nie wyszła za mąż. Wiedziała, że miłość jest luksusem, na który mogli sobie pozwolić tylko nieliczni. A jednak tworzyła historie, które kończyły się szczęśliwie, tak jakby chciała dać swoim bohaterom to, co w jej przypadku wydawało się nieosiągalne.

– Mogłabym to oglądać w nieskończoność – wyznaje Kaśka. – Gdyby moje życie było filmem albo książką, to chciałabym, żeby skończyło się w podobny sposób.

Przechodzi mi przez myśl, że gdyby moje życie było książką, to najchętniej wyrwałabym z niej kilka rozdziałów.

MICHAŁ

Właśnie kończę robić kolację, kiedy do kuchni wchodzi Kuba i zadaje mi dość nieoczekiwane pytanie:

– Co, u diabła, jest ze mną nie tak?

Odwracam się przez ramię i patrzę na niego lekko oszołomiony. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, ale podejrzewam, że pytał retorycznie.

– Dzisiaj próbowałem poważnie porozmawiać z Justyną... – Wzdycha.

– I jak ci poszło?

– Fatalnie!

Kuba siada na taborecie i przeczesuje nerwowo włosy.

– Co dokładnie powiedziała?

– Nic nie powiedziała, bo w ogóle nie poruszyłem tego tematu.

– Dlaczego?

– Bo kompletnie nie wiem, jak się do tego zabrać.

Opieram się o kuchenny blat i przez chwilę wpatruję się w pochmurną minę przyjaciela.

– Wydaje mi się, że najlepszym rozwiązaniem jest bezpośrednia i szczerą rozmowa – odzywam się w końcu.

– Łatwo powiedzieć – mamrocze. – Nie mogę przecież wypalić: „Hej, tak się ostatnio zastanawiałem, czy czekasz na moje oświadczenia, bo jeśli tak, to powinnaś wiedzieć, że w najbliższym czasie nic takiego nie nastąpi”.

Kąciki moich ust lekko drżą.

– W takim razie bądź jednocześnie DELIKATNY i szczerzy.

– Myślałem, że szczerść wyklucza delikatność.

– Niekoniecznie. Wystarczy, że będziesz ostrożny i mądrze dobierzesz słowa.

Z piersi Kuby wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Nie sądziłem, że bycie w związku jest aż tak skomplikowane. To jak ciągle szukanie wyjścia z labiryntu.

Po mojej twarzy przemyka uśmiech.

– Jeżeli chcesz wyjść z labiryntu, to wystarczy, że zaraz po wejściu przyłożysz prawą dłoń do ściany i będziesz szedł przed siebie, nie odrywając ręki od muru – wyjaśniam. – Podobno ta metoda sprawdza się w przypadku większości labiryntów.

– Już się tak nie wymądrzaj. Powiedz mi lepiej, jak ci się układa z Sarą.

– Tłumaczyłem ci, że Sara jest tylko moją koleżanką.

– Stary, znam cię od ponad czterech lat. Ty nigdy nie miałeś żadnej

koleżanki. Oczywiście nie licząc Ady.

– Ale teraz już mam... – mrużąc, zdając sobie sprawę, że Kuba ma całkowitą rację.

– Jakoś nie chcę mi się w to wierzyć. – Kuba przeszywa mnie spojrzeniem, dlatego odwracam się do niego plecami pod pretekstem zaparzenia herbaty. – Swoją drogą, jak ją poznałeś?

– To długa historia...

– Mamy czas!

Chociaż nie widzę jego twarzy, to nie mam wątpliwości, że właśnie wyszczerza zęby w szerokim uśmiechu.

– W porządku – kapituluję. – Przegoniłem dresiarzy, którzy na nią napadli.

– Ale z ciebie bohater!

No tak, mogłem się tego spodziewać. Odwracam się i gromię go spojrzeniem.

– Przystaniesz się w końcu nabijać? Może wrócimy do naszej wcześniejszej rozmowy i wspólnie zastanowimy się jak powinienes poruszyć z Justyną temat waszej przeszłości.

Kuba pochmurnieje. Wbija wzrok w dłonie i przez dłuższą chwilę nad czymś się zastanawia.

– Wbrew temu, co wcześniej powiedziałem, problem wcale nie tkwi w tym, że nie wiem, w jaki sposób z nią o tym porozmawiać.

– A w czym? – pytam zdezorientowany.

– Boję się, że jej odpowiedź będzie zupełnie inna niż to, co chciałbym usłyszeć – wyznaje.

Kiedy nasze spojrzenia spotykają się, przechodzi mi przez myśl, że jeszcze nigdy nie widziałem w oczach Kuby tak wielkiego zagubienia. Odnoszę wrażenie, że przeżywa wewnętrzne rozdarcie, tak jakby stanął na rozstaju dróg i nie miał pojęcia, w którą stronę pójść.

– Podejrzewam, że jako twój przyjaciel powinienem dodać ci otuchy i powiedzieć, że prędzej czy później wszystko się jakoś ułoży. Wydaje mi się jednak, że odwlekając rozmowę z Justyną, tylko pogorszysz sprawę – mówię łagodnie.

– Wiem o tym... Ale zanim rzucę na szalę nasz związek, muszę upewnić się, czego tak naprawdę chcę od życia i jak wiele jestem w stanie poświęcić, aby to osiągnąć. Nie chcę działać pochopnie, bo przypadkowo mogę przekreślić coś bardzo wartościowego – dodaje.

Słowa Kuby sugerują, że jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji, ale ogarnia mnie dziwne przeczucie, że to nieprawda. Wydaje mi się, że już wybrał swoją drogę. Najwyraźniej jednak potrzebuje czasu, aby oswoić się z myślą, że już niebawem jego życie będzie wyglądało zupełnie inaczej.

SARA

W czwartkowy poranek wstaję wcześniej niż zwykle. Dzięki temu mogę spokojnie wypić kawę i zjeść w miarę przyzwoite śniadanie. Stoję przy oknie i obejmując dłońmi rozgrzany kubek, obserwuję uliczny ruch. Z grubych szarych chmur pada deszcz ze śniegiem, a wiatr wygina wzorzyste parasole. Wzdrygam się na samą myśl, że już za chwilę będę musiała wyjść z ciepłego mieszkania na uczelnię.

Zakładam kurtkę, owijam się szalikiem po sam czubek nosa, chwytam plecak i ruszam w stronę drzwi. W ostatniej chwili zauważam żółtą fiszkę przyklepioną do lustra.

„Daj każdemu dniu szansę
stania się najpiękniejszym
w całym twoim życiu”.

Mark Twain

Uśmiecham się lekko, zdejmuję kartkę i chowam ją do kieszeni kurtki. Już mam wyjść, gdy dobiega mnie dźwięk przychodzącej wiadomości. Pośpiesznie sprawdzam komórkę i niemal natychmiast wpadam w przygnębienie.

MAMA:

W sobotę będziemy w Krakowie. Zarezerwowaliśmy stół w Wierzyńku na 15. Nie spóźnij się.

Nie znoszę naszych wspólnych obiadów. Wprawdzie spotykamy się tylko parę razy w roku, ale i tak nie lubię chwil, gdy całą trójką wybieramy się do

eleganckiej restauracji i udajemy perfekcyjną rodzinę. Mam już dość ciągłych osądów i pełnych dezaprobaty spojrzeń. W pewnym sensie jesteście kwita: oni nie mogą zrozumieć, dlaczego tak „zdziczałam”, a ja nie potrafię im wybaczyć sposobu, w jaki mnie potraktowali.

Zirytowana wrzucam telefon do plecaka i wychodzę z mieszkania. Przechodzi mi przez myśl, że to z pewnością nie będzie najpiękniejszy dzień mojego życia.

MICHAŁ

Po ostatnim treningu ustaliliśmy z Sarą, że będziemy spotykać się we wtorki i w czwartki. Dzisiaj zamierzam pokazać jej kilka ważnych elementów samoobrony. Jednak już podczas rozgrzewki zauważam, że zachowuje się inaczej niż zwykle.

– Wyglądasz na nieobecną.
– Przepraszam... Po prostu mam kiepski dzień.
– Co się stało?
– Nic takiego – odpowiada pospiesznie. – Pokaż mi lepiej, jak skopać komuś tyłek.

Uśmiecha się, ale jej oczy pozostają smutne. Intuicja podpowiada mi, że nie powinienem drażnić tematu, dlatego daję za wygraną i przechodzę do treningu.

– Dzisiaj skupimy się na przyjęciu właściwych postaw obronnych i prawidłowym poruszaniu się podczas walki.

– Myślałam, że nauczysz mnie jakichś chwytów... – mówi zawiedziona.
– Jesteś strasznie niecierpliwa. – Śmieję się. – Najpierw musisz poznać cyfry, żeby móc je dodawać i odejmować. Nie wspominając już o bardziej skomplikowanych działaniach...

– Brzmi całkiem rozsądnie – przyznaje, a kąci jej ust unoszą się lekko.
– Zanim przejdziemy do ćwiczeń, powinnaś zrozumieć, że najlepszą formą obrony jest... ucieczka. Jeżeli istnieje jakikolwiek sposób na uniknięcie walki, należy go wykorzystać.

– Jak to?
– W realnym starciu liczą się nie tyle umiejętności techniczne, co psychiczne – wyjaśniam. – Ten, kto potrafi zachować zimną krew, ma dużo większe szanse na wyjście z opresji. Możesz znać przeróżne techniki obrony, ale to nic nie da, jeśli

przerazi cię widok napastnika uzbrojonego w nóż. Panika i odrętwienie obniżają szanse na odparcie ataku. Czasami wykonanie kilku głębszych wdechów łagodzi uczucie paraliżu i zwiększa siły fizyczne, ale nigdy nie masz stuprocentowej pewności, jak zachowasz się w warunkach stresu i prawdziwego zagrożenia. Dlatego walka to naprawdę ostatnia rzecz, o jakiej powinnaś myśleć.

Sara nie wygląda na usatysfakcjonowaną, ale najwyraźniej postanawia zrezygnować z dalszych protestów.

– Zawrzyjmy układ – oznajmiam, rzucając jej wyzywające spojrzenie. – Jeśli uda ci się prawidłowo opanować postawy i sposoby poruszania się podczas walki, pod koniec treningu pokażę ci kilka chwytów.

– Umowa stoi! – Jej oczy błyszczą z radości. – Bierzmy się do pracy!

Na początek wyjaśniam Sarze, że istnieją dwie zasadnicze pozycje: wyczekiwania oraz walki. Potem powoli pokazuję jej, jak przejść z jednego ustawienia w drugie, a następnie zwiększam tempo. Kiedy jej ruchy stają się bardziej płynne, stopniowo wprowadzam kolejne techniki przemieszczania się.

– Musisz umieć poruszać się we wszystkich kierunkach – tłumaczę. – Dzięki temu utrzymasz równowagę i zachowasz dogodną pozycję ciała w trakcie walki.

Początkowo Sara wykonuje powolne ruchy w przód, w tył, w lewo, w prawo, po kole i po kwadracie, po czym skupia się na drobnych podwójnych krokach, które umożliwiają błyskawiczne zwiększenie lub zmniejszenie dystansu.

– Jak mi idzie? – odzywa się w pewnym momencie.

– Całkiem nieźle. Chociaż nie ukrywam, że musisz popracować nad odpowiednim tempem. Twoje ruchy są dokładne i płynne, ale powinnaś je wykonywać znacznie szybciej.

– Jeśli obiecuję, że potrenuję w domu, to nauczysz mnie teraz jakichś chwytów? – pyta z nadzieją w głosie.

– No dobrze. Pokażę ci kilka metod obrony przed uderzeniami.

Jej twarz natychmiast rozjaśnia uśmiech.

– Załóżmy, że stoisz na wprost napastnika, a on próbuje zadać ci cios pięścią. – Daję Sarze znać, aby mnie zaatakowała i w zwolnionym tempie pokazuję jej każdy swój ruch. – Blokując, pamiętaj o tym, żeby jednocześnie zejść z linii ataku. Drugą ręką możesz wycelować w jego potylicę i popchnąć go na ziemię. Bardzo ważny jest czas. Każdy ruch powinien być pewny i zdecydowany: zejście z linii ataku, blok i uderzenie. Spróbuj sama.

Pierwsze próby wypadają dość nieporadnie, ale z każdym kolejnym podejściem Sara staje się coraz lepsza.

– Nieźle. Ale podobnie jak poprzednio, musisz popracować nad tempem.

– Rozumiem.

– A teraz wyobraź sobie, że napastnik stoi za tobą i chwyta cię za ramię. – Odwracam się do niej tyłem, a Sara natychmiast wciela się w rolę atakującego. –

Możesz wykonać obrót o sto osiemdziesiąt stopni wychodząc „na zewnątrz” uścisku – tłumaczę, stając twarzą do Sary. Wciąż trzyma prawą dłoń na moim ramieniu i patrzy na mnie z uwagą. – Kiedy już znajdziesz się w takiej pozycji, jedną ręką uderz go w zgięcie łokcia, a drugą zahacz o jego brodę i spróbuj go przewrócić. Gdy przeciwnik znajdzie się na ziemi, możesz dodatkowo wykorzystać nogę i złamać mu żebro.

Po jej twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Zaczyna mi się podobać.

– W takim razie do dzieła. – Śmieję się.

Kładę rękę na ramieniu Sary, a ona w skupieniu odtwarza chwyt, które przed chwilą jej pokazałem. Z rosnącym zadowoleniem zauważam, że jej ruchy z minuty na minutę stają się coraz płynniejsze i bardziej zdecydowane. Wprawdzie doprowadzenie tego chwytu do perfekcji zajmie jej jeszcze mnóstwo czasu, ale wyraźnie jest na dobrej drodze.

– Spróbujmy teraz połączyć ten trik z tym, czego nauczyłaś się poprzednio. Zайдę cię od tyłu, a ty przygotuj się na dwa scenariusze: chwycę cię za ramię albo popchnę.

– Okej.

– Gotowa?

– Tak.

ROZDZIAŁ 13

SARA

Podczas dzisiejszej wizyty u babci omawiamy kwestię Wigilii. To już kolejne święta, które spędzimy tylko we dwie. Rodzice nie są zbyt religijni, a w okresie bożonarodzeniowym najczęściej wyjeżdżają za granicę. Wybierają Alpy albo jakieś egzotyczne kierunki. Przyznam szczerze, że kiedyś mi to przeszkadzało, ale w obecnej sytuacji bardzo odpowiada.

– Powinnyśmy upiec sernik – sugeruje babcia.

– Przecież ustaliłyśmy, że zrobimy szarlotkę i makowiec.

– Tak, ale zawsze pieczemy sernik...

– I zawsze połowa ciast się marnuje – przypominam jej. – Jesteśmy tylko my dwie. Dwa placki w zupełności nam wystarczą.

– Masz rację. – Zaparza kawę i pyta: – Rodzice mówili ci, dokąd jadą w tym roku?

– Nie, ale pewnie dzisiaj się dowiem.

Babcia zastyga w pół gestu i spogląda na mnie z troską.

– Zaprosili cię na obiad?

– „Zaprosili” to za dużo powiedziane. Po prostu napisali mi, że będą w Krakowie i zarezerwowali stolik na piętnastą. Gdyby nie dopisek: „nie spóźnij się”, to zaczęłabym się zastanawiać, czy faktycznie powinnam się tam zjawić.

Z piersi babci wydobywa się ciche westchnienie.

– Oni cię kochają... Na swój własny sposób.

– Daj spokój, babciu. Nie musisz ich usprawiedliwiać.

Siada na kanapie i obejmuje mnie ramieniem.

– Wiem, że się na nich zawiodłaś, ale pewnego dnia i tak im wybaczysz – mówi cicho. – Zobaczysz.

Przygryzam dolną wargę i pośpiesznie ocieram łzy gromadzące się pod powiekami.

– To, czy im wybaczę, nie ma żadnego znaczenia.

– Mylisz się.

Odwracam głowę i patrzę jej prosto w oczy. Babcia uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Przebacząc, uzdrowisz swoje serce.

MICHAŁ

Przychodzę do pubu kwadrans przed piętnastą. Patryk stoi za barem ze wzrokiem wlepionym w ekran smartfona. Podejrzewam, że łatwiej byłoby mu przeżyć dzień bez bieżącej wody niż godzinę bez mediów społecznościowych. Ja ograniczam się jedynie do Facebooka i Instagrama. To w zupełności wystarczy, żeby utrzymać kontakt z dawnymi znajomymi, udostępnić zdjęcia ze wzorami tatuaży i jednocześnie nie stać się niewolnikiem swojego telefonu.

Zdejmuję kurtkę i z rozbawieniem obserwuję, jak Patryk poprawia fryzurę i robi selfie.

– Zapomniałeś o dzióbku. – Śmieję się.

Piorunuje mnie wzrokiem, ale nie odpowiada na zaczepkę. Ustawia się do kolejnego zdjęcia, ale po minie wnioskuję, że nie jest zadowolony z rezultatu.

– Cholera, chyba muszę zmienić pastę do włosów.

– No właśnie zauważyłem, że ostatnio fatalnie wyglądasz.

– Goń się.

Do kontuaru podchodzą dwie kobiety i zamawiają cappuccino. Patryk zaparza kawę, a ja w tym czasie udaję się na zaplecze i zakładam fartuch. Kiedy wracam, dostrzegam Adę. Wygląda na podekscytowaną.

– Co się dzieje?

– Wpadłam na pomysł, żeby w przyszły piątek urządzić w pubie *silent disco*. Rozmawiałam już nawet z firmą, która się tym zajmuje. Moglibyśmy zrobić małe przemeblowanie, tak żeby było więcej miejsca do tańczenia. Co o tym sądzicie?

Kiwam z uznaniem głową.

– Super pomysł! – cieszy się Patryk. – Zaraz utworzę wydarzenie na fejsie. Powiedz mi tylko, o której rozpocznie się impreza i jacy DJ-e zagrają.

Sara przychodzi do pubu na pięć minut przed planowanym koncertem. Sprawia wrażenie wściekłej. Kiwa mi ręką na powitanie, po czym idzie na zaplecze i zaczyna stroić gitarę.

– Wszystko w porządku?

– Tak – rzuca ostro.

Unoszę lekko brwi, ale powstrzymuję się od komentarzy. W milczeniu obserwuję, jak Sara wychodzi na scenę, wita się z publicznością i zapowiada pierwszą piosenkę.

– Co w nią wstąpiło? – zagaduje Lidka.

– Nie mam pojęcia.

– Wyglądała na wkurzoną. Może pokłóciła się z facetem?

– Sara nie ma faceta.

– Może to dlatego jest zdenerwowana?

Ganię ją spojrzeniem i pełen sprzecznych emocji wracam za bar. Przechodzi mi przez myśl, że prawdziwy wybuch jeszcze nie nastąpił. Godzinę później przekonuję się, że miałem rację.

– Poproszę wódkę z lodem – oznajmia Sara, siadając przy barze; podaje mi banknot stużłotowy.

– Mówiłaś, że nie lubisz alkoholu.

– Ale wygląda na to, że potrzebuję.

– Saro, powiedz mi, co się dzieje...

– O co ci, do cholery, chodzi?! – rzuca ze złością. – Jestem dorosła, mogę legalnie spożywać alkohol, a ty jesteś barmanem, więc bądź tak dobry i podaj mi to, o co proszę.

Z mojej piersi wydobywa się ciężkie westchnienie.

– Naprawdę nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

– Masz rację.

Oddycham z ulgą, jednak dość szybko okazuje się, że moja radość jest przedwczesna.

– Przygotuj mi kamikaze. I proszę cię, nie praw mi kazań, bo mam za sobą wyjątkowo paskudny dzień i chciałabym chociaż na chwilę o nim zapomnieć.

Jakiś wewnętrzny głos podpowiada mi, że nie powinienem ulegać, ale kiedy patrzę w udręczone oczy Sary, mimowolnie wywieszam białą flagę. Wyjmuję z lodówki wódkę, Blue Curaçao i cytrynę, a potem przystępuję do robienia niebieskich shotów.

Do diabła! Wiedziałem, że to się źle skończy! Przygotowałem Sarze cholerne kamikaze, a ona opróżniła zawartość każdego z dziesięciu kieliszków i zamówiła następną kolejkę. Próbowałem wybić jej to z głowy, ale nie chciała mnie słuchać. W końcu dałem za wygraną. Jednak zanim zdążyłem wlać wszystkie składniki do shakera, Sara opadła bezwładnie na ladę.

– Niech to szlag!

Niewiele myśląc, proszę Patryka, żeby zajął się barem, a sam prowadzę Sarę na zaplecze. Przez cały czas tłumaczy mi coś zawzięcie, ale nie jestem w stanie zrozumieć jej pijackiego bełkotu. Jest półprzytomna, patrzy na mnie zamglonymi oczami, chwiejąc się przy tym tak, jakby jej nogi były zrobione z gumy.

– Zaczekaj tutaj – mówię, sadzając ją na krześle. – Przyniosę ci kurtkę i gitarę.

Jak się okazuje, ubranie nabuzowanej Sary wcale nie jest takie proste. Krzywi się i protestuje, mówiąc, że jest jej gorąco, ale po dłuższej chwili mi się udaje. Obejmuję ją ciasno w talii i wyprowadzam, mając nadzieję, że trochę ochłonie. Potem wyciągam telefon i dzwonię po taksówkę.

– Wytrzymaj jeszcze trochę – mówię łagodnie. – Już niedługo będziesz w mieszkaniu i położysz się do łóżka.

Sara mamrocze coś pod nosem, po czym przytula się do mnie i opiera głowę na mojej piersi. Uśmiecham się lekko i głaszczę ją po włosach.

– Już nigdy nie sprzedam ci alkoholu – szepczę. – Nigdy.

Podróż na ulicę Czystą trwa zaledwie kilka minut. Odnoszę wrażenie, że kierowca częściej spogląda we wsteczne lustro niż na drogę, ale wcale mu się nie dziwię. Dobrze wiem, jak to wygląda: chłopak wlecze ze sobą odurzoną dziewczynę i prosi, żeby zawieźć go do domu...

– Jeśli to pana uspokoji, to naprawdę nie zamierzam jej wykorzystać. Zresztą może pan tu na mnie poczekać i odwieźć z powrotem.

– Zaczekam – mruczy taksówkarz, w dalszym ciągu przyglądając mi się uważnie.

– Świetnie. – Uśmiecham się do niego uprzejmie, wysiadam z samochodu i biorę Sarę na ręce. Nagle uświadamiam sobie, że nie znam numeru jej mieszkania. – Cholera!

Opieram Sarę o ścianę i przeszukuję jej kieszenie. Znajduję telefon komórkowy. To jakiś stary model, który nie wymaga użycia kodu, dlatego bez problemu odblokowuję klawisze i przeglądam listę kontaktów.

ADA

BABCIA

KAŚKA

MAMA

MICHAŁ

TATA

Sześć pozycji. Nic więcej. Lekko oszołomiony dzwonię pod numer zapisany jako KAŚKA.

– Słucham?

– Cześć. Z tej strony Michał. Jestem pod twoim blokiem. Mogłabyś mnie wpuścić?

– Gdzie jest Sara? – W jej głosie słychać niepokój.

– Stoi obok, ale trochę przesadziła z alkoholem i potrzebuje dodatkowej pary nóg.

– Co takiego?! – Kaśka sprawia wrażenie kompletnie zaskoczonej. – Już ci otwieram. Mieszkamy pod dwudziestką szóstką.

Biorę Sarę na ręce, popycham stopą drzwi i wchodzę.

– Jak to się stało? – pyta Kaśka, gdy tylko przekraczam próg. – Przecież ona w ogóle nie pije!

– Dzisiaj postanowiła zrobić wyjątek. Gdzie mam ją zanieść?

– Do tamtego pokoju.

Przemierzam korytarz i wchodzę do niewielkiego pomieszczenia.

– Macie jakąś miskę albo miednicę? Tak na wszelki wypadek, jakby zaczęła wymiotować.

– Zaraz czegoś poszukam.

Kaśka wybiega z pokoju, a ja powoli układam Sarę na łóżku. Kiedy jej głowa łąduje na poduszce, otwiera oczy i patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Już mam się odsunąć, ale przyciąga mnie do siebie i muska wargami moje usta.

– Nie mam miednicy. Mam tylko coś takiego...

Odwracam się gwałtownie i napotykam zszokowane spojrzenie Kaśki. Podnoszę się i przeczesuję nerwowo włosy.

– Lepiej już pójdę. Muszę jeszcze wrócić do pubu.

Kaśka w dalszym ciągu milczy. Na jej twarzy odmalowują się wszystkie odcienie niedowierzania.

– Do zobaczenia. – Omijam ją i pośpiesznie ruszam w stronę drzwi.

ROZDZIAŁ 14

SARA

Pić. Chce mi się pić.

Otwieram oczy i półprzytomnym wzrokiem rozglądam się dookoła. Na nocnej szafce zauważam szklankę z wodą. Podnoszę się na łokciu i duszkiem opróżniam jej zawartość. Opadam z powrotem na łóżko i biorę kilka głębszych oddechów. Czuję w głowie tępy ból. Krzywię się lekko i przyciskam palce do pulsujących skroni.

Nagle doznaję olśnienia. Wczorajsze wydarzenia rozbłyskują tuż przed moimi oczami niczym niekontrolowany pokaz fajerwerków, a ja poznaję przyczynę mojego żalosego stanu.

– O nie... Co ja narobiłam?

Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Najchętniej schowałabym się gdzieś na rok albo dwa i spokojnie poczekała, aż wstyd minie, a ja będę w stanie spojrzeć Michałowi w oczy.

W pewnej chwili drzwi do pokoju otwierają się i w progu staje Kaśka.

– Cześć – mówi, spoglądając na mnie z troską. – Przyniosłam ci elektrolity.

Przyjaciółka podaje mi szklankę i siada na skraju łóżka.

– Jak się czujesz?

– Fatalnie – wyznaję i posłusznie wypijam musującą miksturę. – Najgorsze jest to, że wszystko pamiętam. Nie mogę uwierzyć, że gadałam takie głupoty!

– O to akurat się nie martw. Michał prawdopodobnie i tak nie zrozumiał

twojego bełkotu.

– Mam nadzieję...

– Skoro twierdzisz, że pamiętasz WSZYSTKO – zaczyna niepewnie Kaśka – to pewnie zdajesz sobie sprawę, że go pocałowałaś, prawda?

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Nie pamiętałam o tym. Aż do teraz.

– O Boże! – jęczę i chowam się pod kołdrę. – Już nigdy nie spojrzę mu w oczy! Nigdy!

– Dlaczego tak się upiłaś? Przecież nie znosisz alkoholu.

Na samo wspomnienie wczorajszej rozmowy z rodzicami zaczyna mnie mdlić jeszcze bardziej. Wzdycham ciężko i wyłaniam się spod kołdry.

– Szkoda słów.

– Do diabła! – wybucha Kaśka. – Jestem twoją przyjaciółką. Prawdopodobnie jedyną, jaką masz, więc proszę cię, nie zamykaj się przede mną.

Chociaż nie mam ochoty do tego wracać, to zdaję sobie sprawę, że Kaśka zasługuje na wyjaśnienia.

– Widziałam się z rodzicami – wyznaję głosem pozbawionym emocji. – Nasze spotkania nigdy nie należą do przyjemnych, ale wczoraj powiedzieli mi coś, co kompletnie wyprowadziło mnie z równowagi. Upiłam się, bo chciałam o tym zapomnieć.

– To chyba najgorsze, co mogłaś zrobić...

– Wiem o tym. Ale żadne inne rozwiązanie nie przychodziło mi do głowy.

Przez chwilę patrzymy na siebie w całkowitym milczeniu. Kaśka wygląda na zmartwioną, co tylko pogłębia moje wyrzuty sumienia.

– Nie chcę być wścibska – odzywa się w końcu – dlatego nie zapytam, co cię tak zdenerwowało, ale pamiętaj, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Jesteś dla mnie jak siostra i nie chcę, żebyś cierpiała. Czasami człowiek musi się po prostu wygadać. Wtedy staje się lżejszy i może spojrzeć na wszystko z zupełnie innej perspektywy.

Posyłam jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– Czym ja zasłużyłam na taką przyjaciółkę?

– Chwilami sama się nad tym zastanawiam. – Śmieje się Kaśka i dodaje: – Spróbuj zasnąć. Obudzę cię na obiad.

Kilka godzin później czuję się znacznie lepiej. Rosół Kaśki okazuje się niezawodnym lekarstwem, które natychmiast stawia mnie na nogi. Idę do łazienki i biorę długi prysznic, starając się zmyć z siebie palące uczucie wstydu.

– Co ja, do cholery, narobiłam?! – zadaję sobie to pytanie setny raz, ale wciąż nie potrafię znaleźć odpowiedzi.

Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Pamiętam, że patrzyłam w te jego hipnotyczne oczy i nagle zapragnęłam go pocałować. A potem to zrobiłam, nie

zważając na ewentualne konsekwencje. Przez trzy lata udało mi się unikać pochopnych decyzji i bezmyślnych zachowań, ale jak widać moje sztywne zasady i postanowienia nie obowiązywały w czasie upojenia alkoholowego.

Wzdycham ciężko i przemywam twarz chłodną wodą. Przeraza mnie myśl o tym, że prędzej czy później będę musiała spojrzeć Michałowi w oczy i spróbować obrócić to wszystko w żart. Nawarzyłam sobie piwa i teraz będę musiała je wypić.

MICHAŁ

Dochodzi szesnasta, kiedy zatrzymuję się przed blokiem, w którym mieszka Sara. Mam przy sobie jej plecak i gitarę, ale tak naprawdę to tylko pretekst, żeby się z nią zobaczyć. Wczoraj przez resztę wieczoru zastanawiałem się, co mogło ją tak zirytować, ale nic sensownego nie przyszło mi do głowy. Dlatego uznałem, że najlepiej będzie, jeśli dziś ją odwiedzę i sprawdzę, jak się czuje. Podchodzę do domofonu i dzwonię do mieszkania numer dwadzieścia sześć. Odbiera Kaśka. Sprawia wrażenie zaskoczonej moją wizytą, ale nie zadając żadnych pytań, otwiera mi drzwi. Wjeżdżam windą na czwarte piętro i kieruję się w głąb korytarza.

– Nie sądziłam, że przyjdiesz – oznajmia i gestem zaprasza mnie do środka.

– Przyniosłem Sarze jej rzeczy – wyjaśniam. – Wczoraj zupełnie o nich zapomniałem.

– To miło z twojej strony.

Kaśka uśmiecha się do mnie, ale jej spojrzenie pozostaje czujne. Domyślam się, czemu tak na mnie patrzy. Podejrzewam, że podobnie jak ja zastanawia się, dlaczego Sara mnie pocałowała. Wczoraj długo o tym myślałem, ale doszedłem do wniosku, że to był nic nieznaczący gest. Ludzie bardzo różnie zachowują się po alkoholu. Jedni wszczynają bójki, inni natychmiast zasypiają, a jeszcze inni odnajdują w sobie zadziwiające pokłady czułości.

– Jak ona się czuje?

– Zjadła rosół i wzięła prysznic, więc chyba nie najgorzej. Zresztą sam zobacz.

Ruszam w stronę pokoju Sary i pukam do drzwi.

– Proszę – słyszę cichy głos.

Naciskam klamkę i wchodzę. Stoi przy regale z książkami i wertuje jakiś podręcznik. Na mój widok zastyga w bezruchu.

– Cześć. Przyniosłem ci plecak i gitarę. – Opieram futerał o szafę, a potem spoglądam na nią z troską. – Jak samopoczucie?

Sara rumieni się i pośpiesznie spuszcza wzrok.

– Lepiej – wyznaje słabo. – Dziękuję, że wczoraj się mną zająłeś...

– Nie ma sprawy.

W pewnej chwili nasze spojrzenia się spotykają.

– Przepraszam cię za wszystko – mówi wyraźnie zawstydzona. – Nigdy się tak nie zachowuję... Miałam za sobą koszmarne popołudnie i zupełnie straciłam kontrolę nad tym, co robię. Mam nadzieję, że się nie gniewasz...

– Daj spokój. – Uśmiecham się do niej pogodnie. – To było całkiem ciekawe doświadczenie. Zwłaszcza gdy wsiedliśmy do taksówki, a ty zaczęłaś śpiewać *Orla cień*.

Jej policzki w ułamku sekundy oblewają się purpurą. Opada na łóżko i pośpiesznie zasłania twarz dłońmi.

– Błagam cię, nie przypominaj mi o tym... Tak mi głupio!

– Nie było tak źle. Widywałem znacznie gorsze przypadki.

Mój wzrok pada na tablicę korkową nad biurkiem. W centralnym miejscu znajduje się szkic, który zrobiłem w oparciu o dziwne kreski narysowane przez Sarę.

– Wygląda na to, że mój rysunek naprawdę ci się podoba – zauważam mile zaskoczony.

– Bardzo – przyznaje, a jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu. – Sprawia, że coraz częściej myślę o zrobieniu tatuażu.

– W dalszym ciągu szukasz odpowiedniego wzoru?

– Coś w tym stylu.

– Pamiętaj, że moja propozycja jest aktualna. Mogę ci przygotować kilka projektów, ale musiałabyś mi powiedzieć, czego mniej więcej oczekujesz.

Z jej piersi wydobywa się ciche westchnienie.

– Sama do końca nie wiem...

– W takim razie lepiej dobrze się zastanów, zanim cokolwiek wybierzesz. Kuba zawsze podkreśla, że tatuaż to ozdoba na całe życie i siadając na fotelu, trzeba być pewnym swojej decyzji.

Sara marszczy brwi i zawiesza wzrok w przestrzeni. Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiała. Po chwili spogląda na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Ufasz swojemu koledze?

– Co masz na myśli?

– Jak ci się wydaje, czy gdybyś powierzył mu sekret, to by go dochował?

– Myślę, że tak – stwierdzam zgodnie z prawdą. – Znam go od ponad czterech lat i jeszcze nigdy mnie nie zawiódł.

– A mógłbyś mi go przedstawić?

Jej prośba mnie zaskakuje. Nie mam pojęcia, dlaczego Sara chce poznać Kubę, ale już zdążyłem przywyknąć, że mało co w jej postępowaniu opiera się na schemacie. W dalszym ciągu jest dla mnie zagadką i chociaż każdy dzień dostarcza mi nowych informacji, to i tak zbyt mało, aby ją rozgryźć.

– Jasne – odpowiadam. – Jeśli chcesz, to możemy jutro zajrzeć do studia tatuażu. O ile się nie mylę, Kuba zaczyna pracę od czternastej.

– Byłoby super!

– W takim razie spotkajmy się koło drugiej na rogu Szpitalnej i Pijarskiej.

– Okej.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę – mówi Sara.

W progu staje Kaśka.

– Macie ochotę obejrzeć ze mną film?

Sara unosi brwi i patrzy na nią ze szczerym rozbawieniem.

– Wątpię, żeby Michał był fanem romansideł.

– Nie zamierzam oglądać żadnych romansideł – zapewnia. – Wypożyczyłam Batmana.

– Ty?! Batmana?! – dziwi się Sara. – Od kiedy lubisz takie filmy?

– Odkąd obejrzałam *Equilibrium* i zupełnie oszalałam na punkcie Christiana Bale'a – wyjaśnia rozmarzona. – To jak, dacie się namówić?

Spoglądam pytająco na Sarę, szukając w jej oczach jakiegokolwiek sprzeciwu bądź niemej zgody na to, że mogę zostać.

– Ja jestem za – oznajmia i zwraca się do mnie: – A ty?

– Chętnie.

SARA

Już sama nie wiem, co jest bardziej zaskakujące: to, że Kaśka wypożyczyła Batmana, czy to, że Michał zgodził się obejrzeć film razem z nami. Początkowo się zdziwił, gdy zobaczył, że moja przyjaciółka przygotowała aż trzy pełne miski popcornu, ale ostatecznie ochocho przyjął swoją porcję.

Upijam łyk pepsy, odstawiam szklankę i kątem oka spoglądam na Michała. Muszę przyznać, że odetchnęłam z ulgą, kiedy okazało się, że potraktował wczorajszy incydent z przymrużeniem oka. Podejrzewam, że spaliłabym się ze

wstydu, gdybym musiała tłumaczyć, dlaczego tak właściwie go pocałowałam. Już na samo wspomnienie moje policzki płoną z zażenowania. Jedno jest pewne: nigdy więcej się tak nie upiję i co ważniejsze – nigdy więcej nie będę topić smutków w alkoholu.

Kiedy powracam myślami do wczorajszego obiadu z rodzicami, wciąż ogarnia mnie wściekłość. Nadal nie mogę uwierzyć w to, co powiedział ojciec. Czasami zastanawiam się, czy on tak właściwie zdaje sobie sprawę z tego, co się stało. Chyba nie, w przeciwnym razie nie dopuściłby do tego, żeby człowiek, który zniszczył mi życie, stał się jego prawą ręką.

Biorę głęboki oddech, próbując wyciszyć emocje. Razem z mamą mogą udawać, że niektóre wydarzenia nie miały miejsca, ale ja nie zamierzam w tym uczestniczyć. I jestem pewna, że wczoraj dość jasno powiedziałam im, co sędzę na ten temat.

Koniec z grzeczną i uległą Sarą, koniec ze wspólnymi obiadami i zabawą w ten cholerny cyrk, i wreszcie: koniec z wmawianiem mi, że wszystko jest w porządku. Z takim nastawieniem sięgam po garść popcornu, a potem wbijam wzrok w ekran komputera i patrzę, jak Batman rozprawia się z przestępcami z Gotham City.

ROZDZIAŁ 15

SARA

Pięć minut przed czternastą zatrzymuję się na rogu Szpitalnej i Pijarskiej zadowolona, że tym razem się nie spóźniłam. Chowam się pod niewielkim dachem i ciasniej owijam szyję szalikiem. W powietrzu czuć świąteczny nastrój, który – o dziwo – udziela się także mnie. Z nieba spadają grube płatki śniegu, które otulają miasto śnieżnobiałą peleryną. Wszędzie wokoło widać bożonarodzeniowe dekoracje. Sklepowe witryny toną w morzu kolorowych światełek, a z pobliskiej restauracji dochodzi zapach grzanego wina.

– Cześć. – Michał podchodzi do mnie i rozciera zziębnięte dłonie. – Mam nadzieję, że nie czekasz długo.

– Dopiero przyszedłam.

– To dobrze. Chodźmy, zanim tu zamrzniemy.

Idziemy ulicą Szpitalną, a ja czuję, że z każdym kolejnym krokiem ogarnia mnie coraz większa ekscytacja. Już nie mogę doczekać się spotkania z Kubą. Ciekawi mnie, jakim jest człowiekiem i jak wygląda jego stosunek do nietypowych tatuaży.

Wczoraj przed pójściem spać długo zastanawiałam się nad propozycją Michała. Mogłabym poprosić go o zaprojektowanie odpowiedniego wzoru, ale to wiązałoby się z koniecznością wyznania mu choćby części prawdy, a to nie wchodzi w grę. Zresztą najpierw muszę upewnić się, że osoba, której powierzę wykonanie tatuażu, jest godna zaufania.

– Wczoraj wspomniałem Kubie, że go odwiedzimy. – Głos Michała wrywa mnie z zadumy. – Powiedział, że jego pierwszym klientem jest chłopak, który rozpaczliwie pragnie zasłonić stary tatuaż nowym.

– Dlaczego?

Po twarzy Michała przemyka cień rozbawienia.

– Kilka miesięcy temu wytatuował sobie podobiznę swojej dziewczyny, a niedawno odkrył, że ukochana zdradza go z jego najlepszym kumplem.

– Auć!

– Boleć to go dopiero będzie! – Michał się śmieje. – Z tego, co mówił Kuba, ten wzór zajmuje połowę klatki piersiowej.

– Czym zamierza go zasłonić?

– Nie mam pojęcia, ale znając Kubę na pewno wymyśli coś oryginalnego.

– Często się zdarza, że ludzie modyfikują stare tatuaże?

– Niestety tak. – Wzdycha. – Wielu z nich wciąż tatuuje na ciele imię swojej miłości albo hasło, które z czasem przestaje być aktualne. Oczywiście są też przypadki, kiedy ktoś idzie do jakiegoś podrzędnego studia i robi tatuaż, będąc pod wpływem alkoholu, a gdy trzeźwieje, dochodzi do wniosku, że wzór jest żenujący i chce jak najszybciej o nim zapomnieć.

Skrećamy w wąską bramę, pokonujemy schody na pierwsze piętro i wchodzimy do niewielkiego pomieszczenia, które wygląda jak recepcja. Czarna skórzana kanapa, ściany obwieszane zdjęciami wytatuowanych modeli i modelek, mnóstwo katalogów ze wzorami, a w rogu biurko, przy którym siedzi szczupła brunetka z kolczykiem w dolnej wardze.

– Siema. Pewnie przyszliście do Kuby.

– Zgadza się. Jest już w pracy?

– Tak. – Dziewczyna uśmiecha się tajemniczo i zniżając głos do szeptu, mówi: – Właśnie pociesza swojego klienta. Chłopak kompletnie się rozkleił. Chyba wciąż nie może pogodzić się z myślą, że jego związek legł w gruzach.

Skonsternowani wchodzimy do sąsiedniego pomieszczenia i niemal natychmiast zaczynamy rozumieć, co dokładnie oznacza stwierdzenie „kompletnie się rozkleił”. Na jednym z rozkładanych foteli dostrzegam półnagiego mężczyznę, który tłumaczy coś z przejęciem blondynowi w czarnych rękawiczkach.

– Byłem przekonany, że jest tą jedyną – biadoli. – Kochałem ją, traktowałem jak księżniczkę... Zamierzałem się nawet oświadczyć, a ona... – Urywa na chwilę i kręci z niedowierzaniem głową. – Nie mogę zrozumieć, dlaczego mi to zrobiła. Jak mogła?

– Cóż... niektóre kobiety nie są warte miłości.

– Podobnie jak niektórzy mężczyźni – wrywa mi się.

W ułamku sekundy skupiam na sobie całą uwagę. Trzy pary oczu wpatrują się we mnie z rosnącym zainteresowaniem, a ja zaczynam czuć się niezręcznie.

– Siemanko. Ty pewnie jesteś Sara – odzywa się blondyn i obdarza mnie serdecznym uśmiechem. Ma kolczyk w brwi i ramiona pokryte tatuażami. – Michał sporo mi o tobie opowiadał. To znaczy: sporo jak na niego.

Kątem oka dostrzegam, jak Michał rzuca koledze mordercze spojrzenie, ale wszystko wskazuje na to, że Kuba niewiele sobie z tego robi.

– Słyszałem, że chcesz zobaczyć, jak się robi tatuaż – kontynuuje i nie czekając na moją reakcję, zwraca się do półnagiego mężczyzny: – Nie masz nic przeciwko temu, żeby patrzyli, jak cię dziaram?

– Jasne, że nie – zapewnia.

– W takim razie siadajcie.

Zajmujemy miejsca na taboretach i w skupieniu obserwujemy Kubę.

– Dzisiaj będę robił cover upa – wyjaśnia i bierze do ręki szkic przedstawiający ryczącego tygrysa. – Będzie to wyglądało, jakby wściekłe zwierzę wylaniało się z wnętrza Daniela, rozrywając mu skórę pazurami.

– Brzmi nieźle – mówię zaintrygowana.

Kuba przykłada szkic do klatki piersiowej Daniela i zaczyna odrysowywać wzór.

MICHAŁ

Niecałe trzy godziny później opuszczamy studio i kierujemy się w stronę rynku. Trochę żałuję, że nie mogliśmy zostać dłużej, ale o siedemnastej zaczynam pracę w pubie, a Sara musi przygotować się na jutrzejsze kolokwium z tekstologii.

Ze względu na duży rozmiar tatuażu, Kuba podzielił pracę na dwie sesje. Dzisiaj zrobił kontury i zaczął wypełniać kolorami górną część wzoru, a za dwa tygodnie zamierza dokończyć. Sara obserwowała cały proces z wyraźnym zainteresowaniem. Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, żeby jej oczy tak błyszczały. No, może poza chwilami, kiedy wychodziła na scenę i zaczynała grać.

– Już na pierwszy rzut oka widać, że Kuba uwielbia to, co robi – stwierdza Sara. – Podchodzi do tatuowania z prawdziwą pasją.

– To prawda. Chociaż jego rodzice ciągle mają nadzieję, że skończy prawo i zostanie szanowanym adwokatem.

– Kuba studiuje prawo?!

– I muszę przyznać, że całkiem nieźle mu to idzie. Ale podejrzewam, że za nic w świecie nie zamieniłby małego studia na salę sądową.

– Rodzice pewnie będą na niego wściekli...
– Całkiem możliwe, ale za to on będzie szczęśliwy. W końcu to jego życie i powinien przejść przez nie drogą, którą sam wybrał.

Sara uśmiecha się w zamyśleniu.

– A ty co zamierzasz robić w przyszłości?

– Będę konstruować roboty.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Co ty tak właściwie studiujesz?

– Mechanikę i budowę maszyn.

Oczy Sary rozszerzają się ze zdumienia, ale po chwili znowu się uśmiecha. Zatrzymujemy się przed pubem i rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Sara upewnia się, że jutrzejszy trening jest aktualny, a potem życzy mi miłego wieczoru i odchodzi. Chowam dłonie do kieszeni kurtki i patrzę, jak się oddala. Kiedy znika za rogiem, uzmysławiam sobie, że już najwyższy czas, aby zapomnieć o przeszłości i w końcu zacząć żyć.

SARA

Powinnam powtarzać materiał do kolokwium, ale zamiast skupić się na tekstologii, cały czas powracam myślami do dzisiejszego popołudnia. Przekonałam się, że istnieją osoby, które potrafią wyczarować na ciele człowieka niesamowite rzeczy, nawet wtedy, gdy skórę pokrywają wstydlive ślady z przeszłości. Pomysł Kuby na zakrycie starego tatuażu Daniela zrobił na mnie ogromne wrażenie. Nie sądziłam, że w tak umiejętny sposób zmodyfikuje poprzedni wzór.

Przechodzi mi przez myśl, że cudownie byłoby w ten sam sposób zastąpić bolesne wspomnienia całkiem nowymi obrazami, pełnymi światła i nadziei. Ale w życiu nie ma miejsca na poprawki. To nie brudnopis, w którym można eksperymentować bez żadnych konsekwencji. Każde zdanie, rysunek, a nawet kleks zajmuje odpowiednie miejsce w sercu człowieka i nie da się go zasłonić czymś innym.

Nikt z nas nie żyje na próbę. Jesteśmy aktorami, którzy wychodzą na scenę i improwizują, mając nadzieję, że odegrają swoją rolę najlepiej, jak tylko potrafią.

ROZDZIAŁ 16

SARA

Dzisiaj znowu spotykam się z Michałem nieopodal księgarni przy rondzie Matecznego. Świeci słońce, mróz szczypie w policzki, a z nieba spadają grube płatki śniegu. Zimne, rześkie powietrze sprawia, że natychmiast zapominam o półgodzinnej jeździe zatłoczonym autobusem i napawam się spacerem.

Kiedy docieramy do niewysokiego biurowca, Michał otwiera przede mną drzwi i gestem zaprasza do środka. Na nasz widok pan Kazimierz uśmiecha się promiennie, sięga do gablotki i podaje Michałowi pęk kluczy.

Zaczynamy od rozgrzewki. Dopiero po piętnastu minutach intensywnych ćwiczeń przechodzimy do właściwej części treningu.

– Dzisiaj pokażę ci, jak obronić się przed kopnięciem w twarz – oznajmia Michał. – Usiądź na ziemi, bokiem do mnie.

Posłusznie wykonuję polecenie.

– Teraz wyobraź sobie, że ktoś usiłuje cię kopnąć. – Michał powoli unosi nogę i zbliża stopę do mojego policzka. – Jeśli będziesz bierna, przewrócisz się na bok, a przeciwnik zwiększy swoją przewagę. Dlatego musisz działać. Najlepiej będzie, jeżeli pozostaniesz w siadzie. Gdy zaatakuje, odchyl się, zasłoń nogą i jednocześnie powal go na ziemię.

– Jak dokładnie mam to zrobić?

– Zamieńmy się rolami. – Michał siada i udaje ofiarę. – Spróbuj mnie kopnąć, tak jak ci przed chwilą pokazywałem.

Robię, co mi każe, i w ułamku sekundy ląduję na ziemi.

– Jak to zrobiłeś? – pytam oszołomiona.

– Odchyliłem się, a potem splotłem nogę z twoją i pociągnąłem cię na podłogę – wyjaśnia. – Wstań i zaatakuj mnie jeszcze raz. Teraz pokażę ci wszystko w zwolnionym tempie.

Podnoszę się i, zgodnie z poleceniem, powoli zbliżam nogę do jego twarzy. Przez cały czas uważnie go obserwuję. Robi dokładnie to, o czym przed chwilą mówił, a ja po raz kolejny upadam.

– Zapamiętałaś?

– Chyba tak.

– W takim razie teraz twoja kolej. Najpierw powoli przećwiczymy każdy krok, a później zaczniemy przyspieszać.

Pół godziny później udaje mi się w końcu przewrócić Michała. To wyjątkowo trudny chwyt, ale wiem, że z czasem na pewno go dopracuję. Później powtarzamy blokowanie uderzeń i ćwiczymy bezpieczne upadki, a na koniec odgrywamy sceny, w których Michał mnie atakuje, a ja muszę wykorzystać różne triki, żeby się obronić. Po dwóch godzinach treningu padam ze zmęczenia.

– To jeszcze nie koniec – śmieje się Michał. – Teraz pora na rozciąganie.

– To naprawdę konieczne?

– Jeśli nie chcesz mieć zakwasów, to tak.

Wzdycham ciężko, a potem niechętnie podnoszę się z materaca i kolejno rozciągam wszystkie mięśnie.

– Nie sądziłam, że będziesz takim surowym trenerem.

Po twarzy Michała przebiega cień rozbawienia.

– Cóż, pewnie jeszcze nie raz cię zaskoczę.

Dwadzieścia minut później, kiedy opuszczamy siłownię i ruszamy w stronę przystanku, przekonuję się, że miał całkowitą rację.

– Umówisz się ze mną?

Odwracam się gwałtownie i patrzę na niego w osłupieniu.

– Co?

– Pytałem, czy się ze mną umówisz – mówi, uśmiechając się niepewnie. – No wiesz, na kolację albo do kina.

– Zapraszasz mnie na randkę?

– Tak.

– Ale dlaczego?

Michał wygląda na odrobinę zdziwionego.

– Jest bardzo wiele powodów. Podobasz mi się. Uwielbiam spędzać czas w twoim towarzystwie. Jesteś intrygująca, trochę nieprzewidywalna i masz w sobie coś takiego, co sprawia, że nie mogę oderwać od ciebie oczu.

Ogarnia mnie przerażenie. Wmawiam sobie, że to nie dzieje się naprawdę.

To tylko koszmar, z którego zaraz się obudzę. Biorę głęboki oddech i cierpliwie czekam, ale „sen” nie dobiega końca.

– Saro? Wszystko w porządku?

Spoglądam mu prosto w oczy.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Co masz na myśli?

– Byłam pewna, że jesteśmy przyjaciółmi... – Mój głos zaczyna drżeć. – Dlaczego to popsujesz?

– Oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi. Po prostu chcę czegoś więcej...

Wykrzywiam usta w drwiącym uśmiechu.

– W moim życiu przyjaźń jest wszystkim, no co mogę sobie pozwolić. Nie ma „czegoś więcej”.

Odwracam się na pięcie i zaczynam biec.

– Saro!

Ignoruję jego krzyk. „Prosta i nieskomplikowana” relacja, którą budowałam z taką nadzieją, właśnie przeistoczyła się w coś, czego nie jestem w stanie zaakceptować. Dlatego muszę jak najszybciej ją zakończyć. Wbrew pozorom czasami to najlepsze wyjście. Jedyne wyjście.

MICHAŁ

Dochodzi północ. Już od godziny leżę w łóżku i czytam *Firmę* Johna Grishama. Jednak kiedy przewracam kolejną kartkę, uświadamiam sobie, że jestem zbyt rozkojarzony i nie dotarło do mnie nic z poprzednich siedmiu rozdziałów. Odkładam książkę, podnoszę się z łóżka i podchodzę do okna.

Przez całe popołudnie próbowałam dodzwonić się do Sary – bezskutecznie. Wysłałam jej kilkanaście esemesów, ale nie odpisała na żadnego z nich. Nie mam pojęcia, co w nią wstąpiło. Rozumiem, że może nie być mną zainteresowana, ale jej reakcja wydaje mi się niedorzeczna. Tak, jakby nie mogła powiedzieć: *Słuchaj, nie jesteś w moim typie. Wolalabym, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi.* Oczywiście zabolaloby tak samo, ale przynajmniej wiedziałbym, na czym stoję. A tak?

Nie zamierzam tego tak zostawić. Prędzej czy później wszystko mi wyjaśni. Dowiem się, dlaczego reaguje w ten sposób. Odkryję wszystkie elementy układanki i złożę ją w całość. Kiedy chcę, potrafię być naprawdę cierpliwy. Pewnego dnia w końcu poznam prawdę.

SARA

Środa przecieka mi przez palce. Niby idę na zajęcia, jem obiad, oglądam z Kaśką *Mrocznego rycerza*, ale i tak nie mogę się na niczym skupić. Cały czas myślę o Michale, jego propozycji i o tym, jak paskudnie go potraktowałam. Jakaś część mnie chciałaby cofnąć się do tamtej chwili i wszystko mu wyjaśnić, ale zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe. Nie jestem gotowa, żeby podzielić się z nim swoją przeszłością. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Nawet Kaśka nie zna mnie od tej strony...

W czwartek rano sięgam po telefon i piszę do Michała krótkiego esemesa:

JA:

Dzisiaj nie dam rady przyjść na trening. Przepraszam za kłopot.

Wysyłam, a potem szybko wyłączam komórkę. Czuję do siebie wstręt. Zachowuję się jak tchórz, ale nie potrafię zebrać się na odwagę i spojrzeć mu w oczy.

Do tej pory byłam przekonana, że Michał traktuje mnie wyłącznie jak koleżankę. Nawet nie przyszło mi do głowy, że pewnego dnia zaprosi mnie na randkę. Owszem, czasami pozwalałam sobie na odrobinę słabości i zastanawiałam się nad tym, jak by to było znaleźć się w jego ramionach... Poczucie na swoich wargach jego usta... Zamknąć oczy i po prostu poddać się chwili. Ale to były tylko niewinne myśli, których nigdy nie zamierzałam wprowadzić w czyn.

A teraz? Nie wiem, czy potrafiłabym trzymać się zasad, wiedząc, że Michał chce „czegoś więcej”. Choć niechętnie się do tego przyznaję, w głębi serca pragnę tego samego. Zasadnicza różnica polega na tym, że ja nie mogę sobie na to pozwolić.

Biorę do ręki gitarę i przebiegam palcami po strunach. Nie mija pół godziny, a kończę pisać piosenkę.

Nie powinieneś tak na mnie patrzeć

Nie powinieneś tu ze mną być

*Nie powinnam dotykać Twojej dłoni
Nie powinnam, przecież wiesz...*

*Kawałkami lodu dziś Cię poczęstuję
A na deser dam Ci kilka łez
Nie zobaczą wścibskie oczy tego, co do Ciebie czuję
Nie zobaczą, nie*

*Nie powinienes brudzić mną myśli
Nie powinnam tego chcieć*

*Kawałkami lodu dziś Cię poczęstuję
A na deser dam Ci kilka łez
Nie zobaczą wścibskie oczy tego, co do Ciebie czuję
Nie zobaczą, nie*

*Nie powinienes tak na mnie patrzeć
Nie powinnam tu z Tobą być*

MICHAŁ

Silent disco okazało się strzałem w dziesiątkę! W pubie panuje gwar, wszystkie stoliki są zajęte, a parkiet jest pełen ludzi, który tańczą w rytm dźwięków płynących z bezprzewodowych słuchawek.

Staram się skupić na pracy, ale moje myśli i tak biegną w stronę Sary. Dzwoniłem do niej kilka razy, ale w dalszym ciągu mnie ignoruje. Jej zachowanie zaczyna doprowadzać mnie do szału! Mam tylko nadzieję, że nie odwoła jutrzejszego występu. W przeciwnym razie będę musiał do niej iść i wyjaśnić tę cholerną sytuację.

ROZDZIAŁ 17

SARA

Dokładnie za tydzień jest Wigilia. Babcia sporządza długą listę zakupów, a potem razem wybieramy się do sklepu.

– Jesteś pewna, że potrzebujemy aż dwudziestu jajek? – pytam z lekkim powątpiewaniem. – To nie Wielkanoc...

– No przecież wiem, że to nie Wielkanoc! Część będzie potrzebna do ciast, część do makaronu, a reszta... – Marszczy w zamyśleniu brwi. – Na pewno się przyda.

– Jak uważasz...

– Jesteś jakaś przygnębiona. Coś się stało?

– Nie – odpowiadam pośpiesznie. – Nic takiego.

– Wnusi... – Babcia przystaje i rzuca mi karcące spojrzenie. – Znam cię od ponad dwudziestu lat. Dobrze wiesz, że mnie nie oszukasz.

Wzdycham ciężko.

– Czasami mam wrażenie, że jesteś gorsza niż wariograf...

– Uznam to za komplement. A teraz lepiej powiedz mi, co się dzieje.

Wykręcam nerwowo palce, zastanawiając się, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, ale w końcu daję za wygraną.

– Kolega zaprosił mnie na randkę.

– To wspaniale! – Babcia sprawia wrażenie uradowanej. – Pewnie nie masz pojęcia, w co się ubrać.

Wpatruję się w nią ze szczerym niedowierzaniem. Czy ona kompletnie oszalała?

– Odmówiłam – wyjaśniam. – Przecież wiesz, jaka jest sytuacja...

Babcia opiera ręce na biodrach i marszczy gniewnie brwi.

– Kiedy ty wreszcie zrozumiesz, że marnujesz najlepsze lata swojego życia?!

– Marnuję?! Postępuję w taki sposób, bo nie chcę powtarzać własnych błędów. Nie zamierzam po raz kolejny pozwolić, żeby ktoś mnie skrzywdził.

– A może ten chłopak wcale nie chce cię skrzywdzić? To, co zrobił Karol...

– Przestań! – rzucam ostro. – Nie wymawiaj przy mnie jego imienia!

Zapada milczenie. Moje ręce drżą, a w głowie kotłują się myśli, których nie sposób uciszyć ani przepędzić. Oddycham głęboko, próbując się uspokoić, ale wcale nie tak łatwo ostudzić rozbudzone emocje. Dopiero po kilku minutach odzyskuję nad sobą kontrolę.

– Przepraszam. Nie chciałam na ciebie nawrzeszczyć.

– Nic się nie stało. Czasami trzeba dać upust złości.

– Minęło tyle czasu, a ja wciąż nie mogę się pozbierać... Chciałabym mieć jakąś magiczną gumkę, która wymazałaby tamte chwile...

Babcia uśmiecha się łagodnie i wsuwa mi kosmyk włosów za ucho.

– W życiu nie chodzi o to, żeby zapomnieć o przeszłości. Ona jest nieodłączną częścią naszego istnienia i udawanie, że pewne wydarzenia nie miały miejsca, nie ma żadnego sensu. Przeszłość należy przyjmować całą, dokładnie taką, jaką jest, a kiedy zajdzie potrzeba, należy wyciągnąć z niej odpowiednią lekcję. Wiem, że najchętniej wyrzuciłabyś te wspomnienia, ale biała plama w życiorysie niczego nie zmieni. – Babcia gładzi mnie czule po ramieniu i dodaje: – Czasami człowiek bardzo długo nie podnosi się po upadku, bo wmawia sobie, że już dawno to zrobił. Ale tak naprawdę nadal leży na ziemi i dziwi się, dlaczego ból nie mija.

Z moich oczu zaczynają płynąć łzy. Babcia przytula mnie mocno i pozwala wyrzucić z siebie żal, który tak długo gromadziłam. Dlatego pozbywam się wszelkich hamulców i płaczę, niczym dziecko, które zdarło sobie kolano do krwi.

Babcia ma rację. Zbyt długo uciekałam od przeszłości. Już najwyższa pora, żebym w końcu rozprawiła się ze swoimi demonami i zaczęła normalnie funkcjonować. Ale, jak to często bywa, od myśli i postanowień jeszcze daleka droga do konkretnych czynów. Tym bardziej że nie należę do zwolenników krwawej rewolucji, tylko stopniowych i przemyślanych zmian. Muszę spokojnie zastanowić się nad swoim życiem i przeorganizować pewne rzeczy. A to wymaga czasu.

Dlatego w sobotni wieczór po raz kolejny zachowuję się jak tchórz i przychodzę do pubu na kilka minut przed koncertem. Wolę uniknąć konfrontacji z Michałem, bo sama nie wiem, co tak właściwie powinnam mu powiedzieć.

Zresztą po tym, jak go potraktowałam, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

Wchodzę, rzucam Michałowi niepewne „cześć” i nie zatrzymując się, idę w stronę sceny. Zdejmuję kurtkę i szalik, siadam na krześle, dostrajam gitarę i zaczynam występ.

MICHAŁ

Chyba jeszcze nigdy nie byłem tak wściekły i zmartwiony jednocześnie. Mam ochotę chwycić Sarę za ramiona i porządnie nią potrząsnąć, ale równocześnie odkrywam w sobie nieznane mi dotąd pokłady empatii i próbuję zrozumieć, co się z nią dzieje. Wcześniej podejrzewałem, że padła ofiarą nieszczęśliwej miłości i dlatego tak ostrożnie podchodzi do spraw sercowych. Jednak im dłużej o tym myślę, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że chodzi o coś więcej.

– Poproszę dwie Margarity.

– Już się robi.

Sięgam po shaker i zaczynam przygotowywać drinki. Mimo że mam pełne ręce roboty, mój wzrok nieustannie biegnie w stronę Sary. Jak zwykle jest fenomenalna. Nie ulega wątpliwości, że doskonale odnajduje się w subtelnym i nieco melancholijnym repertuarze. Kiedy wykonuje cover *Book of Love* Petera Gabriela, publiczność kilkakrotnie nagradza ją brawami. Jednak prawdziwa bomba spada dopiero pod koniec występu i odnoszę dziwne wrażenie, że leci prosto na mnie.

SARA

Nagle robię coś nieoczekiwanego. Gram piosenkę, którą napisałam we wtorek, tuż po powrocie z treningu. Nie zdążyłam jej przećwiczyć, nie mam pewności, czy nie zapomnę tekstu, ale żadna z tych obaw mnie nie powstrzymuje. Moje palce przebiegają po strunach, tworząc łagodną melodię, a ja patrzę prosto na

Michała i zaczynam śpiewać:

*Dzieli nas przepaść bez dna
Po jednej stronie Ty, po drugiej stronie ja
Nie mamy szans, nie mamy szans
Być obok siebie
Ty jesteś dniem, ja nocą
Działamy naprzemiennie*

*Jesteśmy jak dwie liczby pierwsze
Między nami już zawsze coś będzie stać
Nie dotkniesz mnie, nie dotkniesz mnie
Nie dotknę Ciebie
Oddzieleni murem
Będziemy żyć osobno*

*Bez szans
Bez szans
Bez szans
Na więcej*

*Bez szans
Bez szans
Bez szans
Na więcej*

Kiedy koncert dobiega końca, żegnam się z publicznością, a potem pośpiesznie chowam gitarę do futerału, zakładam kurtkę i kieruję się w stronę drzwi. Z tyłu głowy słyszę jakiś krytyczny głos, który mówi, że zachowuję się jak idiotka, ale go ignoruję. Chcę jak najszybciej stąd zniknąć i znaleźć się w swoim pokoju, gdzie będę mogła wszystko spokojnie przemyśleć.

Popycham drzwi i wychodzę, ale w pewnym momencie ktoś chwyta mnie za ramię.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?!

Odwracam się i staję twarzą w twarz z Michałem. Jest wściekły – to nie ulega żadnej wątpliwości. Zresztą wcale go za to nie winię. Wręcz przeciwnie – doskonale go rozumiem. Gdybym była na jego miejscu, już dawno straciłabym nad sobą panowanie.

– Myślisz, że zaśpiewanie piosenki o jakiejś głupiej przepaści wszystko załatwi? Sama powiedziałaś, że jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele nie postępują

w ten sposób. Jeśli nie jesteś mną zainteresowana, możesz mi o tym powiedzieć, a nie uciekać i...

– Nie chodzi o to. Nie masz pojęcia, jak ciężko mi udawać przed sobą, że nic do ciebie nie czuję.

Michał sprawia wrażenie skołowanego. Marszczy brwi i przygląda mi się uważnie.

– W takim razie o co chodzi? – pyta spokojniej. – Masz męża? Dzieci?

Na moich ustach pojawia się krzywy uśmiech.

– Nie.

– To dlaczego nie chcesz się ze mną umówić?

Zagryzam dolną wargę, próbując stłumić napływające zewsząd emocje. Tak bardzo chciałabym zrzucić z siebie ten ciężar, ale wstyd sznuruje mi usta. Podejrzewam, że w tej chwili nie ma człowieka, który nienawidziłby mnie bardziej niż ja sama.

– Zostaw mnie w spokoju. Tak będzie lepiej.

– Saro... – Michał delikatnie dotyka mojej dłoni. – Zależy mi na tobie...

– Nic o mnie nie wiesz! – krzyczę, wyszarpując mu rękę.

– Masz rację, ledwo cię znam! – wybucha. – Nie wiem, czy jako dziewczynka lubiłaś zaplatać włosy w dwa warkoczyki. Nie wiem, czy masz rodzeństwo i czym zajmują się twoi rodzice. Nie wiem nawet, jaki jest twój ulubiony kolor, ale wiem... – Michał podchodzi i ujmuje moją twarz w dłonie. – Wiem, że twoje oczy wyglądają tak, jakby pływały w nich drobinki złota. Wiem, że nawijasz kosmyk włosów na palec, kiedy jesteś zdenerwowana. I wiem, że na twój widok moje serce zaczyna bić szybciej.

Znów zalewa mnie fala tych dziwnych uczuć. Pojawiają się znikąd. Przypominają uderzenie pioruna, które sprawia, że po ciele przechodzi prąd. Nie mam pojęcia, co je wywołuje i jak nad nimi zapanować. Do tej pory nie miałam takich problemów. Stąpałam twardo po ziemi i konsekwentnie unikałam jakichkolwiek uniesień. Dzięki temu czułam się bezpieczna. Miałam pewność, że nic mi nie grozi.

Ale teraz... Coś się zmieniło... Nie wiem, jak do tego doszło, ale znów czuję się jak tamta krucha dziewczyna, którą kiedyś byłam. Bezbronna i podatna na zranienia. Gruby mur, który tak długo budowałam, pęka. I Michał to dostrzega. Pochyliła się i mnie całuje, a ja topnieję w jego ramionach. Kręci mi się w głowie, a w nogach czuję błogie drżenie. Jakaś trzeźwa myśl każe mi go odepchnąć, ale jej nie słucham. Zamiast tego przyciągam go i całkowicie zatracam się w pocałunku.

Dopiero kiedy Michał odrywa wargi od moich ust, dociera do mnie, co tak właściwie się stało. Stałam na skraju przepaści, a potem zrobiłam krok do przodu. Złamałam wszystkie zasady, przekroczyłam wytyczone granice i nieopatrznie podпалиłam świat, który dawał mi poczucie stabilności.

Z rosnącym przerażeniem odsuwam się od Michała, po czym odwracam się i uciekam. A on po raz kolejny zostaje sam, pozbawiony szansy na uzyskanie jakichkolwiek wyjaśnień.

ROZDZIAŁ 18

MICHAŁ

Powinienem być wkurzony, ale na przekór wszystkiemu ogarnia mnie radosne podniecenie. Wczoraj Sara po raz kolejny uciekła, zostawiając mnie z mnóstwem pytań, których nawet nie zdążyłem zadać. Jednak zanim to zrobiła, wydarzyło się coś cudownego – oddała mi pocałunek. Na krótką chwilę wpuściła mnie do swojego świata, tak jakby zapomniała o wszystkich obawach i ograniczeniach. I to tchnęło we mnie nadzieję. Nabrałem pewności, że pragnie mnie równie mocno, jak ja jej, ale z jakiegoś powodu boi się zaryzykować.

Dlatego w niedzielne popołudnie zjawiam się w mieszkaniu Sary z zamiarem przekonania jej, że już najwyższy czas pozbyć się strachu.

– Cześć – wita mnie zdziwiona Kaśka. – Sara znów zapomniała gitary?

– Tym razem chodzi o coś innego – wyznaję, uśmiechając się tajemniczo.

Przemierzam korytarz, a następnie pukam do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wchodzę. Sara leży na łóżku, oparta o zagłówek, i czyta książkę. Na mój widok odkłada lekturę i rzuca mi niepewne spojrzenie.

– Co ty tu robisz? – pyta cicho.

– Musimy porozmawiać. – Siadam na skraju łóżka i od razu przechodzę do sedna. – Wiem, że się boisz. Nie mam pojęcia dlaczego, ale domyślam się, że ktoś cię kiedyś bardzo zranił i obawiasz się, że ja zrobię dokładnie to samo.

Sara uśmiecha się smutno. Jej mina mówi mi więcej, niż tysiąc słów. Przesuwam rękę i delikatnie dotykam jej dłoni, a kiedy nie protestuje, powoli

splatam palce z jej palcami.

– Daj mi szansę – mówię, patrząc jej głęboko w oczy. – Nie twierdzę, że wszystko się ułoży i będziemy żyć długo i szczęśliwie, ale wierzę, że jeżeli oboje się postaramy, to stworzymy coś naprawdę niesamowitego. Zależy mi na tobie... Proszę, zaufaj mi.

Z jej piersi wydobywa się ciężkie westchnienie.

– To nie jest takie proste...

– Moja mama często powtarzała, że to, czego najbardziej pragniemy, nigdy nie przychodzi łatwo.

Twarz Sary się rozjaśnia, a w jej brązowych oczach poza wahaniem dostrzegam maleńką iskrę, która ma szansę wywołać prawdziwą eksplozję.

– To wszystko mnie przeraża... – szepcze. – Zawsze działałam według określonego planu, a teraz? Zupełnie straciłam kontrolę nad tym, co się dzieje.

Przez dłuższą chwilę patrzę na nią w milczeniu. Rozumiem jej obawy i zdaję sobie sprawę, że nie potrafi odnaleźć się w nowej sytuacji, dlatego postanawiam jej pomóc. Sięgam po długopis i plik samoprzylepnych kartek, a następnie rysuję dwa punkty i oznaczam je jako „S” i „M”. Potem łączę je ze sobą i pokazuję kartkę Sarze.

– Wyobraź sobie, że ty i ja jesteśmy tymi punktami. Dzieli nas pewna droga. Jeśli będziemy stać w miejscu, to nigdy nie znajdziemy się obok siebie. Ale jeżeli każdego dnia zrobimy chociaż niewielki krok, to w końcu się zbliżymy. – Uśmiecham się do niej łagodnie i dodaję: – Nie chcę cię do niczego zmuszać, dlatego nie pokonam tej drogi za ciebie. Zatrzymam się dokładnie w połowie i cierpliwie zaczekam, aż sama do mnie przyjdiesz.

Bierze ode mnie kartkę i przez dłuższą chwilę uważnie wpatruje się w rysunek. Potem spogląda na mnie z taką wdzięcznością, jakbym właśnie uratował dziecko z płonącego budynku.

– Naprawdę myślisz, że to może się udać?

– Tak.

Uśmiecham się do niej i delikatnie odsuwam kosmyk włosów z jej twarzy, a potem przyciągam ją i składam na jej ustach lekki pocałunek. Nie chcę jej poganiać, ale podobnie jak poprzednio, wystarcza zaledwie ułamek sekundy, żebyśmy oboje całkowicie poddali się własnym pragnieniom. Sara wplata palce w moje włosy i rozchyła usta, pozwalając mi na więcej. A ja... nie potrafię jej odmówić.

SARA

Przekreśliłam ten dzień, gdy tylko rano otworzyłam oczy. Znów ogarnęły mnie wyrzuty sumienia i poczucie, że zachowałam się jak kompletna idiotka. Byłam pewna, że Michał da sobie ze mną spokój. W końcu nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby uganiać się za taką humorzastą wariatką.

Ale on po raz kolejny mnie zaskoczył. Przyszedł do mnie i z jeszcze większym zapałem przekonywał, że to kielkujące uczucie, które nas zbliżyło, może przerodzić się w coś wspaniałego. Niezniszczalnego. I chociaż perspektywa otworzenia przed kimś serca wciąż napawała mnie strachem, to postanowiłam zaryzykować. Nadal czułam się jak ta przestraszona i nieufna dziewczyna, ale nie mogłam dłużej ignorować faktu, że w moim kruchym ciele mieszka kobieta, która rozpaczliwie tęskni za jego bliskością i pocałunkami.

Gdyby nie upór Michała, nie leżelibyśmy teraz na moim łóżku, a on nie czytałby mi *Zielonej mili*. Dzięki temu, że doskonale znam tę powieść, nie muszę przesadnie skupiać się na treści. Zamiast tego mogę wsłuchiwać się w przyjemne brzmienie jego głosu, czuć pod palcami bicie jego serca i cieszyć się chwilą, która trwa.

Nie wiem, co przyniesie jutro. Być może to wszystko zakończy się jedną wielką katastrofą, ale w końcu zrozumiałam, że nie mogę przekreślić reszty życia z powodu tego, co mnie spotkało. Muszę zrobić krok naprzód i iść do miejsca, w którym czeka na mnie Michał.

Mogłam się tego spodziewać. Gdy tylko Michał wyszedł, Kaśka natychmiast zarzuciła mnie pytaniami.

– No, powiedz coś! Wiem, że to szczyt wścibstwa, ale spróbuj mnie zrozumieć. Znam cię od ponad trzech lat i nigdy nie widziałam, żeby jakiś mężczyzna był w twoim pokoju.

– Przecież Michał był u mnie tydzień temu...

– Tak, ale wtedy przyniósł ci gitarę, a potem razem oglądaliśmy film, a dzisiaj... – Kaśka mruży oczy i świdruje mnie wzrokiem. – Dzisiaj siedzieliście zamknięci przez kilka godzin.

– Rozmawialiśmy, a później Michał czytał mi książkę.

Kaśka unosi brew i rzuca mi ironiczne spojrzenie.

– Akurat! I chcesz mi wmówić, że się nie całowaliście?

Czuję, że się czerwienię.

– Wiedziałam! – Kaśka klaszcze, tak jakby właśnie dokonała jakiegoś wielkiego odkrycia. – To znaczy, że jesteście razem?

– Na to wygląda – wyznaję nieśmiało.

– To cudownie! Nawet nie wiesz, jak się cieszę! Po tym, co mówiłaś o miłości, już zaczynałam tracić nadzieję, że kiedykolwiek się zakochasz.

– Nie rozpędzaj się tak. Nie zakochałam się w nim. Po prostu oboje lubimy swoje towarzystwo i chcemy sprawdzić, czy coś z tego wyjdzie.

– Ależ oczywiście. – Kąciki jej ust lekko drżą. – Właśnie to miałam na myśli.

– Czy ty się ze mnie nabijasz? – pytam, spoglądając na nią groźnie.

– Ja? Skądże! – zapewnia i pośpiesznie zmienia temat: – Co powiesz na to, żebyśmy obejrzały *Wichry namiętności*?

– Kolejny melodramat?

– Mam jeszcze *Mroczny Rycerz powstaje*, ale wydawało mi się, że będziesz miała ochotę na odrobinę... romansu.

– Całowałam się z Michałem, ale to jeszcze nie oznacza, że zupełnie przestawiało mi się w głowie.

– To znaczy, że wolisz wieczór z Batmanem?

– Zdecydowanie tak.

To nie jest do końca prawda. Podejrzewam, że przez cały film i tak będę błądzić myślami daleko stąd, wpatrując się w obraz mężczyzny, który przez całe popołudnie trzymał mnie w ramionach, ale Kaśka wcale nie musi o tym wiedzieć.

ROZDZIAŁ 19

SARA

W poniedziałek rano budzę się z uśmiechem na twarzy. Przechodzi mi przez myśl, że w ciągu ostatnich kilkunastu godzin mój organizm wytworzył więcej endorfin niż przez poprzednie trzy lata. Nie przeszkadza mi wczesna pora, szare niebo oblepione chmurami ani wiatr hulający za oknem. Czuję się... odmieniona, pełna chęci do życia – po prostu szczęśliwa. Niepokój wprawdzie nie zniknął, ale już nie stoi na pierwszym planie i co najważniejsze – nie toruje mi drogi. Mogę spokojnie zrobić kolejny krok naprzód i chociaż trochę przybliżyć się do Michała.

Kierowana impulsem sięgam po telefon i przechodzę do wiadomości. Nie piszę: „Dzień dobry, kochanie”, „Myślę o Tobie”, ani „Tęsknię...”. Wysyłam mu uśmiezek, mając nadzieję, że emotikonka wyrazi radość, której nie potrafię ubrać w żadne słowa.

JA:

:)

Po chwili dostaję odpowiedź:

MICHAŁ:

Ja też :)

Śmieję się jak głupi do sera. Nie wiem, jak skończy się ten dzień, ale zapowiada się wspaniale. Odkładam telefon, podnoszę się z łóżka i pełna pozytywnych myśli idę pod prysznic.

MICHAŁ

Kiedy rano wchodzę do kuchni, nie mogę przestać się uśmiechać. Witam się z Kubą, który właśnie zaparza kawę, po czym otwieram lodówkę.

– Z czego tak się cieszysz? – pyta zaintrygowany. – Wygrałeś na loterii?

– W pewnym sensie.

– Co masz na myśli? – Kuba przygląda mi się uważnie i zgaduje: – Czy to ma coś wspólnego z Sarą?

Potakuję.

– Naprawdę?! A mówiłeś, że to tylko koleżanka.

– Bo tak było.

Wyjmuję z lodówki dżem truskawkowy, a potem wkładam dwie kromki do tosterka.

– To znaczy, że teraz... jesteś w prawdziwym związku?

Uśmiecham się, rozbawiony sposobem, w jaki to ujął.

– Tak, jestem w związku.

– Cholera... – Wzdycha. – Będę musiał oddać Patrykowi stowę. Po tej akcji z Olgą byłem pewien, że dasz sobie spokój z dziewczynami. Patryk z kolei uparcie twierdził, że pewnego dnia znajdziesz kogoś odpowiedniego, więc...

– Założyliście się?!

Kuba wzrusza ramionami.

– Tak jakoś wyszło...

Mam ochotę się roześmiać.

– Teraz rozumiem, dlaczego Patryk tak mnie zachęcał, żebym zaprosił Sarę na randkę.

– A to oszust! Wiedziałem, że będzie kombinował!

Podchodzę do Kuby i klepię go przyjaźnie po ramieniu.

– To nie jego wina – zapewniam. – I tak byś przegrał. To była tylko kwestia czasu.

Kuba wygląda na zaskoczonego.

– Nie sądziłem, że po tym, co cię spotkało, będziesz w stanie zaufać jakiejś kobiecie.

Z mojej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– Tata powiedział mi kiedyś, że nie warto zamieniać się w skałę, nawet jeśli miałoby mnie to ochronić przed bólem i cierpieniem. Olga złamała mi serce, ale nie zamierzam tego rozpamiętywać w nieskończoność. Życie toczy się dalej.

Zapada cisza, którą przerywa odgłos wyskakujących grzanek. Przekładam je na talerz, a następnie nakładam cienką warstwę dżemu.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywa się Kuba.

– Jasne.

– Dlaczego akurat Sara? Przyznaję, że jest bardzo ładna, ale mam wrażenie, że chodzi o coś więcej.

Sam wielokrotnie zadawałem sobie to pytanie, ale nie doszedłem do żadnej konkluzji.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć. Ona działa na mnie jak magnes. Z każdym dniem wydaje mi się coraz piękniejsza. Jest delikatna, wrażliwa i nie stosuje tandetnych kobiecych sztuczek. Uwielbiam jej towarzystwo. Lubię patrzeć, jak się śmieje, i słuchać, jak gra... Po prostu ma w sobie to „coś”, czego nie znalazłem u żadnej innej dziewczyny.

Kuba spogląda na mnie w zamyśleniu.

– Wygląda na to, że traktujesz to całkiem poważnie.

– Zależy mi na niej – wyznaję. – I to bardzo.

– W takim razie będę trzymał za was kciuki. – Kuba uśmiecha się do mnie pogodnie, a potem upija łyk kawy i dodaje: – Nawet jeśli straciłem przez to ciężko zarobioną stówę.

SARA

Dochodzi piąta po południu. Właśnie zamierzam pójść za radą Kaśki i zrobić sobie herbatę z goździkami i imbirem, kiedy dzwoni Michał.

– Cześć. Masz ochotę na spacer?

– Na spacer? – powtarzam nieco zdziwiona. – Na zewnątrz jest straszny ziąb.

– Zobaczysz, że nie będzie ci zimno.

Spoglądam na termometr wskazujący minus dwanaście stopni i unoszę brwi.

– Obiecujesz, że nie zmarznę?

– Obiecuję.

A co mi tam. Raz kozie śmierć.

– Gdzie się spotkamy?

– Przyjdę po ciebie za pół godziny.

– Okej.

Gdy tylko się rozłączam, napotykam zaciekawione spojrzenie Kaśki.

– Umówiłaś się z Michałem?

– Tak. Będzie tu za pół godziny.

– Tak szybko?! – Przyjaciółka gwałtownie podnosi się z krzesła. – Przecież nie zdążysz!

Patrzę na nią lekko oszołomiona.

– Jak to nie zdążę? Muszę tylko włożyć kurtkę i buty...

– Saro, Saro, Saro. – Kaśka bierze mnie za rękę i ciągnie do łazienki. – Nie możesz iść na randkę w takim stanie.

– Po pierwsze: to nie jest randka, a po drugie: co masz na myśli mówiąc „w takim stanie”?

– Jesteś kompletnie nieprzygotowana do wyjścia! – stwierdza krytycznie. – Brałaś rano prysznic?

– Oczywiście, że tak! – zapewniam urażona.

– Twoje życie uczuciowe istnieje od niedawna, dlatego dodam, że powinnaś brać prysznic przed spotkaniem z chłopakiem. Teraz jednak nie ma na to czasu, więc musimy przejść do metod zastępczych.

Przechodzi mi przez myśl, że moja współlokatorka jest szalona, ale nie mówię tego głośno.

– Zrobię ci delikatny makijaż – oznajmia. – Dzięki temu twoja skóra będzie wyglądać świeżo i promiennie, a oczy nabiorą wyrazu.

– Ale ja się nie maluję...

– Pierwsza randka jest idealnym momentem, aby zacząć.

– To nie jest randka...

– Posłuchaj mnie uważnie! – Kaśka marszczy groźnie brwi. – Nawet Kopciuszek wystroił się na bal. Chyba nie chcesz być gorsza?

Dokładnie trzydzieści minut później zjawia się Michał. Ubrana w grubą kurtkę, szalik i wełnianą czapkę, wychodzę i niemal natychmiast zderzam się z falą mroźnego powietrza.

– Zzzimno... – Szczękam zębami.

– Mam na to sposób.

Michał uśmiecha się figlarnie, po czym przyciąga mnie i zaczyna całować. Jego usta są jednocześnie zachłanne i delikatne. Sprawiają, że gdzieś wewnątrz mnie rodzi się płomień, który przenika do krwi i rozpala całe ciało. Zarzucam mu ręce na szyję i mocniej wtulam się w jego ramiona. Wyłączam hamulce, pozbywam się wszelkich oporów i spragniona przyjmuję wszystko, co tylko mi daje. Kiedy odrywa wargi od moich ust, z trudem łapię oddech. Ku mojemu zaskoczeniu zauważam, że on także potrzebuje chwili, aby dojść do siebie.

– Zamierzasz mnie tak rozgrzewać przez cały wieczór? – pytam miękko.

– To kusząca myśl, ale zaplanowałem coś innego.

– Co takiego?

– To niespodzianka – mówi z błyskiem w oku. – Chodźmy.

Kiedy splata palce z moimi i chowa nasze dłonie do kieszeni kurtki, na kilka sekund wstrzymuję oddech. Minęły ponad trzy lata odkąd jakiś mężczyzna trzymał mnie za rękę. Nie jestem pewna, czy chodzi o tęsknotę za bliskością, czy o sposób, w jaki Michał mnie dotyka, ale ten prosty gest sprawia mi ogromną przyjemność.

– Nie musisz iść dzisiaj do pracy?

– Właśnie stamtąd wracam. Zamieniłem się z Sebą i wziąłem wcześniejszą zmianę – wyjaśnia. – A to oznacza, że możemy spacerować do późnej nocy.

– O ile wcześniej nie zamarzniemy.

Michał patrzy na mnie z rozbawieniem i zapewnia:

– Nie dopuszczę do tego. Nawet jeśli miałbym tu stać i całować cię przez cały wieczór.

– Cóż za poświęcenie! – Śmieję się.

Nigdy nie sądziłam, że wystarczy zaledwie miesiąc, żebym znów komuś zaufała. Wydawało mi się, że już zawsze będę traktować mężczyzn z dystansem. Jednak Michał ma w sobie coś, co sprawia, że z każdym dniem coraz bardziej łaknę jego towarzystwa. Mogę sobie wmawiać, że mam silną wolę, jestem konsekwentna i trzymam się ustalonych zasad, ale jestem tylko dziewczyną, która w głębi serca pragnie prawdziwej miłości. Rozsądek ostrzega mnie, że powinnam uważać, ale już nie mam siły, aby dłużej ze sobą walczyć. Tym bardziej że jeszcze nigdy nie czułam się tak cudownie jak teraz.

Kilka minut później znajdujemy się na rynku pełnym bożonarodzeniowych kramów. W drewnianych budkach aż roi się od ręcznie malowanych bombek, ozdób świątecznych, ceramicznych aniołków, artystycznego szkła oraz wyrobów z drewna i wełny.

– Dokąd tak właściwie idziemy?

– Już niedaleko.

Wtapiamy się w tłum przechodniów, którym najwyraźniej nie przeszkadza dwunastostopniowy mróz, i dochodzimy do Bramy Floriańskiej. Potem skręcamy w stronę Galerii Krakowskiej.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia, kiedy docieramy na plac przy dworcu kolejowym.

Nieopodal znajduje się sztuczne lodowisko. Obok stoi wysoka choinka udekorowana milionem kolorowych światełek, a z głośników dobiega taneczna muzyka.

– Będziemy jeździć na łyżwach? – pytam z mieszaniną lęku i ekscytacji.

– A masz ochotę?

– Nie wiem, czy potrafię... – wyznaję zawstydzona. – Nigdy tego nie robiłam.

Michał uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Chcesz spróbować?

MICHAŁ

Sara cieszy się jak dziecko, kiedy wkłada łyżwy i trzymając się mojego ramienia, wychodzi na lód. Przypomina dziecko, które dopiero uczy się chodzić. Chwieje się i przewraca, ale im dłużej próbuje, tym lepiej jej idzie. Po pewnym czasie puszcza moją dłoń i samodzielnie usiłuje utrzymać równowagę.

Nie mogę oderwać wzroku od jej błyszczących oczu i lekko zaróżowionej twarzy. Wygląda na taką beztroską, taką... szczęśliwą. Jej uśmiech sprawia, że wewnątrz mojego serca rozchodzi się przyjemne ciepło. Mam ochotę wziąć ją w ramiona i pocałować, ale otacza nas zbyt wielu ludzi.

To nic, pocieszam się w myślach. Wieczór się jeszcze nie skończył.

Godzinę później schodzimy z lodowiska i wracamy na rynek. Sara przez całą drogę powtarza, że to był najlepszy wieczór w jej życiu, a mnie rozpira radość.

– Jeszcze nigdy się tak dobrze nie bawiłam! – mówi wyraźnie ożywiona. – Tak się cieszę, że mnie tam zabrałeś!

– Do usług. – Śmieję się.

Zatrzymujemy się przy jednej z drewnianych budek i zamawiamy grzane wino, a potem idziemy w stronę Wisły.

– Zimno ci?

– Nie, ale to nie znaczy, że nie chcę, abyś mnie pocałował.

Uśmiecham się szeroko i chętnie spełniam jej prośbę.

– Mam pewną teorię na temat pierwszego pocałunku – wyznaje po chwili.

– Jaką?

– Ta z pozoru niewinna interakcja uzależnia bardziej niż narkotyki. Sprawia, że stajemy się całkowicie zdani na łaskę i niełaskę drugiego człowieka, nieustannie błagając go o więcej.

Przez dłuższą chwilę zastanawiam się nad jej słowami.

– W pewnym sensie masz rację – odzywam się w końcu – ale nie zapominaj, że to działa w obie strony.

– Co masz na myśli?

– Sądzisz, że to ty prosisz mnie o więcej. Jednak prawda jest taka, że ja pragnę tego równie mocno.

Sara podnosi wzrok i nasze spojrzenia się spotykają.

– Więc na co czekasz?

– Teraz już na nic.

Zatrzymuję się gwałtownie i przyciągam ją. Tym razem nie obchodzi mnie to, że stoimy na środku ulicy, a wokół jest mnóstwo ludzi. Pochylam się i całuję ją z taką żarliwością, jakby to miała być ostatnia rzecz, którą zrobię w życiu. Z każdą sekundą nasze usta poruszają się coraz śmieiej, coraz zachłanniej. Oddychamy tym samym powietrzem. Na krótką chwilę stajemy się całością, której nie jest w stanie podzielić żadna siła.

Nie mam pojęcia, gdzie ta dziewczyna podziewała się przez całe moje życie, ale teraz, kiedy w końcu ją znalazłem, zrobię wszystko, żeby jej nie stracić.

SARA

Kiedy wieczorem wracam do mieszkania, Kaśka właśnie kończy prasować koszulę. Wyłącza żelazko, opiera ręce na biodrach i zagaduje:

– Jak było?

– Cudownie – odpowiadam rozmarzona.

Nie pyta o nic więcej. Uśmiecha się do mnie ciepło, a potem podchodzi i mnie przytula. Trwamy w tym uścisku przez dłuższą chwilę. Żadna z nas się nie odzywa, ale w chwilach takich jak ta, cisza mówi znacznie więcej niż najbardziej wyszukane słowa.

ROZDZIAŁ 20

SARA

Przede mną ostatni dzień zajęć w tym roku. Jutro zaczyna się przerwa świąteczna, a to oznacza, że będę miała prawie dwa tygodnie wolnego. Kaśka powiedziała mi wczoraj, że zaraz po pracy wybiera się na poszukiwania prezentów, a później jedzie do domu i wróci dopiero trzydziestego grudnia. Jednak mimo przedświątecznej gorączki znalazła czas, aby zostawić fiszkę na lustrze.

„Nie bój się dużego kroku.
Nie pokonasz przepaści
dwoma małymi”.

David Lloyd George

Wesołych Świąt!
Kaśka

Odklejam kartkę i jeszcze przez chwilę wpatruję się w cytowane słowa, a potem uśmiecham się do siebie i wychodzę z mieszkania.

- Uderz mnie w twarz – rozkazuje Michał. – Najlepiej pięścią.
- Patrzę na niego w osłupieniu.
- Zwariowałaś?!
- Chcę ci pokazać, jak obronić się przed różnego rodzaju ciosami zadawanymi rękami – tłumaczy. – Jak na razie znasz tylko dwa chwyt.
- A jak niechący złamię ci nos albo wybiję ząb?
- Kąciki jego ust lekko drżą.
- Może jakoś zdołam cię powstrzymać.
- Nie lekceważ moich możliwości.

– Nie śmiałybym tego robić.

Mrużę groźnie oczy, po czym biorę zamach i celuję pięścią prosto w jego uśmiechniętą twarz. Nim udaje mi się zorientować, co się dzieje, ląduję na materacu.

– Jak...

– Wstawaj. – Śmieje się. – Powtórzmy to wszystko w zwolnionym tempie.

Przez większość treningu Michał pokazuje mi kilka sposobów na zablokowanie ciosów przeciwnika. Pod koniec znów odgrywamy sceny potencjalnego napadu, jednak tym razem Michał wykorzystuje swoje umiejętności, zmuszając mnie do kreatywnej obrony. Nie uprzedza, w jaki sposób zaatakuje, a kiedy udaje mi się go powstrzymać, natychmiast przechodzi do kolejnego ciosu. To ćwiczenie uświadamia mi, jak wiele jeszcze muszę się nauczyć, ale drobne zwycięstwa, które od czasu do czasu odnoszę, dodają mi otuchy i pozwalają wierzyć, że systematyczna praca przyniesie zamierzone efekty.

Po treningu żegnamy się z panem Kazimierzem i ruszamy w stronę przystanku. Podobnie jak ostatnio Michał bierze mnie za rękę i chowa nasze dłonie do kieszeni kurtki. Uśmiecham się do siebie, zauroczona prostotą i czułością tego gestu. Moje zazwyczaj zimne palce wygrzewają się w ciepłe jego skóry, dzięki czemu mróz nie wydaje się już taki dokuczliwy.

– Gdzie spędzasz święta? – Głos Michała wrywa mnie z zadumy.

Domyślałam się, że ten temat prędzej czy później zostanie poruszony, chociaż do samego końca miałam nadzieję, że uda się go uniknąć.

– U babci. A ty?

– Ja też. Co roku przyjeżdża tam cała rodzina: ciocie, wujkowie, kuzyni... Jedno wielkie zgromadzenie. – Uśmiecha się wesoło i pyta: – U ciebie też są takie tłumy?

– Nie – mówię cicho. – Tylko ja i babcia.

Michał wygląda na zdezorientowanego.

– A twoi rodzice?

Krzywię się lekko.

– Ostatni raz siedziałam razem z nimi przy wigilijnym stole, gdy miałam szesnaście lat – wyznaję. – Potem oboje uznali, że wolą podróżować. Proponowali mi nawet, że zabiorą mnie ze sobą, ale odmówiłam. Byłam na nich wściekła, ale oni tłumaczyli, że teraz wielu ludzi postępuje w ten sposób. – Wzruszam ramionami i dodaję: – Rok później zmarł mój dziadek i od tamtego czasu jesteśmy tylko babcia i ja.

Po twarzy Michała przemyka cień współczucia.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie – zapewniam. – Wiem, że ta cała historia brzmi odrobinę przygnębiająco, ale ja naprawdę uwielbiam spędzać święta z babcią.

Michał uśmiecha się do mnie, ale jego oczy pozostają smutne. Niemal natychmiast zaczynam żałować, że nie ugryzłam się w język, tylko obarczyłam go swoimi problemami.

– Gdzie mieszka twoja babcia? – zagaduję, chcąc jak najszybciej skupić jego uwagę na czymś innym.

– W Lublinie.

– Daleko... – stwierdzam i łapię się na tym, że perspektywa kilkudniowej rozłąki wprawia mnie w ponury nastrój. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro rano, ale postaram się wrócić w drugi dzień świąt.

Nasze oczy się spotykają, a ja dostrzegam w nich coś, czego nie potrafię do końca zidentyfikować. Smutek? Tęsknotę?

– Wpadniesz wieczorem do pubu? – pyta z nadzieją w głosie.

– Jasne. Jaki film dzisiaj wyświetlacie?

– *Kevin sam w domu*.

– Żartujesz?!

– Niestety nie. – Wzdycha. – W święta pub będzie zamknięty, a Ada bardzo chce podtrzymać bożonarodzeniową „tradycję”.

Przez resztę drogi rozmawiamy o naszych ulubionych filmach z dzieciństwa. Michał nie może uwierzyć, że nigdy nie widziałam *Przygód Kubusia Puchatka*. Według niego to prawdziwy klasyk i zapewniam, że przy najbliższej okazji go obejrzymy. Kiedy dochodzimy do przystanku, staję na palcach i delikatnie muskam wargami jego usta.

– Do zobaczenia wieczorem.

MICHAŁ

Nie mogę przestać myśleć o tym, co dzisiaj powiedziała Sara. Już wcześniej wspominała, że jej relacje z rodzicami nie należą do udanych. Sądziłem jednak, że chodzi o typowe różnice zdań, jakie występują w większości rodzin. Najchętniej zostałbym z nią do piątku i pojechał do babci dopiero w sobotę rano, ale już wcześniej obiecałem tacie, że w tym roku spędzimy więcej czasu razem.

– Stary, wróć na ziemię. – Dobiała mnie głos Patryka. – Pomóż mi uruchomić rzutnik, bo nie mam pojęcia, jak się obsługuje to cholerstwo.

– Wystarczy, że podłączysz laptopa i wciśniesz ten okrągły przycisk.

– Wydawało mi się, że to bardziej skomplikowane... – mruczył zawstydzony.

W tej samej chwili do pubu wchodzi Sara. Zdejmuje czapkę, a potem strzepuje śnieg z kurtki i podchodzi do baru.

– Błagam cię, zrób mi kawę. Najlepiej po irlandzku.

– Nie ma mowy! Po twojej ostatniej przygodzie z kamikaze obiecałem sobie, że już nigdy nie sprzedam ci alkoholu.

– Ale na zewnątrz jest tak zimno...

– Mogę ci zaparzyć zwykłą kawę albo zacząć cię całować. Wybieraj.

Patryk odwraca się gwałtownie i patrzy na nas pytająco.

– Czy ja o czymś nie wiem?

– O wielu rzeczach. – Śmieję się i mrugam do Sary.

Podejrzewam, że gdyby jej policzki nie były już zaróżowione od mrozu, teraz pokryłyby się ognistym rumieńcem.

– To może na początek poproszę białą kawę – mówi nieco speszona, po czym uśmiecha się nieśmiało. – A z drugiej propozycji skorzystam, gdy tylko zostaniemy sami.

Kiedy wypowiada te słowa, jej oczy nabierają szczególnego blasku. Brązowe tęczęwki błyszczą, tak jakby migotały w nich tysiące maleńkich gwiazd. Wpatruję się w nią jak urzeczony i mija dłuższa chwila, zanim w końcu odzyskuję głos.

– Jak sobie życzysz – oznajmiam z kurtuazją, a następnie sięgam po filiżankę i włączam ekspres. – Masz jakieś plany na sylwestra?

– Żadnych. Kaśka proponowała, żebym poszła z nią i Adamem do jego znajomych, ale odmówiłam.

– To świetnie się składa, bo chciałem zaprosić cię do siebie na imprezę.

– Robisz sylwestra w mieszkaniu?

– Właściwie to nie ja, tylko Kuba – wyjaśniam i podaję jej kawę. – Z tego co wiem, ma być kilkoro znajomych.

Na twarzy Sary dostrzegam wahanie. Nie jestem pewien, co dokładnie je wywołuje. Być może działałam za szybko i wywieram zbyt duży nacisk. W końcu obiecałem, że nie będę jej do niczego zmuszał...

– Chętnie przyjdę.

Czuję, jak z mojego serca spada ogromny ciężar. Wyciągam rękę i splatam palce z jej palcami, a potem unoszę jej dłoń do ust i delikatnie ją całuję.

– Jest tylko jeden haczyk – wyznaję.

– Jaki?

– To impreza tematyczna.

Sara marszczy brwi i spogląda na mnie niepewnie.

– Co jest motywem przewodnim?

– „Czarno-biała elegancja”.

– Kuba to wymyślił?

– Tak twierdzi, ale wydaje mi się, że Justyna miała w tym swój udział.

W jej oczach dostrzegam iskierki rozbawienia. Upija łyk kawy, a potem przekrzywia lekko głowę i uśmiecha się do mnie figlarnie.

– Cóż... Wygląda na to, że będę musiała splądrować szafę Kaśki albo wybrać się na zakupy.

SARA

Jest parę minut po północy, kiedy docieramy na ulicę Czystą i zatrzymujemy się pod wejściem do kamienicy. Michał obejmuje mnie w tali, a ja podnoszę wzrok i patrzę mu głęboko w oczy.

To nieprawdopodobne, jak szybko może zmienić się życie człowieka. Czasami potrzeba do tego wielu lat, ale czasami wystarczy zaledwie jedna chwila, która sprawia, że wszystko dookoła nabiera innych barw.

Kiedy Michał przekroczył próg mojego świata, zdawałam sobie sprawę, że już nic nie będzie takie samo. Początkowo bałam się, że jego obecność wywoła lawinę, która wyrządzi nieodwracalne szkody. Ale uświadamiam sobie, że im dłużej tam przebywa, tym większy ogarnia mnie spokój. Rośnie poczucie bezpieczeństwa, a serce staje się coraz ufniejsze. Na nowo poznaję smak tęsknoty, który jeszcze nigdy nie wydawał mi się tak intensywny, tak... gorzki.

– Niedługo się zobaczymy – mówi, jakby czytał w moich myślach.

Obdarzam go lekkim uśmiechem, a potem wtulam się w jego ramiona. Chcę wyryc w pamięci ten moment, zatrzymać każdy szczegół i schować go w miejscu, gdzie przechowuję tylko dobre wspomnienia. Kiedy jego usta delikatnie dotykają moich warg, przechodzi mnie dreszcz. Ten niewinny pocałunek porusza najczulsze struny mojego serca, sprawiając, że świat dookoła nas przestaje istnieć. Jesteśmy tylko my – dwie rozpalone dusze zamknięte w zziębniętych od mrozu ciałach.

ROZDZIAŁ 21

SARA

Pozostałą część tygodnia spędzam u babci. Robimy świąteczne porządki, pieczemy ciasta, chodzimy na długie spacerunki, a wieczorami popijamy herbatę i rozmawiamy. Opowiadam jej o Michale i o tym, że w końcu udało mi się stanąć na nogi. Babcia sprawia wrażenie szczęśliwej, chociaż przekonuje, że powinnam powiedzieć mu prawdę.

– Jeśli ten chłopak jest dla ciebie kimś ważnym, to prędzej czy później i tak się o wszystkim dowie – tłumaczy. – Nie ukryjesz tego.

– Wiem o tym. Ale za krótko się znamy, żeby poruszać takie tematy.

– Wnusię – mówi łagodnie. – Nieważne, jak długo kogoś znasz. Ważne, czy mu ufasz. Wysłałem za twojego dziadka zaledwie po dwóch miesiącach znajomości. I wiesz co? Spędziłem z nim czterdzieści pięć wspaniałych lat.

– Skąd miałaś pewność, że to właśnie on jest mężczyzną twojego życia?

Na twarzy babci pojawia się uśmiech.

– Któregoś dnia uświadomiłem sobie, że chciałabym się z nim zestarzeć – wspomina. – Wyobraziłem sobie nasze przygarbione sylwetki, skórę pokrytą zmarszczkami i uśmiechy, które nie gasły pomimo upływu lat. Zapragnęłam, aby ta wizja stała się rzeczywistością, dlatego kiedy mi się oświadczył, nie wahałam się ani chwili.

Przepelnia mnie wzruszenie, gdy patrzę w jej rozmarzone oczy.

– Chciałabym kiedyś odnaleźć taką miłość – wyznaję cicho.

Babcia spogląda na mnie czule i delikatnie ściska moją dłoń.

– Kto wie, może właśnie ją znalazłaś.

MICHAŁ

Już od kilku dni biję się z myślami. Strasznie tęsknię za Sarą... Chcę do niej zadzwonić i o tym powiedzieć, ale tłumaczę sobie, że nie powinienem bombardować jej takimi wyznaniem. Miałeś być cierpliwy, upominam się w myślach. Obiecałeś, że dasz jej czas i spokojnie zaczekasz, aż sama do ciebie przyjdzie, więc teraz jej nie poganiaj. Powtarzam to niczym mantrę, jednak w sobotnie popołudnie kapituluję. Sięgam po telefon i wybieram jej numer.

– Cześć. – Przetykam nerwowo ślinę i nie czekając, aż rozsądek zasznurowuje mi usta, wypalam: – Dzwonię, bo chciałem ci powiedzieć, że za tobą tęsknię. I to bardzo.

Zapada milczenie. Sekundy mijają, a ja wznoszę oczy do nieba, ubolewając nad bezmiarem własnej głupoty. Równie dobrze mogłem sobie strzelić w stopę...

– Ja też za tobą tęsknię. – Cichy głos Sary przerywa ciszę. – Cały czas o tobie myślę...

Mam ochotę podskoczyć z radości. Rozciągam usta w błogim uśmiechu i zadowolony opadam na łóżko.

– Jak ci idą przygotowania do Wigilii? – pytam swobodniejszym tonem.

– Całkiem nieźle. Usmażyłam z babcią karpia, a teraz ubieram choinkę.

– A ja ulepiłem bałwana – chwalę się.

Sara śmieje się wesoło.

– Wygląda na to, że przydzielono ci niezwykle odpowiedzialne zadanie.

– Kuzyni przyjechali z dziećmi, a one uznały, że z nikim nie bawi się tak fajnie, jak z „wujkiem Michałem” – wyjaśniam. – Poza tym kuchnię okupuje sześć kobiet, więc wolę tam nie wchodzić.

– Wcale ci się nie dziwię – mówi rozbawiona. – To byłoby samobójstwo.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Sara opowiada mi o tym, co robiła w ciągu kilku ostatnich dni, a ja chłonę każde słowo, uświadamiając sobie, jak bardzo brakowało mi jej głosu. Kiedy się żegnamy, z trudem tłumię westchnienie. Chowam telefon do kieszeni spodni, a potem wsuwam ręce pod głowę i wpatruję się w sufit.

Minęły cztery lata, odkąd rozstałem się z Olgą. Od tamtego czasu

spotykałem się z kilkoma dziewczynami, ale to nigdy nie było nic poważnego. Żadnych uczuć i zobowiązań – tylko przyjemność. Podejrzewam, że to właśnie dlatego Kuba był przekonany, że moje podejście do kobiet nigdy się nie zmieni.

Ale Sara jest inna. Sprawia, że odrzucam egoizm i zaczynam zwracać uwagę na to, co wcześniej wydawało mi się nieistotne. Pragnę jej, ale obok zwyczajnego pożądania jest miejsce na czułość i troskę. Chcę być nie tylko mężczyzną, o którym śni, ale również przyjacielem, w którym ma oparcie. Zależy mi na tym, aby mi ufała i czuła się przy mnie bezpiecznie. Wiem jednak, że to wymaga czasu. Dlatego każdego dnia zamierzam udowadniać jej, że moje ramiona są najlepszym schronieniem i to właśnie przede mną powinna otworzyć swoje serce.

To jeden z niewielu dni w roku, kiedy cała rodzina gromadzi się w jednym miejscu. Wszędzie wokoło słychać ożywione rozmowy, wybuchy śmiechu i pisk rozradowanych dzieci, który rozlega się podczas otwierania kolejnych prezentów. Już samo przebywanie w tym miejscu sprawia, że ciepło przenika do serca, a codzienne troski i zmartwienia wydają się odrobinę mniejsze.

Siedzę przy stole, popijam kompot z suszu i zastanawiam się, co teraz robi Sara. Czy jej wieczór jest równie udany? Czy na pewno nie jest jej przykro, że jej rodzice wyjechali, a ona spędza Wigilię jedynie w towarzystwie babci? Wzdycham głęboko, mając nadzieję, że mówiła prawdę i faktycznie jest szczęśliwa. W pewnej chwili przechodzi mi przez myśl, żeby napisać do niej krótką wiadomość i upewnić się, czy rzeczywiście wszystko w porządku. Zostawiłem telefon na nocnej szafce, dlatego podnoszę się z krzesła i ruszam w stronę pokoju gościnnego, który dzieli z tatą. Już mam wejść, gdy dobiega mnie znajomy głos.

– Wesołych świąt, Kysiu. Jak tylko wrócę do Krakowa, to przyjadę do ciebie z opłatkiem. – Chwila ciszy. – Ja ciebie też.

Uśmiecham się do siebie. Nie sądziłem, że któregoś dnia będę obserwował, jak mój ojciec zakochuje się w kobiecie, która nie jest moją mamą. I w dodatku będę się z tego cieszył. Nie chcąc mu przeszkadzać, dyskretnie wycofuję się w głąb przedpokoju.

SARA

Dochodzi dwudziesta pierwsza, gdy mój telefon zaczyna wibrować. Spoglądam na wyświetlacz i niemal natychmiast się uśmiecham.

MICHAŁ:

Chyba zaraz pęknę z przejedzenia... :) Jak Ci mija wieczór?

JA:

Bardzo miło :) Właśnie piję herbatę i opowiadam o Tobie babci. Sprawia wrażenie zachwyconej :D

MICHAŁ:

Nic dziwnego – nie od dziś wiadomo, że jestem fantastycznym facetem :P

Parskam śmiechem.

JA:

O tak! Fantastycznym i... SKROMNYM :D

– Z kim tak esemesujesz? – pyta babcia.

Wpatruję się w nią oszołomiona. Babcia, która jeszcze niedawno nie miała pojęcia, jak działa telefon komórkowy, właśnie użyła słowa „esemesujesz”.

– Z Michałem.

– Och, pozdrów go ode mnie! – mówi rozanielona.

Kąciki moich ust lekko drżą.

– Dobrze, pozdrowię.

JA:

Masz pozdrowienia od mojej babci.

MICHAŁ:

:D Też ją ode mnie pozdrów! Przekaż, że bardzo chętnie spróbowałbym jej słynnej szarlotki.

Wcześniej, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, wspomniałam mu, że babcia robi rewelacyjną szarlotkę. To naprawdę urocze, że pamięta o takich szczegółach. Odczytuję na głos treść wiadomości.

– Ależ to miłe z jego strony! – zachwyca się babcia. – Może następnym razem mogłby przyjechać tu razem z tobą?

Rzucam jej zdziwione spojrzenie.

– Czy ja dobrze rozumiem? Chcesz, żeby Michał tu przyjechał?

– A dlaczego nie? Przecież sama mówiłaś, że to dobry chłopak.

– No tak, ale wydaje mi się, że czułby się tu trochę niezręcznie...

– Niezręcznie? Czemu miałby czuć się niezręcznie?

– Wiesz, poznanie babci dziewczyny, z którą się spotykasz, to wielkie przeżycie – wyjaśniam.

Babcia jednak nie wygląda na przekonaną.

– Może po prostu podaj mi do niego numer i sama go zaproszę?

Świat staje na głowie!

JA:

Nie uwierzysz! Moja babcia poprosiła mnie o Twój numer... Mówi, że chce zaprosić Cię na szarlotkę...

Esemes od Michała przychodzi w ekspresowym tempie.

MICHAŁ:

:) :) :) Nie znam Twojej babci, ale już ją lubię :D Już sobie wyobrażam minę Kuby albo Patryka, kiedy zapytają: „Z kim esemesujesz?”, a ja odpowiem: „Z babcią Sary”.

Wybucham śmiechem.

JA:

Nie wiem, jak Ty to robisz, ale sprawiasz, że jestem naprawdę szczęśliwa :)

Wysłałam wiadomość i odkładałam telefon, a potem podchodzę do babci i mocno ją przytulam. Dzięki obecności takich ludzi jak ona i Michał moje czarno-białe życie nabiera niezwykłych barw. Powodują, że skupiam się na tym, co pozytywne i chociaż na krótką chwilę zapominam o bagażu nieprzyjemnych doświadczeń, który dźwigam.

MICHAŁ

Uśmiecham się do siebie i po raz kolejny czytam esemesa od Sary. Teraz mam pewność, że jest szczęśliwa. Świadomość, że się do tego przyczyniłem, jest chyba najcudowniejszą rzeczą, jakiej mężczyzna może doświadczyć.

ROZDZIAŁ 22

SARA

Właśnie kończę suszyć włosy, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Zdziwiona wyłączam suszarkę, zakładam szlafrok i spoglądam przez wizjer.

Michał. Otwieram, kompletnie zaskoczona jego wizytą.

– Cześć – mówi z uśmiechem. – Wiem, że mieliśmy spotkać się dopiero na treningu, ale już nie mogłem wytrzymać.

Nim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, Michał wchodzi i przyciska wargi do moich ust. Nie przeszkadza mi mróz, który przyniósł na policzkach, dotyk jego zmarzniętych dłoni ani chłodny materiał kurtki. Wypełniona rosnącym pożądaniem przyciągam go i oddaję pocałunek z taką samą żarliwością.

– Tęskniłem – szepcze.

– Ja też.

Jego oczy ciemnieją, a mój oddech staje się nienaturalnie płytki. Nie mam dużego doświadczenia jeśli chodzi o płęć przeciwną, ale doskonale znam to spojrzenie. Mężczyzna patrzy w ten sposób na kobietę w dość konkretnych sytuacjach. Nie muszę czytać mu w myślach, żeby wiedzieć, co dokładnie dzieje się w jego głowie.

– Może lepiej się ubierz... – mówi niepewnie.

– Yyy... No tak... Ja... Już idę. – Czuję, że się czerwienię. – Daj mi chwilę.

– Zaczekam w kuchni.

Wpadam do pokoju i pospiesznie zamykam za sobą drzwi. Potrzebuję

powietrza i kilku naprawdę długich sekund, żeby odzyskać kontrolę nad moim rozedrganym ciałem. To nie był nasz pierwszy pocałunek, ale jego intensywność połączona z kilkudniową rozłąką spowodowała, że skumulowane emocje wybuchły we mnie niczym fajerwerki.

Wyjmuję z szafy obcisłe czarne dzinsy i jasnoszary sweter, a potem zrzucam szlafrok i się przebieram. Gdy dostrzegam w lustrze własne odbicie, przechodzi mi przez myśl, że już dawno tak dobrze nie wyglądałam. Ubrania wprawdzie były te same, ale oczy nabrały blasku, policzki pokryły się rumieńcem, a usta coraz częściej układały się w beztrioski uśmiech.

Zadowolona udaję się do kuchni. Michał stoi przy oknie i ogrzewa dłonie na kaloryferze. Na mój widok uśmiecha się promiennie, po czym podchodzi i delikatnie wplata palce w moje włosy. Przez chwilę przygląda mi się z czułością, a potem przyciąga mnie i otacza ramionami. Nie wypowiada ani słowa. Tuli mnie, a ja wsłuchuję się w rytmiczne bicie jego serca – równie szybkie jak moje. Ten dźwięk uspokaja, sprawia, że czuję się bezpieczna.

– Jadłeś już śniadanie?

– Jeszcze nie. Miałem nadzieję, że zjemy coś razem. – Michał wypuszcza mnie z objęć i dodaje: – Mogę iść do sklepu. Powiedz mi tylko, na co masz ochotę.

Opieram się o blat i rzucam mu wyzywające spojrzenie.

– Co powiesz na *pain perdu*?

Michał otwiera szeroko oczy.

– Co to, u licha, jest?

– To francuskie tosty. – Śmieję się. – Zanurzasz kromkę chleba w jajku, mleku i świeżo wyciśniętym soku z pomarańczy z dodatkiem cynamonu, a potem smażysz wszystko na maśle – wyjaśniam. Widząc osłupienie malujące się na jego twarzy, dodaje: – Kaśka ma fioła na punkcie gotowania i czasami uczy mnie tych prostszych przepisów. Nie musisz się fatygować, mam wszystkie potrzebne składniki.

– Nigdy czegoś takiego nie jadłem – wyznaje, patrząc na mnie z podziwem.
– Chętnie spróbuję.

Uśmiecham się pod nosem, obiecując sobie w duchu, że przy najbliższej okazji podziękuję Kaśce za warsztaty kulinarne.

– W takim razie ja się zajmę tostami, a ty możesz zrobić kawę.

Krzątam się obok siebie, rozmawiając o tym, jak minęły nam święta. Przez cały czas kątem oka spoglądam na Michała. Już w dniu, kiedy go poznałam, zauważyłam, że jest niezwykle pociągającym mężczyzną. Jednak do tej pory usilnie próbowałam to ignorować. Dopiero niedawno poczułam, że mogę swobodnie wpatrywać się w jego zmysłowe usta, napawać subtelnością jego dotyku i tonąć w jego szaroniebieskich oczach, które tak przyjemnie kontrastują z ciemnymi włosami. Początkowe skrępowanie stopniowo przerodziło się w chęć

sięgnięcia po coś więcej. Teraz każdego dnia przesuwam swoje granice i jednocześnie odsłaniam przed Michałem kolejne zakątki świata, w którym żyję.

MICHAŁ

Nawet nie kryję rozbawienia, kiedy obserwuję kulinarne poczynania Sary. W kuchni unosi się woń spalenizny, więc otwieram okno na oścież i wpuszczam do środka mroźne powietrze.

– Może ci pomogę? – sugeruję nieśmiało, widząc, że Sara przypala kolejną porcję tostów.

– Nie trzeba! – zapewnia. – Mam wszystko pod kontrolą.

Mrucząc coś pod nosem, zanurza kromkę chleba w jajku, mleku i soku z pomarańczy, a potem posypuje ją obficie cynamonem. Zmniejsza ogień pod patelnią i wrzuca na nią trochę więcej masła. Kiedy wreszcie udaje jej się usmażyć pierwsze w życiu *pain perdu*, okazuje się, że przesadziła z cynamonem.

– Są całkiem dobre! – pocieszam ją.

Unosi powątpiewająco brwi.

– Są okropne... To pierwszy i ostatni raz, kiedy bawię się w kucharkę.

Wpatrujemy się w talerz pełen ciemnobrązowych tostów, a potem wymieniamy spojrzenia i wybuchamy śmiechem.

– Wygląda na to, że będziesz musiał zadowolić się kanapkami z serem. – Sara wzdycha.

– A wiesz, że kanapki z serem to moja ulubiona potrawa?

– Przestań się nabijać.

– Naprawdę!

Sara daje mi kuksańca, otwiera lodówkę i wyjmuje opakowanie sera żółtego.

– W ramach rekompensaty przygotuję ci wersję *de lux*.

– To znaczy?

Sara uśmiecha się figlarnie i wyjaśnia:

– To znaczy, że dodatkowo dostaniesz pomidora.

Po śniadaniu idziemy na siłownię. Po rozgrzewce przechodzimy do właściwej części treningu.

– Dzisiaj przygotowałem coś specjalnego – mówię, uśmiechając się tajemniczo. – Wiesz już, jak obronić się przed uderzeniami, ale nie potrafisz ich

zadać. Dlatego zamierzam pokazać ci, w jaki sposób porządnie przyłożyć napastnikowi.

– Nareszcie! – cieszy się.

– Zacznijmy od tego, że wyróżniamy trzy podstawowe rodzaje ciosów: prosty, z dołu oraz sierpowy. Każdy z nich można wymierzyć prawą lub lewą ręką, a celem może być zarówno głowa, jak i tułów. To oznacza, że mamy dwanaście różnych kombinacji.

– Całkiem sporo...

– Czekaj cię mnóstwo pracy. Zwłaszcza że poszczególne ruchy powinny być dopracowane. W dodatku musisz pamiętać, że siła uderzenia nie zależy tylko i wyłącznie od zamachu ręką. Naprawdę mocny cios zadaje się ciałem. Dlatego tak ważne jest opanowanie prawidłowej postawy i poruszania się podczas walki.

– Rozumiem.

Sara sprawia wrażenie zdeterminowanej i gotowej na każdy rodzaj wysiłku. Jej podejście mi imponuje. Uśmiecham się z zadowoleniem i oznajmiam:

– W takim razie do dzieła.

SARA

Niemal przez godzinę toczę walkę z niewidzialnym przeciwnikiem. Michał demonstruje mi poszczególne ciosy, a ja w skupieniu powtarzam jego ruchy. Zwracam szczególną uwagę, aby każdy z nich był mocny i precyzyjny. Nie jest to łatwe, ale czuję, że mój trud nie idzie na marne.

Prowadzi mnie do sąsiedniego pomieszczenia, wręcza rękawice i każe uderzać w worek treningowy. Już po kilku minutach nabieram przekonania, że to zdecydowanie mozolniejsze zadanie. Bołą mnie plecy i ręce, ale nie przerywam ćwiczeń. Kiedy Michał oznajmia, że na dziś wystarczy, opadam bezwładnie na materac.

– Zmęczona?

– Zmęczona, ale szczęśliwa.

Uśmiecha się i patrzy na mnie z uznaniem.

– Kawał dobrej roboty.

– Dziękuję, ale podejrzewam, że przez najbliższy tydzień nie będę mogła się ruszać.

– Dlatego teraz musisz się rozciągnąć.

– Tylko nie to... – Jęczę.
Michał śmieje się cicho.
– Wiesz, że nie odpuszczę.
– Wiem, wiem – mruczę pod nosem, a potem niechętnie podnoszę się z materaca i zaczynam rozciągać obolałe mięśnie.

Po powrocie do mieszkania odgrzewam paszteciki od babci, a potem idę do łazienki i biorę długi gorący prysznic. Nagle w mojej głowie kielkuje pewna myśl. Zastanawiam się, czy nie zrobić Michałowi niespodzianki i nie zajrzeć do pubu. Po treningu powiedziałam, że jestem strasznie zmęczona i resztę wieczoru spędzę w łóżku, oglądając jakąś dobrą sensację, ale teraz wcale nie jestem pewna, czy rzeczywiście chcę zakończyć dzień w ten sposób.

Mam ochotę znów znaleźć się w jego ramionach, poczuć na ciele dotyk jego dłoni i całkowicie poddać się jego ustom...

– Postanowione!

Wyskakuję spod prysznicza i w ekspresowym tempie przygotowuję się do wyjścia. Suszę włosy, myję zęby, a potem przeszukuję szufladę, w której Kaśka trzyma kosmetyki i robię delikatny makijaż. Mam w tej kwestii dość znikomą doświadczenie, dlatego ograniczam się do nałożenia podkładu i wytuszowania rzęs. Zadowolona z efektu, wracam do pokoju. Zakładam czarne dżinsy, do których dobieram kremowy sweter, i jeszcze raz przeglądam się w lustrze.

MICHAŁ

Właśnie kończę nalewać piwo, kiedy czuję wibrację telefonu. Stawiam kufel na ladzie, wrzucam pieniądze do kasy, odsuwam się i spoglądam na wyświetlacz.

SARA:

Jestem pod tylnym wejściem. Wpuścisz mnie?

Co ona tam robi? Marszczę brwi i zdziwiony idę na zaplecze. Przekręcam klucz w zamku i otwieram drzwi.

– Cześć – mówi, wchodząc.

Nie ulega wątpliwości, że jest podekscytowana. Jej oczy błyszczą, a po twarzy błądzi tajemniczy uśmiech.

– Dlaczego przyszedłeś od tyłu?

– Bo wpadłam na pewien pomysł.

Zdejmuje czapkę i kurtkę, rzuca wszystko na stertę pustych skrzynek, a potem podchodzi do mnie, przesuwa dłońmi po mojej klatce piersiowej i zaczyna całować. Stoję jak osłupiały, ale trwa to zaledwie ułamek sekundy, bo moje ciało natychmiast reaguje na jej pieszczotę. Jedną ręką obejmuję ją w talii, a drugą wplatam we włosy i delikatnie muskam kciukiem jej kark. Jednocześnie pogłębiam pocałunek, wkładając w niego czułość i pożądanie.

Z jej gardła wydobywa się cichy jęk. Ten niski, seksowny dźwięk odurza mnie szybciej niż butelka wina. Popycham ją na ścianę i przywieram do niej całym ciałem. Opieram dłonie na jej biodrach, a potem powoli wsuwam je pod luźny materiał swetra. Zalewa mnie fala gorąca, kiedy moje palce dotykają jej nagiej skóry. Jest ciepła, miękka i niesamowicie gładka... Kieruję się coraz wyżej i wyżej, ale gdy docieram do linii żeber, Sara powstrzymuje mnie ruchem ręki. Nie naciskam.

Nagle czuję, jak jej dłonie wślizgują się pod moją koszulkę. Zaskoczony wciągam powietrze do płuc, a potem jeszcze mocniej przyciskam wargi do jej ust. Moje serce bije jak szalone, a oddech staje się jeszcze płytszy. Jej chłodne palce wędrują po mojej skórze, sprawiając, że przechodzi mnie przyjemny dreszcz.

– Widziałeś gdzieś płytę z filmem? Nigdzie nie mogę jej...

Odwracam się gwałtownie i napotykam spojrzenie Patryka.

– O rany... Nie wiedziałem... Myślałem, że jesteś sam... Zresztą to nic ważnego – dodaje wyraźnie zakłopotany i pośpiesznie wraca do baru.

Przechesuję palcami włosy i przenoszę wzrok na Sarę. Wpatruje się we mnie z mieszaniną bezradności i zawstydzenia, a jej policzki płoną.

– Nie przejmuj się – mówię ze śmiechem.

– Ale on nas widział...

– To nie pierwszy raz, kiedy Patryk nakrywa mnie z dziewczyną. – Żałuję tych słów, gdy tylko je wypowiadam. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak żałośnie brzmią do czasu, aż ich nie usłyszałem. – Nie to miałem na myśli... – Dotykam jej ramienia, ale Sara momentalnie się odsuwa.

Jej spojrzenie jest zagubione, niepewne i co gorsza – nieufne.

– Lepiej już pójdę.

Sięga po kurtkę i rusza w stronę drzwi. Ale ja jestem szybszy. Wyprzedzam ją i zagradzam jej drogę.

– Wiem, że zachowałem się jak krety, ale nie wypuszczę cię stąd, dopóki mnie nie wysłuchasz – oznajmiam zdecydowanie. – Wyjaśnię ci wszystko, nawet jeśli będę musiał przetrzymać cię tu siłą.

SARA

Zachowuję się jak idiotka! To oczywiste, że miał inne dziewczyny! Ale mimo wszystko wołałabym, żeby powiedział mi o tym w trochę inny sposób... W milczeniu obserwuję, jak Michał ustawia na podłodze dwie skrzynki. Następnie siada na jednej z nich i gestem wskazuje, abym zrobiła to samo.

– To bez sensu... Nie musisz się przede mną tłumaczyć – mówię, uśmiechając się nieznacznie. – Każdy z nas ma jakąś przeszłość...

– Siadaj.

Przewracam oczami, ale posłusznie wykonuję jego polecenie.

– Wiem, jak to wygląda, i nie chcę, żebyś myślała o mnie w ten sposób – nalega, po czym bierze głęboki oddech i wyjaśnia: – Zanim cię poznałem, spotykałem się z wieloma kobietami, ale tylko jedną z nich traktowałem poważnie. Miała na imię Olga. Byliśmy ze sobą ponad rok. Kumple mi zazdrościli, a ja cieszyłem się, że mam taką wspaniałą dziewczynę. Wszystko się zmieniło, gdy pewnego wieczoru Olga przyszła do mnie i oznajmiła, że jest w ciąży. Miałem wtedy niecałe dwadzieścia lat, ona tylko osiemnaście. Była przerażona. Ja zresztą też. Wiedziałem jednak, że muszę zachować się jak prawdziwy mężczyzna. Znalazłem nam mieszkanie, złożyłem podanie o przeniesienie na studia zaoczne, ustaliłem z Adą, że będę pracował dłużej... – Michał uśmiecha się gorzko i dodaje: – Zamierzałem się nawet oświadczyć...

– Co się stało? – pytam, chociaż wcale nie jestem pewna, czy chcę znać odpowiedź.

– Okazało się, że dziecko nie jest moje – wyznaje beznamiętnie. – Kilka tygodni wcześniej była na wakacjach w Hiszpanii i poznała tam jakiegoś... – Michał urywa i śmieje się półgłosem, ale nie ma w tym odrobiny wesołości. Tylko gorycz i żal. – Przyznała się do wszystkiego dopiero wtedy, gdy dotarło do niej, że prawda i tak wyjdzie na jaw.

– Tak mi przykro – szepczę.

– Po tym, co się wydarzyło, zrozumiałem, że miłość potrafi być naprawdę ślepa. Dlatego postanowiłem, że już nigdy się nie zakocham. Zrezygnowałem ze stałych związków i skupiłem się na tym, co przyjemne. Nie twierdzę, że jestem z tego dumny, ale w tamtym okresie potrzebowałem jakiejś odskoczni. Chciałem o wszystkim zapomnieć, dlatego wybrałem to, co bezproblemowe i wygodne. –

Michał wyciąga rękę i delikatnie dotyka mojej dłoni, a potem patrzy mi głęboko w oczy. – Nie powiem ci, że odkąd pojawiłaś się w moim życiu, wszystko się zmieniło i jeszcze nigdy nie czułem czegoś tak niesamowitego, jak teraz. Ale jeśli dasz mi szansę, to udowodnię ci, że tak właśnie jest.

Sposób, w jaki wypowiada te słowa, oraz spojrzenie, w którym nadzieja miesza się z niepewnością, sprawiają, że mu wierzę. Nie wiem, czy postępuję słusznie, ale postanawiam zaryzykować. Splatam palce z jego palcami i uśmiecham się.

– Mam nadzieję, że nie wytatuowałaś sobie na ciele jej imienia.

Ulga malująca się na jego twarzy jest niemal namacalna. Śmieje się cicho i kręci głową. Podchodzę do niego, a on otacza mnie ramionami i przytula głowę do mojego brzucha. Przechodzi mi przez myśl, że dzisiejszy wieczór mógł zakończyć się zupełnie inaczej. Oboje runęliśmy w przepaść, ale na szczęście w porę nauczyliśmy się latać i zamiast roztrzaskać o dno, wzbiliśmy się wysoko w powietrze.

ROZDZIAŁ 23

SARA

Zima chyba jeszcze nigdy nie była tak piękna. A może była, tylko ja nie zwracałam na to uwagi? Niebo zachwyca błękitem, śnieg mieni się w słońcu niczym miliardy maleńkich diamentów, szron ozdabia nagie gałęzie drzew, a w samym środku tej bajkowej scenerii ja – uśmiechnięta dziewczyna, którą chłopak zaprosił na śniadanie. Wczoraj wieczorem Michał brzmiał dość tajemniczo. Powiedział, że chce odwdzińczyć się za kanapki z serem w wersji *de lux* i zamierza przygotować coś specjalnego.

Wchodzę na trzecie piętro kamienicy przepełniona radosną ekscytacją. Naciskam dzwonek i po raz setny w ciągu ostatnich dwóch minut poprawiam włosy.

– Dzień dobry. – Na mój widok Michał uśmiecha się serdecznie, po czym otwiera szerzej drzwi i gestem zaprasza mnie do środka. – Przyszedł w samą porę.

Przekraczam próg upojona kuszącym zapachem, który unosi się w powietrzu.

– Pachnie nieziemsko – wzdycham z rozmarzeniem. – Uprzedzam, że jestem głodna jak wilk.

Michał śmieje się wesoło. Pomaga mi zdjąć kurtkę, a potem udajemy się do kuchni.

– Zdradzisz mi, co przygotowałeś?

– Frittate z szynką, szpinakiem i serem feta.

– Nieźle! – Zaglądam do piekarnika i kiwam z uznaniem głową. – Jestem pod wrażeniem.

W ciągu ostatnich dwóch dni znajduję kolejny powód, aby podziękować Kaśce za to, że uparcie poszerza moje kulinarne horyzonty. Gdyby nie ona, z pewnością nie miałabym pojęcia, czym jest frittata. Początkowo nie mogłam zrozumieć, czym ten włoski specjał różni się od zwykłego omletu, ale przyjaciółka wytłumaczyła mi, że omlet przyrządza się na patelni, a potem zawija się w niego wszystkie dodatki. Dlatego też musi być odpowiednio cienki, aby nie popękał przy zwijaniu. Frittata natomiast to podsmażona masa jajeczna wymieszana z różnymi dodatkami, a następnie podpieczona w piekarniku.

– Smacznego.

Już po pierwszym kęsie jestem przekonana, że to najlepsze śniadanie, jakie kiedykolwiek jadłam. Szpinak, za którym normalnie nie przepadam, w tym wydaniu smakuje naprawdę rewelacyjnie, a całość jest tak dobrze skomponowana i doprawiona, że moje kubki smakowe przeżywają prawdziwą rozkosz. Kiedy niecałe dziesięć minut później udaje mi się pochłonąć całą porcję, sięgam po szklanekę i upijam łyk soku ze świeżo wyciśniętych pomarańczy.

– To było przepyszne! Nie wiem, kto nauczył cię tak gotować, ale powinieneś mu podziękować.

Po twarzy Michała przebiega smutny uśmiech. Podnosi się z krzesła i w milczeniu zbiera ze stołu puste talerze. Marszczy brwi, nie rozumiejąc tej naglej zmiany nastroju.

– Co się dzieje? – pytam.

Michał odwraca się i spogląda na mnie niepewnie. Odnoszę wrażenie, że przypadkowo zapukałam do jakichś drzwi w jego prywatnym świecie, a on zastanawia się, czy powinien mi je otworzyć.

– Mama nauczyła mnie gotować – wyznaje, a w jego głosie pobrzmiwa nutka melancholii. – Uwielbiała podróżować i niemal z każdej wyprawy przywoziła stertę lokalnych przepisów. Ciągle eksperymentowała, szukała niekonwencjonalnych potraw i nowych smaków. To dzięki temu wiem, jak zrobić frittate – dodaje, uśmiechając się lekko.

Słucham go w skupieniu, ogarnięta wewnętrznym przekonaniem, że za chwilę podzieli się ze mną czymś... ważnym. Gdy tylko podnosi wzrok i nasze spojrzenia spotykają się, już wiem, jakie słowa padną z jego ust.

Z trudem powstrzymuję łzy, kiedy Michał opowiada mi o chorobie swojej mamy. Nigdy nie przypuszczałabym, że w ciele tego silnego i pewnego siebie mężczyzny drzemie tak ogromna wrażliwość.

– Przez ponad rok patrzyłem jak umiera. Z dnia na dzień stawała się coraz słabsza, tak jakby stopniowo ulatywało z niej życie. Mimo że byłem przygotowany

na jej śmierć, to i tak nie potrafiłem się z tym pogodzić. Załamałem się... – Wzdycha. – Na szczęście mój tata szybko zorientował się, co przeżywam. Jego kolega jest psychoterapeutą i zasugerował, że powinienem się z nim spotkać. Nie byłem zachwycony tym pomysłem, ale postanowiłem spróbować. Okazało się, że to naprawdę fajny facet. Bardzo mi pomógł. Dzięki niemu powoli zmieniałem punkt widzenia, aż w końcu spojrzałem na wszystko z zupełnie innej perspektywy. Zrozumiałem, że są rzeczy, na które nie mam wpływu, niezależnie od tego, jak bardzo bym się starał. – Michał przebiega palcami po blacie i rzuca mi przepaszające spojrzenie. – Dość już tych zwierzeń – oznajmia swobodniejszym tonem. – Zaprosiłem cię na śniadanie, a zamiast kawą częstuję cię takimi wyznaniem.

– Kawa nie ucieknie. – Uśmiecham się do niego czule, a potem podchodzę i obejmuję go w pasie. – Cieszę się, że mi o tym powiedziałeś.

Michał całuje mnie w czubek głowy, a ja odnoszę wrażenie, że dzisiejszy poranek zbliżył nas w jakiś wyjątkowy sposób. To, co jeszcze kilka tygodni temu wydawało mi się nieosiągalne, zaczęło nabierać realnych kształtów. Już nie zastanawiam się, CZY uda mi się dotrzeć do punktu, w którym czeka na mnie Michał, tylko KIEDY to nastąpi.

MICHAŁ

Cieszę się, że jest przerwa świąteczna. Dzięki temu ani ja, ani Sara nie musimy iść na uczelnię i możemy spędzić ten dzień razem (a właściwie jego część, bo o szesnastej zaczynam pracę). Po śniadaniu i dwóch kubkach kawy idziemy na spacer. Sara rozkoszuje się piękną pogodą, a ja spoglądam z zachwytem na jej rozpromienioną twarz. Wygląda zjawiskowo, kiedy się uśmiecha. W jej policzkach formują się urocze dołeczki, a oczy błyszczą, jakby mieszkało w nich milion maleńkich iskier. Każdego dnia dowiaduję się o niej czegoś więcej. Odkrywam kolejne fragmenty jej duszy, ale to wciąż za mało. Dlatego postanawiam nieco przyspieszyć proces poznawania Sary.

– Mam pomysł – oznajmiam. – Zadam ci dziesięć pytań, na które będziesz musiała szczerze odpowiedzieć, a potem ty zadasz dziesięć pytań mnie.

Sara mruży oczy i przygląda mi się podejrzliwie.

– Będę mogła odmówić udzielenia odpowiedzi, jeśli zapytasz o coś krępującego?

– Tak, ale ustalmy, że można wstrzymać się od odpowiedzi tylko dwa razy. Na resztę pytań trzeba odpowiedzieć niezależnie od tego, czy będą krępujące, czy nie.

W milczeniu rozważa moją propozycję.

– Dobrze – mówi w końcu. – Ale zadajemy pytania na zmianę: raz ty, raz ja.

– Okej. Kto zaczyna?

– Ty.

Kąciaki moich ust lekko drżą.

– W porządku. Pierwsze pytanie będzie proste. Powiedz mi, jaka jest twoja ulubiona piosenka.

– To wcale nie jest proste pytanie! – Śmieje się. – Jest całe mnóstwo fantastycznych piosenek.

– Musisz wybrać jedną.

– Czy ja wiem... Chyba *Chasing Cars* zespołu Snow Patrol. Bardzo podoba mi się tekst, zwłaszcza fragment: *Wszystko, czym jestem, wszystko, czym kiedykolwiek byłem, jest tu, w twoich idealnych oczach. One są wszystkim, co widzę.*

Uśmiecham się zadowolony, że wybrała kawałek, który lubię.

– Teraz moja kolej – oznajmia Sara. – Jaką wolisz czekoladę: mleczną czy gorzką?

– Zdecydowanie mleczną – odpowiadam bez namysłu. – Mógłbym zjeść całą tabliczkę na raz.

– To tak jak ja!

Śmieję się i przechodzę do kolejnego pytania.

– Jaka jest twoja ulubiona bajka z dzieciństwa?

– „O Koguciku – Złotym Grzebyku”. – Widząc moją zdziwioną minę, wyjaśnia: – To rosyjska bajka ludowa. Dziadek często mi ją opowiadał.

– Nigdy o niej nie słyszałem...

– Polecam! Ale uprzedzam, że końcówka jest zatrważająca. – Sara uśmiecha się tajemniczo i kontynuuję zabawę: – Kim chciałeś zostać w przyszłości, gdy byłeś dzieckiem?

– Astronautą. Ale to było zaraz po tym, jak obejrzałem „Apollo 13”.

– Przygotuj się, bo teraz będzie coś trudniejszego. Z jaką nową umiejętnością chciałabyś się obudzić jutro rano?

– Niech pomyślę... – Sara zastanawia się przez chwilę, po czym mówi: – Chciałabym umieć latać.

– Nieźle.

Zatrzymujemy się przed przejściem dla pieszych i czekamy na zielone światło. Sara przez cały czas spogląda na mnie nieodgadnionym wzrokiem, a ja niemal słyszę, jak pracują trybiki w jej głowie. Nie mam pojęcia, co kombinuje.

– Zamierzałam zapytać cię, jaki jest twój ulubiony serial, ale skoro podniosłeś poziom trudności, to wymyśliłam coś innego. – Jej twarz rozjaśnia figlarny uśmiech. – Jeśli miałbyś zamienić się w jakąś gwiazdę filmową, to kogo byś wybrał?

– Arnolda Schwarzeneggera – wypalam.

– Naprawdę? Dlaczego akurat jego?

Wzruszam ramionami.

– Zawsze chciałem przekonać się, czy rzeczywiście jest taki silny, na jakiego wygląda.

– Równie dobrze mogłeś wybrać Hulka Hogana – zauważa z rozbawieniem.

– Hogan ma okropne wąsy! – Śmieję się.

Kiedy światła zmieniają się na zielone, przechodzimy na drugą stronę ulicy i kierujemy się w stronę Placu Nowego. Nie zmierzamy do żadnego konkretnego celu. Po prostu idziemy przed siebie i napawamy się słońcem, które ogrzewa nas w ten mroźny zimowy dzień.

– Teraz kolej na mnie. – Przez dłuższą chwilę zastanawiam się, jakie pytanie mógłbym zadać. – Jak myślisz, jaka informacja o tobie byłaby ważna dla kogoś, kto miałby zostać twoim przyjacielem?

Z piersi Sary wydobywa się głębokie westchnienie.

– Taka osoba powinna liczyć się z tym, że pierwsze kontakty ze mną nie należą do łatwych i wyjątkowo niechętnie wpuszczam nowych ludzi do swojego świata.

To by się akurat zgadzało, przechodzi mi przez myśl. Sara przypomina jeża, który dopiero po pewnym czasie chowa kolce i pozwala się zbliżyć.

– Wyobraź sobie, że twój dom płonie. Uratowałeś już wszystkich najbliższych i zwierzęta, ale możesz jeszcze raz wejść do płonącego budynku i zabrać jedną rzecz. Co to będzie?

Oczami wyobraźni widzę swój dom. Przechodzę kolejno przez każde pomieszczenie, aż w końcu dostrzegam coś, co chciałbym ocalić.

– Zdjęcie mojej mamy – wyznaję cicho.

Sara obdarza mnie łagodnym uśmiechem i mocniej ściska moją dłoń. Cieszę się, że przy niej mogę być sobą. Nie muszę zgrywać twardziela i od czasu do czasu mogę pozwolić sobie na trochę sentymentalizmu.

– Nie chcę cię martwić, ale robię się głodna...

– Tak szybko? Przecież niedawno jedliśmy śniadanie.

– Niby tak, ale gdzie nie spojrzę, wszędzie jest jakaś restauracja i już na sam widok zaczyna mi burczeć w brzuchu.

Wygląda rozbijającą, kiedy się czerwieni.

– Niedaleko stąd jest fajne miejsce, gdzie serwują wyśmienite makarony. Idziemy?

– Jeszcze pytasz? Oczywiście, że idziemy!

Mimo że jest dopiero wpół do pierwszej, większość miejsc w kameralnej restauracji „Warsztat” jest już zajęta. Kelnerka prowadzi nas do stolika w rogu pomieszczenia, wręcza menu, a potem uśmiecha się uprzejmie i odchodzi.

– Ile pyszności! – Sara wertuje kartę dań. – Co zamawiasz?

– *Spaghetti alla penucha*. A ty?

– Ja chyba skuszę się na *tagliatelle alla boscaiola*.

– Dobry wybór – pochwalam, po czym odkładam menu. – Wracając do naszej zabawy w zadawanie pytań... powiedz mi, czy istnieje jakieś miejsce, w którym byłaś wiele razy i chętnie do niego wracasz?

– Dom mojej babci – odpowiada niemal natychmiast. – To mój azyl. Przeżyłam tam wiele pięknych chwil i za każdym razem, kiedy je odwiedzam, ogarnia mnie wewnętrzny spokój. Wyciszam się, nabieram dystansu do życia, regeneruję siły... – Sara urywa, bo do stolika podchodzi kelnerka i przyjmuje zamówienie. Kiedy zostajemy sami, pochyla się w moją stronę i mówi: – Wymień trzy rzeczy, które sprawiają, że mięknie ci serce.

– To całkiem proste – stwierdzam i zaczynam wyliczać: – Płaczące kobiety, pokrzywdzone dzieci i cierpiące zwierzęta.

Sara wygląda na mile zaskoczoną.

– Nie sądziłam, że jesteś taki wrażliwy.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo! – Śmieję się. – W dodatku zawsze płaczę, kiedy umiera Mufasa.

– Wcale ci się nie dziwię. Ta scena rozrywa serce.

Kelnerka przynosi nam herbatę, a potem zabiera menu i odchodzi. Przez dłuższą chwilę siedzimy w milczeniu. Sara zaparza herbatę, a ja zastanawiam się nad kolejnym pytaniem.

– Co robisz, gdy nie możesz zasnąć?

Wzrusza ramionami.

– Zazwyczaj myślę o mijającym dniu, czytam książkę albo piszę piosenki – wyjaśnia, po czym wsypuje do szklanki dwie łyżeczki cukru i pyta: – Czy jest ktoś, kogo uważasz za wzór do naśladowania?

– Mój tata – odpowiadam, uśmiechając się łagodnie. – Mama zawsze twierdziła, że jest cudownym mężem. Ja z kolei uważam, że jest wspaniałym ojcem i niesamowitym przyjacielem. Chciałbym być choć w połowie taki jak on.

– To miłe, co mówisz.

Nasze spojrzenia się spotykają, a ja dostrzegam w oczach Sary coś nieprzeniknionego. Jednak zanim udaje mi się odgadnąć, co to jest, zjawia się kelnerka i stawia przed nami talerze.

– Zostało nam jeszcze po pięć pytań – mówię, nawijając na widelec porcję makaronu.

– I wciąż mamy do dyspozycji po dwa koła ratunkowe – przypomina Sara.

– Jak myślisz, będą ci potrzebne?

– To zależy od tego, czy będziesz wścibski, czy nie.

– Gdzie w pierwszej kolejności powędrowałby twój wzrok, gdybyś zobaczyła mnie nago?

Sara wpatruje się we mnie kompletnie oszołomiona.

– To jest twoje pytanie?!

– Tak.

– W takim razie chciałabym skorzystać z koła ratunkowego.

– Jesteś pewna? – Kąciki moich ust lekko drżą. – Kolejne pytania mogą okazać się dużo bardziej krępujące.

Sara mruży groźnie oczy, po czym prostuje się na krześle i posyła mi słodki uśmiech.

– Zapewniam cię, że zginiesz od swojej własnej broni.

– Chciałbym to zobaczyć.

– Wedle życzenia. Gdzie zakopałbyś znaleziony skarb?

Wybucham śmiechem. Byłem przekonany, że zada mi jakieś pytanie związane z seksem, ale ona po raz kolejny mnie zaskoczyła.

– Gdzie zakopałbym znaleziony skarb? – powtarzam, wciąż nie mogąc uwierzyć, że o to zapytała. Sara potakuje. – To tajemnica! Nie mogę ci jej zdradzić.

– Czy to znaczy, że chcesz skorzystać z koła ratunkowego?

– Zdecydowanie tak.

– Tak właśnie myślałam – mówi, uśmiechając się triumfalnie.

Pochłania swoje tagliatelle, a ja rozmyślam nad kolejnym pytaniem.

– Jaki jest twój najdziwniejszy nawyk? – odzywam się po dłuższej chwili.

Przerywa jedzenie i spogląda na mnie odrobinę zawstydzona.

– Pewnie uznasz, że jestem dziwna, ale zawsze wążam książki, kiedy jestem w księgarni.

– Tak, to rzeczywiście trochę dziwne – przyznaję ze śmiechem. – Dlaczego tak właściwie to robisz?

– Czy ja wiem? Chyba dlatego, że czytanie książek jest dla mnie przeżyciem wielozmysłowym. Lubię ich zapach, strukturę, szelest kartek... – Sara uśmiecha się i dodaje: – Każdy ma jakieś dziwactwa. Na przykład Charles Dickens lubił przebywać w kostnicy i przyglądać się martwym ciałom. Ponadto bardzo często pojawiał się w miejscach zbrodni i bawił w detektywa. Twierdził, że w ten sposób trenuje umysł, który potem służył mu do tworzenia wielkich, momentami zawiłych dzieł.

– To trochę przerażające...

– „Trochę”? – Sara się śmieje, a następnie upija łyk herbaty i pyta: – A ty jakie masz dziwactwa?

– Na pewno nie tak osobliwe jak Dickens – stwierdzam z rozbawieniem i wyznaję: – Liczę stopnie za każdym razem, gdy wchodzę po schodach.

– Dziwny jesteś.

– Nie bardziej niż ty – ripostuję, po czym wsuwam do ust krewetkę i przechodzę do ósmego pytania: – Co chciałabyś zrobić przed śmiercią?

– Wiele rzeczy – oznajmia. – Zobaczyć sztukę na Broadwayu i zorzę polarną, skoczyć na bungee, ale nie tylko. Od niedawna marzę o tym, aby otworzyć się na ludzi i zrobić coś wartościowego. Wywołać uśmiech na twarzy kogoś, kto nie ma wielu powodów do radości; dodać siły i odwagi komuś, kto czuje się bezbronny; podać rękę komuś, kto upadł i nie potrafi się podnieść... – wylicza i po chwili dodaje: – Chciałabym umrzeć z uśmiechem na ustach, łzami wzruszenia w oczach i świadomością, że nie zmarnowałam tego życia.

Przyglądam się jej, zauroczony pasją z jaką wypowiedziała ostatnie zdanie.

– Mam nadzieję, że uda ci się zrobić te wszystkie rzeczy – mówię, uśmiechając się do niej łagodnie.

Sara odwzajemnia uśmiech, a potem pogrąża się w zadumie. Przez kolejną minutę, może dwie, siedzimy w całkowitym milczeniu i jemy obiad. Kątem oka zauważam, że przed wejściem do „Warsztatu” zaczyna tworzyć się coraz dłuższa kolejka oczekujących na wolny stolik. Dobrze się stało, że Sara tak szybko zgłodniała, w przeciwnym razie musielibyśmy teraz czekać na mrozie albo szukać innej restauracji.

– Tak się zastanawiam... – Głos Sary przerywa ciszę. – Gdybyś mógł cofnąć czas, to zmieniłbyś coś w swoim życiu?

Nie odpowiadam od razu. Upijam łyk herbaty i spoglądam uważnie na Sarę. Ogarnia mnie dziwne przeczucie, że ona odpowiedziałaby twierdząco na to pytanie.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że niczego w życiu nie żałuję – wyznaję po namyśle. – Z drugiej jednak strony każdy błąd i każdy upadek sprawił, że teraz jestem dużo silniejszy. Dlatego niczego bym nie zmienił.

– Nawet jednej z tych gorzkich i przykrych chwil?

– Niczego. Każde wydarzenie z przeszłości ma wpływ na to, w jaki sposób kształtuje się nasz charakter. Gdybym zmienił bądź wymazał niektóre z nich, mogłoby się okazać, że dzisiaj byłbym zupełnie innym człowiekiem.

– A jeśli dzięki temu byłbyś kimś lepszym?

– Wolalbym stać się kimś lepszym, naprawiając własne błędy i wyciągając z nich odpowiednie wnioski, a nie udając, że ich nie popełniłem.

– Mówisz jak moja babcia – stwierdza z uśmiechem Sara. – Jej zdaniem nie powinniśmy zapominać o przeszłości, tylko odnaleźć w sobie siłę i stawić jej czoło.

– Bardzo mądra kobieta. Mam wrażenie, że chociaż świat idzie do przodu, to babcie i tak zazwyczaj wiedzą wszystko najlepiej. Dlatego powinnaś posłuchać swojej.

– Babcia byłaby zachwycona, gdyby to usłyszała. Natychmiast zostałbyś jej ulubieńcem. – Sara wyciera usta serwetką, zgniata ją w kulkę i odkłada na talerz. – Zostało ci ostatnie pytanie. Pamiętaj, że mam jeszcze jedno koło ratunkowe, więc jeśli wymyślisz coś nieprzyzwoitego, nie zawaham się go użyć.

Przez dłuższą chwilę patrzę na nią w zamyśleniu. Jest jeszcze mnóstwo rzeczy, o które chciałbym ją zapytać. Niektóre z nich są trywialne, inne bardziej skomplikowane, ale jedna z nich wydaje mi się szczególnie ważna. Z doświadczenia wiem, że kobiety nie lubią, gdy mężczyźni to bagatelizują albo – co gorsza – kompletnie o tym zapominają.

– Kiedy masz urodziny? – pytam w końcu.

Sara wygląda na zaskoczoną.

– Jesteś pewien, że właśnie tak chcesz wykorzystać ostatnie pytanie?

– Nie mam co do tego wątpliwości. Jako twój chłopak powinienem to wiedzieć.

– No dobrze. – Śmieje się. – Urodziłam się dwudziestego pierwszego stycznia.

– A widzisz! Całe szczęście, że zapytałem. Został mi niecały miesiąc, żeby przygotować ci coś fajnego. Jaki był najwspanialszy prezent, jaki dostałaś?

Po jej twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Wyczerpałeś już limit pytań – przypomina mi. – Teraz moja kolej. Powiedz, jakie jest twoje życiowe motto.

Dopijam herbatę i przez krótką chwilę zastanawiam się nad jej słowami. Mam w życiu kilka twardych zasad, ale jedna z nich jest mi szczególnie bliska. A wszystko dlatego, że wyznawała ją moja mama.

– Weź tyle, ile potrzebujesz. Daj tyle, ile możesz.

Sara kiwa z uznaniem głową.

– Sam to wymyśliłeś?

– Niestety nie. – Śmieję się. – Sokrates mnie uprzedził.

– No tak, mogłam się domyślić, że stoi za tym jakiś filozof.

Siedzimy w „Warsztacie” jeszcze przez kilka minut. Proszę kelnerkę o rachunek, a potem wychodzimy i kierujemy się w stronę Wisły. Chwilę później docieramy do kładki ojca Bernatka. Barierki po obu stronach mostu są obwieszane setkami kłódek, na których widnieją imiona, inicjały, wyznania miłości i daty. Zakochane pary przychodzą tu i wieszają swoje kłódki, po czym wrzucają klucz do rzeki, na znak, że ich uczucie pozostanie nierozzerwalne do końca życia. Ale słyszałem, że zdarzają się przypadki, kiedy dwoje ludzi się rozstaje, a potem jedno z nich przychodzi tu z brzeszczotem i pozbywa się nieaktualnego dowodu miłości.

– Sama nie wiem, co jest gorsze – zastanawia się Sara. – Przypięcie kłódki do mostu czy wytatuowanie sobie imienia swojego partnera.

– Tatuaż jest zdecydowanie gorszy – stwierdzam. – I dużo bardziej bolesny. W dodatku zostaje na ciele do końca życia, a w razie ewentualnego zerwania nie można o nim tak po prostu zapomnieć.

– I koniec końców podobizna kobiety, którą kiedyś kochałeś, zostaje zamieniona w ryczącego tygrysa.

– Dokładnie! – przyznaję z rozbawieniem. – Zawieszenie kłódki to bez wątpienia mniejsze zło.

Spacerujemy jeszcze przez jakiś czas. Potem odprowadzam Sarę na tramwaj, a sam udaję się do pubu. Po drodze rozmyślam o tym, czego się dzisiaj dowiedziałem. To wciąż niewiele, ale odnoszę wrażenie, że ta rozmowa nas zbliżyła. W dalszym ciągu czuję się tak, jakbym próbował rozwiązać równanie z mnóstwem niewiadomych, ale czuję, że z każdym kolejnym dniem jestem coraz bliżej poznania odpowiedzi.

SARA

Po powrocie do mieszkania postanawiam wziąć długi, rozgrzewający prysznic. Wchodzę do kabiny, odkręcam wodę i czekam, aż ciepły strumień powoli otuli moje zziębnięte ciało.

Dzisiejszy dzień, pomimo swojej prostoty, należy do najlepszych w moim życiu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle się śmiałam. Michał po raz kolejny obudził we mnie nadzieję na to, że moje życie może być dużo lepsze niż dotychczas sądziłam. Czasami odnoszę wrażenie, że przez lata tkwiłam w ciemnym pomieszczeniu. Dopiero w dniu, kiedy poznałam Michała, dostrzegłam szczelinę, przez którą wpadał wąty promień światła. Od tamtej pory pragnę czegoś więcej. Moje marzenia stają się coraz śmielsze, wiara coraz silniejsza, a serce coraz bardziej spragnione tych wszystkich uczuć, których tak uparcie unikałam.

Zakręcam wodę, owijam się ręcznikiem i wychodzę z kabiny. Przecieram dłonią zaparowane lustro i przez krótką chwilę wpatruję się w swoje odbicie. Niby wciąż jestem tą samą dziewczyną, jednak uśmiech, który coraz częściej rozjaśnia moją twarz, sprawia, że wyglądam inaczej.

Kilka minut później kończę suszyć włosy, a potem idę do pokoju. Zakładam legginsy, luźny sweter i wełniane skarpetki, a następnie wskakuję do łóżka i sięgam

po książkę leżącą na nocnej szafce. Tym razem nie jest to sensacja ani kryminał. Wybieram powieść, którą kiedyś pożyczyła mi Kaśka. Sądząc po okładce, opisana historia ma w sobie coś z romansu, jednak przyjaciółka zapewniła mnie, że będę zachwycona, dlatego postanawiam jej zaufać. Układam się wygodnie na stercie poduszek i zagłębiam w lekturze.

ROZDZIAŁ 24

MICHAŁ

Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegam zaraz po przebudzeniu, są błyszczące oczy Dedala. Zwierzę siedzi na materacu i wpatruje się we mnie wzrokiem, który mówi: *Człowieku, nakarm mnie!*

– Kiedy ty w końcu zrozumiesz, że to Kuba jest twoim właścicielem i to do niego powinienes przychodzić z podobnymi żadaniami?

Jednak kot niewiele sobie robi z tego, co do niego mówię, bo w dalszym ciągu patrzy na mnie wyczekująco. Poirytowany sięgam po telefon i sprawdzam, która jest godzina. Siódma trzydzieści sześć.

– Ani mi się śni wstawać o tak wczesnej porze! – protestuję, obiecując sobie w duchu, że od jutra zacznę zamykać drzwi do pokoju na klucz, bo odkąd Dedal nauczył się skakać na klamkę, nie dawał mi rano spokoju.

Nagle rozlega się żalosne miauczenie.

– Ale ty jesteś uparty... – wzdycham z rezygnacją, po czym odrzucam koldrę i wstaję z łóżka. – Wbij sobie do tego swojego kociego łba, że to już naprawdę ostatni raz!

Wkładam koszulkę, przeczesuję dłonią potargane włosy i udaję się do kuchni. Gdy tylko otwieram lodówkę, Dedal podbiega i zaczyna ocierać się o moją łydkę. Wsypuję mu do miski pół puszki karmy i przez krótką chwilę obserwuję, jak je.

Dochodzę do wniosku, że skoro jestem już na nogach, to powinienem zrobić

coś pożytecznego. Wczoraj ustaliliśmy z Sarą, że zaczniemy trening dopiero o wpół do trzeciej, więc do tego czasu mógłbym na przykład wziąć się do pracy i podgonić pisanie magisterki. Jednak ślęczenie z nosem w książkach na dwa dni przed sylwestrem jest chyba ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę.

Idę do łazienki i przemywam twarz chłodną wodą. Gdy dostrzegam w lustrze własne odbicie, przechodzi mi przez myśl, że już najwyższy czas, aby pozbyć się kilkudniowego zarostu. Wyjmuję z szafki przybory do golenia, a potem nakładam piankę na twarz i sięgam po maszynkę. Kiedy pięć minut później wychodzę na korytarz, niechcący zderzam się z Kubą.

– Cześć. – Przyjaciół przeciera dłonią zaspane oczy i patrzy na mnie półprzymkniętym wzrokiem. – Myślałem, że jeszcze śpisz.

– Spałem, dopóki twój natrętny kocur mnie nie obudził.

Po jego twarzy przebiega wesoły uśmiech.

– Zawsze podkreślasz, że to jest mój kot – zauważa. – Nie czujesz się za niego chociaż trochę odpowiedzialny?

– W żadnym wypadku! – Wchodzę do kuchni i nastawiam wodę na kawę. – Zresztą miał u nas zostać tylko chwilowo...

– Niby tak, ale już się do niego przyzwyczyłem...

– Chcesz go zatrzymać?

– A masz coś przeciwko temu?

– Nie, ale przecież mówiłeś, że Justyna ma alergię na sierść.

Kuba wzdycha ciężko, siada na kuchennym taborecie i zwiesza głowę.

– Wczoraj wieczorem długo rozmawialiśmy i doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli się rozstaniemy.

Wpatruję się w niego kompletnie oszołomiony. Jakaś częśćka mnie przeczuwała, że to nieuniknione. Jednak do samego końca wmawiałem sobie, że jestem w błędzie.

– Naprawdę?

Kuba potakuje.

– Wydaje mi się, że to była tylko kwestia czasu. Już od kilku miesięcy nie najlepiej nam się układa – wyznaje. – Początkowo myśleliśmy, że to tylko chwilowy kryzys i uda nam się wszystko naprawić. W końcu jednak zrozumieliśmy, że chcemy od życia czegoś zupełnie innego. Justyna twierdzi, że już najwyższa pora, aby się ustatkować, pomyśleć o ślubie i jakimś wspólnym mieszkaniu. Ja z kolei uważam, że to zdecydowanie za wcześnie. W dodatku marzy o tym, żebym skończył prawo i zrobił aplikację adwokacką, a ja wiązę swoją przyszłość ze studium tatuażu.

O cholera. Tego się nie spodziewałem.

– Jesteś pewien, że nie uda wam się znaleźć żadnego kompromisu?

– Próbowaliśmy, ale dzielą nas głównie rzeczy, z których żadna ze stron nie

zamierza rezygnować.

Zapada milczenie. Przez dłuższą chwilę patrzę na jego strapioną minę, nie mając pojęcia, w jaki sposób dodać mu otuchy.

– Przykro mi – mówię w końcu.

Kuba uśmiecha się blado.

– Życie toczy się dalej. Nasz związek co prawda dobiegł końca, ale to wcale nie oznacza, że nie możemy się dalej przyjaźnić.

– Naprawdę sądzisz, że przyjaźń pomiędzy dwójką ludzi, którzy się rozstali, jest możliwa?

– A dlaczego nie? – Kuba patrzy mi prosto w oczy. – To była wspólna decyzja. Poza tym byliśmy ze sobą prawie dwa lata, lubimy się i szanujemy, więc czemu nagle mielibyśmy zacząć udawać, że się nie znamy?

– Czy ja wiem? Nie będziecie czuć się niezręcznie?

– Tego akurat nie jestem w stanie przewidzieć. Ale mam nadzieję, że pomimo ponurego zakończenia, zachowamy się jak cywilizowani ludzie i rozstaniemy w zgodzie.

– A co z sylwestrem?

Kuba wzrusza ramionami.

– Spędzę go u boku Justyny, o północy po raz ostatni ją pocałuję, a potem każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Gdybym go nie znał, pomyślałbym, że spokój i opanowanie, z jakim o tym wszystkim mówi, są wyrazem całkowitego braku uczuć. Jednak doskonale wiem, że w głębi duszy Kuba strasznie to przeżywa. Po prostu nie jest zbyt wylewny i bardzo rzadko się uzewnętrznia.

Zupełnie jak Sara.

Po pięknej pogodzie, jaka wczoraj panowała w Krakowie, nie pozostał nawet ślad. Dzisiaj zamiast słońca i delikatnego mrozu króluje śnieżycą i porywisty wiatr. Lodowate powietrze zdaje się przedzierać przez kolejne warstwy odzieży i wkuwa się w skórę niczym miliony ostrych szpilek. Oddycham z ulgą, kiedy razem z Sarą wreszcie docieramy do biurowca, w którym pracuje mój ojciec. Zaraz po wejściu strząsamy śnieg z butów, witamy się z panem Kazimierzem i idziemy na siłownię.

– Na pierwszym spotkaniu ćwiczyliśmy upadki i szybkie stawanie na nogi, ale musisz być przygotowana na obronę w pozycji leżącej – oznajmiam, po czym kładę się na materacu i dodaję: – Spróbuj mnie zaatakować.

Sara podchodzi i celuje pięścią w moją twarz, ale natychmiast blokuje jej cios i przewracam ją na ziemię.

– To, że napastnik nad tobą góruje, wcale nie oznacza, że nie dasz rady go pokonać – zapewniam i pomagam jej wstać. – Pozycja, w jakiej się znajdujesz, nie jest najważniejsza. Liczy się przede wszystkim szybkość, spryt i opanowanie.

Uśmiecha się blado, tak jakby nie do końca wierzyła w moje słowa. Dlatego postanawiam udowodnić jej, że nawet taka krucha istota jak ona jest w stanie powalić dużo silniejszego napastnika.

– Połóż się na podłodze. Pokażę ci, w jaki sposób możesz błyskawicznie odwrócić sytuację na swoją korzyść.

Sara patrzy na mnie z wahaniem, ale posłusznie wykonuje moje polecenie.

– Gdy przeciwnik pochyli się nad tobą, unieś nogi i oprzyj stopy o jego miednicę. Jeśli wymierzy cios lewą ręką, blokujesz go swoją prawą, a lewą chwytasz za nadgarstek. Zaciskasz palce prawej dłoni na jego lewej kostce. Potem odpychasz go lewą nogą i jednocześnie podcinasz prawą nogą jego prawą nogę.

– To wszystko jest strasznie skomplikowane. – Wzdycha.

– Zobaczysz, że jak tylko zaczniemy ćwiczyć, całość wyda ci się dużo prostsza.

– Obyś miał rację...

Przez kolejny kwadrans Sara próbuje zapamiętać poszczególne kroki. Ma spore problemy z odpowiednim rozłożeniem ich w czasie, ale im dłużej próbuje, tym lepiej jej to wychodzi. Zwiększam tempo ataku, zmuszając ją tym samym do szybszej obrony. Kiedy uznaję, że radzi sobie już całkiem nieźle, postanawiam wyjść z roli trenera i wcielić się w agresywnego napastnika. Pierwsze próby wypadają pomyślnie – Sara powala mnie na ziemię. Jednak z każdym następnym podejściem jej opór słabnie, tak jakby powoli traciła wiarę w to, że zdoła mnie pokonać.

– Nie odpuszczaj! Jeśli przeciwnik zauważy, że tracisz siły, z pewnością to wykorzysta. – Znów atakuję, ale Sara nie daje rady mnie podciąć. – Skup się!

Podchodzę do niej i zaciskam dłonie w pięści, przymierzając się do kolejnego natarcia, jednak Sara, zamiast unieść nogi i mnie zablokować, kuli się na podłodze i zasłania rękami głowę. A potem wybucha płaczem. Stoję osłupiały.

– Co się dzieje?

Kłękam obok i próbuję ją przytulić, ale gwałtownie mnie odpycha.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczy przez łzy. – Nigdy więcej mnie nie dotykaj!

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Saro, przecież tylko ćwiczyliśmy... Jeśli ta technika jest zbyt intensywna, to możemy przejść do innych chwytów.

– Zostaw mnie w spokoju – szepcze, a w jej głosie słychać tyle bólu, że momentalnie zaczyna brakować mi tchu.

Ogarnia mnie przerażenie. Przeczesałem nerwowo włosy, usiłując zrozumieć, co tak właściwie się stało. W ułamku sekundy Sara rozsypała się na milion małych kawałków, a ja nie mam pojęcia dlaczego. Czy to możliwe, że byłem dla niej zbyt ostry? Może faktycznie przesadziłem... Może za bardzo wczułem się w rolę...

– Saro...

Delikatnie dotykam jej ramienia, ale natychmiast strząsa moją rękę.

– Odejdź!

Moje serce pęka na pół. Co ja, do cholery, narobiłem?!

– Nie zostawię cię w takim stanie – mówię łagodnie. – Gdybym wiedział, że to się tak skończy, postąpiłbym zupełnie inaczej... Proszę, nie gniewaj się na mnie.

Jej drobnym ciałem wstrząsa szloch, a mnie zalewa kolejna fala wyrzutów sumienia. Kierowany impulsem pochylam się i przyciągam ją. Spodziewam się krzyku i odrzucenia, ale ku mojemu zaskoczeniu Sara wcale nie protestuje. Tym razem przytula się i opiera głowę na moim ramieniu.

– Już dobrze – uspokajam ją i muskam ustami jej włosy. – Już dobrze.

Czas płynie. Sara siedzi skulona pomiędzy moimi nogami, a ja trzymam ją w objęciach przekonany, że ta cudowna dziewczyna jeszcze nigdy nie wydawała mi się tak krucha i bezbronna jak teraz.

SARA

Droga powrotna upływa w całkowitym milczeniu. Michał nie zadaje żadnych pytań, chociaż podejrzewam, że ma ich całe mnóstwo. Kiedy docieramy do mieszkania, patrzy na mnie wzrokiem, w którym kryje się cała gama emocji: troska, smutek, niepewność... Wiem, że powinnam mu wszystko wyjaśnić, ale w tej chwili nie udźwignę ciężaru rozmowy.

– Chcę zostać sama – mówię cicho.

– Nie ma mowy. Nie zostawię cię.

Nawet nie próbuję protestować. Otwieram drzwi i pozwalam, żeby wszedł za mną. Zdejmuję kurtkę i buty, a następnie idę do swojego pokoju. Kładę się na łóżku i przyciągam kolana pod brodę. Kątem oka widzę, jak Michał siada obok i przykrywa mnie kocem.

– Saro... Naprawdę mi przykro.

– To nie twoja wina – szepczę. – To, co dzisiaj robiliśmy, przywołało pewne wspomnienia... Próbowałam z nimi walczyć, ale one stawały się coraz wyraźniejsze... Aż w końcu mnie pokonały.

Michał przygląda mi się badawczo. Odnoszę wrażenie, że stara się to wszystko poskładać, ale brakuje mu zbyt wielu elementów, a ja nie jestem gotowa, żeby je przed nim odsłonić. Wierzchem dłoni ocieram łzę spływającą po policzku,

a potem biorę głęboki oddech i wtulam twarz w poduszkę.

– Mogę z tobą zostać?

Potakuję i robię mu miejsce na łóżku. Wbrew temu, co mówiłam wcześniej, wcale nie chcę zostać sama. Jego obecność działa na mnie kojąco i sprawia, że jestem dużo spokojniejsza. Kładzie się obok i obejmuje mnie ramieniem. Po plecach natychmiast rozchodzi się przyjemne ciepło płynące z jego ciała. Splatam palce z jego palcami. Przechodzi mi przez myśl, że przypominamy dwie sklezione ze sobą łyżeczki. Uśmiecham się słabo, a potem zamykam oczy i zasypiam.

MICHAŁ

Otacza mnie cisza. Gdyby nie elektroniczny zegar wskazujący osiemnastą dwanaście, pomyślałbym, że jest środek nocy. W pokoju panuje lekki półmrok, a za oknem świecą uliczne latarnie. Podnoszę się na łokciu, przecieram dłonią zaspane oczy i rozglądam się dookoła. Dopiero teraz ją dostrzegam. Siedzi na łóżku z nogami podciągniętymi pod brodę i wpatruje się w przestrzeń. Nie jestem pewien, jakie emocje malują się na jej twarzy, ale odnoszę wrażenie, że jest przygnębiona.

– Miałaś rację – wyznaje znienacka.

Marszczę brwi, nie wiedząc, co ma na myśli. Najwyraźniej doskonale zdaje sobie z tego sprawę, bo po chwili wyjaśnia:

– Miałaś rację, mówiąc, że ktoś mnie kiedyś bardzo zranił.

Serce zaczyna mi bić szybciej. Czyżby zamierzała powiedzieć mi, co takiego wydarzyło się w jej życiu?

– Kiedy miałam siedemnaście lat, zaczęłam spotykać się z pewnym chłopakiem – mówi cicho. – Miał na imię Karol i chodził do równoległej klasy. Był przystojny, szarmancki... Wszystkie dziewczyny wzdychały na jego widok. Ja również. Mógł mieć każdą, ale z jakiegoś powodu wybrał właśnie mnie. Był naprawdę wspaniały... Traktował mnie jak księżniczkę, a ja każdego dnia zakochiwałam się w nim coraz bardziej. Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa. Miałam wrażenie, że jestem w siódmym niebie. – Sara uśmiecha się gorzko i dodaje: – Do czasu, gdy po raz pierwszy mnie uderzył.

Czuję się tak, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek. Spodziewałem się wszystkiego: chłopak, którego kochała, nie traktował jej poważnie, wykorzystał ją albo zdradził – wszystkiego, ale nie przemocy.

– Nigdy nie zapomnę tego dnia... Było piękne czerwcowe przedpołudnie. Urwaliśmy się z lekcji, wsiedliśmy na jego skuter i wyjechaliśmy poza miasto. Mknęliśmy przed siebie, aż w końcu natrafiliśmy na łąkę pełną maków. Niewiele myśląc, rozłożyliśmy koc i urządziliśmy sobie piknik. Potem Karol zaczął robić mi zdjęcia. W kółko powtarzał, że jestem niesamowicie seksowna... Czerwieniłam się, a on żartował, że upodabiam się do maków. Mimochodem wspomniałam, że nie spotkam się z nim w sobotę, bo umówiłam się z przyjaciółką. Sądziłam, że zrozumie, ale on nalegał, żebym wszystko odwołała, a kiedy odmówiłam, uderzył mnie w twarz. – Sara zaciska usta i wbija wzrok w dłonie. – Dopiero gdy upadłam na ziemię, rozumiałam, co tak naprawdę się stało. Byłam przerażona i zszokowana... Zaczęłam płakać... Karol natychmiast pochylił się nade mną i wziął mnie w ramiona. Przepraszał... Mówił, że zachował się jak idiota. Obiecywał, że to się już nigdy nie powtórzy. Prosił, żebym mu wybaczyła... więc to zrobiłam.

– Dlaczego go nie zostawiłaś? – pytam, oszołomiony jej wyznaniem.

Z piersi Sary wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Możesz to nazwać „syndromem gotowanej żaby”. – Jej głos brzmi spokojnie, niemal obojętnie. – Jeśli wrzucisz żabę do garnka z gorącą wodą, zwierzę natychmiast z niego wyskoczy albo przynajmniej będzie próbowało to zrobić. Jeśli jednak włożysz żabę do garnka z chłodną wodą, a potem stopniowo zaczniesz podgrzewać, nie zareaguje. Będzie przystosowywała się do nowych warunków, aż w końcu, nieświadoma, zwyczajnie się ugotuje. – Sara obejmuje rękami kolana i wyznaje: – Dokładnie tak było ze mną. Wbrew zapewnieniom Karola nie skończyło się na tym jednym uderzeniu. Bił mnie i poniżał, a ja zawsze mu wybaczałam. Naiwnie wierzyłam, że się zmieni... Że tym razem to już naprawdę „ostatni raz”... – urywa na chwilę i bierze głęboki oddech. – Prawdopodobnie skończyłabym jak ta nieszczęsna żaba, ale pewnego dnia podkręcił temperaturę zbyt gwałtownie, a ja wreszcie uświadomiłam sobie, że znajduję się w samym środku piekła.

Czuję, że powinienem coś powiedzieć, ale nie potrafię znaleźć właściwych słów. Siadam obok i delikatnie obejmuję ją ramieniem, mając nadzieję, że ten drobny gest doda jej otuchy.

– To wydarzyło się mniej więcej rok po tym, gdy uderzył mnie po raz pierwszy. Razem z grupką znajomych poszliśmy do klubu. Wszystkich przepełniała euforia. Skończyliśmy szkołę, zdaliśmy maturę, złożyliśmy podania na studia i wreszcie mogliśmy w pełni cieszyć się najdłuższymi wakacjami naszego życia. Bawiłam się naprawdę świetnie. Przyjaciele, taniec, alkohol i Karol, który przez cały wieczór zachowywał się jak dżentelmen. Znów czułam się jak najszczęśliwsza dziewczyna na świecie. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, że już niedługo przeżyję koszmar... – Sara zagryza wargi. Jej twarz tonie

w półmroku, ale nawet najgęstsza ciemność nie byłaby w stanie ukryć cierpienia, które spoczywa na jej barkach. – Dochodziła druga nad ranem, kiedy wzięliśmy taksówkę i pojechaliśmy do niego. Tłumaczyłam, że wołałabym wrócić do siebie, ale on nie słuchał. Na miejscu okazało się, że jego rodzice wyjechali i jesteśmy zupełnie sami. Gdy tylko przekroczyliśmy próg, Karol zaczął się do mnie dobierać. Próbowałam go powstrzymać, ale on nie zwracał uwagi na moje protesty. Stawał się coraz bardziej agresywny... Przerazał mnie... Zaczęłam krzyczeć, ale on momentalnie mnie uciszył. Uderzył tak mocno, że na krótką chwilę pociemniało mi w oczach. A kiedy upadłam... Zupełnie stracił kontrolę. Bił mnie na oślep. Dusił, uderzał w twarz... W pewnym momencie chwycił jakiś kabel... – Jej głos przechodzi w zduszony szloch. – Nie miałam siły wstać. Zasłoniłam rękami głowę i modliłam się, żeby ten horror wreszcie się skończył. Ale on uderzał coraz mocniej, a potem zdarł ze mnie sukienkę i... – Sara urywa i chowa twarz w dłoniach.

Zaciskam dłoń w pięść i biorę kilka głębszych oddechów. Próbuję się opanować, ale krew w moich żyłach zaczyna niebezpiecznie pulsować. Wzbiera we mnie gwałtowny, niepohamowany gniew, którego nie sposób powstrzymać. Mam ochotę odnaleźć tego bydlaka i połamać mu wszystkie kości; jedna po drugiej, tak, żeby na własnej skórze przekonał się, jak to jest być ofiarą.

– W końcu dał mi spokój – szepcze. – Kiedy ja leżałam zakrwawiona na podłodze, on poszedł do łazienki wziąć prysznic. Nie wiem, jak udało mi się podnieść. Ból był potworny. Ale strach przed tym, że on wróci i znowu zacznie się nade mną znęcać, był dużo większy. Chciałam jak najszybciej stamtąd uciec. Dowlekłam się do drzwi, wyszłam i zaczęłam biec.

– Zgłosiłaś to na policję? – W odpowiedzi kręci głową. – Dlaczego?

– Poszłam prosto do domu, a kiedy powiedziałam rodzicom, co się stało, uznali, że powinnam to przemilczeć.

– Co takiego?! – pytam, nie kryjąc wzburzenia. – Zostałaś pobita i zgwałcona, a oni kazali ci siedzieć cicho?! Jak to w ogóle możliwe?!

Na jej twarzy pojawia się krzywy uśmiech.

– Dużo bardziej możliwe i częstsze, niż ci się wydaje. Myślisz, że mało jest takich rodzin jak moja? Kreujemy nienaganny wizerunek, pozbawiony pęknięć i skaz. Sprawiamy wrażenie idealnych, ale tak naprawdę gnijemy od środka... – wyjaśnia tonem pełnym goryczy. – Rodzice przekonali mnie, że upublicznienie tej sprawy tylko pogorszy sytuację. W końcu Karol był grzecznym i dobrze wychowanym chłopcem, który pomaga sąsiadce nosić zakupy... Ludzie widzieli w nim anioła. I chociaż miałam niezbite dowody, to i tak nie udałoby mi się uniknąć osądu. Pojawiłyby się stwierdzenia typu: „Musiała go czymś sprowokować”, „Oskarża go, bo była pijana i pewnie teraz żałuje, że się puściła”, „Zawsze nosiła takie kuse sukienki”, „Sama jest sobie winna”. – Z oczu Sary

wypływają strumienie łez. Ociera je wierzchem dłoni i pociąga nosem. – Poza tym nasi ojcowie są współnikami. Prowadzą firmę, która generuje obrzydliwy zysk. W dodatku są najlepszymi przyjaciółmi. Jak się zapewne domyślasz, moje zeznania wszystko by zniszczyły. Dlatego stwierdzili, że powinnam zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Ojciec nawet zasugerował, że powinnam wybaczyć Karolowi... – dorzuca drwiąco, po czym przeczesuje nerwowo włosy i dodaje: – Ale ja już miałam dość. Gdy tylko dostałam wiadomość z uczelni, że zostałam przyjęta na studia, wypłaciłam wszystkie oszczędności, spakowałam się i przyjechałam do Krakowa. Rodzicie byli na mnie wściekli, ale dość szybko zrozumieli, że to najlepsze rozwiązanie. Pozbyli się problemu i mogli spokojnie wrócić do swojego wygodnego życia. Nigdy więcej nie widziałam Karola. Próbował do mnie dzwonić, ale zmieniłam numer. Musiałam się od niego odciąć. Wyrzucić go ze swojego świata i zacząć wszystko od nowa.

Słowa Sary zwalają mnie z nóg. Nie potrafię zrozumieć, jak można odwrócić się od własnego dziecka wtedy, gdy bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje wsparcia i miłości. Ja dorastałam w zupełnie innych realiach. Moi rodzice bez wahania skoczyliby za mną w ogień. Nie staliby obok i nie patrzyli, jak płonę żywcem.

Pocieram dłonią czoło, próbując opanować napływające zewsząd emocje. Ogarnia mnie wściekłość, bo ludzie, którzy powinni ją chronić, wyrządzili jej ogromną krzywdę. Ale tuż obok złości pojawia się bezsilność. Świadomość, że nie mogę cofnąć czasu i zmienić biegu wydarzeń, jest przytłaczająca. Nie wiem, jak jej pomóc. Co powiedzieć, aby w tym wirze beznadziei odnalazła choć nikły promień światła? A może zamiast mówić, powinienem jej wysłuchać i poczekać, aż wyrzuci z siebie wszystkie bolesne wspomnienia?

– Twoi znajomi nie domyślili się, że ten popapraniec się nad tobą znęca?

– Nie – wyznaje cicho. – Nikt nigdy nie widział, jak Karol mnie bije. Robił to tylko wtedy, kiedy miał pewność, że jesteśmy sami. W dodatku uderzał tak, żebym później mogła łatwo ukryć siniaki pod ubraniem. Najczęściej mnie policzkował albo popychał, a gdy upadałam, kopał mnie w brzuch. Po kilku tygodniach wszystkie ślady znikwały, a moje ciało znów było idealne.

– Gdzie on teraz jest? – Siłę się na spokój, chociaż przepełnia mnie coraz większa frustracja.

Sara spuszcza wzrok.

– W Szczecinie. Ostatnio dowiedziałam się, że zaczął pracować z moim ojcem. Jedliśmy obiad, a on przez cały czas go zachwalał, tak jakby zupełnie zapomniał, że ten człowiek zniszczył mi życie. Coś we mnie pękło... Po bierności i posłuszeństwie, które zazwyczaj udawałam przy rodzicach, nie pozostał nawet ślad. Zaczęłam wrzeszczeć na ojca, a potem wstałam i wyszłam z restauracji. To dlatego wtedy w pubie tak się upiłam. Byłam wściekła... Czułam się oszukana i zdradzona.

Powracam myślami do tamtego wieczoru. Doskonale pamiętam jej zdenerwowanie i szybkość, z jaką pochłaniała kolejne kieliszki kamikaze. Powiedziała wówczas, że ma za sobą wyjątkowo paskudny dzień... Ale jak się okazuje, to było coś znacznie gorszego. Wzdycham głęboko, a potem wplatam palce w jej włosy i delikatnie masuję jej kark. Zastanawiam się, w jaki sposób radziła sobie z traumą. Być może rozmawiała z psychologiem albo chodziła na terapię?

– Czy po tym, co się wydarzyło, korzystałaś z pomocy jakiegoś specjalisty?

Sara kręci głową.

– Powiedziałam o tym tylko rodzicom i babci. Nawet Kaśka nie zna prawdy.

Teraz już rozumiem, dlaczego początkowo traktowała mnie z dystansem. To cud, że w ogóle dała mi szansę! Podejrzewam, że większość kobiet by się załamała. Ale Sara jakoś to przetrwała. Nie mam pojęcia, jak jej się to udało...

– Babcia bardzo mi pomogła – wyznaje, tak jakby czytała mi w myślach. – Gdyby nie ona, prawdopodobnie już dawno nie byłoby mnie na tym świecie. Czasami mam wrażenie, że spisała się lepiej niż niejeden psycholog. Dzięki niej udało mi się skupić na przyszłości. Zakochałam się w swoich studiach, poznałam Kaśkę, która wniosła do mojego życia potężną dawkę optymizmu, i powoli zaczęłam wychodzić na prostą. Jednak tym razem byłam ostrożna. Otoczyłam się murem i nikogo nie wpuszczałam do pewnych sfer mojego życia. Dopracowałam wszystko. Stworzyłam listę zasad, których bezwzględnie przestrzegałam... – Sara uśmiecha się lekko i dodaje: – A potem pojawiłeś się ty i stopniowo zaczęłam tracić kontrolę nad tym, co się dzieje. Sprawileś, że zapragnęłam czegoś więcej... Ale zrozumieć, jeśli po tym, co usłyszałaś, nie będziesz chciał mieć ze mną nic wspólnego.

– O czym ty mówisz? – Patrzę na nią wyraźnie zaskoczony.

Uśmiecha się blado.

– Jestem uszkodzonym egzemplarzem...

– Nie mów tak. Nigdy więcej tak nie mów. Nie waż się nawet tak myśleć. Nie ma ludzi idealnych. Każdy z nas ma jakieś skazy, większe i mniejsze, ale żadna z nich nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

Z jej oczu zaczynają płynąć łzy. Przyciągam ją i obejmuję ramionami. Chciałbym być dla niej tarczą, za którą mogłaby się schronić; bezpieczną przystanią, w której odnalazłaby spokój; siłą, z której mogłaby czerpać, gdy poczuje się słaba; przyjacielem, który nigdy jej nie zawiedzie i mężczyzną, który poskleja jej serce, zamiast je łamać. Muskam ustami jej włosy, obiecując sobie w duchu, że niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, nie pozwolę, aby ktokolwiek ją skrzywdził.

ROZDZIAŁ 25

SARA

Kiedyś ktoś przymocował mi do nogi ołowianą kulę, a potem wrzucił do oceanu. Opadłam na dno, zbyt słaba i zrezygnowana, aby walczyć o życie. Ale wczoraj wieczorem w końcu udało mi się wyswobodzić. Zerwałam kajdany i pozbyłam się wieloletniego ciężaru. Wypłynęłam na powierzchnię i wreszcie poczułam, że mogę swobodnie oddychać.

Jestem wolna. Lżejsza. I odmieniona.

Uśmiecham się pod nosem i spoglądam na śpiącego Michała. Po naszej wczorajszej rozmowie uparł się, że nie zostawi mnie samej. Zaproponował, że przeniesie się na podłogę, ale nie miałam ochoty opuszczać jego ramion. Zasnęłam wtulona w jego ciepłe ciało, a kiedy rano otworzyłam oczy, poczułam, jak zalewa mnie fala radości. Do samego końca wahałam się, czy wyznać mu prawdę. Bałam się, że moja przeszłość go przytłoczy. Jednak on po raz kolejny mnie zaskoczył. Zamiast zatrzaskać mi przed nosem drzwi do swojego świata, otworzył je szerzej.

Nie chcąc obudzić Michała, ostrożnie wysuwam się spod kołdry i po cichu wychodzę z pokoju. Wczoraj nie zjedliśmy kolacji, więc w ramach rekompensaty postanawiam przygotować obfite śniadanie. Wybieram tosty z szynką, serem i suszonymi pomidorami. Do tego zaparzam dwa kubki aromatycznej kawy i zadowolona z siebie rozkładam wszystko na stole.

– Dzień dobry – dobiega mnie miękki głos.

Zaskoczona oglądam się przez ramię i mimowolnie wstrzymuję oddech. Już

od pierwszego spotkania zdawałam sobie sprawę, że Michał nie jest przeciętnym mężczyzną, ale jeszcze nigdy nie wydawał mi się tak seksowny jak teraz. Potargane włosy, lekko zamglone spojrzenie i leniwy uśmiech, który sprawia, że moje serce zaczyna bić szybciej. Ma na sobie dżinsy i wymiętą koszulkę – efekt wspólnie spędzonej nocy, która, mimo aury niewinności, wywołuje rumieniec na mojej twarzy.

– Myślałam, że jeszcze śpisz – mówię, uśmiechając się do niego nieco zawstydzona.

– Spałem, dopóki nie doleciały do mnie te kuszące zapachy.

Michał staje za mną, odgarnia mi włosy z ramienia i muska ustami moją szyję. Zamykam oczy, rozkoszując się cudownym dreszczem, który tak nieoczekiwanie wstrząsa moim ciałem. Jestem mu wdzięczna za to, że nie próbuje wracać do wczorajszej rozmowy. Domyślam się, że jeszcze nie raz poruszymy ten temat, ale teraz możemy zepchnąć go na drugi plan i całkowicie skupić się na codzienności. Całkiem przyjemnej codzienności...

– Kawa ci wystygnie.

– Mogę wypić zimną – zapewnia, nie przestając mnie całować.

Uśmiecham się wesoło.

– Tosty też wolisz na zimno?

– Zdecydowanie tak.

Odwraca mnie ku sobie i delikatnie przygryza moją dolną wargę. Nie wiem, jak on to robi, ale wystarczyza zaledwie ułamek sekundy, żebym całkowicie rozplynęła się w jego ramionach. Jego dotyk jest czuły i zmysłowy, pozbawiony jakiegokolwiek gwałtowności, a mimo to budzi we mnie tak wielką namiętność. Stopniowo oswajam się z głębią tych uczuć, jednocześnie uświadamiając sobie, że tak naprawdę wcale ich nie znałam. Nikt nigdy nie patrzył na mnie tak jak on, nie dotykał tak jak on, nie całował tak jak on i nie rozumiał tak jak on. Jest jak wiosenne słońce, które topi śnieg i pozwala mi rozkwitać w ciepłe swoich promieni. Przy nim wszystko jest inne. Nieporównywalnie lepsze. Dochodzę do wniosku, że na świecie istnieją dwa typy ludzi: tacy, którzy doszczętnie rujnują komuś życie, i tacy, którzy nadają mu sens.

MICHAŁ

Ten poranek jest niezwykły. W jego prostocie kryje się coś magicznego.

Jemy śniadanie, popijamy kawę, Sara opowiada mi o tym, jak w dzieciństwie dziadek uczył ją jeździć na motorynce, a ja... nie mogę oderwać od niej wzroku. Wygląda pięknie, kiedy się uśmiecha. Wydaje się taka radosna i rozluźniona.

Mam wrażenie, że wczorajsza rozmowa bardzo jej pomogła. Cieszę się, że mi zaufała i odsłoniła przede mną kawałek swojej duszy. Wciąż nie mogę uwierzyć, że w przeszłości spotkało ją tak wiele zła. Ogarnia mnie gniew, gdy tylko pomyślę o człowieku, który za tym wszystkim stoi. Najchętniej skopałbym mu tyłek, tak żeby już nigdy nie mógł nikogo skrzywdzić, ale wydaje mi się, że wbrew temu, co się stało, Sara wcale nie szuka zemsty. Ona jedynie pragnie na nowo zbudować własną tożsamość i otworzyć się na świat. A ja zamierzam jej w tym pomóc.

SARA

Parę minut po dziesiątej żegnam się z Michałem. Przekręcam klucz w zamku i otwieram mu drzwi, gdy nieoczekiwanie stoję twarzą w twarz z Kaśką. Przyjaciółka nieruchomieje i zaskoczona lustruje nas spojrzeniem. Doskonale wiem, o czym myśli. Jest piątkowy poranek, z naszego mieszkania wychodzi mężczyzna, a ja mam na sobie tylko piżamę.

– Cześć. – Michał posyła jej pogodny uśmiech i dodaje: – Pewnie jutro się nie zobaczymy, więc chciałbym ci życzyć wszystkiego dobrego w Nowym Roku.

Kaśka patrzy na niego kompletnie oszołomiona, a ja z trudem powstrzymuję wybuch śmiechu.

– Wzajemnie. – Przyjaciółka odprowadza go wzrokiem do windy, a potem spogląda na mnie z niedowierzaniem i mówi: – Muszę pytać czy powiesz mi sama?

– To nie tak, jak myślisz – tłumaczę, rozbawiona. – Do niczego nie doszło. Po prostu spaliśmy.

– Po prostu spaliśmy. – Uśmiecha się wymownie. – Każde pod swoim kocykiem, co?

– Właściwie to pod jedną kołderką, ale cała reszta się zgadza.

Z piersi Kaśki wydobywa się głębokie westchnienie.

– Jestem twoją przyjaciółką, a nie mamą, która desperacko chce usłyszeć podobną śpiewkę, bo ma nadzieję, że mimo wszystko jest prawdziwa – stwierdza z lekkim wyrzutem. – Naprawdę myślisz, że w to uwierzę?

– Myślę, że uwierzysz, jak tylko poznasz całą historię.

Przyjaciółka marszczy brwi i przygląda mi się uważnie.

– Powinam się bać?

– Nie. Ale sądzę, że powinnaś usiąść.

Kiedy opowiadam Kaśce o swojej przeszłości, czuję się tak, jakbym oglądała film, który widziałam zaledwie dzień wcześniej. Jednak tym razem nie wybucham płaczem, gdy powracam myślami do tamtych chwil. Owszem, nadal sprawiają mi ból i mówienie o nich przychodzi mi z pewnym trudem, ale nie ma we mnie już tak wielu emocji. W ich miejscu pojawiają się spokój i opanowanie.

– To dlatego Michał postanowił, że zostanie u mnie na noc – dodaję na zakończenie.

Kaśka wpatruje się we mnie z mieszaniną troski i współczucia. Ma zaczerwienione oczy i policzki mokre od łez.

– Byłam przekonana, że masz za sobą jakiś wyjątkowo nieudany związek, ale nawet nie przypuszczałam... – Urywa i kręci z niedowierzaniem głową, a potem niespodziewanie uderza pięścią w stół. – Co za skurwysyn!

Patrzę na nią w osłupieniu.

– Jeszcze nigdy nie słyszałam, jak przeklinasz... – mówię, nie kryjąc zdziwienia.

Przyjaciółka wzrusza ramionami.

– Szlag mnie trafia, kiedy pomyślę o tym, że ten łajdak nie poniósł żadnych konsekwencji! Zniszczył ci życie...

– Zniszczył tylko pewien fragment mojego życia. I wreszcie zrozumiałam, że muszę stawić temu czoło. W ciągu trzech lat z pogodnej i towarzyskiej dziewczyny przeobraziłam się w nieufną outsiderkę. Już najwyższa pora, aby to zmienić. Nie chodzi mi o to, żeby wrócić do tego, co było kiedyś, bo wiem, że nigdy nie będę taka sama. Ale przez ten czas wykształciłam w sobie wiele cech, które muszę stopniowo wytępić. Nie zamierzam dłużej udawać, że wszystko jest w porządku i takie życie mi odpowiada. Jestem już zmęczona ciągłym oglądaniem się za siebie i analizowaniem, komu mogę zaufać, a komu nie. Chciałabym, żeby każdy policzek, każdy cios i każde upokorzenie, którego doznałam, zamiast mnie osłabiać, uczyniły ze mnie silniejszą kobietę.

Kaśka przygląda mi się badawczo.

– Nie widziałyśmy się ponad tydzień, ale odnoszę wrażenie, że zaszła w tobie ogromna zmiana. Zupełnie tak, jakbyś podczas mojej nieobecności przeszła terapię szokową.

Uśmiecham się w zamyśleniu.

– Chyba coś w tym jest. Rozmowa z Michałem otworzyła w mojej głowie drzwi, które do tej pory omijałam szerokim łukiem. Uświadomiłam sobie, że muszę zacząć działać. W przeciwnym razie przeszłość nadal będzie mnie prześladować,

a ja stracę szansę na prawdziwe szczęście. Zdaję sobie sprawę, że to będzie długi i żmudny proces, ale jestem wystarczająco uparta i cierpliwa, dlatego podejmę to wyzwanie.

– Co zamierzasz zrobić?

– Skupię się na małych, pozornie nieistotnych rzeczach, które budują codzienność. Zagadam do dziewczyny, która zwykle siedzi obok mnie na wykładzie, pomaluję paznokcie, kupię sukienkę na sylwestra...

– Idziesz na imprezę? – Potakuję. – Kiedy ostatni raz...

– Trzy lata temu – wyznaję, nie czekając, aż dokończy. – Dlatego od razu uprzedzam, że będę potrzebowała twojej pomocy. Makijaż, sukienki, biżuteria... To dla mnie czarna magia!

Przyjaciółka pociera dłonią brodę i przygląda mi się z wyraźnym zainteresowaniem.

– Dobrze, że wróciłam dzisiaj, bo za kilka dni mogłabym cię zupełnie nie poznać – mówi rozbawiona, po czym upija łyk herbaty i dodaje: – Ubieraj się! Nie mamy czasu do stracenia.

Niecałą godzinę później udajemy się do Galerii Krakowskiej. Chodzimy od jednego sklepu do drugiego, ale wybór odpowiedniej sukienki wcale nie jest taki prosty. Ta jest zbyt roznegliżowana, tamta ma za dużo cekinów, jeszcze inna leży nie tak jak powinna...

– Chyba jednak pójdę w spodniach.

– Zbyt łatwo się poddajesz. – Kaśka otwiera drzwi do przymierzalni i podaje mi małą czarną. – Może ta ci się spodoba.

Unoszę powątpiewająco brwi, ale bez sprzeciwu wciskam się w sukienkę i pokazuję przyjaciółce.

– Jest idealna! – zachwyca się.

– Strasznie obcisła...

– Dzięki temu widać, że masz jakieś krągłości.

Mam ochotę spiorunować ją wzrokiem, ale w głębi duszy wiem, że ma rację.

– Niech zgadnę, nie miałaś na sobie sukienki od ponad trzech lat.

– Zgadza się – przyznaję niechętnie.

– Tym bardziej powinnaś ją wziąć! Jeśli naprawdę chcesz przejść metamorfozę, to zrób to w wielkim stylu.

Jeszcze raz spoglądam w lustro i przez dłuższą chwilę wpatruję się we własne odbicie. Krótka czarna sukienka sprawia, że moje nogi wydają się zaskakująco długie. Dopasowany krój podkreśla biust, talię i biodra, a nieduży dekolt zakrywa wystające kości obojczyka, których tak nie znoszę. Rzeczywiście wyglądam całkiem nieźle. Może nawet seksownie...

– Wezmę ją – oznajmiam po krótkim namyśle. – Potrzebuję jeszcze czegoś

białego.

– Długi sznur pereł – podsuwa natychmiast Kaśka. – Michał oniemieje z zachwytu, jak cię zobaczy.

Kąciki moich ust lekko drżą.

– Nie przesadzasz?

– Oczywiście, że nie! Jeśli już zmieniasz w sobie tyle rzeczy, to przy okazji popracuj nad pewnością siebie. Wyglądasz fenomenalnie, a kompletnie tego nie dostrzegasz!

Z mojej piersi wydobywa się ciężkie westchnienie.

– To wymaga czasu...

– Wiem. – Kaśka klepie mnie przyjaźnie po ramieniu i dodaje: – Ale mam dziwne przeczucie, że reakcja Michała skutecznie to przyśpieszy.

Uśmiecham się do niej, wdzięczna za wsparcie, jakie mi okazuje. Nie wiem, jak ona to robi, ale zawsze potrafi podnieść mnie na duchu. Mimo że życie nie zawsze ją rozpieszcza, stara się patrzeć na wszystko z optymizmem. Skupia się na tym, co dobre, i nigdy się nie poddaje.

Ja jestem zupełnie inna. Choć ostatnie tygodnie bardzo mnie zmieniły i w końcu uświadomiłam sobie, że muszę przejść gruntowną przemianę, to wciąż żyje we mnie ta nieufna i ostrożna dziewczyna, która przez kilka lat konsekwentnie budowała wokół siebie mur i rzadko kiedy wierzyła w lepsze jutro. Muszę kazać jej odejść, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, że rozstanie nie nastąpi od razu. Dlatego jestem wdzięczna losowi za przyjaciółkę, która potrafi rozgonić czarne chmury i sprawić, że na niebie znów zajaśnieje słońce.

ROZDZIAŁ 26

MICHAŁ

Następnym razem dobrze się zastanowię, zanim zgodzę się na „kameralną imprezę” organizowaną przez Kubę. Z siedmiu zaproszonych osób zrobiło się ponad dwadzieścia – więcej niż łączna liczba mieszkańców kamienicy. Na szczęście sąsiadujemy z dwiema przygłuchymi staruszkami, które prawdopodobnie nawet nie zorientują się, że zakłócamy ciszę nocną.

Z głośników dudni muzyka, wokoło słychać salwy śmiechu, a nasi znajomi tłoczą się na każdym dostępnym skrawku podłogi. Tylko mój pokój znajduje się poza ich zasięgiem. Wszystko dlatego, że Kuba zamknął w nim Dedala, chcąc w ten sposób uchronić Justynę przed ciągłym kichaniem. Nawet nie próbowałem tłumaczyć mu, że odizolowanie kota w niczym nie pomoże, bo alergeny unoszą się w całym mieszkaniu. Zamiast tego bezczelnie wykorzystałem sytuację, zapewniając sobie i Sarze azyl, w razie gdyby poczuła się przytłoczona wielkością imprezy.

Wyciągam z kieszeni telefon i sprawdzam godzinę. Jest kwadrans po siódmej, a to oznacza, że powinna tu być lada moment. Nie mogę zrozumieć, skąd to nagle zdenerwowanie. Czuję się tak, jakbym po raz pierwszy w życiu czekał na dziewczynę. A przecież umawiałem się z Sarą już wiele razy.

Nagle zastygam i jak zahipnotyzowany wpatruję się w kobietę, która przekracza próg mieszkania. Ma na sobie czarny płaszcz, a pod nim krótką, obcisłą sukienkę. W pierwszej chwili nie wiem, na czym skupić wzrok: na jej obłądnie

długich nogach, kusząco podkreślonych piersiach, zmysłowych ustach czy brązowych oczach, które patrzą na mnie z wyraźnym zainteresowaniem. Mija dłuższa chwila, zanim udaje mi się odzyskać nad sobą kontrolę. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, przeciskam się przez tłum i podchodzę do niej.

– Wyglądasz pięknie.

Sara uśmiecha się zalotnie.

– Dziękuję.

Przeszywa mnie dreszcz, kiedy spogląda na mnie spod ciemnych rzęs i przesuwa dłońmi po moim torsie. Gdyby nie otaczający nas ludzie, natychmiast porwałbym ją w ramiona i zaczął całować. Biorę głęboki oddech, po czym odwracam się na pięcie i ciągnę ją za sobą. Nie proponuję, że wezmę jej płaszcz, nie przedstawiam jej znajomym, nie pytam, czy ma ochotę na coś do picia... Po prostu wchodzę do swojego pokoju, zamykam drzwi i przywieram ustami do jej warg. Sara zarzuca mi ręce na szyję i przyciąga mnie jeszcze mocniej. Ośmielony wsuwam ręce pod płaszcz i obejmuję dłońmi jej pośladki. Moje palce wędrują po jej ciele, niczym grupa ciekawskich podróżników, którzy od dawna pragnęli poznać te tereny.

Kiedy docieram do jej piersi, z gardła Sary wrywa się zduszony jęk. Nabiera powietrza i odchyła głowę, a ja delikatnie kąsam jej brodę. Potem powoli zaczynam wodzić językiem po jej skórze, kierując się coraz niżej. Gdy dochodzę do linii obojczyka, nieruchomieje. Przerywam, zdziwiony tą niespodziewaną reakcją, ale nim udaje mi się dowiedzieć, o co chodzi, przyciska wargi do moich ust i zaczyna całować.

Z sekundy na sekundę napięcie wzrasta. Każdy ruch staje się coraz bardziej zachłanny i niecierpliwy. Przypominamy parę stęsknionych kochanków, która spotyka się po długiej rozłące.

W pewnym momencie nasze języki po raz kolejny ścierają się, a ciała splatają w ciasnym uścisku. Doznania są tak silne, że chwilami zupełnie brakuje mi tchu. Każda komórka w moim ciele eksploduje pod wpływem rosnącego pożądania. Szumi mi w głowie, kiedy w końcu odrywam usta od jej warg. Moje serce wali jak szalone, a nogi lekko drżą. Wpatruję się w nią oszołomiony i zachwycony jednocześnie. Jeszcze nigdy nie czułem czegoś tak intensywnego. Przy tym pocałunku wszystkie, nawet te najwyższe formy przyjemności, wydają mi się miałkie i pozbawione wyrazu. Wplątam palce w jej włosy, delektując się ich miękkością.

– Mówiłem ci już, że wyglądasz pięknie?

Sara śmieje się półgłosem.

– Coś wspomniałeś.

– Nie zdziw się, jeśli będę powtarzał to przez cały wieczór. – Uśmiecham się do niej czule i delikatnie dotykam dłonią jej policzka. – A teraz, jak na wzorowego

gospodarza przystało, pozwól, że wezmę twój płaszcz i przedstawię cię reszcie towarzystwa.

SARA

Znajomi Michała okazują się całkiem sympatyczni. Poza Malwiną, która ewidentnie się do niego przystawia, chociaż on dość jasno daje jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany. Kiedy obserwuję jej „niewinne” zagrywki, ogarnia mnie złość. Niby przypadkiem ociera się o jego ramię, „spontanicznie” dotyka jego dłoni, gdy o czymś opowiada i non stop pochyla się w jego stronę, odsłaniając okazały biust.

– Zaraz wrócę.

Michał patrzy na mnie odrobinę zaniepokojony.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Muszę skoczyć do toalety.

Podnoszę się z kanapy i omijając stłoczonych gości, przedostaję na korytarz. Wchodzę do łazienki i zamykam drzwi, a potem opieram ręce na umywalce i spoglądam w lustro.

Nie znałam siebie od tej strony. Zazdrość jest mi kompletnie obca i nie mam pojęcia, jak sobie z nią radzić. Nie chodzi o brak zaufania. Po prostu teraz, gdy w końcu wpuściłam Michała do swojego życia, sama myśl o jego utracie wydaje mi się nie do zniesienia. Podejrzewam, że moja reakcja wynika z braku pewności siebie. Gdyby nie niska samoocena, z pewnością nie zaprzętałabym sobie głowy kimś takim jak Malwina. Zwłaszcza że Michał przy każdej okazji udowadnia, jak bardzo mu na mnie zależy. Gdyby nie on, pewnie nadal tkwiłabym w swoim hermetycznym świecie, stłamszona bolesną przeszłością, o której do niedawna nawet nie potrafiłam otwarcie mówić.

Biorę głęboki oddech, mrużę lekko oczy i rzucam dziewczynie z lustra wyzywające spojrzenie.

– Nie wiem jak ty, ale ja nie zamierzam zachowywać się jak zakompleksiona nastolatka, tylko jak kobieta, która potrafi walczyć o swojego mężczyznę.

Z takim nastawieniem wychodzę z łazienki i kieruję się prosto do pokoju. Po drodze zauważam, że Malwina w dalszym ciągu usilnie zabiega o zainteresowanie Michała, ale jego znużona mina natychmiast dodaje mi otuchy. Podchodzę, jednak nie siadam na kanapie. Zamiast tego uśmiecham się kokieteryjnie i pytam:

– Zatańczysz ze mną?

– Michał nie tańczy – odpowiada za niego Malwina. – Już wiele razy próbowałam wyciągnąć go na parkiet, ale zawsze odmawia.

Odruchowo zaciskam dłoń w pięść. Mam ogromną ochotę jej przyłożyć, ale się powstrzymuję.

– Sarze nigdy nie odmówię.

Ku zaskoczeniu Malwiny, Michał podnosi się z miejsca i obejmuje mnie w tali, a potem prowadzi do wydzielonej części pomieszczenia, gdzie tańczy już kilka par. Spowici lekkim półmrokiem przytulamy się i zaczynamy kołysać w rytm subtelnego dźwięków *Purple Rain*.

– Powiesz mi, co się dzieje? – odzywa się po chwili.

– Nic.

Unosi powątpiewająco brwi.

– No dobrze. – Wzdycham. – Jestem zazdrosna. – Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – No i z czego tak się cieszysz? Nie podoba mi się sposób, w jaki ona na ciebie patrzy. Gdyby mogła, wskoczyłaby ci na kolana albo od razu zaciągnęła do łóżka.

– Ale nie może – odpowiada spokojnie. – I dobrze o tym wiesz.

Pochyla się lekko i muska ustami moją szyję. Jego wargi są miękkie i ciepłe. Sprawiają, że po moim ciele przechodzi przyjemny dreszcz.

– Próbujesz odwrócić moją uwagę?

Michał śmieje się wesoło.

– Próbuję ci pokazać, jak bardzo podoba mi się myśl, że jesteś o mnie zazdrosna. – Poważnieje i patrzy mi głęboko w oczy. – Nie przejmuj się Malwiną. Jedyne kobiety, na których mi zależy, znajdują się w moich ramionach.

Po mojej twarzy przebiega uśmiech. Być może wielu mężczyzn ucieka się do podobnych zapewnień, ale i tak mu wierzę. Nie dlatego, że na dobre pożegnałam się ze zdrowym rozsądkiem i wybrałam naiwność, tylko dlatego, że Michał jeszcze nigdy mnie nie zawiódł. Ufam mu, bo już nie raz udowodnił mi, że jest tego wart.

– Naprawdę nigdy nie tańczysz?

– Tylko wtedy, gdy muszę. Ostatni raz tańczyłem poloneza na studniówce.

– A wcześniej?

– W pierwszej liceum poloneza na ślubowaniu.

– Może polubiłbyś taniec, gdybyś spróbował czegoś poza polonezem? – zauważam z rozbawieniem.

Kąciki jego ust lekko drżą.

– Niewykluczone. To, co robimy teraz, jest całkiem przyjemne.

– Nie nazwałabym tego tańcem.

– Może dlatego tak mi się podoba – mruczy, po czym pochyla się i po raz kolejny muska wargami moją szyję.

Kiedy wracamy do pokoju, Michał zajmuje miejsce na skraju kanapy, a potem sadza mnie sobie na kolanach. Kątem oka dostrzegam, jak Malwina rzuca mi serie morderczych spojrzeń, ale jedyne co czuję, to dzika satysfakcja. Z jakiegoś powodu to właśnie ja jestem dziewczyną, która może go dotykać, przytulać, całować, wplatać palce w jego włosy... To mnie obejmuje ramieniem i to mi szepcze do ucha, że pięknie wyglądam. Już nie czuję się zazdrosna. Czuję się dumna, że ten cudowny mężczyzna wybrał właśnie mnie.

Reszta wieczoru upływa naprawdę miło. Malwina najwyraźniej pogodziła się z myślą, że Michał nie jest nią zainteresowany, bo w końcu przestała się narzucać.

Parę minut przed północą ubieramy się i wychodzimy. Noc jest wyjątkowo mroźna i dość szybko zaczynam trząść się z zimna. Na szczęście Michał staje za mną i oplata mnie ramionami. Kiedy pomyślę, że rok temu siedziałam sama w pokoju i oglądałam kolejne części Harry'ego Pottera, jest mi siebie żal. Podejrzewam, że gdybym nie poznała Michała, dzisiejszy wieczór skończyłby się podobnie. To dzięki niemu ta zraniona i samotna dziewczyna, którą kiedyś byłam, w końcu zaczęła żyć.

W pewnej chwili ktoś zaczyna głośno odliczać:

– Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden...

Rozlega się huk. Czarne niebo rozjaśnia się kolorowym blaskiem fajerwerków. Słychać odgłosy otwieranych szampanów i wesołe krzyki ludzi, składających sobie noworoczne życzenia. Odwracam się do Michała i patrzę mu w oczy.

– Szczęśliwego nowego roku – mówię z uśmiechem.

– Wzajemnie.

Ujmuje moją twarz i zaczyna całować. Dotyk jego ust – choć niezwykle czuły i delikatny – sprawia, że po moim ciele niemal natychmiast rozchodzi się przyjemne ciepło.

– Zostaniesz dzisiaj u mnie? – pyta i niemal natychmiast dodaje: – Przysięgam, że nie jest to żadna niemoralna propozycja.

Śmieję się serdecznie i potakuję. Michał przytula mnie, a ja zatapiam się w jego ramionach. Już dawno nie czułam się tak dobrze, tak bezpiecznie.

– Masz jakieś noworoczne postanowienie?

– Nawet kilka – odpowiadam.

MICHAŁ

Dochodzi czwarta, kiedy ostatni goście rozchodzą się do domów. Senni, ale zadowoleni, udajemy się z Sarą do mojego pokoju. Zapalam lampkę, a potem wyciągam z szuflady koszulkę.

– Przebierz się. Będzie ci wygodniej.

– Dzięki.

Sara bierze ode mnie t-shirt, po czym idzie do łazienki. Kiedy zostaję sam, zdejmuję koszulę i przerzucam ją przez drzwi szafy. Zaglądam do komody w poszukiwaniu jakiegoś wygodnego podkoszulka. Zazwyczaj śpię w samych bokserkach, ale dzisiaj decyduję się na bardziej przyzwoity strój. Zależy mi, aby Sara czuła się przy mnie swobodnie. Chociaż jestem mężczyzną z dość typowymi pragnieniami, nie kłamałem, mówiąc, że w propozycji wspólnego spania nie kryje się nic niemoralnego. Pragnę jej, ale zdaję sobie sprawę, że muszę działać powoli. Sara dopiero staje na nogi. Podnosi się po bolesnym upadku i potrzebuje czasu, żeby odnaleźć się w nowej sytuacji. A ja nie zamierzam jej poganiać. Wystarczy, że zasnę, trzymając ją w ramionach. Na wszystko inne przyjdzie odpowiednia pora.

Drzwi otwierają się i do pokoju wchodzi Sara. Wygląda na zmieszaną, ale nie odwraca wzroku. Przygląda mi się przez chwilę, a potem kładzie sukienkę na oparciu krzesła i podchodzi. Unosi rękę i opuszkami palców dotyka mojej nagiej skóry. To tylko delikatne muśnięcia, ale natychmiast budzą we mnie pożądanie.

Z rosnącym napięciem obserwuję, jak jej dłonie wędrują po moim ciele, zostawiając na nim palące ślady. Jeszcze kilka sekund temu marzyłem o tym, żeby się położyć, ale teraz sen jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę. Chyba po raz pierwszy w życiu nie wiem, jak powinienem się zachować. Gdyby była zwyczajną dziewczyną, wziąłbym ją na ręce i zaniósł do łóżka, a potem kochałbym się z nią przez resztę nocy. Ale Sara nie jest zwyczajna. Piekło, przez które przeszła, wyryło trwałe ślady w jej psychice, dlatego wymaga zupełnie innego traktowania. Potrzebuje cierpliwości, troski, poczucia bezpieczeństwa...

– Kochaj się ze mną – szepcze, patrząc mi głęboko w oczy.

Jej słowa pozbawiają mnie tchu. Wpatruję się w nią, zaskoczony tą śmiałą propozycją. Gdyby była nietrzeźwa, zrzuciłbym wszystko na alkohol, ale ona przez cały wieczór piła tylko wodę.

– Wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale przy tobie czuję się bezpiecznie – wyznaje. – Dzięki tobie zaczęłam marzyć o rzeczach, których do tej pory się bałam. Kiedy mnie dotykasz, nie myślę o strachu ani bólu, tylko o przyjemności, jaką mi sprawiasz. I z każdą chwilą pragnę czegoś więcej. – Jej dłoń przesuwa się coraz niżej, aż w końcu dociera poniżej linii brzucha. – Kochaj się ze mną.

Zalewa mnie fala gorąca, gdy po raz kolejny wypowiada tę prośbę. Przełykam nerwowo ślinę, próbując zachować przytomność umysłu. Chcę się z nią

kochać. I to bardzo. Ale to powinien być czuły i powolny seks. A to nie lada wyzwanie, zwłaszcza że cholernie jej pragnę. W dodatku teraz, kiedy jestem trochę wstawiony, to praktycznie niemożliwe. Już sama myśl o tym, że jeszcze dziś mógłbym się w niej znaleźć, sprawia, że ledwo nad sobą panuję...

– Saro... – zaczynam niepewnie. – Nie zrozum mnie źle, ale wydaje mi się, że to nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego?

Chociaż pytanie jest niezwykle proste, udzielenie odpowiedzi sprawia mi ogromne trudności.

– Nie chcesz się ze mną kochać przez to, co się wydarzyło, prawda? – W jej oczach dostrzegam łzy.

– To nie tak...

Ale ona nie słucha. Odwraca się na pięcie i pospiesznie wspina na antresolę. Wzdycham głęboko, rozpinam pasek i zdejmuję spodnie. Wkładam pierwszą lepszą koszulkę, gaszę światło i pełen sprzecznych emocji wchodzę za nią.

Leży na boku, zwrócona twarzą do ściany. Wiem, że czuje się odrzucona, ale nie mogę dać jej tego, o co prosi. Gdybym to zrobił, jeszcze bardziej skomplikowałbym jej życie. Seks wszystko zmienia. Przenosi związek w zupełnie inny wymiar, gdzie obowiązują odmienne – wyjątkowo niejasne – zasady. Ale na szczęście istnieją dość niewinne formy przyjemności, które całkiem nieźle zaspokajają pierwszy głód.

Odchyłam kołdrę i kładę się obok, tak że moja klatka piersiowa dotyka jej pleców. Jedną ręką podpieram się na łokciu, a drugą kładę na jej biodrze. Sara wstrzymuje oddech, ale nie odwraca się, czekając na mój następny ruch. Głaszczę ją po udzie, a potem powoli wkładam dłoń pod cienki materiał koszulki i przesuwam ją ku górze.

Jest jak książka, od której nie sposób się oderwać. Wodzę palcami po jej skórze, czytam ją i poznaję. Odnajduję miejsca na jej ciele, które do tej pory znałem jedynie z wyobraźni, a każdy nowo odkryty fragment budzi we mnie coraz większą fascynację. Z wypiekami na twarzy przewracam kolejne strony, aż w końcu opuszką palca docieram do najwrażliwszego z punktów.

Sara gwałtownie nabiera powietrza do płuc, a ja dotykam jej tak, jakby to był pierwszy i zarazem ostatni raz. Czułość i namiętność. Subtelność i pożądanie. To wszystko łączy się w całość, tworząc mieszankę, która sprawia, że jej ciałem wstrząsa dreszcz. Wbija paznokcie w moją skórę i na krótką chwilę przestaje oddychać. Kiedy napięcie opada, powoli cofam palce, a potem przenoszę dłoń wyżej i delikatnie głaszczę jej brzuch.

– To było cudowne – szepcze Sara.

Uśmiecha się błogo.

– Wiem, że liczyłaś na coś innego, ale wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli

poczekamy. Pragnę cię bardziej, niż myślisz, ale zaledwie parę dni temu wyróciłaś całe swoje życie do góry nogami. Potrzebujesz czasu, żeby wszystko spokojnie poukładać.

Ogarnia nas cisza. Odnoszę wrażenie, że Sara zastanawia się nad moimi słowami.

– Gdybym cię nie poznała, nie uwierzyłabym, że tacy mężczyźni naprawdę istnieją – wyznaje po dłuższej chwili. – Jesteś przedstawicielem gatunku zagrożonego wymarciem. Powinieneś być pod ochroną.

– W takim razie musisz o mnie dbać – stwierdzam z rozbawieniem. – Możesz zacząć od jutra. Na dzień dobry poproszę o masaż i śniadanie do łóżka.

Sara śmieje się wesoło.

– Zobaczą, co da się zrobić.

Muskam wargami jej usta, a potem układam się wygodnie i przyciągam ją. Wtula się w moje ramiona i niemal natychmiast zasypia, a ja jeszcze przez jakiś czas gładzę ją po włosach i słucham, jak oddycha.

ROZDZIAŁ 27

SARA

Niedzielny poranek spędzam w ramionach Michała. To bez wątpienia najcudowniejsze miejsce na ziemi. Jedyne, w którym czuję się jednocześnie szczęśliwa, bezpieczna i... kochana. Chociaż żadne z nas nigdy otwarcie nie mówiło o miłości, wydaje mi się, że to, co do siebie czujemy, wykracza poza granice zwykłego zauroczenia. Michał nie używa oklepanych frazesów i wyniosłych deklaracji. Zamiast tego, każdego dnia pokazuje mi, jak bardzo mu na mnie zależy. Troszczy się o mnie i traktuje w wyjątkowy sposób. Żadne słowa nie są w stanie tego zastąpić.

– Zdejmiesz koszulkę?

Michał unosi brwi i obrzuca mnie zdumionym spojrzeniem.

– Twoje propozycje coraz bardziej mnie zaskakują.

– Chciałam obejrzeć twój tatuaż – wyjaśniam. – Wczoraj nie zdążyłam mu się dokładnie przyjrzeć.

– Ach, o to chodzi...

Po mojej twarzy przemyka figlarny uśmiech.

– Liczyłeś na coś innego?

– Już sam nie wiem – wyznaje ze śmiechem. – Czasami strasznie trudno cię rozgryźć.

Zdejmuje koszulkę, wiesz ją na balustradzie otaczającej antresolę i odwraca się. Na jego prawej piersi dostrzegam dość nietypowy wzór, łączący w sobie

ekspresję i kolor. Bliżej mu do sztuki współczesnej niż do tradycyjnych tatuaży. Czarna róża wiatrów wybija się na tle przenikających się barw. Fiolet, błękit, lazur, pomarańcz i czerwień łączą się ze sobą w taki sposób, że całość tworzy piorunujący efekt.

– Dlaczego wybrałaś akurat taki symbol?

– Przypomina mi, że w życiu nie chodzi o to, aby nigdy nie błędzić, tylko żeby zawsze umieć odnaleźć właściwą drogę. – Uśmiecha się do mnie, a potem obrysowuje kciukiem moją dolną wargę i pyta: – Jesteś głodna?

– To zależy, co masz na myśli.

Michał śmieje się wesoło, pochyla się i całuje mnie tak, że zupełnie zapominam o otaczającym nas świecie.

Około południa wychodzimy z mieszkania i udajemy się na przystanek. Michał jedzie odwiedzić ojca, a ja wracam do siebie. Biorę prysznic, jem późne śniadanie, a potem zagrzebuję się w pościeli, licząc na odrobinę snu. Jednak zanim udaje mi się zmrużyć oczy, w głowie kielkuje mi pewien pomysł.

Nigdy wcześniej nie zwracałam sobie głowy noworocznymi postanowieniami. Wydawały mi się bezcelowe, zwłaszcza że zdecydowana większość ludzi zapomina o nich już parę dni później. Ale tym razem postanawiam spróbować. Sięgam po zeszyt i sporządzam listę rzeczy, które chciałabym zrobić w bieżącym roku. Nie jest długa. Składa się zaledwie z trzech punktów, ale za każdym z nich kryją się ogromne zmiany.

1. Zrobić tatuaż

2. Znaleźć pracę

3. Dotrzeć do punktu, w którym czeka Michał

Zrobienie tatuażu wiąże się z poproszeniem Michała o pomoc w zaprojektowaniu odpowiedniego wzoru. A to oznacza, że po raz kolejny będę musiała wrócić do przeszłości i odsłonić przed nim to, co do tej pory skrywałam przed światem.

Gdyby udało mi się znaleźć pracę – nawet w niepełnym wymiarze godzin – mogłabym uniezależnić się finansowo od rodziców. Wiem, że powinnam to zrobić już dawno temu, ale dotychczas byłam całkowicie skupiona na wznoszeniu wokół siebie muru, a nie na szukaniu sposobów, które pomogłyby mi stanąć na nogi.

Ostatnie z moich postanowień jest zapowiedzią prawdziwej rewolucji. Michał co prawda wielokrotnie dawał mi do zrozumienia, że cierpliwie zaczeka, aż uporam się z przeszłością, ale nie mogę dłużej zwlekać. Wegetowałam przez ostatnie trzy lata i nie zamierzam marnować kolejnego roku. Chcę wreszcie zacząć żyć. Nie od jutra, nie od przyszłego miesiąca. Od dzisiaj.

MICHAŁ

Niedzielne popołudnie spędzam w towarzystwie ojca. Gotujemy, jemy obiad, a potem siadamy wygodnie na kanapie, pijemy kawę i rozmawiamy.

– Jak ci się układa z panią z księgarni? – pytam.

Na twarzy taty pojawia się rumieniec. Dość niespotykane zjawisko.

– Wiesz, wydaje mi się, że człowiek w moim wieku szuka przede wszystkim towarzysza życia; przyjaciela, który będzie cię wspierał i rozumiał, nawet jeśli ma odmienne zdanie; kogoś, kto pokaże ci, że życie może być piękne, niezależnie od tego, co się wydarzyło. I taka właśnie jest Krysia... Ale już dość o mnie. Powiedz mi lepiej, jak tam ta twoja koleżanka, którą uczysz samoobrony.

– Sara jest... – urywam i uśmiecham się do siebie. – Znam ją krótko, ale czasami mam wrażenie, że jest brakującym elementem mojego życia, którego od dawna szukałem.

Ojciec upija łyk kawy, odstawia kubek i spogląda na mnie z zaciekawieniem.

– Zależy ci na niej, prawda?

– Bardzo.

– Kiedy mi ją przedstawisz?

Rozszerzam oczy ze zdumienia.

– Tato... Ja... Nie wiem, czy to dobry pomysł. Sara jest dość nieśmiała. Poza tym spotykamy się dopiero od niedawna...

Z jego piersi wydobywa się ciche westchnienie.

– Jak chcesz – mówi odrobinę zawiedziony. – Ale przemyśl to jeszcze. Mógłbym usmażyć moje popisowe naleśniki z serem i wiśniami.

Dokładnie w tym momencie uświadamiam sobie, że takich ojców jak mój jest niewiele. Kocha, a nie tylko mówi o miłości, uczy, jak być silnym i odważnym, ale nie wstydzi się łez; znajduje dla mnie czas, chociaż świat pędzi jak szalony; wierzy we mnie, nawet wtedy, gdy sam nie potrafię tego zrobić.

ROZDZIAŁ 28

SARA

W poniedziałek nie mam zajęć, ale i tak postanawiam spędzić ten dzień z nosem w książkach. Sesja zbliża się wielkimi krokami i przez najbliższych kilka tygodni czeka mnie sporo kolokwiów. Ponadto planuję zdać większość egzaminów w terminach zerowych, tak aby później móc skupić się na szukaniu pracy. Całkiem ambitny plan, ale mam nadzieję, że uda mi się go zrealizować.

O wpół do trzeciej wraca Kaśka i od razu kładzie się do łóżka. Chociaż przy każdej możliwej okazji zapewnia, że ma fantastyczną pracę, to wstawanie na szóstą rano z pewnością nie jest jednym z powodów, dla których ją lubi.

Niecałą godzinę później dostaję esemesa:

MICHAŁ:

Mogę do Ciebie wpaść?

Marszczę brwi, zaskoczona niespodziewaną zmianą planów. Ustaliliśmy, że spotkamy się dopiero jutro na treningu, bo Michał miał dzisiaj pracować do wieczora.

JA:

Jasne.

Kilka sekund później rozlega się dźwięk domofonu. Wychodzę na korytarz i podnoszę słuchawkę.

– Tak?

– To ja – słyszę głos Michała.

– Już ci otwieram.

Nie mam pojęcia, co się stało, ale ogarniają mnie złe przeczucia. Parę minut później utwierdzam się w przekonaniu, że intuicja mnie nie zawiodła.

– Jak to uderzyłeś klienta? – pytam zszokowana.

Michał zdejmuję kurtkę, siada na skraju łóżka i wyjaśnia:

– Był pijany i zaczął nową kelnerkę. Początkowo Iza grzecznie go spławiała, ale on z każdą chwilą stawał się coraz bardziej agresywny. W pewnym momencie złapał ją za tyłek, a ona go spoliczkowała. Facet wpadł w szal! Byłem pewien, że zaraz ją uderzy, więc wyskoczyłem zza baru i mu przyłożyłem. – Z jego piersi wydobywa się głębokie westchnienie. – Ada wyprosiła go z pubu, a mi kazała iść do domu. Powiedziała, że jest ze mnie dumna, ale mimo wszystko powinienem ochłonąć.

– Ja też jestem z ciebie dumna. – Podchodzę do niego i wplatam palce w jego włosy. – Nie każdy mężczyzna potrafi stanąć w obronie innej osoby.

Michał kładzie ręce na moich biodrach, przyciąga mnie i sadza na swoich kolanach tak, że moje nogi znajdują się po obu stronach jego ciała.

– Wiem, że miałaś się uczyć, ale może chciałabyś sobie zrobić krótką przerwę? – pyta, a w jego oczach dostrzegam łobuzerski błysk.

Uśmiecham się wesoło.

– Z przyjemnością – szepczę.

MICHAŁ

Już od ponad dwóch godzin jestem u Sary. Z tyłu głowy słyszę cichy głos, który przypomina mi, że powinienem wracać do domu i zacząć przygotowywać się do jutrzejszego kolokwium, ale wcale nie mam na to ochoty. Wolę leżeć na łóżku, projektować kolejny tatuaż i ukradkiem zerkać na Sarę. Siedzi obok mnie, oparta o zagłówek, i w skupieniu przegląda notatki. Mimo że otacza nas głucha cisza, nie czuję skrępowania. Rozmawiać można z każdym, ale milczeć – tylko z kimś

wyjatkowym.

Przewracam kartkę w szkicowniku i przystępuję do tworzenia nowego wzoru. W pewnej chwili podnoszę wzrok i napotykam zaciekawione spojrzenie Sary.

– Tak sobie myślałam... – zaczyna niepewnie. – Zaprojektowałbyś coś dla mnie?

Jej pytanie mnie zaskakuje. Rzeczywiście wspominała, że kiedyś chciała zrobić sobie tatuaż. Wydawało mi się jednak, że zmieniła zdanie.

– Jasne – mówię ożywiony. – Mam puścić wodze fantazji czy dostanę jakieś wytyczne?

Sara uśmiecha się blado.

– Tylko jedną.

Odkłada zeszyt, po czym zdejmuje koszulkę i odwraca się plecami. Krew odpływa mi z twarzy. Na krótką chwilę zupełnie zapominam o oddychaniu. Oszołomiony wpatruję się w chaotyczną sieć blizn pokrywających jej skórę. Jedne są większe, inne mniejsze, ale każda z nich w równym stopniu przypomina o piekle, w którym tkwiła. Ogarnia mnie ból. Potworny ból, który przenika aż do kości. Widok jej skatowanego ciała miażdży mi serce. Rozszarpuje je niczym lew swoją ofiarę.

Kierowany impulsem podnoszę się z łóżka i siadam za nią. Obejmuję ją ramionami, a potem powoli zaczynam całować każdą ze szram. Sara wybucha płaczem. Rozsypuje się na milion drobnych kawałków, a ja trzymam ją w objęciach, mając nadzieję, że ten prosty gest chociaż trochę złagodzi jej cierpienie.

Nie wiem, jak długo tak siedzimy. Mam wrażenie, że tkwimy w tej pozycji całą wieczność. Sara oddycha spokojnie, tak jakby pozbyła się już wszystkich łez, a we mnie narasta coraz większy gniew, bo mężczyzna, który ją skrzywdził, wciąż pozostaje bezkarny.

– Gdybym spotkał go na ulicy, skreśliłbym mu kark.

– Nie mów tak – prosi cicho. – Po tym, co zrobił, życzyłam mu jak najgorzej, ale babcia uświadomiła mi, że to nie jest dobra droga. Takie podejście sprawia, że w sercu zaczyna kiełkować nienawiść. Człowiek nieświadomie zamienia się w potwora i po pewnym czasie różnica między nim a osobą, która doprowadziła go do takiego stanu, jest ledwie dostrzegalna.

Jej słowa wprawiają mnie w osłupienie. Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, co przeszła, stać ją na wielkoduszność. Ale to tylko kolejny z powodów, który czyni ją niezwykłą. Pochyliam się lekko i muskam ustami skórę na jej plecach. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, dlaczego kilka tygodni temu poprosiła mnie o stworzenie tatuażu na podstawie chaotycznych kresek, które narysowała. Wówczas sądziłem, że rzuca mi wyzwanie, ale ona po prostu chciała

się przekonać, czy istnieje sposób na ukrycie jej blizn.

Opanuję napływające zewsząd emocje i przytulam ją jeszcze mocniej.

– Zaprojektuję ci coś pięknego – szepczę. – Coś naprawdę pięknego.

ROZDZIAŁ 29

SARA

Na dzisiejszy trening jadę z nieco innym nastawieniem. Dotychczas miałam nadzieję, że Michał pokaże mi mnóstwo chwytów, dzięki którym pokonam przeciwnika. Ale po czwartkowym spotkaniu wreszcie zrozumiałam, jak wielkie znaczenie ma psychika. Ostatnie ćwiczenia zakończyły się porażką nie dlatego, że zabrakło mi sił, tylko dlatego, że ten rodzaj ataku przypominał mi o tym, co się wydarzyło. Przeszłość mnie sparaliżowała. Sprawiała, że znów stałam się tą bezbronną dziewczyną, która potrafi jedynie osłonić głowę i czekać, aż napastnik skończy się nad nią znęcać.

Rozmowa z Michałem okazała się zbawienna. Odkrycie przed nim bolesnych przeżyć dodało mi sił i spowodowało, że poczułam się pewniej. Z kolei wczoraj, kiedy zaczął całować moje blizny, byłam tak zszokowana i wzruszona, że nawet nie próbowałam powstrzymać łez. Jego troska i wsparcie były najlepszą formą terapii, na jaką mogłam trafić. Tam, gdzie jeszcze niedawno mieszkał wstyd, pojawiła się przemożna chęć odbudowania swojego życia.

Dlatego dzisiaj zamierzam stawić czoła demonom i udowodnić sobie, że obronę się nawet w pozycji leżącej.

– Jesteś tego pewna? – pyta Michał, gdy przedstawiam mu swój pomysł.

– Tak – mówię zdecydowanie. – Zaczynamy?

Początki są trudne. Wspomnienia wracają niczym urywki koszmarnego filmu, a ja zamiast reagować na atak, skupiam się na tym, co wtedy czułam. Ale nie

dają za wygraną. W kółko powtarzamy ten sam chwyt, aż w końcu przychodzi moment, w którym udaje mi się powalić Michała na ziemię. To małe zwycięstwo dodaje mi skrzydeł, dzięki czemu kolejne próby wypadają coraz lepiej.

Poza tym, że wykonuję określone ruchy, uczę się panować nad strachem. Stopniowo oswajam lęk i na nowo odkrywam wewnętrzną siłę, która we mnie drzemie. Uzmysławiam sobie, że Michał miał rację: predyspozycje fizyczne mają znaczenie, ale najważniejsza jest wiara we własne możliwości.

Kolejne dni mijają zaskakująco szybko. Minuty upływają niepostrzeżenie, niczym ziarenka piasku przelatujące przez wąski przesmyk w klepsydrze. Mój kontakt z Michałem ogranicza się do wieczornych rozmów i dziesiątek esemesów wysyłanych w ciągu dnia. Nie mamy dla siebie zbyt wiele czasu, bo niemal każdą wolną chwilę poświęcam na naukę, a Michał w końcu podwinął rękawy i zabrał się za pisanie pracy magisterskiej. To dlatego z takim utęsknieniem czekam na weekend. Wreszcie będziemy mogli trochę odsapnąć, zepchnąć obowiązki na boczny tor i skupić się na czymś znacznie przyjemniejszym.

W sobotę rano udaję się do babci. Strzepuję śnieg z butów, a potem wchodzę i ściskam ją na powitanie.

– Jesteś w samą porę – cieszy się. – Właśnie skończyłam piec ciasto.

Siadamy na kanapie, popijamy kawę i prowadzimy ożywioną rozmowę zupełnie tak, jakbyśmy nie widziały się od kilku miesięcy, a nie od dwóch tygodni.

– Powiedziałaś mu – wyznaję.

Babcia patrzy na mnie uważnie, odkłada filiżankę i pyta:

– Jak zareagował?

Uśmiecham się i zaczynam opowiadać jej o wieczorze, kiedy wyznałam Michałowi prawdę. Gdy wspominam o tym, jak kilka dni później pokazałam mu swoje blizny, a on zaczął całować każdą z nich i obiecał, że zaprojektuje mi piękny tatuaż, w oczach babci pojawiają się łzy.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że znalazłaś takiego dobrego chłopaka – szepcze, ściskając moją dłoń.

Jeszcze nigdy nie wydawała mi się tak szczęśliwa, jak teraz.

– To nie ja go znalazłam – mówię, uśmiechając się lekko. – To on znalazł mnie.

Wieczorem idę do pubu. Przychodzę godzinę przed planowanym koncertem, mając nadzieję, że uda mi się spędzić trochę czasu z Michałem. Jednak gdy tylko przekraczam próg, uświadamiam sobie, że mój plan najpewniej spali na panewce. Jest ogromny ruch, przy barze stoi mnóstwo klientów, a Michał, Patryk i Seba uwijają się jak mrówki, żeby nadążyć ze wszystkimi zamówieniami. Odrobinę zawiedziona przeciskam się przez tłum i macham im na powitanie, a potem kieruję

się w stronę zaplecza.

Zdejmuję czapkę i kurtkę, wyjmuję gitarę z futerału i siadam na jednej z pustych skrzynek. Postanawiam wykorzystać dodatkowy czas i przećwiczyć autorski utwór. Rozcieram zziębnięte dłonie, a następnie dostrajam poszczególne struny.

Na zaplecze wpada Michał.

– Mam dosłownie chwilę – oznajmia.

Bierze ode mnie gitarę, odkłada ją na bok, porywa mnie w ramiona i zaczyna całować. Jego usta są chciwe i zachłanne, napędzane tęsknotą i rosnącą namiętnością. Pochłaniają mnie z taką pasją, że świat wokół zaczyna wirować. Jego zapach upaja, bliskość rozpala zmysły, a dotyk elektryzuje każdą cząstkę w moim rozedrganym ciele.

Przeszywa mnie dreszcz, kiedy jego dłonie wkradają się pod luźny materiał bluzki i zaczynają sunąć po moich nagich plecach. Wzdycham z rozmarzeniem, po czym przyciągam go i całkowicie poddaję się tej cudownej pieśczości. Jego ciepły oddech muska moją skórę, a wargi wędrują po szyi, docierając do linii obojczyka. Jednak tym razem się nie wzdragam. W końcu zrozumiałam, że nie przeszkadzają mu blizny ani wystające kości, bo akceptuje mnie dokładnie taką, jaką jestem. Opuszkami palców zsuwa bluzkę z mojego ramienia i zasypuje je gorącymi pocałunkami.

Rozpływam się, odurzona rozkoszą, która płynie z jego spragnionych ust. Uległa i nienasycona, przypominam glinę, która dopasowuje się do ruchu jego rąk. Z każdą chwilą pragnę go coraz bardziej i bardziej. Odkrywam w sobie głód, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. To niemal bolesne.

– Zaraz oszaleję – dyszę.

– To jest nas dwoje.

Nasze usta po raz kolejny przywierają do siebie w szale namiętnych pocałunków. Puls przyśpiesza, a języki ocierają się o siebie niczym kochankowie w zmysłowym tańcu. Zatracamy się w sobie nawzajem, ogarnięci obsesją zaspokojenia buzującego w nas pożądania. W ciągu tych kilku sekund rzeczywistość kurczy się do rozmiaru dwóch splecionych ze sobą ciał. Tworzymy dwuosobowy świat, w którym czas odmierzają dwa nierówne oddechy. Nic innego się nie liczy. Niczego więcej nam nie trzeba.

Kiedy Michał odrywa usta od moich warg, otwieram oczy i napotykam jego zamglony wzrok. Nasze serca wciąż biją jak szalone, a ciała płoną jak pochodnie. Oboje potrzebujemy dłuższej chwili, żeby trochę ochłonąć.

– Tęskniłem jak wariat – szepcze.

– I *vice versa*.

Michał uśmiecha się z zadowoleniem.

– Muszę wracać do pracy, ale za godzinę przyjdzie Iza, więc zrobi się

luźniej.

– Dopadnę cię po koncercie.

– To groźba czy obietnica? – pyta z rozbawieniem.

– Niebawem się przekonasz. – Przyciągam go i delikatnie przygryzam jego dolną wargę. – Do zobaczenia później.

Ale on nie odchodzi. Patrzy na mnie płonącym wzrokiem, prześwietlając najskrytsze zakamarki mojej duszy. Intensywność tego spojrzenia zapiera mi dech w piersiach. Tonę w jego szaroniebieskich oczach i nawet nie próbuję się ratować. Chcę się w nich utopić, opaść na dno i zostać tam... na zawsze.

Michał wsuwa dłoń w moje włosy, a potem delikatnie muska palcami skórę szyi.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że to właśnie ja jestem mężczyzną, który może obserwować, jak rozkwitasz – mówi cicho.

Po mojej twarzy przebiega uśmiech. Mam ochotę wytłumaczyć mu, że gdyby nie on, prawdopodobnie nadal przypominałabym kwiat, który zamiast piąć się ku niebu, leży bezwładnie na ziemi. Jednak emocje chwytają mnie za gardło i nie jestem w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Dlatego patrzę na niego, mając nadzieję, że wyczyta to wszystko z moich oczu.

Nie wiem, co przyniesie przyszłość, ale bez względu na to, jakie karty rzuci los, Michał już na zawsze pozostanie mężczyzną, który pozbiierał wszystkie kawałki mojej roztrzaskanej duszy i skleił je w całość.

MICHAŁ

Kiedy Sara wychodzi na scenę, skupia wszystkie spojrzenia. Rozpoczyna utworem *Ain't Nobody*, który w oryginale kompletnie nie wpisuje się w mój gust muzyczny. Jednak jej głęboki głos połączony z subtelnymi dźwiękami gitary sprawia, że piosenka brzmi zupełnie inaczej. Delikatnie, przejmująco... niemal intymnie.

– To twoja dziewczyna? – słyszę za sobą głos Izy.

Odwracam się i napotykam jej zaciekawione spojrzenie. Uśmiecham się, gdy uświadamiam sobie, jak bardzo podoba mi się określenie „moja dziewczyna”.

– Tak – odpowiadam. – Ma na imię Sara.

– Jest naprawdę dobra.

Rozpiera mnie duma. Jestem przekonany, że w pubie nie ma osoby, która

byłaby innego zdania. No, może poza Sarą. Ona jako jedyna chyba nie do końca zdaje sobie sprawę, że ma naprawdę ogromny talent.

Dalsza część koncertu jest równie hipnotyzująca, co jego początek. Kiedy Sara kończy grać *Takiego chłopaka*, rozlegają się gromkie brawa.

– Piosenka, którą za chwilę zagram, jest szczególnie – wyznaje, gdy oklaski cichną. – Napisałam ją kilka lat temu. Opowiada o tym, że czasami spotykamy w życiu ludzi, przy których, zamiast rozkwitać, gaśniemy. Przypominamy wątłe płomienie świec wystawione na porywisty wiatr. Wydaje nam się, że jesteśmy zbyt słabi, aby cokolwiek zmienić. Dobrowolnie godzimy się z losem, bo powoli przestajemy wierzyć, że istnieje dla nas szczęśliwe zakończenie. – Urywa na chwilę, po czym bierze głęboki oddech i dodaje: – To piosenka o upadku. O tym, że chwilami brakuje nam sił, aby podnieść się, otrzepać kolana i iść dalej.

Sara przebiega palcami po strunach, a potem zamyka oczy i zaczyna śpiewać.

*Czerwone maki
Więdną dookoła nas
Każesz im się podnieść
Ale one nie chcą wstać
Zbyt słabe i bezsilne
Leżą u twych stóp
Jak czerwony dywan
Utkany z moich snów*

*Już nie mam sił
Już nie mam sił
Już nie mam sił
Żeby zakwitnąć tak jak kiedyś
Już nie mam sił
Już nie mam sił
Już nie mam sił
Żeby odbić się od ziemi*

*Czerwony mak to ja
Czerwony mak to ja
Twoje dłonie
Smagają mocniej niż wiatr
Czerwony mak to ja
Czerwony mak to ja
Czerwony mak to ja*

*Zastonięś słońce
Mrok pochłonął dzień
Po asfodelowej łące
Kroczyć niczym cień*

*Już nie mam sił
Już nie mam sił
Już nie mam sił
Żeby zakwitnąć tak jak kiedyś
Już nie mam sił
Już nie mam sił
Już nie mam sił
Żeby odbić się od ziemi*

*Czerwony mak to ja
Czerwony mak to ja
Twoje dłonie
Smagają mocniej niż wiatr
Czerwony mak to ja
Czerwony mak to ja
Czerwony mak to ja*

Brakuje mi tchu. Ta piosenka chwyta mnie za serce jak żadna inna. Z jednej strony jest prosta, bo nie opiera się na skomplikowanych riffach i wyszukanych akordach. Ale jej tekst przypomina mi o bolesnej przeszłości Sary. Oczami wyobraźni mimowolnie spoglądam na łąkę pełną maków, gdzie ten bydlak po raz pierwszy ją uderzył. Krew w moich żyłach zaczyna wrzeć, dłonie układają się w pięści, a gniew miesza z bezsilnością. Po raz setny tłumaczę sobie, że Sara nie szuka zemsty. Nie mogę jednak znieść myśli, że człowiek, który wyrządził jej taką krzywdę, nie został pociągnięty do odpowiedzialności. To niesprawiedliwe. Cholernie niesprawiedliwe.

W milczeniu obserwuję, jak Sara żegna się z publicznością i schodzi ze sceny. Nie wygląda na przybitą, ale z doświadczenia wiem, że nawet za najszerszym uśmiechem może kryć się potworny ból.

– Zaraz wrócę – mówię do Patryka, po czym udaję się na zaplecze.

Sara właśnie chowa gitarę do futerału.

– Jak się czujesz? – pytam, przyglądając się jej uważnie.

– Jak nowo narodzona. – Podchodzi do mnie i przesuwając dłońmi po mojej klatce piersiowej, a potem splata mi je na karku. – Najczęściej piszę piosenki, gdy

nie potrafię poradzić sobie ze smutkiem. Zamykam uczucia w słowach, szukam odpowiednich dźwięków i gram, wyrzucając z siebie odrobinę bólu. Ale dopiero dzisiaj przeżyłam prawdziwe oczyszczenie. Żal, który nosiłam w sercu, w końcu ze mnie uleciał. A ja poczułam się naprawdę wolna.

Uśmiecham się czule, a potem przytulam ją i w zamyśleniu gładzę dłonią jej włosy. Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, która byłaby tak silna i krucha jednocześnie. Łączy w sobie delikatność motyla i wolę walki, której nie powstydziliby się sam lew.

– Chyba nie powinnam odciągać cię od pracy, ale to silniejsze ode mnie – szepcze, po czym zbliża wargi do moich ust i przesuwa po nich koniuszkiem języka.

Moje serce gwałtownie przyśpiesza. Oddech staje się nierówny, a po ciele przebiega przyjemny dreszcz. Wpatruję się w nią z mieszaniną zachwytu i zaskoczenia. Lekko rozszerzone źrenice sprawiają, że jej oczy wydają się jeszcze ciemniejsze niż zwykle. Przypominają otchłań pełną niewypowiedzianych obietnic. Wabią i magnetyzują, nie sposób się od nich oderwać.

W ułamku sekundy nasze usta zderzają się ze sobą niczym masy gorącego i zimnego powietrza. Wirujemy coraz szybciej i szybciej, tworząc tornado, które pochłania wszystko dookoła. Popycham Sarę na ścianę, przewracając przy tym kilka pustych butelek. Splatam palce z jej palcami i przywieram do niej całym ciałem. Z jej gardła wydobywa się cichy jęk, który jeszcze bardziej rozpala moje zmysły. Napawam się jej bliskością, rozkoszuję miękkością warg, wdycham jej cudowny zapach, uświadamiając sobie, że mógłbym tak oddychać do końca życia.

Nagle drzwi na zaplecze otwierają się. Błyskawicznie odskakuję od Sary, potykając się niechcący o jedną ze skrzynek. Tracę równowagę i po chwili ląduję jak długi na podłodze.

– Nic ci nie jest? – dobiega mnie głos Izy.

– Wszystko w porządku – zapewniam, wstając.

Kątem oka spoglądam na Sarę. Jej mina świadczy o tym, że nie jest pewna, czy powinna przejąć się moim upadkiem, czy dać upust rozbawieniu.

– Współlokatorka Sary was szuka – oznajmia Iza.

– Powiedz jej, że zaraz przyjdziemy.

– Okej.

Iza patrzy na nas podejrzliwie, ale nic nie mówi. Kiedy wraca za bar i zostajemy z Sarą sami, wymieniamy porozumiewawcze spojrzenia i wybuchamy śmiechem.

– Chyba musimy skończyć ze schadzkami na zapleczu – mówi.

– Dlaczego? Mnie się bardzo podobało.

Podchodzę do niej i składam na jej ustach delikatny, lekki pocałunek.

– Spotkamy się jutro? – pyta.

- Koniecznie. Mam dla ciebie niespodziankę.
Jej oczy rozszerzają się z ciekawości.
- Co to takiego?
- Dowiesz się w swoim czasie. – Śmieję się.
- Och... No dobrze. – Wzdycha. Zakłada kurtkę, a potem zarzuca gitarę na ramię i uśmiecha się łagodnie. – Do zobaczenia jutro.
- Nie mogę się doczekać.
- Ja też – szepcze.

Dochodzi północ, kiedy w końcu wracam do mieszkania. Kuba właśnie zaczyna oglądać *Ultimatum Bourne'a*. Proponuje, żebym się przyłączył, ale odmawiam. Mam jeszcze coś do zrobienia. Coś bardzo ważnego.

Długo zastanawiałem się, jaki tatuaż powinienem zaprojektować Sarze. Miałem w głowie mnóstwo pomysłów, ale żaden z nich nie wydawał mi się wystarczająco dobry. W kółko powtarzałem sobie, że odpowiedni wzór powinien nie tylko kamuflować blizny, ale również podkreślać siłę, która drzemie w tej niezwyklej dziewczynie. Zarwałem kilka nocy, jednak mimo wielu prób nie udało mi się znaleźć właściwego połączenia.

Aż do teraz.

Biorę szybki prysznic, a potem idę do swojego pokoju. Wyciągam z szuflady szkicownik, siadam wygodnie w fotelu i zaczynam rysować.

ROZDZIAŁ 30

SARA

Uwielbiam niedzielne poranki. Zwłaszcza wtedy, gdy Kaśka postanawia zrobić śniadanie. Jeszcze parę dni temu zarzekała się, że przechodzi na dietę, bo podczas świąt przeholowała ze słodkościami. Wszystko jednak wskazuje na to, że porzuciła ten pomysł, bo od rana krząta się po kuchni i smaży naleśniki. I to nie byle jakie! Sądząc po produktach, które stoją na blacie, to będzie prawdziwa bomba kaloryczna. Masło orzechowe, banany, bita śmietana, syrop klonowy... Rozkosz dla podniebienia, pożywka dla zbędnych kilogramów.

Zaparzam Kaśce zieloną herbatę, a następnie sięgam po kubek z Ciasteczkowym Potworem i wsypuję do niego dwie czubate łyżeczki kawy.

– Jak ci się układa z Michałem?

– Co masz na myśli?

– Sprawiasz wrażenie szczęśliwej, on nie odrywa od ciebie oczu... Z boku wasz związek wygląda idealnie, ale zdążyłam się już przekonać, że pozory mylą, więc wolę upewnić się, czy wszystko w porządku.

– Jest cudownie. – Wzdycham z rozmarzeniem. – Nie sądziłam, że tacy mężczyźni istnieją naprawdę. Byłam przekonana, że są jedynie postaciami z filmów lub książek.

– Kochasz go? – pyta Kaśka.

Krzywię się lekko, sięgam po czajnik i zalewam kawę gorącą wodą.

– Unikam takich deklaracji.

– Dlaczego?

– Mówienie „kocham cię” to jak owijanie czułych wyznań w papier prezentowy. Może się tam kryć doniośle: „Jesteś dla mnie całym światem” lub zwyczajnie: „Cieszę się, że cię mam”. Ale czasami po zdarciu papieru okazuje się, że pudełko jest puste. Staje się jedynie fałszywym zapewnieniem, któremu usilnie nadajemy jakieś głębokie znaczenie. A wszystko dlatego, że nienasycone serce uwierzy we wszystko. Wchłonie każde kłamstwo, byleby tylko zapełnić pustkę, jaka w nim panuje. Dlatego, zamiast używać dwóch oklepanych słów o wątpliwej wartości, wolę powiedzieć mu, że jest dla mnie kimś szczególnym. Że dzięki niemu moje życie odzyskało sens. Że z utęsknieniem czekam na chwilę, kiedy się zobaczymy, bo uwielbiam jego towarzystwo. Że jego śmiech jest piękną melodią, której mogłabym słuchać bez końca. Że jest ostatnią osobą, o której myślę tuż przed zaśnięciem i pierwszą, o której myślę zaraz po przebudzeniu. Że przy nim czuję się naprawdę szczęśliwa i błogosławię dzień, w którym nasze drogi się przecięły.

Kaśka uśmiecha się w zamyśleniu. Wlewa na patelnię odrobinę ciasta i formuje kolejnego naleśnika.

– Do tej pory myślałam, że spotkało cię ogromne szczęście, bo tacy mężczyźni jak Michał są rzadkością. Ale dopiero teraz dotarło do mnie, że tak naprawdę to on trzyma w rękach prawdziwy skarb. – Kaśka patrzy mi prosto w oczy. – Jeszcze niedawno przypominałaś zgaszoną gwiazdę. A teraz? Świecisz jaśniej niż większość z nich.

Po mojej twarzy przebiega uśmiech. Czasami mija sporo czasu zanim człowiekowi udaje się odnaleźć w sobie odrobinę światła. Ale kiedy to nastąpi, lśni jaśniej niż kiedykolwiek, bo doskonale wie, jak smutne i przygnębiające jest życie w ciemności.

Po południu odwiedza mnie Michał. Wygląda na podekscytowanego, ale nie potrafię rozgryźć, co dokładnie stoi za jego figlarnym uśmiechem.

– Mam coś dla ciebie – oznajmia, gdy zamykamy się w moim pokoju.

– Prezent?

Michał potakuje, sięga do torby i wyciąga z niej czarną skórzaną teczkę. Podaje mi kolorowy rysunek i w skupieniu obserwuje moją reakcję. Zdezorientowana spoglądam na kartkę i zamieram. Zachwyty miesza się ze zdumieniem, wprawiając mnie w stan głębokiego oczarowania. Spomiędzy morza czerwonych maków wyłania się błękitny feniks. Wygląda majestatycznie. Jego pióra lśnią, a oczy patrzą ku górze. Wzbija się w powietrze silny i dumny – zupełnie jak nowo narodzony.

– To jest... – Brakuje mi słów, aby wyrazić to, co czuję.

Moje serce eksploduje z nadmiaru emocji. Odkładam kartkę na biurko

i chowam twarz w dłoniach.

– Saro... – słyszę z troską głos Michała. – Myślałem, że ci się spodoba...

– Jest piękny – szepczę poruszona. – To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

– Więc dlaczego płaczesz?

– Bo jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak teraz – wyznaję. – To, co dla mnie robisz, jest niezwykle. Gdyby nie ty, w dalszym ciągu byłabym tą osamotnioną i zamkniętą w sobie dziewczyną. A tak? Spójrz na mnie. Powstań z popiołów.

Michał uśmiecha się łagodnie, a potem podchodzi i otacza mnie ramionami. Wtulam się w niego, napawając poczuciem bezpieczeństwa, jakie mnie ogarnia za każdym razem, gdy znajduję się w jego objęciach.

– Mam do ciebie prośbę – odzywam się po chwili. Michał unosi brwi i patrzy na mnie z wyraźnym zaciekawieniem. – Narysowałbyś ten wzór na moich plecach? Jestem strasznie ciekawa, jak to będzie wyglądać.

– Jasne. Masz jakieś pisaki?

– Tylko kilka. – Otwieram szufladę i wyjmuję metalowy pojemnik z długopisami. – Czerwony, niebieski, czarny i zielony.

– Tyle wystarczy. Zdejmij koszulkę i połóż się na łóżku. Tam nam będzie najwygodniej.

Kąciki moich ust lekko drżą.

– Jak sobie życzysz – mówię uwodzicielsko.

Po twarzy Michała przebiega uśmiech. Spogląda na mnie szelmowsko, bierze pisaki i zapewnia:

– Wbrew pozorom mam czyste intencje.

Szkoda, przebiega mi przez myśl. Podchodzę do łóżka, a potem zdejmuję koszulkę i rzuca ją na podłogę. Rozpinam stanik i powoli wysuwam ręce z cieniutkich ramiączek. Mimo że stoję zwrócona tyłem do Michała, czuję na sobie jego wzrok. Podejrzewam, że gdyby nasze spojrzenia się teraz spotkały, spłonęłabym ognistym rumieńcem. Kładę się na brzuchu i wsuwam ręce pod głowę.

– Co teraz? – pytam.

– Musisz uzbroić się w cierpliwość. Przerysowanie wzoru trochę potrwa.

– Ciekawe, ile czasu zajęłoby zrobienie tatuażu.

– Podejrzewam, że całość trzeba będzie podzielić na dwie albo trzy sesje.

Jeśli chcesz, to mogę porozmawiać z Kubą. Jestem pewien, że chętnie się tego podejmie.

– Kuba ma wypełniony grafik na najbliższe kilka miesięcy. – Wzdycham zrezygnowana. – A ja nie chcę tak długo czekać.

– Nie martw się. Dla ciebie znajdzie czas – zapewnia Michał. – Wieczorem

z nim pogadam.

– Naprawdę? – Cieszę się jak dziecko. – Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Michał siada na skraju łóżka, sięga po jeden z pisaków i zaczyna rysować po moich plecach. Jego chłodne palce muskają moją skórę, sprawiając, że przeszywa mnie lekki dreszcz. Zamykam oczy i rozkoszuję się delikatnością tego dotyku.

Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek poczuję się tak swobodnie w towarzystwie mężczyzny. Ale Michał jest żywym dowodem na to, że nie wolno wrzucać wszystkich ludzi do tego samego worka. Każdy jest inny. Tam, gdzie jeden człowiek rozpęta piekło, może pojawić się drugi i zamienić je w raj. O ile damy mu szansę.

Pół godziny później oznajmia, że „tatuaż” jest skończony. Podnoszę się z łóżka i krzyżuję ręce na piersi, a potem podchodzę do lustra i oglądam się przez ramię. Kolorowy rysunek – choć wykonany zaledwie czterema flamastrami – zapiera mi dech w piersiach. Pokrywa ponad jedną trzecią moich pleców, przeobrażając każdą z blizn w część czegoś naprawdę pięknego. Moja skóra nie jest już wyniszczonym polem bitwy. To, co jeszcze niedawno było oznaką poniesionej klęski, stało się symbolem nowego życia.

ROZDZIAŁ 31

SARA

W poniedziałek po zajęciach dzwoni do mnie babcia. Zdziwiona zatrzymuję się na środku chodnika i odbieram telefon.

– Wnusi, to ja. Mogłabyś dzisiaj do mnie przyjechać?

W ułamku sekundy moje kolana stają się miękkie, a nogi zaczynają lekko drżeć.

– Co się stało? – pytam, z trudem opanowując nadciągający atak paniki.

– Nic się nie stało – zapewnia, ale jej słowa wydają mi się dziwnie podejrzane. – Jest u mnie ktoś, kto bardzo chciałby z tobą porozmawiać.

– Kto?

– Zobaczysz.

– Nie możesz mi powiedzieć, kto to jest?

– Niestety nie.

Z mojej piersi wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Niedługo będę.

Pomimo zapewnień babci i tak nie przestaję się martwić. Co takiego mogło się stać? Kto chce ze mną porozmawiać?

Walcząc z mnożącymi się pytaniami, ruszam w stronę dworca. W ostatniej chwili udaje mi się złapać busa do Tomaszkowic. Kupuję bilet u kierowcy, zajmuję miejsce przy oknie i zdejmuję kurtkę. Moja głowa pulsuje od nadmiaru myśli. Rozważam najróżniejsze scenariusze – łącznie z tym, że babcia postanowiła

ponownie wyjść za mąż i chce mi przedstawić swojego wybranka – ale żaden z nich nie wydaje mi się właściwy.

Niecałe czterdzieści minut później docieram na miejsce. Pełna wewnętrznych obaw pukam do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wchodzę.

Spodziewam się każdego. Każdego tylko nie jej. Siedzi z babcią przy kuchennym stole, obejmując dłońmi kubek z gorącą herbatą. Patrzy na mnie, a w jej oczach malują się uczucia, o które nigdy bym jej nie podejrzewała. Niepewność, strach, wyczekiwanie... Nie mam pojęcia, co to wszystko oznacza. Spoglądam pytająco na babcię, ale jej przejęta mina sprawia, że ogarnia mnie jeszcze większy niepokój.

– Co się dzieje? – pytam.

– Twoja mama chciała z tobą porozmawiać.

– Mogła zadzwonić.

– To nie jest rozmowa na telefon. – Głos mamy jest słaby i niewyraźny. Zupełnie inny od tego, do którego latami mnie przyzwyczajała. – Napijesz się herbaty?

– Nie. O czym chcesz porozmawiać?

– Proszę, usiądź – szepcze. – Mam ci do powiedzenia coś bardzo ważnego.

Wzdycham z rezygnacją, wieszam kurtkę na oparciu krzesła i zajmuję miejsce po przeciwnej stronie stołu.

– Zamieniam się w słuch.

– Rozwodzę się z twoim ojcem.

Nie wiem, jak powinnam zareagować. Być może szok i dezorientowanie byłyby odpowiednie, ale prawda jest taka, że ta informacja nie robi na mnie większego wrażenia.

– Kazałaś babci mnie tu ściągnąć tylko po to, żeby powiedzieć mi o rozwodzie? – pytam zirytowana.

– Nie. To nie jest jedyny powód.

– W takim razie o co chodzi?

Mama przełyka nerwowo ślinę i spuszcza wzrok.

– Chciałam wyjaśnić ci, dlaczego postanowiłam go opuścić.

– Nie obchodzi mnie to – mówię, podnosząc się z krzesła. – To wasze prywatne sprawy.

– Saro... – Babcia chwytą mnie za rękę. – Wysłuchaj jej. Proszę.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – wybucham. – Ona nigdy mnie nie słuchała.

Wiem, że zachowuję się jak dziecko, ale żal, który tak długo w sobie gromadziłam, wreszcie znalazł ujście. I nie zamierzam po raz kolejny go w sobie tłamsić.

– Chcę ci wyznać prawdę – oznajmia. – O sobie, o twoim ojcu i o tym,

dlaczego nie podałam ci ręki, kiedy prosiłaś mnie o pomoc.

Jej słowa mnie zaskakują. Marszczę brwi i przez dłuższą chwilę przyglądam się jej badawczo. Na pierwszy rzut oka wygląda tak samo, a jednak wydaje się całkiem inna, tak jakby pozbyła się jakiejś zewnętrznej skorupy, pod którą dotychczas skrywała uczucia.

Pełna sprzecznych emocji siadam na krześle i krzyżuję ręce na piersi.

– W porządku – rzucam chłodno. – Słucham.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, po moim ciele przechodzi dreszcz. W jej oczach kryje się coś przerażającego, jakaś niepokojąca iskra, której nie potrafię do końca zdefiniować. Przypomina szaleńca, który rozpaczliwie szuka zrozumienia, a ja mimowolnie zaczynam się zastanawiać, czy na pewno chcę usłyszeć to, co ma mi do powiedzenia.

– Kiedy poznałam twojego ojca, byłam przekonana, że to najcudowniejszy mężczyzna na świecie – zaczyna cicho. – Nawet nie przypuszczałam, że dzień naszego ślubu stanie się początkiem największego koszmaru w moim życiu.

Czuję się tak, jakbym dostała obuchem w głowę. Marszczę brwi, nie mając pojęcia, co o tym wszystkim sądzić.

– Zmiany zachodziły stopniowo. Początkowo ledwie je dostrzegałam. Jednego dnia skrytykował obiad, który ugotowałam, drugiego mój wygląd... Innym razem nie spodobało mu się moje zachowanie, gdy odwiedzili nas znajomi. Uznał, że zbyt głośno się śmieję i powinnam być bardziej milcząca. – Mama uśmiecha się gorzko, po czym upija łyk herbaty. – To były drobiazgi, ziarenka piasku, które dziś tworzą rozległą pustynię. Wprawdzie nigdy mnie nie uderzył, ale każdego dnia poniżał mnie i upokarzał. Myślałam, że twoje narodziny go zmieniają... Że dzięki tobie stanie się bardziej ludzki... Czuły, kochający... Ale później było jeszcze gorzej. Gdy tylko dowiedział się, że jestem w ciąży, kazał mi przerwać studia. Bardzo zależało mi na ukończeniu trzeciego roku, dlatego próbowałam wytłumaczyć mu, że to dopiero pierwszy trymestr, a do sesji zostały niecałe dwa miesiące, ale nie chciał o tym słyszeć. Odpuściłam. Z jednej strony cieszyłam się, bo mogłam spędzać z tobą mnóstwo czasu, patrzeć, jak stawiasz pierwsze kroki, jak dorastasz... Ale po kilku latach, kiedy chodziłaś już do przedszkola, zaczęłam tęsknić za dawnymi marzeniami. Któregoś dnia oznajmiłam mu, że zamierzam wrócić na studia, ale mnie wyśmiał. Powiedział, że niezależnie od wykształcenia i tak pozostanę nieudacznikiem. – Mama zaciska usta i przeczesuje dłonią włosy, które chyba po raz pierwszy nie są ułożone w perfekcyjne fale. – To była nasza pierwsza poważna kłótnia. W końcu zdobyłam się na odwagę i dałam upust frustracji. Na koniec wykrzyczałam, że jeżeli się nie zmieni, to od niego odejdę. Ale on okazał się sprytniejszy. Zagroził, że jeśli wystąpię o rozwód, to odbierze mi ciebie. Dlatego zacisnęłam zęby i posłusznie odgrywałam rolę dobrej i kochającej żony. Czekałam na niego z obiadem, kiedy

tylko przekraczał próg, podawałam mu kapcie i brałam od niego płaszcz... Raz nawet zapytałam, jak mu poszło w pracy, ale odparł, że jestem zbyt głupia, aby zrozumieć, czym się zajmuje.

Wpatruję się w nią kompletnie oszołomiona. Zdawałam sobie sprawę, że małżeństwo moich rodziców nie należy do idealnych, chociaż obydwójce dokładali wszelkich starań, aby sprawiać takie wrażenie. Nie przypuszczałam jednak, że ich związek jest aż tak toksyczny. Odkąd pamiętam, mama zawsze trzymała się z boku. Była cicha i wycofana, tak jakby żyła w zupełnie innym wymiarze. Wcześniej uznawałam to za oznakę słabości, ale teraz...

– Traktował mnie coraz gorzej – ciągnie. – Byliśmy małżeństwem, ale to on podejmował decyzje i ustalał zasady. Ja musiałam się do nich dostosować. Czułam się jak służąca. Zajmowałam się domem, usługiwałam mu, a on twierdził, że żyję jak prawdziwa księżniczka. Jedyne, co podtrzymywało mnie na duchu, to fakt, że wydawałaś się szczęśliwa. Przekonywałam się, że nie mogę narzekać, bo twój ojciec zapewnia ci wszystko, czego potrzebujesz. To było najważniejsze. Ale kiedy tamtej nocy wróciłaś do domu pobita i zakrwawiona... Moje serce pękło na pół.

Z jej oczu zaczynają płynąć łzy. Mam wrażenie, że emocje, które do tej pory trzymała na wodzy, rozrywają jakąś wewnętrzną tamę, a ona w żaden sposób nie może nad nimi zapanować. Widzę, jak tonie w morzu własnej przeszłości, ale z jakiegoś powodu nie potrafię podać jej ręki. Mimo współczucia, jakie budzi we mnie jej wyznanie, wciąż nie potrafię zrozumieć, dlaczego tamtej nocy mi nie pomogli. Gdyby nie ich bierność, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

– Dlaczego nie zawiadomiliście policji? – pytam beznamyślnie. – Zamietliście wszystko pod dywan i kazaliście mi udawać, że to się nigdy nie wydarzyło.

Z piersi mamy wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Nie masz pojęcia, jak często zadawałam sobie to pytanie – wyznaje cicho.
– Nie zamierzałam siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak cierpisz...

– Ale to zrobiłaś.

– Wiem – szepcze i chowa twarz w dłoniach. – I nigdy sobie tego nie daruję.

Poczucie winy, które towarzyszy jej słowom, kruszy jakąś niewidzialną osłonę w moim sercu. Nie chcę i nie potrafię jej wybaczyć, ale to nie zmienia faktu, że jest mi jej żal.

– Po tym, jak powiedziałaś nam, co się stało, chciałam jak najszybciej powiadomić policję. Ale twój ojciec był innego zdania. Ze stoickim spokojem poinformował mnie, że nie będziemy nagłaśniać tej sprawy i wszystko przemilczymy. Wtedy po raz pierwszy od dwudziestu lat sprzeciwiłam się jego woli. Oznajmiłam, że nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak moja córka cierpi. Ale twój ojciec zrobił to, co potrafił najlepiej. Przekonał mnie, że zawiadomienie policji tylko pogorszy sprawę. Zapewniał, że jeśli to zgłoszę,

zniszczę ci życie. Karol pochodził z dobrej rodziny... Cieszył się nieskalaną reputacją... W dodatku byłeś pod wpływem alkoholu, a to oznaczało, że gwałt wcale nie był taki oczywisty. Poza tym nie mieliśmy żadnych dowodów na to, że to Karol cię pobił.

– Przestań się powtarzać – mówię ostro. – Trzy lata temu uraczyliście mnie tą samą śpiewką, a ja wam uwierzyłam. Byłam przekonana, że pójdzie na policję nic nie da i przegramy, jeśli sprawa trafi do sądu. Ale sama dobrze wiesz, że to nieprawda. – Mama po raz kolejny ucieka wzrokiem, a we mnie wzbiera gniew. – Kazaliście mi siedzieć cicho, bo za wszelką cenę chcieliście uniknąć skandalu. Poza tym przyjaźń z ojcem Karola była dla was ważniejsza...

– Nie dla mnie! Myśl, że chłopak, który tak cię skatował, nie poniesie żadnych konsekwencji, przerażała mnie. Nie mogłam tego znieść, ale naiwnie ufałam twojemu ojcu. Uznałam, że tak będzie lepiej. Dopiero kiedy zobaczyłam, jak cierpisz, zrozumiałam, że to nie jest właściwa droga. Ale wtedy było już za późno, aby cokolwiek zmienić...

– Mylisz się. Było za późno, aby skierować sprawę do sądu, ale wciąż mogliście mi pomóc. Nie przyszło ci do głowy, że powinnam iść na terapię albo przynajmniej porozmawiać z psychologiem?

– Przepraszam...

Mama patrzy na mnie załzawionymi oczami, ale w tej chwili nie stać mnie nawet na odrobinę empatii.

– Myślisz, że to wszystko załatwi?! – wybucham. – Nie naprawisz ponad trzech lat mojego życia jednym „przepraszam”.

– Wiem o tym – mówi zdławionym głosem. – Gdybym mogła cofnąć czas, postąpiłabym zupełnie inaczej. Ale to niemożliwe... Do końca życia będę żałować, że tamtej nocy nie stanęłam w twojej obronie.

Jestem wściekła, ale ból malujący się na jej twarzy nieco łagodzi mój gniew.

– Dlaczego dopiero teraz postanowiłaś się rozwieść? Jeśli bałaś się, że ojciec odbierze ci prawa rodzicielskie, mogłaś złożyć pozew zaraz po moich osiemnastych urodzinach.

– To nie takie proste. – Wzdycha. – Wcześniej chciałam od niego odejść, bo wierzyłam, że uda mi się zacząć wszystko od nowa. Ale po dwudziestu latach małżeństwa zupełnie straciłam nadzieję. Przyzwyczaiłam się do tego, jak mnie traktował. Krytykował mnie i poniżał, ale było mi to całkowicie obojętne, tak jakbym przestała czuć. Dopiero tamten wieczór wyrwał mnie z letargu. Zrozumiałam, że muszę zacząć działać. Kiedy wyjechałaś na studia, spotkałam się z twoją babcią i o wszystkim jej opowiedziałam. Zapewniła mnie, że się tobą zaopiekuje, a mi kazała poszukać wsparcia dla ofiar przemocy domowej. Tak też zrobiłam. W tajemnicy przed twoim ojcem zapisałam się na terapię. Nie były to łatwe spotkania. Przyznanie, że mężczyzna, który powinien mnie kochać

i szanować, przez ponad dwadzieścia lat pomiatał mną i traktował jak śmiecia, zajęło mi kilka miesięcy. Ale w końcu przejrzałam na oczy. Powoli zaczęłam wierzyć w to, że moje życie może wyglądać zupełnie inaczej. Postanowiłam dokończyć studia i udowodnić samej sobie, że wbrew temu, co twierdzi twój ojciec, wcale nie jestem nieudacznikiem. Poszłam na uczelnię i spotkałam się z dziekanem. Udało mi się nadrobić materiał z niedokończonego semestru, zdałam wymagane egzaminy i rozpoczęłam czwarty rok.

– Ojciec o tym wiedział?

– Oczywiście, że nie. Chodziłam na zajęcia wtedy, gdy spędzał weekendy w biurze. Jeśli akurat zostawał w domu, to mówiłam mu, że idę do koleżanki albo do kościoła, a w rzeczywistości szłam na uczelnię i kserowałam notatki.

– A co z opłatami za studia? Nie zorientował się, gdy zobaczył wyciąg z konta?

Mama uśmiecha się krzywo.

– Mimo że mieliśmy wspólnotę majątkową, to nigdy nie miałam dostępu do rachunku bankowego – wyznaje. – Twoja babcia pożyczyła mi pieniądze na pokrycie kosztów pierwszego semestru, a później zaczęłam szukać innych rozwiązań.

– Jakich?

– Na początku każdego miesiąca dostawałam od twojego ojca coś w rodzaju kieszonkowego. Musiałam płacić rachunki i robić zakupy, a resztę mogłam przeznaczyć na własne potrzeby – tłumaczy. – Ograniczyłam wydatki do minimum, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczyłam na opłacenie kolejnych semestrów.

To brzmi nieprawdopodobnie, ale gdy patrzę w jej smutne, zmęczone oczy, nie mam wątpliwości, że każde słowo jest prawdą. Wielu osobom wydaje się, że przemoc w rodzinie, psychiczna czy fizyczna, dotyczy wyłącznie ludzi z niższych klas społecznych. A wszystko dlatego, że dużo się mówi o zjawiskach i środowiskach, gdzie występuje bieda i alkoholizm, a o problemach w tak zwanych dobrych domach się milczy. Dlatego czasami tak trudno uwierzyć, że wykształcony i szanowany człowiek może jednocześnie być potworem, który krzywdzi najbliższych.

– Dlaczego postanowiłaś mi o tym powiedzieć akurat teraz?

Mama wbija wzrok w splecione dłonie.

– Nie chciałam, żeby twój ojciec nabrał podejrzeń, a poza tym musiałam najpierw udowodnić sobie, że jestem coś warta. Wczoraj otrzymałam dyplom magistra – dodaje, uśmiechając się nieśmiało.

Wiem, że powinnam jej pogratulować, ale nie potrafię tego zrobić. To wszystko mnie przerasta. Mam wrażenie, że za chwilę ugnę się pod ciężarem tej rozmowy.

– Czego ode mnie oczekujesz? – pytam w końcu.

– Miałam nadzieję, że mnie zrozumiesz...

– Naprawdę sądzisz, że to takie proste?

– Nie, ale...

– W czasie gdy ty chodziłaś na terapię i kończyłaś studia, ja stopniowo odcinałam się od świata. Gdyby nie babcia... – urywam i gwałtownie nabieram powietrza do płuc – gdyby nie babcia, prawdopodobnie stoczyłabym się na samo dno. Była moją terapeutką, przyjaciółką, matką, ojcem... Wszystkim, czego potrzebowałam. Jeśli wydaje ci się, że teraz, kiedy wreszcie udało mi się stanąć na nogi, tak po prostu wpuszczę cię do swojego życia, to się mylisz!

Podnoszę się z krzesła, chwytam kurtkę i ruszam w stronę drzwi.

– Wnusi, zaczekaj! – słyszę głos babci, ale go ignoruję.

Pośpiesznie wkładam buty i wybiegam. Popycham metalową furtkę i, nie oglądając się za siebie, ruszam w stronę przystanku. Próbuję powstrzymać łzy, ale jest ich zbyt dużo. Spływają po policzkach, tworząc słone wodospady. Zahaczają o kąciki ust, a potem spadają na ziemię i toną w grubej warstwie stycznowego śniegu.

Jest późny wieczór, a ja siedzę z Kaśką w kuchni i piję czwartą filiżankę herbaty. Czuję się już znacznie lepiej. Kłęby nieuporządkowanych emocji, które jeszcze niedawno rozsadały mnie od środka, powoli rozplynęły się w powietrzu. Pozostała jedynie pustka.

W pierwszej chwili zamierzałam udać się do pubu i opowiedzieć o wszystkim Michałowi, ale ostatecznie zrezygnowałam z tego pomysłu. To nie jest rozmowa na kilka minut, a ja nie chciałam po raz kolejny odrywać go od pracy. Dlatego postanowiłam, że poczekam z tym do jutra i po powrocie do Krakowa udałam się prosto do swojego mieszkania. Gdy tylko przekroczyłam próg, wpadłam na Kaśkę. Przyjaciółka od razu zorientowała się, że coś mnie dręczy. Zaparzyła herbatę, siadła po przeciwnej stronie stołu i patrząc mi w oczy, poleciła: *A teraz mów, co się stało.*

Tak też zrobiłam. Czas mijał, a ja miałam wrażenie, że z każdym wypowiedzianym zdaniem pozbywam się z serca coraz większego ciężaru. Aż w końcu znów poczułam, że mogę swobodnie oddychać.

– Nie chcę bronić twojej matki, ale wydaje mi się, że rozmowa z tobą wiele ją kosztowała – odzywa się przyjaciółka. – Nie zrobiłaby tego, gdyby jej na tobie nie zależało. Może w końcu zrozumiała swój błąd i postanowiła go naprawić.

– Problem polega na tym, że pewnych rzeczy nie da się tak po prostu naprawić. To tak, jakbyś wypaliła żelazkiem dziurę w swojej ulubionej bluzce. Może ci być przykro, możesz wściekać się na siebie, że nie byłaś wystarczająco ostrożna, ale ubranie i tak nadaje się do wyrzucenia.

– Niekoniecznie – mówi, uśmiechając się tajemniczo.
– Co masz na myśli?
– Zanim wrzucisz ją do kosza, zastanów się, czy rzeczywiście nie da się jej jakoś uratować. Być może wystarczy ją lekko przerobić albo naszyć w tym miejscu łatę. Owszem, nie będzie już taka jak wcześniej, ale wciąż będziesz mogła w niej chodzić.

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu. Typowa Kaśka. Nigdy nie składa broni przed końcem walki i nie wyciąga białej flagi, nawet wtedy, gdy sytuacja wydaje się beznadziejna. Do samego końca wierzy, że może wygrać. I o dziwo... bardzo często odnosi zwycięstwo.

– Już dawno powinnaś być w łóżku. Dochodzi północ, a ty musisz wstać o piątej do pracy.

– Ty to wiesz jak spławić człowieka. – Śmieje się, po czym wstaje i wstawia filiżankę do zlewu. – Przemyśl to, co ci powiedziałam. – Poważnie po chwili. – Łatwo jest kogoś przekreślić, ale czasami zamiast spisywać go na straty, warto spróbować dać mu drugą szansę.

Mówiąc to, klepie mnie przyjaźnie po ramieniu, a potem wychodzi z kuchni. Marszczę lekko brwi, zastanawiając się nad jej słowami. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę potrafiła wybaczyć mamie. Wiem tylko, że będę musiała po raz kolejny spojrzeć na swoje życie jak na tysiące kostek przewróconego domina i zacząć układać wszystko od nowa.

MICHAŁ

Jestem wykończony. Gdy tylko wróciłem z pubu, zabrałem się za nadrabianie zaległości w pisaniu pracy magisterskiej. Nie było to przyjemne zadanie, ale wysiłek się opłacił, bo udało mi się przygotować całkiem przyzwoity materiał. Jest grubo po północy, kiedy w końcu wstaję z krzesła i rozprostowuję zastałe kości. Idę do łazienki i biorę długi, orzeźwiający prysznic, a potem udaję się do kuchni i wyciągam z lodówki sok pomarańczowy.

Nagle czuję, jak coś ociera się o moje łydki. Spoglądam w dół i dostrzegam Dedala.

– Nie ze mną te numery – mówię z rozbawieniem. – Dobrze wiem, że Kuba cię nakarmił. Nic więcej nie dostaniesz.

Kocur wpatruje się we mnie dużymi zielonymi ślepiami i cicho miauczy.

– Jesteś niemożliwy. – Wzdycham, po czym sięgam po opakowanie z karmą i wsypuję do miski trochę kolorowych chrupków.

– Wiedziałem, że cię przekabaci – dobiega mnie głos Kuby. – Niedługo to przebiegłe stworzenie pęknie z przejedzenia, jeśli nie przestaniemy się nad nim litować.

– Nie potrafię być stanowczy, gdy tak na mnie patrzy...

Kuba śmieje się półgłosem, nastawia wodę i wyjmuje z szafki puszkę z kawą. Widząc moje zdziwione spojrzenie, wyjaśnia:

– Jutro mam kolosa z prawa cywilnego... Będę musiał zarwać nockę.

– Nie zazdroszczę... – Upijam łyk soku i zmieniam temat: – Słuchaj, mam do ciebie sprawę.

– Jaką?

– Chodzi o tatuaż.

W oczach Kuby dostrzegam błysk zainteresowania.

– Chcesz zrobić kolejny?

– Nie ja. Sara.

– Sara? – Przyjaciel wygląda na zdziwionego. – Tylko nie mów mi, że chce motylka na karku.

Kręcę głową.

– To trochę bardziej zaawansowany wzór – wyznaję. – Ale zanim powiem ci, o co chodzi, musisz mi coś obiecać. Nie możesz okazać jej współczucia. Bez względu na to, czy się tego podejmiesz, czy nie.

Kuba marszczy brwi i przez dłuższą chwilę wpatruje się we mnie z mieszaniną zdumienia i zaciekawienia.

– Obiecuję – mówi w końcu.

Uśmiecham się do niego, a potem biorę głęboki oddech i wyjaśniam mu, dlaczego Sara zamierza zrobić sobie tatuaż.

ROZDZIAŁ 32

SARA

Jestem spóźniona! Za niecałe pół godziny mam egzamin i wygląda na to, że na niego nie zdążę. Biegam po mieszkaniu jak poparzona, wykonując milion czynności naraz. Ubieram się, myję zęby, szczotkuję włosy, zbieram z podłogi porozrzucone notatki, wkładam kurtkę i buty, a potem zarzucam plecak na ramię i wypadam na korytarz. W ostatniej chwili zrywam z lustra żółtą karteczkę i wpycham ją do kieszeni.

Biegnę co tchu, mając nadzieję, że jakimś cudem uda mi się wygrać ten nierówny wyścig z czasem. Kiedy w końcu docieram na uczelnię, wszyscy już siedzą w auli, ale na moje szczęście profesor pozwala mi przystąpić do egzaminu. Zdyszana opadam na krzesło, biorę kilka głębszych oddechów i sięgam po arkusz z pytaniami.

Pierwsze co robię po powrocie do mieszkania, to zaparzam duży kubek kawy. Po porannych trudach kofeina jest niezbędna do dalszego funkcjonowania. Wsypuję dwie czubate łyżeczki cukru, wlewam odrobinę mleka, a potem delektuję się cudownym smakiem świeżo zmielonej arabiki.

– Dokładnie tego było mi trzeba – mruczę z zadowoleniem.

Nagle czuję wibracje telefonu. Wyjmuję z kieszeni komórkę i odczytuję wiadomość.

MICHAŁ:

Cześć. Rozmawiałem wczoraj z Kubą. Powiedział, że dzisiaj koło południa mógłby zacząć robić ci tatuaż. Zainteresowana? :)

Aż podskakuję z radości.

JA:

Tak! Tak! Tak!

MICHAŁ:

Tak właśnie myślałem :D Będę czekał o 12 w studio.

JA:

Okej :)

Gdy tylko wysyłam wiadomość, od razu zaczynam pisać kolejną.

JA:

P.S. Dziękuję :*

MICHAŁ:

Nie ma za co :*

Jestem strasznie podekscytowana! Już za kilka godzin Kuba zacznie zamieniać moje blizny w coś pięknego. Nie mogę się doczekać!

W tej samej chwili rozlega się dzwonek do drzwi. Marszczę brwi, zastanawiając się, kto to może być. Sąsiedzi nie mają zwyczaju wpadać z prośbą o pożyczanie szklanki cukru, znajomi Kaśki wiedzą, że kończy pracę dopiero o czternastej, ja także nie spodziewam się gości...

– Babcia?! – Nie kryję zaskoczenia. – Co ty tu robisz?

– Tak sobie pomyślałam, że mam ochotę na herbatę w towarzystwie wnuczki – wyjaśnia z uśmiechem. – Mogę wejść?

– Oczywiście – mówię i gestem zapraszam ją do środka.

Już niejednokrotnie przekonałam się, że babcia nie należy do osób, które lubią owijać w bawełnę. Dlatego gdy tylko stawiam przed nią kubek z gorącą herbatą, natychmiast przechodzi do sedna:

– Przyjechałam, bo nie zamierzam stać z boku i patrzeć, jak ty i twoja matka marnujecie kolejne lata swojego życia. Już najwyższy czas, żeby posprzątać ten bałagan.

– To wcale nie jest takie proste...

– Proste czy nie, ale obie musicie zakasać rękawy i zabrać się do pracy – oznajmia, spogląda na mnie zatroskanym wzrokiem i wyznaje: – Twoja mama bardzo to przeżywa. Zżera ją poczucie winy. Tamtej nocy popełniła ogromny błąd, ale to nieprawda, że się od ciebie odwróciła. Chciała, żebyś udała się na terapię. To dlatego tyle razy próbowałam cię przekonać, że powinnaś porozmawiać z psychologiem. Ale ty wciąż odmawiałaś. Twierdziłaś, że sama sobie poradzisz, więc nie naciskałam.

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Poradziłam sobie głównie dzięki tobie – mówię cicho. – Sama nie dałabym rady.

Babcia wyciąga rękę i ściska moją dłoń.

– Wiem, że jest ci ciężko – odzywa się po dłuższej chwili – ale to twoja matka... i bardzo jej na tobie zależy.

Z mojej piersi wydobywa się głębokie westchnienie.

– Nawet gdybym chciała, to nigdy nie zapomnę o tym, co się wydarzyło...

– To dobrze.

– Dobrze? Myślałam, że przyjechałaś tu, bo chcesz, żebym jej wybaczyła.

– To prawda – przyznaje. – Ale przebaczenie nie wymazuje z pamięci bolesnych wspomnień, tylko uwalnia od żalu i gniewu. Dzięki temu krzywda, która wcześniej rozbudzała w człowieku gorycz i nienawiść, traci swoją destrukcyjną siłę. Sprawia, że potrafi on odnieść się do przykrych wydarzeń z przeszłości, nie przeżywając na nowo bólu i cierpienia, jakie im towarzyszyły. – Babcia uśmiecha się łagodnie i dodaje: – Prawdziwą istotą przebaczenia drugiemu człowiekowi jest umiejętność kochania go, pomimo tego, co zrobił.

Zapada milczenie. Przez dłuższą chwilę wpatruję się w nasze splecione

dłonie.

– Naprawdę wierzysz w to, że ja i mama możemy zacząć od nowa? – pytam, spoglądając niepewnie na babcię.

– Tak – szepcze – o ile sama w to uwierzysz.

Rozmawiamy jeszcze przez jakiś czas. Później odprowadzam babcię na dworzec i macham jej na pożegnanie. Kiedy wsuwam rękę do kieszeni kurtki, moje palce natrafiają na kawałek papieru. Wyciągam żółtą karteczkę, którą rano znalazłam na lustrze.

„Jeszcze będzie pięknie.
Tylko załóż wygodne buty,
bo masz do przejścia całe życie”.

Jan Paweł II

Po mojej twarzy przebiega uśmiech. W zamyśleniu chowam fiszkę do

kieszeni, a potem wolnym krokiem ruszam w stronę studia tatuażu.
Jeszcze będzie pięknie, powtarzam sobie w myślach.

EPILOG

To naturalne, że ludzie popełniają błędy i upadają. Czasami wystarczy odnaleźć w sobie odrobinę siły, podnieść się i iść dalej. Ale czasami trzeba wziąć do ręki zapalki, podpalić całe dotychczasowe życie i spokojnie poczekać, aż spłonie. A kiedy zostanie po nim jedynie garść popiołu, zacząć budować wszystko od nowa. Cegła po cegle. Kamień po kamieniu.

Ja tak zrobiłam. Zrównałam z ziemią świat, który w ciągu kilku ostatnich lat stał się moim więzieniem, a w jego miejscu położyłam całkiem nowy fundament.

Blizny na moim ciele nie zniknęły, ale błękitny feniks krążący nad łąką pełną maków nadał im zupełnie inny wymiar. Już nie są oznaką mojej słabości. Stały się symbolem siły i zwycięstwa, bo wreszcie pokonałam w sobie wstyd i lęk, które do tej pory nie pozwalały mi cieszyć się życiem.

Moje relacje z mamą nie należą do najłatwiejszych, ale postanowiłam dać jej drugą szansę. Tak jak ocean składa się z wielu kropeł wody, pustynia z ziarenek piasku, a wieczność z pojedynczych sekund, tak droga, która nas dzieli, składa się z tysiąca małych kroków i tylko od nas zależy, czy uda nam się ją pokonać. To niezwykle mozolna wędrówka, podczas której nasze serca dojrzewają w jakiś szczególny sposób. Idziemy powoli. Nie śpieszymy się. Nie biegniemy. A kiedy trzeba, dajemy sobie czas.

Ale tak naprawdę żadna z tych rzeczy nie byłaby możliwa, gdyby nie on – mężczyzna, który trzyma mnie za rękę. To on pokazał mi, jak wiele szczęścia kryje się w szarej codzienności; w pozornie zwyczajnych chwilach, serdecznym uśmiechu, prostych słowach i czułym geście. Dzięki niemu zrozumiałam, że nigdy nie jest za późno, aby zacząć nowe życie. Każdy dzień jest dobry, żeby spłonąć i, niczym feniks, powstać z popiołów.

PODZIĘKOWANIA

Chociaż na okładce widnieje tylko nazwisko autora, to prawda jest taka, że w proces tworzenia książki zaangażowanych jest mnóstwo osób. Cześć z nich pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, jak ważną rolę odegrała.

Największe podziękowania kieruję do moich Czytelników, za słowa otuchy, motywację do dalszego pisania, ale przede wszystkim za to, że jesteście i razem ze mną podróżujecie po świecie fikcji. Bez Was to wszystko nie miałoby sensu!

Pragnę podziękować również mojej mamie. To Ty jako pierwsza czytasz moje powieści. Dzielisz się ze mną swoją opinią, zamieniasz „a” na „ą” tam, gdzie to konieczne i wspierasz w trudnych chwilach. Nie ma takich słów, które wyraziłyby, jak bardzo jestem Ci wdzięczna.

Ta książka nie powstałaby, gdyby nie mój tata, brat oraz mąż. To dzięki Wam mam pewność, że na świecie istnieją wspaniali mężczyźni, którzy dla drugiej osoby są w stanie zrobić bardzo wiele. O ile nie wszystko. Tato, dziękuję, że zawsze masz dla mnie otwarte ramiona. Mogłam się w nich schronić, mając zaledwie kilka miesięcy, i mogę to zrobić teraz. Braciszku, podejrzewam, że gdybyś mógł, to obroniłbyś mnie przed całym światem, ale zrobiłeś coś lepszego. Pomogłeś mi uwierzyć, że jestem silna i sama dam sobie radę. Bartku, dziękuję Ci przede wszystkim za to, że ze mną wytrzymujesz. Wiem, że potrafię być niezdolna, zwłaszcza gdy utknę z pisaniem i wściekam się na cały świat. Nie ma chyba drugiej tak cudownej osoby jak ty :*

Dziękuję również cioci Marysi za wiarę i ciepłe słowa. Życzyłaś mi kiedyś, aby rzeczywistość była piękniejsza od marzeń. I tak się stało.

Wśród tych wszystkich wspaniałych osób koniecznie muszę wymienić Szymka. Oj, Dudi, Dudi... od czego by tu zacząć? :) Dziękuję za te wszystkie

wypite razem kawy, głowę pełną szalonych pomysłów oraz propozycję bycia moim agento-prawniko-PRowcem. No można z Tobą konie kraść! Dzięki Tobie nawet praca w korporacji nie jest nudna :)

A jeśli mowa o korporacji, to chciałabym również podziękować Piotrkowi. Cieszę się, że jeszcze nie wyrzuciłeś mnie z pracy za to, że w chwilach natchnienia zamiast liczyć NAVy pisałam kolejne fragmenty powieści. Hm... A jeśli jakimś cudem tego nie zauważyłeś, to mam nadzieję, że nikt Ci o tym nie powie :D

Dziękuję także Madzi i Pawłowi za zaraźliwą miłość do gotowania. Gdyby nie wy, pewnie przez całe studia jadłabym makaron z sosem... Madziu, nigdy nie zapomnę, jak w naszej mikroskopijnej kuchni testowałaś przepisy Julii Child :) Pawełku, w końcu znalazł się ktoś, kto pokazał mi, jak się robi porządne ciasto na pierogi :)

Goście podziękowania dla Basi. Babo! Chyba nie ma na świecie drugiej tak serdecznej i otwartej osoby jak Ty! Dziękuję za godziny rozmów, śmiech oraz motywację. I najważniejsze: dziękuję Ci za to, że nie uciekłaś z przerażeniem, kiedy posadzono nas razem „na Syberii” :D

Dziękuję również Kasi i Ajdzy. To dzięki Wam zrozumiałam, jak piękna może być przyjaźń. Lata mijają, ale ani czas, ani odległość nie są w stanie zerwać tej niesamowitej więzi, jaka nas połączyła.

Ogromne podziękowania dla Tomka Siejko! Przede wszystkim za to, że mnie nie zastrzeżił, bo podejrzewam, że nie raz miałeś ochotę :) Masz niesamowity talent i bardzo się cieszę, że zechciałeś mi pomóc. Dziękuję za zaaranżowanie piosenek, entuzjazm, pracowitość i... niekończącą się cierpliwość :)

Dziękuję również całej ekipie z wydawnictwa Czwarta Strona, w tym:

– Milenie Buszkiewicz – za to, że zadbałaś o wszystko, co związane z tą książką.

– Natalii Szczepkowskiej – za wspaniałą współpracę przy redakcji tekstu. Dziękuję za wszystkie uwagi oraz celne i przezabawne komentarze, które przyczyniły się do tego, że tekst stopniowo nabierał pożądanego kształtu. Twoja czujność i dociekliwość nie mają granic! :)

Dziękuję z całego serca!!!

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

